

# Oczekując Na Lot

W poszukiwaniu Ducha

***Patrick Sheridan***

## **Nota od tłumacza do wydania polskiego**

Oryginał niniejszej książki został opublikowany w 2010 roku. W tłumaczeniu zachowano oryginalną narrację i czas teraźniejszy używany przez autora, mimo że opisują one wydarzenia sprzed śmierci Śri Matadźi (luty 2011 r.).

Copyright © 2026 Patrick Sheridan. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej książki nie może być powielana, przechowywana w systemach wyszukiwania ani przekazywana w jakiegokolwiek formie i jakiegokolwiek sposób bez pisemnej zgody autora.

Tłumaczenie: Stowarzyszenie Kulturalne Sahaja Yoga

ISBN: xxxx

# Spis Treści

Podziękowania.....	I
Przedmowa.....	III
Śmiałe początki .....	1
Dom jest tam, gdzie serce .....	15
Weekendowy wojownik.....	25
Wszystko, czego potrzebujesz, to miłość .....	31
Dramat karmy .....	37
Wszystko to jest snem, który śniliśmy .....	49
Syndrom Ikara.....	69
Złamane skrzydła .....	81
W drodze.....	89
Rozgrywka końcowa.....	107
Los się uśmiecha.....	119
Wiatr zmian .....	137
Z małych żółędzi.....	159
Odbite sny .....	173
Duchy w maszynie .....	189
Kroczyć z bogami .....	203
Indie .....	211
Wkraczając na deski teatru .....	227
Zbiorowa odyseja.....	241
Pukając do bram nieba .....	261
Zamek w górach .....	285
Pierwsze loty .....	299
Utracone zachody miłości.....	313
Niebezpieczne związki.....	325
Wojna w niebie.....	337
Dziwniejsze niż fikcja.....	355
Kwiaty w deszczu .....	377
Diagram .....	379



# Podziękowania

Do powstania tej książki przyczyniło się wiele osób. W szczególności chciałbym podziękować mojej żonie, Grażynie, za jej niewyczerpaną cierpliwość, pomoc i entuzjazm na każdym etapie tego procesu. Pragnę również podziękować Caroline Durant za ogromną pracę włożoną w redakcję i korektę, a także za wszelkie słowa zachęty, Chrisowi Patmore'owi za projekt graficzny i porady techniczne oraz mojemu synowi Danielowi za projekt okładki i oprawę artystyczną. Jestem również wdzięczny za znaczną ilość czasu na pisanie, którą zyskałem – oraz za uniknięcie wielu długich dojazdów – dzięki gościnności Tima i Christiny. Ponadto chciałbym podziękować Chrisowi i Ruth za wsparcie na wczesnym etapie i rady redakcyjne, a także Grace, Marilyn, Hani, Ann, Finbarowi, Lindzie, Larissie, Sue i Cythare za ich cenne uwagi i sugestie.



# Przedmowa

Nie jestem pewien, dlaczego próbuję ubrać duchowe doświadczenie w słowa. Słowa są ograniczone, ale przypuszczam, że naturą tego doświadczenia jest chęć dzielenia się nim i komunikowania go. Miałem też szczęście. Niczego niepodejrzewający poszukiwacz musi przebyć w drodze do prawdy coś na kształt pola minowego; mnie udało się nie tylko przetrwać tę podróż, ale i znaleźć to, czego szukałem.

Samo doświadczenie duchowe nie jest tak rzadkie, jak mogłoby się wydawać; znacznie trudniej o środki pozwalające je ocenić, a w kontekście ewolucji świadomości – o wiedzę, jak je obudzić, utrzymać i rozwinąć.

Przyjaciel, który przeczytał historię, którą próbuję opowiedzieć, zasugerował półżartem, bym potwierdził, że jest to autentyczna relacja osobista, a nie powieść science fiction. Zgaduję, że łatwo zapomnieć, jak niesamowita potrafi być prawda. Choć w tym ogromnym wszechświecie możemy wydawać się mikroskopijni i nieznaczący, w naszym wnętrzu mogą otworzyć się jeszcze większe wymiary cudowności i celu. Nie potrafiłem wyobrazić sobie Boskości, zanim jej nie doświadczyłem, ale w chwili, gdy to się stało, poczułem się tak, jakbym znał ją od zawsze. Gdyby więc ktoś miał wątpliwości – wszystko, co opisałem, jest prawdą taką, jakiej doświadczyłem, a same doświadczenia są potencjalnie dostępne dla każdego.

Ścieżka, którą przebyłem, była wyboista, choć zaczęła się dość obiecująco. Urodziłem się w Hongkongu, wiodąc wygodne życie w angielskim stylu kolonialnym. Jednym z moich najwcześniejszych wspomnień jest intensywny zachwyty, jaki poczułem, wchodząc do ciepłej, skrzącej się wody odkrytego basenu. Basen był wbudowany w zbocze wzgórza, a z patio rozciągał się widok na barwną panoramę portu w Hongkongu, leżącego daleko w dole. Wskoczenie do lśniącej, szmaragdowej wody w gumowej masce i płetwach było jak wejście do raju.

Dwadzieścia lat później sprawy miały się zupełnie inaczej. Stałem zrezygnowany w ciemnej, ślepej uliczce w pobliżu stacji Euston w centrum Londynu o trzeciej nad ranem. Trząsałem się z zimna w sięgającym kostek płaszczu z demobilu RAF-u (z jakiegoś powodu modnym), a moje długie, porozdwajane włosy spływały beładnie w stronę pasa.

Włączyłem się po ulicach, szukając miejsca do spania, i dałem nura w alejkę, by uniknąć policjanta, ponieważ byłem na haju po koktajlu narkotyków i miałem przy sobie marihuanę. Zauważył mnie, a chybotliwe światło jego latarki sygnalizowało, że zaraz tu będzie. Pozbyłem się „trawki” najlepiej, jak umiałem, i spojrzałem w górę na gwiazdy, patrzące na mnie ponadczasowo z nieba. „Ta część kosmicznego snu jest do bani” – pomyślałem.

Moje życie podążało swoim zwykłym rytmem wzlotów i upadków. Zaledwie dwa czy trzy lata wcześniej myślałem, że znalazłem odpowiedź na wszystko. Upajałem się cudownymi darami LSD i przekroczyłem próg odwiecznego rozłamu ludzkości ze światem natury. Dotknąłem tego, co wszechwiedzące i wszechobecne, co czekało z tak nieskończoną cierpliwością, aż przebudzimy się do naszej boskiej natury.

LSD miało jednak w sobie żądło. Rodziło tyle samo pytań, ile dawało odpowiedzi, i otwierało drzwi zarówno do piekła, jak i do nieba. Obiecywało wszystko, a potem wycofywało się z tego niczym zdradziecki przyjaciel; oświetlało niewyobrażalne duchowe wyżyny tylko po to, by porzucić mnie w rowie, zostawiając z wiecznym niezadowoleniem z czegokolwiek, co miał do zaoferowania świat materialny.

Poniosłem spektakularną klęskę, a jednak nie potrafiłem tego żałować. Dotknięcie takich cudów, choćby na chwilę, było dla mnie warte tuzina żywotów. Nie było jednak warte wieczności, a moja perspektywa zaczęła się zmieniać w miarę upływu czasu, gdy stawałem się coraz bardziej świadomy skutków, jakie tak brutalne traktowanie wywarło na subtelne aspekty mojej istoty. Z czasem miałem zrozumieć, że przy odrobinie większej wierze i cierpliwości (cóż, OK, przy dużej ich ilości z ludzkiej perspektywy) prawda objawiłaby się sama. Próbowalem otworzyć swoje prezenty urodzinowe nieco za wcześniej i wyrządziłem przy tym pewne szkody.

Tymczasem, wracając do Hongkongu na początku mojego życia – w mojej pamięci, kilka lat po pierwszym, utkwił zupełnie inny obraz wody. Tym razem stałem na plaży, obserwując płetwy rekinów mknące po wodzie w miejscu, w którym byłem zaledwie kilka minut wcześniej. Wywołało to we mnie lęk przed rekinami, który pozostał ze mną na długo. Mogło to być niemal zapowiedzią tego, co miało nadejść, ale pozostałem błogo nieświadomy takich rzeczy i z optymizmem wyruszyłem w podróż życia.

Nie miałem zamiaru pisać o swojej młodości, gdy po raz pierwszy zacząłem śledzić zawiłą ścieżkę moich poszukiwań, ale nie zaszedłem daleko, zanim zdałem sobie sprawę, że mówię o nieuchwytej nici, która ciągnęła się od moich najwcześniejszych lat. Wiedziałem jedno: chciałem skupić się na doświadczeniu, a nie spekulować na temat koncepcji i przekonań, i tak oto powstał pewien rodzaj retrospektywnego dziennika.

Każdy aspekt mojej istoty odegrał rolę w tym nieporadnym poszukiwaniu spełnienia, niosąc ze sobą cały mój bagaż doświadczeń. Próba podążania za tą nicią okazała się interesującym ćwiczeniem z introspekcji i dość zawstydzającą oceną szkód, jakie wyrządziłem sobie podczas tej podróży. Niektóre z moich zachowań wydają mi się teraz zdumiewająco lekkomyślne i głupie.

Oczywiście potrafię sobie wyobrazić, że historia innej osoby nie będzie ulubionym tematem każdego, mimo że starałem się unikać zbyt wielu osobistych szczegółów. Wcześniejszą część można pominąć bez utraty niczego istotnego, przeskakując do rozdziału szóstego i tego fragmentu mojego życia, w którym zacząłem poszukiwania na serio.

## Rozdział 1

# Śmiałe początki

Niewiele pamiętam z moich najwcześniejszych lat. Większość wspomnień zaczyna się w wieku około pięciu czy sześciu lat, kiedy mieszkałem z rodziną w bloku mieszkalnym – jednym z trzech stojących na wzgórzu, z którego z jednej strony roztaczał się widok na tor wyścigów konnych Happy Valley, a z drugiej na port w Hongkongu.

Otoczające nas zbocze opadało stromo we wszystkich kierunkach, a smukłe drzewa, krzewy, wysoka sucha trawa i kępy bambusa wydzierały w palącym słońcu bogaty, słodki zapach. Było to miejsce wielkich przygód. W jednym miejscu znajdowała się stroma ściana skalna zwana „zjeżdżalnią umarlaka”, a w innym długie, szerokie i otwarte zbocze dzikiej trawy, które nazywaliśmy „turlanką”. Odważnie wspinaliśmy się po „zjeżdżalni”, przywierając z lękiem i ekscytacją do przyjemnej szorstkości jej gorących, prastarych powierzchni oraz staczaliśmy się bokiem z „turlanki”, raz za razem, z rozciągniętymi rękami i nogami, aż trawa stawała się płaska i gładka; wtedy mogliśmy zjeżdżać na tyłkach z dużą prędkością. Zjeżdżaliśmy też szerokim, otwartym kanałem odpływowym biegnącym w dół wzgórza, a w innym miejscu, gdzie po zewnętrznej stronie muru otaczającego szczyt rosnęło drzewo, uwielbialiśmy schodzić w stylu Indiany Jonesa po jego sękatym systemie korzeniowym na zbocze poniżej. Budowaliśmy szafasy, polowaliśmy na węże i

## Oczekując na lot

badaliśmy tunele z czasów II wojny światowej wydrążone przez Japończyków.

Mieliśmy chińską służbę, która mieszkała w oddzielnym, specjalnie dobudowanym skrzydle budynku; było to dla mnie terytorium obce, dziwne i ekscytujące, z toaletami kucanymi i tajemniczym zapachem kadzideł. Byłem głęboko przywiązany do Chinek, które pomagały się nami opiekować, a jednocześnie wszystko, co chińskie, zarówno mnie fascynowało, jak i niepokoiło. To była dziwna sytuacja – być otoczonym wszędzie egzotycznymi widokami, dźwiękami i zapachami starożytnej chińskiej kultury, nie uczestnicząc w niej tak naprawdę wcale. Pomędzy stylem życia miejscowych Chińczyków a kolonialnych Anglików ziała przepaść, której nie potrafiłem przebyć, ale jej mistyka unosiła się nieustannie i kusząco w tle mojego życia.

Widoki, dźwięki i zapachy Hongkongu wypełniały moje dzieciństwo: niekończące się dudnienie kafarów na odległych placach budowy, zniekształcone odgłosy ekscytacji dobiegające z toru wyścigowego w dolinie, wszechobecne cykanie cykad w drzewach. Ulice tętniły głośnie, chaotyczną aktywnością oraz barwnymi widokami i aromatami; zapach kadzideł, ryb i przypraw mieszał się z wonią kanałów, tworząc oszałamiającą mieszankę, przerywaną od czasu do czasu chrapliwymi dźwiękami chińskich pogrzebów, wspaniale kolorowymi tańcami smoków i ciągłą kanonadą petard podczas Chińskiego Nowego Roku. Na nabrzeżu chińskie dżonki kołysały się bezładnie na kotwicach, a mieszkające na nich rodziny nawoływały się ze swobodnym humorem; nocne niebo rozświetlały czasem odległe ogniska w obozowiskach dzikich lokatorów na zboczach wzgórz.

Nie pamiętam niczego szczególnie duchowego z mojego wczesnego życia. Czułem pewien respekt przed religią katolicką, do której należała moja rodzina, ale jej nie lubiłem.

## *Śmiałe początki*

Przypuszczam, że uważałem ją za jeszcze jedną niepokojącą i niezrozumiałą instytucję w świecie, który wydawał się pełen takich rzeczy. Zdarzało mi się jednak odczuć głębszą tajemnicę i przyciąganie – raz czy dwa na widok ogromnej szopki w kościele podczas pasterki, a innym razem podczas wizyty w klasztorze, ale jakoś nie łączyłem tych doświadczeń z codziennym obliczem Kościoła katolickiego.

Rzeczy te należały do głębszej części mnie, której nie rozumiałem i rzadko do niej się przyznawałem; do uczuć i wrażeń, które wydawały się głęboko istotne, ale nie były powiązane – lub ja nie potrafiłem ich powiązać – ze światem, w którym żyłem. Poruszały mnie w jakiś głęboki i nienazwany sposób, a potem blakły jak na wpół zapamiętany sen.

Sam świat snów był inną sprawą. Często śniło mi się, że potrafię latać, czasem tak żywo, że po przebudzeniu trudno mi było uwierzyć, że to nieprawda. Siadałem, wpatrując się w swoje ramiona, na wpół przekonany, że jeśli będę nimi machał wystarczająco mocno, wzniosę się w powietrze. Innym częstym snem, który zawsze pozostawiał we mnie dziwną tęsknotę, było zanurzenie w jeziorze czystej, spokojnej wody, w której nie musiałem oddychać. Miałem też oczywiście złe sny; w tych najmniej lubianych występowała niepokojąca liczba jadowitych węży, które czały się na mnie, gdziekolwiek bym nie poszedłem.

Było też dziwne doświadczenie, które czasami miało miejsce, gdy byłem w półśnie, zazwyczaj senny i bliski odpinięcia w objęcia Morfeusza. Czuję się tak, jakby moja głowa i poduszka – a czasem całe moje ciało – rozszerzały się i kurczyły, wielokrotnie rosnąc do ogromnych rozmiarów, a potem malejąc do mikroskopijnych. Było to nieco przerażające, ale też dziwnie znajome, jakby było w tym coś, co znałem, ale czego nie mogłem sobie przypomnieć.

## Oczekując na lot

Czymś jeszcze, co z perspektywy czasu wydaje się dość niezwykle, było ukojenie, jakie czerpałem z mojego „koca”. Był to specjalny koc z konkretnego rodzaju materiału – zapomniałem, co to było, ale miał pewną fakturę, której brakowało „zwykłym” kocom. Ssałem kciuk i trzymałem koc w obu dłoniach, wchłaniając z niego coś, co uważałem za „elektryczność”, i czując intensywne poczucie zadowolenia i spełnienia, gdy we mnie wpływała. Działo to tylko przez ograniczony czas i tylko wtedy, gdy koc był „chłodny”; po pewnym czasie stawał się „gorący” i „zużyty”, i trzeba go było zostawić, aby ostygł i naładował się ponownie. Była to zdolność, która utrzymywała się zaskakująco długo.

Co trzy lub cztery lata urzędnicy kolonialni mieli długie „urlopy” trwające wiele miesięcy, z czego dużą część czasu spędzano na podróżowaniu statkiem do i z różnych miejsc. Podczas pierwszego urlopu, w którym uczestniczyłem, popłynęliśmy do Australii i z powrotem, a drugi był podróżą do Anglii. Ostatnia podróż odbyła się ponownie do Anglii, gdzie osiedliliśmy się na stałe. Kochałem te oceaniczne wojaże; mam żywe wspomnienia dostojnego, kołyszącego się ruchu statku, słonego posmaku w powietrzu i ekscytującego szumu morza pędzącego za bulajem w nocy. Podróże trwały tygodniami, a w moim młodym wieku wydawały się ciągnąć w nieskończoność.

Najważniejszymi punktami podróży były egzotyczne, zagraniczne porty, do których zawijał statek. Ekscytujące było obserwowanie łądu pojawiającego się jako niewyraźna smuga na odległym horyzoncie, która powoli nabierała kształtu, aż w polu widzenia pojawiał się cudownie nowy, nieznamomy krajobraz. Porty były nieskończenie fascynującymi miejscami, pełnymi głębokich basowych tonów okrętowych syren oraz rozmaitych brzęków i łoskotów, gdy dźwigi ładowały lub rozładowywały towar; wypełnionymi ekscytującym widokiem łodzi wszelkich

## *Śmiałe początki*

kształtów i rozmiarów, przyplływających i odpływających. Hałaśliwi, optymistyczni miejscowi krążyli wokół statku, nawołując i śmiejąc się, handlując swoimi towarami lub nurkując po monety. Zejście na ląd było wielką przygodą; opuszczenie pokładu, by pospacerować po innej ziemi, wydawało się niesamowicie ekscytujące, niemal nierealne. W różnym czasie zatrzymywaliśmy się w Singapurze, Penang, Kolombo, Port Saidzie i Genui, a podczas kryzysu sueskiego opłynęliśmy całą Afrykę, zawijając także do Kapsztadu i Durbanu.

Pamiętam życie na statku jako rodzaj niekończących się wakacji. Gdy już uporałem się z chorobą morską, każdy dzień był nowością i zabawą, przepełnioną żywym poczuciem radości. Wszystko różniło się od życia na lądzie, od ciągłego przekraczania solidnych stalowych progów wodoszczelnych grodzi po pływanie w składanym basenie na pokładzie wypełnionym wodą morską. Wciąż pamiętam zachwyty, jaki czułem, gdy pompowano wodę z morza, gwałtownie nadymając płaski brezentowy wąż, który wypluwał strumień słonej wody do basenu, napełniając go w kilka minut. Czuło się, jakby dzika esencja oceanu przeniosła się na pokład i pozwoliła nam rozkoszować się swoją żywiołową naturą.

Nawet sposób podawania tostów w jadalni wydawał się ekscytująco wyjątkowy (bez skórki, starannie pokrojone w trójkąty i ułożone w małych metalowych stojakach obok zwiniętych kawałków masła). Graliśmy w rzucanie krążkami na pokładzie, ciskając grubymi, okrągłymi pętlami liny, by wślizgnęły się na namalowane na deskach pola punktowe (gubiąc kilka z nich za burtą), albo wykradaliśmy się nocą z kabiny z innymi dziećmi, by podglądać rodziców na balach przebierańców w sali balowej. Udało mi się też śmiertelnie przerazić rodziców, wspinając się po zewnętrznej stronie barierki statku, gdy przepływaliśmy przez Kanał Sueski.

## Oczekując na lot

Statek parł naprzód dniem i nocą, z głębokim, miarowym rykiem silników – bardziej odczuwalnym niż słyszalnym – który rezonował w całej nadbudówce niczym puls ogromnej żywej istoty. Statek z kolei wydawał się maleńki w obliczu ogromnej masy wody, po której płynęliśmy. Ocean był stałym towarzyszem, rozległym pierwotnym bytem o wielu nastrojach. Kochałem morze, choć czułem respekt przed jego potęgą. Nie byłem wystarczająco dorosły, by dużo rozmyślać o moich uczuciach, ale ono mnie zarówno przerażało, jak i fascynowało. Wyczuwałem jego obojętność na ludzkie sprawy, a jednak czasami napełniało mnie bezimienne uniesienie wobec jego nieujarzmionego majestatu.

Uwielbiałem patrzeć, jak latające ryby mkną nad wodą, a światło słoneczne wesoło migocze na grzbietach fal, i byłem pod wrażeniem surowej siły masywnych, ołowianych fal podczas sztormowej pogody. Żywo pamiętam, jak przez grube, chłostane deszczem szyby obserwowałem dziób statku zanurzający się o ciężale tak głęboko poniżej horyzontu, że wydawało się niemożliwym, by kiedykolwiek się wynurzył; zawisał tam na długą, długą chwilę, a potem znów rozpoczynał swoją powolną, kołyszącą wspinaczkę.

Niewiele pamiętam z pierwszej podróży do Australii, jedynie pojedyncze obrazy zbierania jajek na farmie, martwe jaszczurki na poboczu drogi i pobudkę w wagonie sypialnym, gdy ludzie zaglądali przez okno, podczas gdy nasz pociąg wjeżdżał na stację gdzieś między Sydney a Perth. Mam więcej wspomnień z pierwszej podróży do Anglii. „Powrót do domu”, jak nazywano to w Hongkongu, osiągnął w moim umyśle niemal mityczny status i z podziwem wpatrywałem się w cudowny wachlarz czerwonych budek telefonicznych, policjantów bez broni, zbombardowanych budynków i kasztanowców.

Naszym pierwszym przystankiem była wizyta u krewnych w Sussex, gdzie zapoznano mnie z niesamowitym zjawiskiem „Jacka Frosta” (mrozu malującego szyby). Co zaskakujące, nie pamiętam, bym bardzo odczuwał zimno, jedynie dreszcz emocji na widok niezwykle pięknych wzorów, które każdego ranka tworzyły się na oknie mojej sypialni. Mieszkaliśmy w hotelu, a „jadalnia” była oddzielną strukturą przypominającą stodołę, bez ogrzewania, do której chodziliśmy na posiłki opatulemi w płaszcze i szaliki, jednak moim najżywszym wspomnieniem jest piękny, wysoki drewniany sufit, a nie chłód.

Kolejnym zdumiewającym nowym doświadczeniem była telewizja, która ekscytowała mnie nie ze względu na programy (które były dość nudne), ale z powodu niezwykłego poczucia wszechobecności, jakiego doświadczałem, siedząc przed nią. Oczywiście nie miałem na to nazwy; po prostu czułem się bardzo świadomy, że wkraczam w domenę wspólnego doświadczenia, które łączyło mnie z ludźmi w całym kraju. Było to doznanie przypominające przebywanie w łonie matki, uczucie bycia częścią czegoś znacznie większego ode mnie, co dawało mi dziwne poczucie komfortu i zadowolenia. Ta świadomość ustąpiła, gdy bardziej oswoiłem się z telewizją, ale często zastanawiałem się, czy to właśnie jest prawdziwa atrakcja „szklanego ekranu”.

Inni starsi krewni w Kent fascynowali mnie swoimi staroświeckimi zwyczajami i „prawdziwie angielskimi” domami wypełnionymi interesującymi nowymi zapachami, takimi jak zbutwiałe drewno, stęchlizna przechowywanych owoców i stare gazety. Pamiętam, jak śledziłem drogę monety półkoronowej (o której słyszałem, ale nigdy wcześniej nie widziałem) w drżącej dłoni sędziwego wujecznego dziadka – przesuwająca się tak powoli w stronę mojej wyciągniętej dłoni, że zastanawiałem się, czy kiedykolwiek faktycznie dotrze do celu. Nie tylko dokonał tego

## Oczekując na lot

wielce docenionego transferu bogactwa, ale postanowił podobnie wzbogacić moją siostrę słowami: „a dla dziewczynki – powtórka z rozrywki”.

Jako moment doskonałego szczęścia wspominam układanie się do snu w pociągu „Latający Szkot” na stacji Kings Cross, jadącym do Szkocji. Zostaliśmy w Szkocji przez kilka miesięcy, a zdumiewający cud szronu został zastąpiony przez nieskończenie większe objawienie śniegu. Śnieg mnie całkowicie zachwycił; uważałem go za absolutnie magiczny i od tamtej pory go kocham. Moje pierwsze zetknięcie z nim musiało wywołać we mnie spory haj; pamiętam, że czułem się całkowicie oczarowany tym, jak zmieniał świat w cichy, zaczarowany ogród czystości, bezruchu i piękna. Jego nieskazitelny urok naprawdę dotknął mojej duszy.

Równorzędnym i przeciwstawnym pierwotnym żywiołem, który pokochałem w Szkocji, był domowy ogień. Migoczące płomienie mnie hipnotyzowały; było w nich coś niesamowicie pięknego, co zawsze zdawało się unosić tuż poza granicą rozpoznania. Kochałem domowy zapach węgla palącego się w ruszcie oraz kapryśne syczenie i trzaskanie, jakie wydawał, dostarczając swoje przytulne ciepło. Jedną z moich najbardziej magicznych przyjemności było rozpalenie ognia w sypialni, gdy było bardzo zimno lub gdy byłem chory. Nie mogłem sobie wyobrazić nic lepszego niż obserwowanie migoczących cieni, które rzucał na sufit, gdy odpływałem w sen.

Były też inne rzeczy w Szkocji, które nie były już tak przyjemne. Chodziłem do szkoły podzielonej przez środek wysokim murem oddzielającym protestantów od katolików. To ograniczenie sprowadzało interakcje między obiema grupami do zwykłej wymiany kamieni i obelg przez mur podczas przerw, ale po szkole antagonizm potrafił przerodzić się w bójki na zewnątrz. Wydawało mi się to dość dziwne, byłem jednak zbyt

## *Śmiałe początki*

zajęty próbą przystosowania się do tego nowego, tymczasowego życia, by zbyt nie zastanawiać się nad tym osobliwym układem. Zapoznano mnie również z „dyscypliną” – płaskim, solidnym kawałkiem skóry, którego spora część była pocięta na wredne paski. Nauczyciele uderzali nim w nasze wyciągnięte dłonie i było to niezwykle bolesne. Zostawiał on okropne, spuchnięte białe bąble na palcach, których przez długi czas nie można było zgiąć ani niczego nimi chwycić.

Wiedziałem, że nasza podróż do Wielkiej Brytanii jest tymczasowa i byłem całkiem szczęśliwy, mogąc zostawić to wszystko za sobą i wyruszyć z powrotem do Hongkongu. Z łatwością wróciłem do życia okrętowego podczas powrotnego rejsu – a była to podróż, która odbyła się w czasie kryzysu sueskiego, co oznaczało, że byliśmy na morzu przez osiem tygodni, opływając Afrykę. Powrót do Hongkongu przypominał powrót do domu znacznie bardziej niż przyjazd do Anglii. Żywo pamiętam, jak wyglądałem przez bulaj i obserwowałem znajome widoki, które po wszystkim, co się wydarzyło, wydawały się niemal nierealne. Moje dawne życie wróciło falą wspomnień, napełniając mnie szczęściem. Przez pewien czas sama rzeczywistość stała się materią snów i do dziś czasami śni mi się, że znów jestem w Hongkongu, gdzie życie jest cudownie znajome, tętniące kolorami i egzotycznym zapachem, i pełne radości.

Kolejne kilka lat, między szóstym a dziesiątym rokiem życia, to okres, który najlepiej pamiętam z Hongkongu. Podjąłem wątek tam, gdzie go przerwałem, wracając do mojej starej szkoły i przyjaciół, a sprawy toczyły się tak, jak wcześniej. Życie stawało się ciekawsze w miarę jak dorastaliśmy; nasze eksploracje okolicznego terenu stawały się śmielsze, a zabawy bardziej ryzykowne. Udało nam się włamać do dużego tunelu pod wzgórzem przez szyb wentylacyjny i badaliśmy go w przerażonej radości, dopóki nie pochwaliłem się tym rodzicom i

## Oczekując na lot

skończyło się na tym, że musiałem zaprowadzić tam grupę dorosłych, którzy niesportowo go замуrowali.

Tajfuny też były ekscytujące. Zostawaliśmy na dworze tak długo, jak mogliśmy, gdy wiatr przybierał na sile, a potem wybiegaliśmy, by budować bazy w powalonych drzewach. Pamiętam, jak obserwowałem zdeterminowanego dostawcę na rowerze z dużym koszem z przodu, przedzierającego się przez wiatr nadchodzącego tajfunu. Zatrzymał się i oparł rower o mur otaczający szczyt wzgórza, by coś dostarczyć, i ledwo go zostawił, gdy potężny podmuch wiatru uniósł go prosto w górę i upuścił zgrabnie po drugiej stronie, w dół ośmiostopowego uskoku na szczyt stromego zbocza „turlanki”.

Polowanie na węże zajmowało wysokie miejsce w naszej własnoręcznie stworzonej mitologii, ale ponieważ nasza technika polegała w zasadzie na wrzucaniu petard do obiecująco wyglądających dziur na zboczu, nie było to niespodzianką, że nigdy żadnego z nich nie znaleźliśmy. Na węże natykaliśmy się tylko przypadkiem; jeden z nich, jaskrawozielony okaz, dał o sobie znać oburzonym syknięciem, gdy nad nim kucnąłem. (W tym momencie nasze role szybko się odwróciły i myśliwy wystrzelił jak rakietą). Największy wąż, jakiego znaleźliśmy, był prawdopodobnie już martwy, ale dla pewności przejechaliśmy po nim ciężkim walcem do trawy. Wcisnęliśmy go do dużej puszki po herbatnikach i zabraliśmy do szkoły, by pokazać go nauczycielowi przyrody, który nie był zachwycony, gdy zdjęliśmy pokrywkę, a jakiś odruch spowodował, że wąż rozwinął się na cały stół. W otoczeniu były też inne dość egzotyczne stworzenia: dzikie koty, gigantyczne stonogi, świetliki, modliszki i ogromne ważki.

Kochałem fajerwerki, a Hongkong był pod tym względem wspaniałym miejscem. Chińskie petardy wyglądały jak małe laski dynamitu, miały ładny czerwony kolor i długie, cienkie,

syczące szare lonty. Chińczycy splatali lonty razem, tworząc długie, gęsto upakowane podwójne lub potrójne rzędy petard, które wyglądały trochę jak taśmy z amunicją do karabinu maszynowego. Wieszali te fajerwerki na balkonach podczas Chińskiego Nowego Roku, gdzie wybuchały one ogłuszająco, nieprzerwanie i bez końca. Odpalenie tylu petard naraz wydawało mi się pewnym marnotrawstwem, więc lubiłem rozbierać te potężne „taśmy amunicyjne”, by tworzyć ogromne zapasy materiałów wybuchowych do lepszej zabawy. Noc Guya Fawkesa była kolejną okazją dla ekspatów, by rozświetlić niebo, i wspaniale było mieć dwie noce fajerwerków w roku. Nawet poranek po 5 listopada był ekscytujący, gdy biegałem z przyjaciółmi, szukając niewybuchów, zanim przyjechał szkolny autobus.

Ciężki cień II wojny światowej wciąż wisiał nad wszystkim i powszechne było, że dzieciaki bawiły się w „gry wojenne”, ale z jakiegoś powodu zdecydowaliśmy, że tylko „prawdziwa wojna” jest właściwą drogą. Wzgórze, na którym mieszkaliśmy, było naturalną pozycją obronną i być może zaraziliśmy się niespokojnymi duchami brytyjskich i japońskich żołnierzy, którzy zginęli na jego zboczach, albo zainspirowały nas umocnienia, którymi Japończycy podziurawili wzgórze jak plaster miodu. Z pewnością inspirowały nas działania Sił Obronnych Hongkongu, co wiązało się z oglądaniem naszych ojców maszerujących w wojskowych paradach i znajdowaniem amunicji do karabinu 303 turlającej się z tyłu rodzinnego samochodu. „Prawdziwa wojna” wymagała takich rzeczy jak wciskanie kawałków szkła w końce naszych bambusowych włóczni, budowanie sztabów, które mogły zostać podpalone przez wroga, i ustawianie się w przeciwległych liniach, strzelając do siebie salwami rakiet. Niestety, przy jednej okazji rakietą trafiła w przejeżdżający wózek dziecięcy, akurat gdy zainscenizowana bitwa osiągała poziom zbliżony do

## Oczekując na lot

rzeczywistości, i niezwykle wściekła matka rozgromiła w pojedynkę obie armie.

Moja miłość do ognia podążyła za mną z powrotem do Hongkongu i doprowadziła do kłopotów, gdy wpadliśmy na pomysł, by na zmianę rozpałać ogniska na zboczu i zakładać się, kto dłużej poczeka przed ich zgaszeniem. Nie pamiętam, kto był idiotą z największą odwagą, pamiętam tylko panikę, gdy ogień rozprzestrzenił się z coraz większą dzikością wokół nas. Wkrótce wymknął się spod kontroli w przerażający sposób i uciekliśmy. Rodzice wrócili do domu, zastając wozy strażackie zmagające się ze sporym pożarem, a moje alibi zostało nieco podważone przez to, że chowałem się pod łóżkiem, wrzeszcząc: „To nie ja!”.

Przechodziłem też fazę, w której niczego nie lubiłem bardziej niż zamykanie się w dużej szafie wnękowej i przytrzymywanie zapalonych zapalek przy farbie, by patrzeć, jak tworzą się na niej pęcherze. Było to dość typowe dla mojej zdolności do zatracania się w doświadczeniach i pozostawiania nieświadomym wiążącego się z nimi ryzyka. Lizanie zamrażalnika w lodówce wpisywało się w tę kategorię. Mój język przymarzył do lodu i nie mogłem nawet zawołać o pomoc, ale na szczęście moje gorączkowe odgłosy „Aaa! Aaa! Aaa!” przyciągnęły uwagę z innego pokoju i zostałem uratowany dzięki zręcznie zastosowanej ciepłej wodzie. Tego rodzaju epizody zdarzały się dość regularnie. Pamiętam, jak jako nastolatek zjeżdżałem rowerem z górki na luzie i zastanawiałem się, co by się stało, gdybym puścił kierownicę i nie robił nic, by sterować rowerem. Rower jechał zaskakująco długo, ale mój nastrój abstrakcyjnej kontemplacji trwał dłużej i następną rzeczą, jaką pamiętam, było szorowanie twarzą po nawierzchni drogi. Zachowałem jednak pewną satysfakcję z doprowadzenia doświadczenia do samego końca.

O dziwo, nie pamiętam, bym odczuwał wielki żal, gdy nadszedł czas powrotu do Anglii na dobre. Przypuszczam, że pamiętałem już wtedy głównie dobre rzeczy o Anglii i nie mogłem się doczekać ponownego rejsu statkiem. Pewnie wydawało mi się, że podróżowanie z jednej części świata do drugiej nie jest szczególnie trudne, i beztróska zakładałem, że prędzej czy później wrócę do Hongkongu. Podróż powrotna była jak zawsze cudowna, choć tym razem nieco zakłócona myślą o rekinach czających się w morzu pode mną. Byłem starszy i bardziej niezależny podczas tej wyprawy; zaprzyjaźniłem się z innymi dzieciakami i świetnie się bawiliśmy, dowodząc i myszkując po całym statku. Niestety jednak, gdy wróciłem do Anglii, opadła kurtyna na moje dawne, beztróskie, światowe życie i rozpoczęła się nowa, trudniejsza i bardziej bolesna egzystencja.



## Rozdział 2

# Dom jest tam, gdzie serce

Początkowo nie pojmowałem, jak bardzo wszystko się zmieniło, będąc w pełni zajęтым przetrwaniem „wymiany ognia”, w środek której zostałem zrzucony w wybitnie prowincjonalnej, wiejskiej szkole w Sussex. Moje siostry i ja mieliśmy tam problem nie do przeskoczenia. Mówiliśmy „wytwornie” – a przynajmniej inaczej niż reszta – a nauczyciel zrobił najgorszą rzecz, jaką można sobie wyobrazić, prosząc nas, byśmy wstali i opowiedzieli o wszystkich ciekawych rzeczach, które widzieliśmy podczas naszych podróży.

Większość dzieciaków, które nie poczuły do nas niechęci od pierwszego wejrzenia, zniechęciła nas po tym wystąpieniu. Wyznaczyło to początek niekończących się trzech miesięcy drwin, złośliwych żartów i ostracyzmu. Tamtejsze dzieci (z kilkoma wyjątkami) posuwały się do niezwykłych czynów, by dać nam do zrozumienia, że nie jesteśmy mile widziani. Po lekcjach śledziły nas i nękały, a nawet rzucały kamieniami w moją matkę, która pchała w wózek mojego młodszego brata.

Nie wiedzieli jednak, że mają do czynienia z weteranem grupy bojowej z Hongkongu. Uzbroiłem się w korbacz z łańcuchem, który sam zrobiłem, by trzymać ich na dystans. (Na szczęście nigdy nie musiałem go użyć). Pewnego dnia otrzymałem zaproszenie na spotkanie z dużą grupą dzieciaków

## Oczekując na lot

na wiejskim boisku, ponieważ „chcieli się zaprzyjaźnić”. Oczywiście honor nakazywał mi iść bez broni, a kiedy tam dotarłem, zgodnie z przewidywaniami zamknęli mnie w stodole i głośno debatowali nad moim losem po drugiej stronie drzwi. Sytuacja ewidentnie wymagała uruchomienia moich umiejętności walki w dżungli; udało mi się nie tylko uciec ze stodoły przez luźne deski z tyłu budynku, ale także zgubić pościg całej zgrai i wrócić do domu, nie dając się złapać. Czułem się całkiem zadowolony z tego sukcesu i zaczynałem wierzyć, że dam sobie radę w tym wrogim środowisku, gdy nagle znów nadszedł czas na zmiany.

Z jakiegoś powodu zdecydowano, że zamieszkamy w Somerset, więc ruszyliśmy na poszukiwanie domu. Zatrzymaliśmy się w hotelu i w końcu wybrano dom, ale nie dane mi było wprowadzić się do niego z resztą rodziny. Zamiast tego, w wieku dziesięciu lat, zostałem wysłany do szkoły z internatem. Jakoś nie kwestionowałem tego pomysłu; wydarzenia toczyły się z senną nieuchronnością. Zostałem podwieszony przez ojca – zdumiony, oszołomiony i przygnębiony, ściskając w dłoni niesamowicie dużą sumę dziesięciu szylingów.

Pustka, jaką poczułem po zostawieniu mnie samego w tej obcej instytucji, była niezwykła. Przez jakiś czas snułem się w rodzaju osłupiałego otępienia, a potem powędrowałem bez celu do pobliskich sklepów, gdzie wydałem część mojego świeżo nabytego bogactwa na migdały w cukrze. Żywo pamiętam, jak głęboko bezsensowne wydawały mi się te pieniądze i jak nieadekwatnym pocieszeniem były migdały w obliczu tej przerażającej nowej rzeczywistości.

Początkowo było to jak życie w złym śnie, z którego nie mogłem się obudzić. Przez pierwszy rok w naszych sypialniach paliły się pomarańczowe lampki nocne i najgorszym uczuciem

na świecie było obudzić się w nocy i widzieć tę znieawidzoną pomarańczową poświatę. Było to uczucie całkowitego osamotnienia, jakbym został porzucony na innej planecie. Stopniowo przyzwyczałem się do internatu, ale nigdy go nie polubiłem, choć bardzo pomagało to, że współdzieliłem tę mękę z wieloma innymi dzieciakami w tej samej sytuacji. Miałem mnóstwo przyjaciół i wszyscy staraliśmy się bawić najlepiej, jak potrafiliśmy.

Przerwa semestralna wrywała mnie z czyścica i wypychała do raj. Powrót do domu wydawał się zbyt piękny, by mógł być prawdziwy, a życie rodzinne odkrywałem na nowo jako egzystencję doskonałą, tętniącą magiczną radością. To idealne szczęście wieńczył nasz nowy dom, który w rzeczywistości był dość stary, całkiem duży i stał w sporym ogrodzie z kilkoma budynkami gospodarczymi. Błogość bycia w domu nie zawsze przetrwała zderzenie z codziennymi realiami życia rodzinnego, oczywiście; moje trzy siostry były młodsze ode mnie, a brat najmłodszy, i kochaliśmy się oraz walczyliśmy ze sobą tak, jak w każdej innej rodzinie. Nasz dom w Somerset był scenerią dziesięciu lat wzlotów i upadków, które wszyscy dzieliliśmy i wspominamy je z czułością.

Zbyt szybko byłem odsyłany z powrotem do szkoły i tych przerażających pomarańczowych lampek, a życie ustabilizowało się w rytmie chronicznej tęsknoty za domem i radosnych do niego powrotów. Te wahania nastroju prawdopodobnie uczyniły mnie bardziej introspektywnym; skłoniły mnie do rozmyślań nad naturą szczęścia, a może raczej naturą nieszczęścia, jako że to właśnie tę emocję odczuwałem najdotkliwiej.

Szkoła z internatem była miejscem raczej pozbawionym miłości, podtrzymywanym przez koleżeństwo samotnych chłopców i nadzorowanym przez mężczyzn w czerni, zdeterminowanych, by zrobić z nas dobrych katolików.

## Oczekując na lot

Prowadzili ją ubrani w czarne habity „bracia”, otoczeni aurą grozy i stalowego autorytetu, słabo zamaskowaną dziarskim i jowialnym sposobem bycia. Byli oczywiście tacy, którzy okazywali ludzką twarz, ale musieli działać w ramach rygorów systemu, który głosił zbawienie poprzez modlitwę, sport, wyniki egzaminów i trzcinę. Nawet ten „brat”, którego lubiłem najbardziej, gonił mnie kiedyś wokół klasy z trzcina, gdy byłem pyskaty. Ostatecznie udało mi się go rozśmieszyć, udając ofiarę egzekucji i używając chusteczki jako opaski na oczy, dzięki czemu mi odpuścił.

Jedno było pewne: niekończące się, surowe uczestnictwo we mszy w kaplicy wielkości kościoła, dwa razy w tygodniu przed śniadaniem oraz „suma” (nieznośnie długa) w niedzielne poranki, po której następowało popołudniowe nabożeństwo (jęk zawodu), skutecznie przekonały mnie, że religia jest śmiertelnie nudna. Jedyłą ulgą było udawanie na zmianę omdlenia, by zostać wyprowadzonym na zewnątrz przez wdzięcznego asystenta.

Czułem się głęboko nieszczęśliwy z powodu rozłąki z domem, ale starałem się zachować to dla siebie. Zacząłem utożsamiać różne etapy tęsknoty z konkretnymi miejscami w szkole i na jej terenie, gdzie rozmyślałem nad emocjami danej chwili. Była tam przytłaczająca niedola pierwszego dnia po powrocie i smutek blaknącej rzeczywistości domu pod koniec pierwszego tygodnia, po czym następowała abstrakcyjna obojętność kolejnych tygodni, przerywana sporadycznie przejmującymi listami z domu. W końcu nadchodził wspaniały ostatni tydzień i pławiłem się w pewności, że „za tydzień o tej porze”... aż wreszcie wstawał ten niewiarygodny dzień i byłem transportowany z powrotem do raju samochodem mojego ojca.

W tym scenariuszu nieuchronnie tkwiła jednak skaza; w tym ziemskim raju były kłopoty. Wiedziałem, że pod wieloma

względami mam szczęście i cieszyłem się życiem z rodziną w tak uroczym, rozległym starym domu i ogrodzie. Mimo to stawałem się świadomy głębszej części siebie, która była zagubiona, bezbronna i samotna, i która patrzyła na świat, nawet na rodzinę i przyjaciół, z różnym stopniem trwogi i niezrozumienia. Pamiętam mieszkankę zaskoczenia i przygnębienia pewnego dnia, gdy wdałem się w kłótnię z rodzicami zaledwie kilka godzin po powrocie do domu. „Cóż, to nie trwało długo” – pomyślałem ponuro, analizując szybkość, z jaką ulotniła się „błogość końca semestru”.

Zastanawiałem się nad tą głęboką, bolesną tęsknotą, którą nazywałem tęsknotą za domem, ponieważ wydawało się wielkim rozczarowaniem być w domu i wciąż czuć się nieszczęśliwym. Zacząłem czuć, że pragnę czegoś, czego moja rodzina nie mogła mi dać. Tajemniczy obiekt tej nienazwanej tęsknoty wydawał się czasem kusząco bliski, zwłaszcza gdy byłem w domu i byłem względnie szczęśliwy. Po powrocie do szkoły jego brak stawał się bolesną raną, która zagłuszała wszystko inne przez dni, a nawet tygodnie, zanim znów popadałem w rodzaj zrezygnowanej obojętności.

Im byłem starszy, tym bardziej przerażający wydawał się świat. Czułem się nieswojo w towarzystwie obcych, zwłaszcza starszych ludzi, i stawałem się tego coraz bardziej świadomy w miarę dorastania. Ogólnie rzecz biorąc, uważałem „dorosłych” za dość dziwnych; wydawali się niezdarni, grubiańscy i nudni, i często mieli osobliwe nawyki, które mogły wydawać się niepokojące lub wręcz perwersyjne. Często też dziwnie pachnieli – perfumami, papierosami, alkoholem i innymi tajemniczymi rzeczami, a ich ważne prace w wielkim świecie na zewnątrz wydawały się jakoś nużące, przerażające i jednocześnie niezrozumiałe.

## Oczekując na lot

Nie miałem żadnych ambicji w świecie dorosłych; w rzeczywistości wcale on mnie nie pociągał. Zawsze miałem trudności ze zrozumieniem, dlaczego ludzie mówią o „władzy” w kontekście pozycji politycznej czy społecznej. Dla mnie posiadanie władzy oznaczało zdolność chodzenia po wodzie lub wskrzeszania zmarłych. Nie było to uczucie religijne, lecz przekonanie, że życie powinno być pełne magii i cudów, co popychało mnie do spędzania dużej ilości czasu na marzeniach, rysowaniu, czytaniu lub pisaniu opowiadań.

Miałem jakieś niejasne, niesformułowane przekonanie, że gdzieś istnieje doskonała, magiczna rzeczywistość i że prędkiej czy później muszę na nią trafić. Pamiętam szkolny podręcznik zawierający proste, sielankowe rysunki prehistorycznych ludzi siedzących przy ognisku lub łowiących ryby w rzece, co wprawiało mnie w stan intensywnej zadumy i czystego zachwytu. Dosłownie drżałem z ekstazy na widok cudownej prostoty, jaką te obrazy we mnie wywoływały, a moja zdolność do zatracania się w tego rodzaju magicznych inspiracjach, prawdziwych lub wyobrażonych, doprowadziła mnie do rozwinięcia sporej umiejętności ucieczki od bardziej przyziemnych trosk codziennego życia. Oglądanie filmu „Wehikuł czasu” (z 1959 roku) w wieku około dwunastu lat oczarowało mnie na przykład do tego stopnia, że zajęło mi cały tydzień uświadomienie sobie, że to nie było prawdą.

Moja wyobraźnia miała też bardziej wojowniczą stronę, będącą być może echem moich dni w „bojówkach” z Hongkongu. Jedną z moich rozrywek było rysowanie mnóstwa małych ludzików toczących ze sobą wojny. Wszyscy nosili tuniki przepasane w talii, buty do połowy łydki, peleryny i małe hełmy, a różnokolorowe mundury pozwalały ich odróżnić. Oprócz tego z lubością pisałem dramatyczne przygody o pewnej, nieszczególnie obcej mi grupie uczniów, zaangażowanych w

epickie zmagania z ogniem, powodzią, trzęsieniami ziemi i tajemniczo pojawiającymi się dinozaurami. Używaliśmy wtedy piór wiecznych napełnianych z kałamarzy i wciąż pamiętam ten słodki, metaliczny posmak atramentu, który zawsze przywoływał dreszcz nieograniczonych możliwości twórczych.

Moje wysiłki artystyczne i literackie zazwyczaj sprawiały przyjemność tylko mnie. Niefortunnym wyjątkiem był pewien katolicki „brat” w moim internacie, który przechwycił jedno z moich opowiadań o szkolnym buncie, w którym każdy nauczyciel został schwytyany i zamęczony na śmierć z graficznymi szczegółami. Poinformował mnie, że mam niebezpieczną wyobraźnię, dając do zrozumienia, że kilka z moich ofiar, w tym on sam, to śludzy Boży. Jego ponure ostrzeżenie oczywiście nie zrobiło na mnie wrażenia; moje doświadczenia z ludźmi Boga i ich wstrętnymi, świszczącymi trzcunami przekonały mnie, że zasługują na wszystko, co tylko mogłem wymyślić. Czasami dosłownie bili nas na kwaśne jabłko, chociaż nawet to miało swoje plusy, gdyż wspólne przysznice były świetnym miejscem do chwalenia się ranami wojennymi.

Mój głód ciekawych doświadczeń sprawił, że w szkole ciągnąłem do pokrewnych dusz i powstał mały gang, w którym każdy był zobowiązany honorem do czynienia życia tak ekscytującym, jak to tylko możliwe. Wypatrywaliśmy odpowiednio interesujących miejsc i przy każdej okazji ruszaliśmy na ich eksplorację. Szkoła znajdowała się w podmiejskiej dzielnicy mieszkalnej, w bliskiej odległości od sklepów, wybrzeża, klifów, porośniętych orlicą wzgórz i ujścia rzeki, co dawało nam szerokie pole do popisu.

Mieliśmy mnóstwo przygód, z których kilka okazało się nieco bardziej ekscytujących, niż się spodziewaliśmy. Jedna z nich miała miejsce na poddaszu głównego budynku szkoły w środku nocy. Był to duży, stary budynek, a strych stanowił

## Oczekując na lot

rozległy labirynt połączonych ze sobą przestrzeni. Przedzieraliśmy się przez różne jego części, w pewnym momencie przeciskając się przez wąską szczelinę między krokwiemi a dużym zbiornikiem na wodę, całkowicie przekonani, że jesteśmy o krok od odkrycia czegoś niesamowitego. Zamiast tego w końcu trafiliśmy w ślepy zaułek, a gdy poświeciliśmy naszą jedyną latarką na szorstką cegłę rozczarowującej ściany szczytowej, światło zamigotało i zgasło.

Pamiętam moment czystego przerażenia, po którym nastąpiła wieczność panicznego szamotania się w całkowitych ciemnościach, gdy próbowaliśmy znaleźć drogę powrotną. Byliśmy dość zdesperowani i rozmawialiśmy już o przebicium się przez gipsowe sufity pod drewnianymi legarami, po których pełzaliśmy, gdy uśmiechnęło się do mnie szczęście. Czołgając się na oślep w bliżej nieokreślonym kierunku, dotknąłem zbiornika na wodę, obok którego się przeciskaliśmy. Stamtąd udało nam się znaleźć wyjście – brudni, umiarkowanie straumatyzowani i wyleczeni z wszelkich dalszych ambicji eksploracji strychów.

Zamiast tego skierowaliśmy naszą uwagę na zajęcia na świeżym powietrzu i pewnego piątku trzynastego, około północy, wyruszyliśmy na starannie zaplanowaną wyprawę na cmentarz, oddalony o jakąś milę od szkoły, w poszukiwaniu duchów. Nie udało nam się znaleźć żadnego, choć odnotowaliśmy pewne odpowiednio tajemnicze odczucia i dziwne zapachy, ale w drodze powrotnej do szkoły zatrzymał nas policjant. Beztrudnie powiedzieliśmy mu, że wracamy z imprezy, i pomimo wrażenia, jakie musiała robić grupa dwunasto- czy trzynastolatków wałęsających się o drugiej nad ranem (był to początek lat sześćdziesiątych), o dziwo puścił nas wolno.

Jednak wieść o naszej eskapadzie dotarła do dyrektora i zostaliśmy przed niego wezwani, by otrzymać imponującą porcję „ognia i siarki”, a nasze kieszonkowe zostało wstrzymane na

dającą się przewidzieć przyszłość. Czułem jednak, że było warto, bo zabawa była niesamowita i posunęła naprzód moje badania nad sprawami duchowymi. Czytałem wtedy dużo książek Dennisa Wheatleya o okultyzmie i spędzałem mnóstwo czasu, próbując zapamiętać swoje sny, ponieważ miało to być pierwszym krokiem do przejęcia kontroli i „obudzenia się” w sferze astralnej. Ta wycieczka wydawała się całkiem w stylu Dennisa Wheatleya i miałem nadzieję na więcej ekscytujących rzeczy, ale ambicja ta zeszła na boczny tor, gdy nieoczekiwane nadejście dojrzewania zaczęło domagać się głównej roli na scenie.

Jedną ze wspinających rzeczy w tej szkole w ostatnim roku, który tam spędziłem, było uznanie wędkarstwa za oficjalny sport. Ten nieprawdopodobny rozwój wypadków pozwolił nam wyruszać nad rzekę ze sprzętem wędkarskim w środowe popołudnia, sobotnie popołudnia i przez dużą część niedzieli. Rzeka otwierała się na spore ujście i port, i o dziwo mogliśmy wynajmować małe łodzie motorowe, by wypływać na ryby. Było to w miarę przystępne cenowo, ponieważ opłata za wynajem zależała od liczby pasażerów, więc jeden z nas wynajmował łódź, podczas gdy reszta czekała, by wejść na pokład w górze rzeki.

Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że doprowadziło mnie to do znalezienia pierwszej dziewczyny. Zdarzyło się, że była na brzegu rzeki z koleżanką, gdy przepływaliśmy obok dwiema łódkami, rzucając w siebie kamieniami – jak to urocze dzieciaki – i jeden z kamieni trafił mnie w głowę. Odegrałem swoją kontuzję niczym gwiazda piłki nożnej, co przyciągnęło uwagę jednej z dziewczyn, a reszta potoczyła się już sama, choć znajomość była krótka. Miałem wyraźne przecucie, że nie jestem gotowy na posiadanie dziewczyny, ale ona nie przyjmowała odmowy. Okazała się pełna przydatnych wskazówek, takich jak oddychanie przez nos podczas całowania; w rzeczywistości podejrzewam, że jej wiedza była znacznie

## Oczekując na lot

szersza, ale nie było mi dane się o tym przekonać, gdyż los interweniował i nas rozdzielił.

Duch przygody inspirujący „gang”, w którym byłem, rozwinął ciemniejszą stronę, gdy niektóre z bardziej upartych postaci zaczęły kierować nas ku działaniom o charakterze destrukcyjnym, a u niektórych objawiły się skłonności do kradzieży. Pewnego razu ogień, który przypadkowo zaproszyliśmy w szopie na narzędzia obok wysypiska śmieci, wymknął się spod kontroli i musieliśmy uciekać, co pozostawiło we mnie uczucie niepokoju i nieszczęścia. Zaczęliśmy włamywać się do niezamieszkanycy posiadłości zamiast tylko badać te opuszczone, i kraść w sklepach zamiast szukać wyrzuconych przez morze skarbów na plaży. W końcu sięgnęliśmy dna, gdy najbardziej lekkomyślny z nas popchnął nas do wzięcia pieniędzy z czyjejś szafki w sypialni. Czułem się z tym okropnie, ale nie miałem odwagi, by to potępić. Zamiast tego wkradłem się tam później i oddałem swoją część, decydując jednocześnie o zdystansowaniu się od grupy, w którą wpadłem. Była to decyzja podjęta w samą porę, jak się okazało, i uniknąłem konsekwencji dość dramatycznego epizodu z kradzieżą pieniędzy z gabinetu dyrektora, ucieczką na skradzionym motocyklu i wydaleniem członka gangu ze szkoły.

Jednak działania, w które byłem zamieszany, nie umknęły całkowicie uwadze „braci” i dotarły do uszu moich rodziców w ogólnym rozgardiaszu po skandalu. Wraz z tym wszystkim prowadziłem długoterminową kampanię „antyinternatową”, bombardując rodziców skargami na rozłąkę z domem i zasypując ich listami odliczającymi dni do końca semestru. W rezultacie pod koniec mojego trzeciego roku życie zmieniło się gwałtownie i zostałem zabrany z jednej katolickiej szkoły z internatem, by trafić do innej, bliżej domu.

## Rozdział 3

# Weekendowy wojownik

W mojej nowej szkole byłem mieszkańcem internatu tylko w dni powszednie, co stanowiło wielką poprawę – a przynajmniej ta część między piątkowymi wieczorami a poniedziałkowymi porankami. W niedzielę nadal musiałem chodzić do kościoła z rodzicami, ale teraz mogłem widywać miejscowe uczennice szkoły zakonnej, które też tam chodziły. W dni powszednie nie było już „mszy” przed śniadaniem; zamiast tego każdego ranka ksiądz otwierał z hukiem drzwi sypialni, grząc na cały głos: „W imię Ojca i Syna...”, a my wszyscy musieliśmy wyskoczyć z łóżek i klęczeć, modląc się, zanim on zdążył dojść do „...i Ducha Świętego. Amen”. Jeśli nam się nie udało, łóżko było wywracane do góry nogami prosto na nas.

Szkoła znajdowała się na wsi, z dala od sklepów, opuszczonych domów i dziewczyn, a ulga, jakiej dostarczał mi mój fikcyjny świat fantazji, była teraz mniej satysfakcjonująca. Wciąż dużo czytałem i pisałem; w rzeczywistości szkolna biblioteka była całkiem niezłe zaopatrzona – jestem pewien, że lepiej, niż dyrekcja zdawała sobie sprawę, gdyż natknąłem się na kilka dość odważnych powieści. Zrezygnowałem z podróży astralnych na rzecz romantycznych marzeń i zacząłem wprowadzać do moich opowiadań żądne przygód kobiety, którym nie przeszkadzało ciągłe ratowanie ich przed dinozaurami i kosmitami.

## Oczekując na lot

Hormony zaczynały szaleć, a życie stawało się coraz bardziej skomplikowane, ale mimo to – a może właśnie z tego powodu – zacząłem rozglądać się za nowymi sposobami na urozmaicenie sobie rzeczywistości.

Początkowo sukces był dość nieuchwytny. Proces ten rozpocząłem właściwie nieco wcześniej; moim pierwszym eksperymentem w tej dziedzinie było wypicie tyle wody, ile tylko byłem w stanie pomieścić. Z pewnością dało mi to cudowne uczucie pełności, ale nie było wystarczająco absorbujące, aby zrekompensować niekończące się sikanie, które po tym nastąpiło. Celowo wywoływane napady śmiechu przez chwilę również wydawały się obiecujące, gdy odkryłem, że potrafię wprowadzić się w stan histerycznej wesołości, w którym wszystko, co do mnie mówiono, wydawało się komicznie zabawne i doprowadzało mnie do łez. Jak można się domyślić, nie cieszyło się to powszechnym uznaniem i musiałem tego zaprzestać. Teraz byłem już znacznie bardziej wyrafinowany i zacząłem od palenia suszonych skórek banana, a gdy to nie zadziało, rozpuszczałem aspirynę w coca-coli. Próbowalem nawet jeść pastę do butów zawiniętą w chusteczkę. Moim pierwszym poważnym sukcesem było wdychanie gazu w szkolnym laboratorium chemicznym, co przyprawiło mnie o całkiem satysfakcjonujące zawroty głowy.

Równoległe z tymi badawczymi działaniami fałszywe nuty rodzącej się seksualności stawały się coraz bardziej natarcywe i intensywne. Czułem jej dotyk już wcześniej w dziwnych, rzadkich epizodach podczas dzieciństwa, kiedy niespodziewane myśli i uczucia pełnej lęku, winnej ekscytacji brutalnie wdzierały się w moje życie, by zniknąć i zostać zapomniane na miesiące, a nawet lata, jakby ich nigdy nie było. Teraz takie uczucia zaczęły wdzierać się w bardziej regularny sposób, splecione z wysoce

nieprawdopodobnymi fantazjami o równie wymyślnych kobietach.

Sama szkoła była irytującą przeszkodą w moim eskapistycznym planie, więc rozpocząłem osobne dochodzenie w sprawie sposobów na zachorowanie, by móc zostać w domu. Obejmowało to stanie w nocy na dachu w misce zimnej wody, by złapać przeziębienie, aż po jedzenie mydła. Nie wiem, skąd wziąłem pomysł, że jedzenie mydła wywoła u mnie gorączkę; pamiętam tylko fiksację na ekscytującej myśli, że temperatura zagwarantuje mi wolne od szkoły. Mogę zaświadczyć – na mało prawdopodobny wypadek, gdyby ktoś inny był na tyle głupi, by tego spróbować – że nie tylko to nie działa, ale przez tydzień wszystko smakuje mydłem.

Im byłem starszy, tym bardziej niepokojący i niezrozumiały wydawał się świat dorosłych. Czasami czułem się tak, jakbym był otoczony jakimś chaotycznym, przyziemnym snem, w którym wszyscy wydawali się pogodzeni ze swoimi rolami, z wyjątkiem mnie. Nie widziałem w tym żadnego celu ani sensu i byłem zbyt zajęty nawigowaniem od jednej alarmującej sytuacji do drugiej, by próbować to wszystko zrozumieć. W domu byłem stosunkowo szczęśliwy, ale myśl o byciu rzuconym na pożarcie bezlitosnemu światu dorosłych, pełnemu opresyjnego konformizmu i finansowej niewoli, napawała mnie mrokiem.

Jednocześnie coś nowego i ekscytującego domagało się uwagi: wzbierająca fala muzyki, buntu i zabawy. Nadchodziły swingujące lata sześćdziesiąte, generując intensywność ekscytacji, która rosła z każdym nowym przebojem czy filmem. Trudno oddać czystą nowość i euforię tamtych czasów w dzisiejszych, bardziej prozaicznych dniach przesyconych gramami komputerowymi, wszechobecną telewizją satelitarną i niezliczonymi kanałami muzycznymi. Pamiętam gęsią skórkę i włosy dosłownie stające dęba z emocji, gdy blaszane dźwięki

## Oczekując na lot

„The House of the Rising Sun” unosiły się z nielegalnego radia tranzystorowego ukrytego w mojej szkolnej marynarce.

Nie było wątpliwości, którego świata pragnę, a zbiegło się to z odkryciem, że nie jestem samotnym odkrywcą, za jakiego się uważałem; cała dorosła populacja przyjmowała i wdychała szkodliwe substancje, by uczynić życie bardziej interesującym – i robiła to od dłuższego czasu. Zdobycie papierosów oznaczało, że nie musiałem już wdychać gazu z laboratorium chemicznego, by zakręciło mi się w głowie, a gdy uzbroiłem się w alkohol, ruszyłem w szaloną jazdę bez trzymanki, która miała trwać przez dwanaście lat.

Alkohol wydawał się magicznym eliksirem, który przybył mi na ratunek, i byłem zbyt podekscytowany tym, jak się po nim czułem, by kwestionować jego pochodzenie. Nagle zyskałem środki, by w każdej chwili zmienić życie w pełną zabawy przygodę, by na zawołanie wyzwolić energię i emocjonalną intensywność oraz zapomnieć o strachu i urzędniczej uciążliwości świata dorosłych. Dawał mi pewność siebie, by być tym, kim czułem, że naprawdę jestem, sprawiał, że byłem mniej skrępowany wobec tajemniczej płci przeciwnej i wydawał się idealnym dodatkiem do elektryzującego nowego świata rock and rolla.

Nie czekałem z rozpoczęciem do ukończenia szkoły i w wieku szesnastu lat zostałem przyłapany na przemycaniu whisky do szkoły, sprytnie ukrytej (jak mi się wydawało) w butelce po szamponie. Dwa razy uciekłem z tej szkoły, co było stosunkowo łatwe, ponieważ zawsze miałem bilet powrotny na każdy tydzień i wystarczyło tylko przedostać się kilka mil do Exeter i złapać pociąg. Oba te zdarzenia zostały spowodowane incydentami, w których czułem się niesprawiedliwie potraktowany, choć w drugim przypadku może z mniejszym przekonaniem.

W pierwszym przypadku odkryto mnie w sypialni pod stosem materacy, po których skakało mnóstwo ludzi. Czułem się oburzony, że tak ewidentnie niewinna ofiara jak ja została włączona do kary, którą było zostanie po lekcjach w następnym piątek wieczorem, więc natychmiast wymknąłem się autobusem dla uczniów dochodzących. Mój powrót do domu wywołał spory szok i konsternację; zostałem odesłany z powrotem następnego ranka, ale poza zaskakująco ludzką reprimendą od dyrektora nic się nie stało i nigdy nie zostałem na tę piątkową karę.

Za drugim razem grupą uciekliśmy do pobliskiego pubu i nieźle się upiliśmy po zakończeniu egzaminów „O-levels” (odpowiednik egzaminów gimnazjalnych), a potem wystawiliśmy się jak kaczkki pod lufę, gdy próbowaliśmy wślizgnąć się z powrotem do szkoły późno w nocy. Sokoli wzrok „ojców” wyłapywał ledwo trzymających się na nogach biesiadników wspinających się przez różne okna. Następnego ranka dostaliśmy szlaban na tydzień, co było znacznie większym ciosem, niż się wydaje, ponieważ skończyliśmy egzaminy i mieliśmy tego dnia opuścić szkołę – tydzień wcześniej niż reszta uczniów. Był to również Dzień Sportu, a moi rodzice jechali, by zabrać mnie do domu po podziwianiu moich zdolności sportowych.

Zatrzymanie w szkole po zakończeniu nauki było oczywiście skandaliczne i pozostało tylko jedno wyjście, więc niezwłocznie znów uciekłem. Autostopem dotarłem do miasta i na stację kolejową, gdzie przypadkiem wpadłem na moją najstarszą siostrę i dziewczynę z sąsiedztwa. Okazało się, że jechały pociągiem do mojej szkoły, by w rodzinnym samochodzie było miejsce dla mnie i mojego bagażu w drodze powrotnej. Patrząc wstecz, wydaje się nieco dziwne, że w ogóle pojechały, ale przypuszczam, że perspektywa oglądania mnóstwa chłopców biegających w spodenkach gimnastycznych miała z

## Oczekując na lot

tym coś wspólnego. Odbyliśmy ożywioną dyskusję, ale miały przewagę liczebną i spodenki gimnastyczne wygrały. Niechętnie zgodziłem się wrócić z nimi do szkoły i pokładałem nadzieję w tym, że rodzice wynegocjują ułaskawienie.

To się oczywiście nie udało, więc dałem upust swojej złości, wkładając w moje występy sportowe absolutne minimum wysiłku, zmuszając moich zażenowanych rodziców do oglądania, jak pokonuję bieg na sto jardów powolnym truchtem i osiągam wynik zaledwie metra w trójskoku. O dziwo, całkiem dobrze bawiłem się w następnym tygodniu, mimo że musieliśmy spędzić trochę czasu na naprawianiu skutków radosnego chaosu, któremu oddaliśmy się w tę rzekomo ostatnią, dziką noc w szkole.

Oto poprawiona i dopracowana wersja rozdziału — zachowuje styl, treść i narrację autora, a jednocześnie wygładza język, rytm i spójność. Poprawki są dyskretne, nie zmieniają sensu i nie wprowadzają nowych faktów.

## Rozdział 4

# Wszystko, czego potrzebujesz, to miłość

Mniej więcej w tym czasie na moim horyzoncie zaczęły pojawiać się prawdziwe dziewczyny, obiecując coś zupełnie innego niż dziwnie oniryczna relacja, jaką miałem z moją „dziewczyną” w pierwszej szkole z internatem. Wtedy to ona aranżowała większość wydarzeń, a ja nie byłem jeszcze na tyle dojrzały, by traktować to poważnie.

Do tego momentu znaczną część uwagi kierowałem w stronę tej samej dziewczyny z sąsiedztwa, którą spotkałem na stacji kolejowej wraz z moją siostrą. Była w moim wieku i bawiła się z moimi siostrami od czasu, gdy miała dziesięć czy jedenaście lat. Przeszedłem z nią całą gamę emocji — była dla mnie przyjaciółką, towarzyszką zabaw, seksualną syreną i romantyczną ikoną, a czasem kilkoma z tych postaci naraz. Była też, jak mi ostatnio przypomniała, całkiem twardą dziewczyną — powiedziała rodzicom, że ugryzł ją chomik, kiedy przypadkowo postrzeliłem ją w palec z wiatrówki.

Najczulej wspominam nasze wcześniejsze lata, gdy siedzieliśmy w gasnącym świetle długich letnich wieczorów i rozmawialiśmy o wszystkim, co przychodziło nam do głowy. W jej towarzystwie przeżyłem coś niezwykłego, gdy mieliśmy około dwunastu–trzynastu lat. Zbudowaliśmy coś w rodzaju bazy za budynkami gospodarczymi w jej ogrodzie i tam, w tej idyllicznej

## Oczekując na lot

kryjówce, nagle znalazłem się w magicznym świecie: ona stała się cudowną, niemal świętą istotą, rodzajem uświęconej służebnicy Matki Ziemi. To najbliższe określenie, jakie potrafię znaleźć. Było to całkowicie niespodziewane, głębokie przeżycie; nie powiedziałem o nim ani jej, ani nikomu innemu. Wydawało się zbyt wyjątkowe i zbyt kruche, by o nim mówić, i byłem pewien, że zostałbym wyśmiany.

Moje pierwsze prawdziwe spotkania z dziewczynami były dość niezgrabne i sztuczne. Zmuszałem się do nich, bo wydawało mi się, że tego ode mnie oczekiwano, a jednocześnie byłem nieśmiały i nieporadny. Dojrzewanie było w pełnym rozkwicie, a życie stawało się coraz bardziej oszałamiające. Otaczały mnie obrazy seksualnego i romantycznego spełnienia — w filmach, piosenkach, magazynach, reklamach — a jednocześnie atakowało mnie katolickie poczucie winy i nieczystości. Brak grzechu nie brzmiał jednak zbyt atrakcyjnie i nie oferował żadnej realnej alternatywy dla tego, co inni zdawali się przeżywać. A pęd do zjednoczenia z płcią przeciwną — i to zarówno romantycznego, jak i fizycznego — był po prostu zbyt silny.

Problem polegał na tym, że nie wiedziałem, gdzie kończy się fantazja, a zaczyna rzeczywistość. Czasem marzyłem, by przetrwać trzydzieści minut bez myślenia o seksie, i próbowałem pogodzić niemądre romantyczne wizje i chaotyczne popędy z rzeczywistymi, pełnymi rezerwy młodymi kobietami wokół mnie. Było to równie mylące, co onieśmielające. Nie przyszło mi do głowy, że usiłowanie stworzenia „idealnego związku” było absurdalne — aż do chwili, gdy spotkałem dziewczynę, na której naprawdę mi zależało. Wtedy wszystko się zmieniło.

Początkowo życie było wspaniałe. Skończyłem szkołę i poszedłem do szkoły artystycznej. Jeździłem skuterem z przyjaciółmi, chodziłem na mnóstwo imprez i dużo piłem.

Mieszkałem na zachodzie Anglii, gdzie pełno było urokliwych wiejskich pubów, zalesionych wzgórz i plaż idealnych na ogniska. Sporo aktywności toczyło się także w moim domu — moi rodzice byli niezwykle wyrozumiali, a na podjeździe często stało kilkanaście skuterów i motocykli. Dwóch lub trzech przyjaciół regularnie zostawało na weekend.

Mieliśmy duży ogród z kilkoma budynkami gospodarczymi, a nawet basen, który powstał kosztem rodzinnych wakacji jednego z lat. W podwójnym garażu połączonym z inną szopą wieszaliśmy siatki i kolorowe lampki, urządzając imprezy garażowe na długo przed epoką „garage parties”.

Moja pierwsza prawdziwa dziewczyna wywarła na mnie głęboki wpływ. Byłem nadal nieśmiały i niezbyt pewny siebie, lecz nagle wszystko nabrało nowego wymiaru. Dotknąłem czegoś wyjątkowego — czegoś głębokiego, prostego, niemal świętego. Seksualność zeszła na dalszy plan, ustępując miejsca czemuś ważniejszemu: poczuciu cichego towarzystwa, naturalnego zaufania, świadomości rzeczy, których nie trzeba było ubierać w słowa. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, jak rzadkie to jest. Wydawało mi się, że to naturalny stan rzeczy — i pławiłem się w nowym słońcu szczęścia.

Taki utopijny stan nie mógł jednak trwać. Wkrótce na horyzoncie pojawiła się burzowa chmura: jej ojciec mnie nie polubił i zabronił jej się ze mną spotykać. Nawet jak na tamte czasy było to drakońskie, ale był człowiekiem despotycznym, a ona nie była jeszcze na tyle dorosła, by mu się przeciwstawić. Nastąpiły miesiące bolesnych intryg, tajnych listów i ukrytych spotkań. Ostatecznie jednak ojciec postawił na swoim i została zmuszona, by mnie zostawić. Długo nie wiedziałem, jak daleko poszedł, by ją do tego nakłonić.

## Oczekując na lot

Był to dla mnie szok. Nie mogłem uwierzyć, że coś, w czym pokładałem tak głębokie zaufanie, mogło się rozsytać.

Najgorsze było to, że całą moją wiarę w dobroć świata ulokowałem w jednej osobie — co było głupie i niesprawiedliwe. (A jednak, spotkałem ją niedawno ponownie i nadal uważam, że jest aniołem! Teraz mieszka w Australii i uczy Hatha Jogi). Wtedy jednak wiedziałem tylko, że strasznie boli. Po raz pierwszy upiłem się tak bardzo, że kompletnie straciłem pamięć. Następnego ranka moje przerażone siostry musiały relacjonować zmagania moich rodziców, którzy usiłowali mnie uspokoić, gdy krzyczałem i płakałem.

Ból trwał długo, a ja go pogłębiałem, pijąc ogromne ilości cydru i rozpamiętując piosenki, które mi ją przypominały. Ostatecznie zdobyłem kolejną dziewczynę — głównie dzięki jej uporowi — i ze zdziwieniem stwierdziłem, że im bardziej byłem obojętny, tym bardziej zdawała się mnie lubić. Była miłą dziewczyną i naprawdę ją lubiłem, ale nie szukałem niczego poważnego.

W końcu zakochałem się ponownie — ale w zupełnie inny sposób. Tym razem mądrze wybrałem młodą kobietę podróżującą autostopem przez miasto w frędzlowanych dżinsach i na bosaka. Była zupełnie inna niż wszystkie dotąd znane — dojrzała, wrażliwa, lubiąca obserwować chmury, dobrze znająca rzeczy wykraczające poza horyzonty wiejskiego West Country. Była też atrakcyjna, lubiła flirtować, piła tyle co ja i miała zwyczaj zebrania o pieniądze od nieznanomych. Kiedy ją pierwszy raz spotkałem, uciekała z koleżanką przed policjantem, który próbował odzyskać swój hełm. Tutaj trudno było sobie wyobrazić despotycznego ojca.

Przyciąganie między nami było silne i zostaliśmy parą, ale był to zupełnie inny związek. Zamiast stabilnego szczęścia — emocjonalny chaos i nienasycona potrzeba. Znalazła miejsce, w którym mogła mieszkać, i spędzała czas z grupą moich znajomych. Do imprez i rajdów po pubach doszły wyprawy autostopowe lub skuterowe z kilkoma przyjaciółmi.

Flirtowała i robiła skandaliczne rzeczy, ale nocami szukaliśmy siebie. Upijaliśmy się razem i płakaliśmy razem, choć żadne z nas nie wiedziało dlaczego. Często zasypialiśmy w stodołach na sianie, a raz w Edynburgu policja znalazła nas nieprzytomnych na ulicy. (Inne to były czasy — obudzili nas, pomogli przejść przez ulicę i załatwili nocleg w taksówce stojącej na noc na podwórzu. Poprosili nawet kolegę, by rano sprawdził, czy wszystko w porządku).

Związek wszedł w burzliwy okres, gdy okazało się, że moja partnerka jest w ciąży. Życie stało się nagle skomplikowane, tym bardziej że miała głęboki lęk przed niemowlętami. W tamtych czasach rozwiązania były dwa: małżeństwo lub adopcja. Ona uznała, że nie ma nic przeciwko ślubowi... ale chce oddać dziecko. Patrząc z perspektywy, brzmi to niezwykle; wtedy było przerażająco dezorientujące. Małżeństwo i dzieci w ogóle nie mieściły się w mojej głowie — a tu nagle musiałem podejmować ogromne decyzje. Pogubiłem się całkowicie i piłem coraz lekkomyślniej.

Moi rodzice byli przerażeni — nie tyle potencjalną synową, ile wizją pierwszego wnuka oddanego do sierocińca. W domu trwały dramaty i burze emocji. W końcu, w półodrętwieniu, zgodziłem się na ślub, z założeniem, że rodzice początkowo zajmą się dzieckiem.

## Oczekując na lot

Wszyscy wierzyli, że moja przyszła żona zmieni zdanie po porodzie — ale tak się nie stało. Była naprawdę przerażona niemowlętami. Zdarzały się dramatyczne epizody, gdy próbowała go zabrać z powrotem, ale po chwili załamywała się kompletnie. Moi rodzice znosili to wszystko z niezwykłą wyrozumiałością i łagodnością.

Narodziny naszego syna poprzedził dramat — rodzinny dom został zalany tej samej nocy. Uczciłem tę okazję, rzecz jasna, królewskim upiciem się i zorganizowaniem tygodniowej imprezy w naszym lokum, podczas gdy moja żona była w szpitalu. Wizyty przyjaciół były zakazane przez ostatnie tygodnie, więc nadrabialiśmy zaległości. Niestety, nie zebrałem się w sobie, by posprzątać po tygodniu zabawy. Dom tonął w pustych butelkach, gdy moja żona wróciła — a wraz z nią zaczęła się nowa faza naszego życia: ona siedziała na łóżku w milczeniu, a ja gorączkowo sprzątałem.

## Rozdział 5

# Dramat karmy

Cała ta sytuacja, z naszym synem mieszkającym kilka mil od nas, była dość dziwaczna. Wywierała dziwny wpływ na mnie, a moja żona zmagająca się z własnymi demonami, więc niedługo potem zdecydowaliśmy się przenieść do Oxfordu, do którego miała sentyment. Pojechaliśmy tam starym vanem i mieszkaliśmy w nim, szukając pracy i miejsca na pobyt; po kilku dniach znalazłem pracę i wprowadziliśmy się do kawalerki na poddaszu przy ulicy o niezwyklej nazwie Divinity Road (Droga Boskości).

Przeżyłem najbardziej alkoholowe święta Bożego Narodzenia w historii w domu moich teściów, gdyż mimo że pod wieloma względami byli szanowaną rodziną wojskową rangi oficerskiej, mieli niezwykle żywiołowe podejście do okresu świątecznego. Wszystko zaczęło się obiecująco, gdy mój teść zabrał mnie na spacer z psem, źle obliczył entuzjastyczny piruet wokół latarni i zanurkował głową naprzód do rowu. Następnie moja teściowa upuściła w kuchni indyka, na którego natychmiast rzucił się pies. Wszelkie pozostałe iluzje co do tego, że starsi ludzie są nudni, przysły, gdy padła na czworaka i walczyła z psem o odzyskanie indyka; oboje warczeli na siebie z zębami zatopionymi w przeciwnych końcach ptaka.

## Oczekując na lot

Po tym zdarzeniu nocne wyjście z moją szwagierką i jej nowym chłopakiem zakończyło się pijacką bójką na trawniku przed domem o drugiej nad ranem. Jak można się było spodziewać, wywołało ją żywiołowe zainteresowanie mojej żony chłopakami innych osób, a dopiero później zdałem sobie sprawę, że stałem z boku, gdy on spoliczkował moją żonę, a uderzyłem go dopiero wtedy, gdy zrobił to samo mojej szwagierce. To nie był koniec historii, jako że konflikt przeniósł się następnego dnia do domu rodziców chłopaka w sąsiedztwie, z moją teściową na czele szarży.

Obudziłem się po kilku dniach płynnej świątecznej radości z najgorszym kacem w moim życiu. Otworzyłem oczy i czułem się tak potwornie chory, że nie mogłem znieść leżenia bez ruchu, ale gdy z trudem usiadłem, zakręciło mi się w głowie i zacząłem mdleć, więc musiałem się położyć. Słyszałem radio tuż przy mojej głowie, ryczące wiadomości na cały regulator, które nagle umilkło, gdy próbowałem znaleźć jego źródło, a kiedy rozejrzałem się po pokoju, zobaczyłem widmowe zwierzęta w jaskrawych kolorach unoszące się w powietrzu. To było jak uwięzienie w piekle i wydawało się trwać wieczność. Sytuacja nie poprawiła się zbyt wiele, gdy w końcu z trudem stanąłem na nogi — odkryłem bowiem, że sikam krwią do toalety. Zniechęciło mnie to do picia na całe trzy tygodnie.

Podaję, że jednym z powodów, dla których nie zabiłem się alkoholem, był fakt, że nie było mnie stać na częste picie mocnych trunków. Prawdopodobnie miałem szczęście, że ich względny koszt był wtedy znacznie wyższy. Pełna butelka wódki mogła kosztować równowartość dniówki niewykwalifikowanego pracownika, podczas gdy obecnie jest to raczej równowartość jednej lub dwóch godzin pracy. Byłem bliski wykończenia się w Oxfordzie – w zasadzie więcej niż raz. Po wieczorze w pubie poszedłem na imprezę do mieszkania

## *Dramat karmy*

przyjaciela z Indii Zachodnich i zacząłem wychylać szklanki czystych mieszanek alkoholi. Podobno straciłem przytomność, wciąż stojąc na nogach, i zostałem zanieiony do domu nieprzytomny, by obudzić się następnego ranka na podłodze, kopany wściekle przez moją żonę, która wrzeszczała: „Wstawaj, bydlaku, i idź do pracy!”. Później dowiedziałem się, że miała prawo być wściekła. Nie spała przez większość nocy, próbując zapobiec zachłyśnięciu się przeze mnie wymiocinami, i całkiem możliwe, że uratowała mi życie.

Czymś, co zaczęło nieco łagodzić moje alkoholowe ekscesy, była marihuana, która stawała się w tym czasie coraz bardziej powszechna. Czyniła mnie szczęśliwszym i bardziej zadowolonym niż alkohol i pomagała wyciszyć lekkomyślne pijaństwo. Początkowo paliłem ją tylko okazjonalnie, ceniąc ją głównie jako doskonałe lekarstwo na kaca. Z biegiem lat coraz częściej mieszałem ją z alkoholem, aż w końcu niemal całkowicie zrezygnowałem z picia.

Oxford był osobliwym miejscem, dziwną mieszanką pięknych budynków i tajemniczego mroku. Wiedliśmy nieco surrealistyczne życie, zachowując się tak, jakby nasze dziecko nie istniało, i zaczęliśmy poznawać zupełnie nową grupę przyjaciół. Właściwie byli to raczej znajomi niż przyjaciele, przynajmniej dla mnie. Wiele osób, które spotkaliśmy, było zaangażowanych w scenę narkotykową, lub przynajmniej w jej modną, psychodeliczną stronę, i zdawało się grać w skomplikowane gry, których zasad nie rozumiałem.

Gdy nowość bycia stale otoczonym przez wyświetlane wirujące kolory i noszenie kwiecistych koszul zaczęła blaknąć, nie czułem się do nich szczególnie przyciągany. Zdobyłem jednak w Oxfordzie jednego przyjaciela na całe życie – faceta, którego poznałem, o dziwo, sprzedając ryby. Czuł się w sklepie

## Oczekując na lot

rybnym równie nie na miejscu jak ja, robiąc sobie przerwę od uniwersytetu, i później obaj wylądowaliśmy w Londynie.

Przypuszczam, że moja początkowa antypatia do sceny psychodelicznej była nieco zaskakująca, biorąc pod uwagę moje wcześniejsze zainteresowanie niezwykleymi doświadczeniami. W rzeczywistości od dłuższego czasu nie łączyłem się z tą częścią siebie, będąc nieco rozproszonym przez ciężki dramat emocjonalny mojego nietypowego małżeństwa. Nie byłem szczególnie szczęśliwy i spędzałem dużo czasu na upijaniu się i słuchaniu muzyki, która przypominała mi o mojej pierwszej dziewczynie. Przyzwyczaiałem się też do spotkań towarzyskich przy alkoholu, śmiechu i wymianie żartów w hałaśliwych pubach i na imprezach. Siedzenie w naćpanej ciszy i słuchanie dziwnej muzyki przy przybieraniu póż i wymianie znaczących spojrzeń było mi zupełnie obce.

Ponadto moja żona była atrakcyjną dziewczyną; niektórzy z naszych nowych znajomych wyczuli krew w wodzie, jeśli chodzi o nasze małżeństwo, i nie ukrywali swoich ambicji. Uwielbiała całą tę uwagę i z wielkim entuzjazmem weszła w ten dziwny nowy świat; nasz związek stawał się coraz bardziej niespójny i dryfowaliśmy przez zamglony ciąg psychodelicznych imprez w stronę nieuchronnego rozstania.

Moje pierwsze otwarcie „duchowe” doświadczenie miało miejsce, gdy związek ostatecznie sięgnął dna. Byłem zdenerwowany i przygnębiony, ale nie tylko z powodu rozstania. Znowu zostałem rzucony, ale zdarzały się okazje, kiedy sam myślałem, że może byłoby miło wyjść z tego związku. Wciąż byłem przywiązany do mojej żony, mimo że relacja stała się trudna, a ja zawsze miałem jakieś wrodzone przekonanie, że związki są na zawsze.

Nie czułem szoku i niedowierzania, jakich doświadczyłem za pierwszym razem; zamiast tego pojawiło się poczucie fatalistycznej pustki, uczucie, że wszystko, na co liczyłem w życiu, przeslizgnęło mi się przez palce. Teraz wydawało się, że magiczna kraina, która zawsze migotała na horyzoncie, była tylko fatamorganą, a jeśli to wszystko, co życie ma do zaoferowania, to ja tego nie chciałem. W napadzie depresji poszedłem i kupiłem mnóstwo aspiryny, połykałem ją w nieskończoność, po czym pożegnałem się ze światem i położyłem, by dokonać zejścia na podłodze naszej obskurnej kawalerki. Nie miałem wtedy pojęcia, że śmiertelna dawka aspiryny może zabijać przez kilka dni.

Być może powinienem był zwrócić większą uwagę na nazwę ulicy, przy której mieszkałem. Zaczynałem czuć się nieco dziwnie, gdy zauważyłem mały platynowy dysk wirujący w powietrzu pod sufitem i z leniwą ciekawością patrzyłem, jak zaczyna opadać w moim kierunku. Gwałtownie urósł i stał się złoty, wirując coraz bliżej, aż wypełnił moje pole widzenia. Wtedy nagle się zatrzymał i ze zdumieniem zobaczyłem wyryte w nim oblicze Chrystusa, wpatrujące się we mnie srogo. Wyrwało mnie to z narastającego otępienia, które mnie ogarniało; zerwałem się bez namysłu, wypłem duszkiem tyle słonej wody, ile zdołałem, i zwymiotowałem mnóstwo aspiryny. Przez kilka dni czułem się fatalnie, a każdy, kogo spotkałem, zdawał się mówić do mnie z drugiego końca długiego tunelu, ale stopniowo wróciłem do normy.

O dziwo, potem zostawiłem ten epizod za sobą i wróciłem do życia. Przez lata rzadko o tym myślałem lub dogłębnie to analizowałem. Przypuszczam, że po prostu odłożyłem to do skarbca niewytłumaczalnych rzeczy, o których nie mogłem z nikim rozmawiać, wliczając w to siebie. Wewnątrz mnie kłębiło się mnóstwo sprzecznych emocji, które przesłaniały wszystko

## Oczekując na lot

inne; w tym momencie życia nie byłem zbyt skłonny do introspekcji, w dużej mierze, jak sądzę, dlatego że unikałem emocjonalnego pola minowego wokół mojego syna. Udało mi się unikać zmierzenia się z jakimikolwiek prawdziwymi kwestiami duchowymi związanymi z tym incydentem, a jednak na jakimś poziomie zaakceptowałem, że nie wolno mi uciec ze statku. Wiedziałem, że muszę żyć dalej, choć nie wiedziałem dlaczego, i nie czułem się szczególnie skłonny, by to polubić.

Wróciłem do rodziców na zachód Anglii, załatwiłem sobie pracę na farmie i kupiłem duży motocykl. Ustabilizowawszy podstawy, ponownie wkroczyłem na moją starą scenę towarzyską i przystąpiłem do palenia świeczki z tyłu końców, z ilu to możliwe. Ryczałem silnikiem po okolicy w stanie permanentnego wyczerpania, upojenia lub kaca, wstając bardzo wcześnie rano, pracując bardzo ciężko fizycznie i spędzając jak najwięcej czasu w pubach i na imprezach.

Kilka tygodni po opuszczeniu Oxfordu zacząłem odczuwać głęboki, tępy ból po lewej stronie klatki piersiowej i doświadczać kołatania serca – a przynajmniej tego, co uważałem za kołatanie: mnóstwo nieregularnych przeskoków i tąpnięć. Czasami stawałem się też nadwrażliwy na bicie serca; wydawało się ciężkie i jakoś wypadnięte z rytmu, jak wibrujące dygotanie samochodu, gdy obroty silnika spadają zbyt nisko. Wizyta u lekarza nie wykazała zupełnie niczego. Powiedziano mi, że z moim sercem wszystko w porządku. Objawy utrzymywały się z przerwami przez lata i jeszcze kilka razy próbowałem sprawdzić to medycznie, ale zawsze z tym samym skutkiem. Nic mi nie dolegało. Jedyłą rzeczą, którą mogłem stwierdzić z całą pewnością, było to, że ból nasilał się po ciągach alkoholowych, i w końcu po prostu nauczyłem się go ignorować. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, co oznaczały te objawy.

## *Dramat karmy*

Właściwie lubiłem pracę na farmie. Wędrówka po ciemnym polu o szóstej rano, by zagonić krowy, wymagała pewnej wytrwałości, ale niespieszne pędzenie ich z powrotem z udoju w porannym słońcu i oczekiwanie na dwugodzinną przerwę śniadaniową było świetne. Lubiłem ciężką pracę fizyczną i szusowanie ciągnikami po polach i wiejskich drogach. Farma znajdowała się na dość wysokim terenie i roztaczały się z niej bajeczne widoki na pofalowane wzgórza Somerset. Podobała mi się przyziemna realność życia na farmie i naturalne cykle pracy; dobrze było siać nasiona, zbierać zboże i belować siano oraz słomę.

Zwierzęta były zabawne. Fascynowały mnie indywidualne charaktery krów i to, jak zawsze przechodziły przez bramę w tej samej kolejności; miałem też mnóstwo przygód ze świniami, w większości zagrażających życiu. Nie miałem pojęcia, że świnie mogą być tak agresywne; jedna przeskoczyła gładko przez bramkę chlewu i rzuciła się na mnie, szczekając jak pies. Mogłem tylko krwawo odpierać ją widłami i wzywać pomocy, dopóki (duży) kolega z farmy nie zdzielił jej po łbie podkładem kolejowym. Inna świnia wybiła mną dziurę w bocznej ścianie swojego szałas, a *pièce de résistance* był uciekający knur, który odwrócił się i zaszarżował na nas, gdy goniliśmy go ciągnikiem. Kłem przebił przednią oponę i paradował w górę i w dół drogi z wielką satysfakcją, podczas gdy my porzuciliśmy ciągnik i wycofaliśmy się, by rozważyć plan B.

Pod wieloma względami praca była ulgą od reszty mojego życia, które spędzałem głównie pijany, naćpany lub śpiąc. Czasami przybywałem na udój w niedzielny poranek prosto z imprezy, w jaskrawych ubraniach i w opłakanym stanie. Było to coś, czego krowy zazwyczaj nie doceniały, i co zarobiło mi kilka dobrze wycelowanych kopniaków.

## Oczekując na lot

Znowu zdobyłem dziewczynę, którą tak naprawdę nie byłem zainteresowany, i znowu odkryłem, że im mniej uczucia jej okazywałem, tym bardziej wydawała się mnie lubić. Zewnętrznie ciężko pracowałem nad tym, by dobrze się bawić, co oznaczało głównie picie jak idiota i robienie monumentalnie głupich rzeczy, takich jak wskakiwanie pewnej nocy do ogniska z krzykiem: „Jestem bogiem piekielnego ognia!” i stąpienie moich kowbojskich butów. (Zdaje się, że pamiętam też wskoczenie do czyjegoś basenu w drodze do domu i przybycie ociekającym wodą i mocno wstawionym w środku „pokościelnego śniadania”).

W środku byłem nieszczęśliwy, momentami nawet myślałem o samobójstwie. Kiedy nie szalałem przy Led Zeppelin czy Black Sabbath, słuchałem Leonarda Cohena i rozmyślałem mrocznie o braku prawdziwej miłości na świecie. Fakt, że mogłem to robić, ignorując zarówno dziewczynę, z którą byłem, jak i gąszcz sprzecznych emocji otaczających mojego syna, mówi wiele o idiotycznej naturze mojego ego. Wiodłem w domu całkowicie egoistyczne życie, zachowując się jak nastolatek i traktując syna jak młodszego brata, podczas gdy moi cierpliwi rodzice go wychowywali. Patrząc wstecz – wewnątrz mnie kłębiło się tyle bólu, zamętu i poczucia winy, że ledwo wiedziałem, co robię.

Kilka razy wydarzyło się jednak coś innego. Pewnej nocy paliłem marihuanę w mieszkaniu, do którego poszedłem po zamknięciu pubu, i niemal natychmiast poczułem potężny przypływ energii, który przeszedł przez moje ciało i eksplodował w głowie. Wszystko wokół mnie nagle zmieniło się w krainę czarów. Byłem przekonany, że na ulicy rozstawiło się wesole miasteczko, wraz z muzyką i światłami, i że anioły śpiewają na niebie nade mną. Czułem się ekstatycznie szczęśliwy i nie

## *Dramat karmy*

mogłem zrozumieć, dlaczego nikt inny nie chciał wybiec i cieszyć się zabawą.

Drugi incydent miał miejsce na plaży późno w nocy, gdy siedzieliśmy w tłumie przy ognisku. Nie było tam narkotyków, ale spożyto sporą ilość alkoholu. Zawsze uwielbiałem wpatrywać się w ogień, ale teraz poczułem się jak sparaliżowany jego pięknem, a głębokie poczucie spokoju i zadowolenia rosło we mnie. Scena oświetlona ogniem nabrała wyglądu arcydzieła sztuki, a poczucie pokoju pogłębiło się w intensywną, cichą radość. Czuję się niesamowicie zrelaksowany i wszystko w tej chwili wydawało się doskonałe. Próbowałem przekazać to, co się działo, i poniosłem porażkę. Wszystko, co mówiłem, było beznadziejnie nieadekwatne i zostało odebrane po prostu jako gadanie pijaka. Równie trudno było to wytłumaczyć następnego dnia i w sumie nie próbowałem. Sam tego nie rozumiałem, ale tliło się to gdzieś z tyłu głowy, wraz z tamtym drugim doświadczeniem, jako rodzaj nieuchwytnego, utopijnego stanu bytu, który mgliście kojarzyłem z alkoholem i marihuaną.

Wydarzenia przybrały nowy obrót, gdy pewnej nocy spadłem z motocykla przed radiowozem, będąc kompletnie pijany. Wiedząc, że stracę prawo jazdy, postanowiłem przenieść się do Londynu, gdzie łatwiej było się poruszać i znaleźć pracę bez konieczności prowadzenia samochodu, i wyruszyłem kilka tygodni później. Znałem kilka osób, które przeprowadziły się do Londynu, i koczowałem na różnych podłogach, dopóki nie pojawili się kolejni przyjaciele lub znajomi znajomych z West Country i nie wynajęliśmy razem mieszkania. Przez rok czy dwa życie było czymś w rodzaju drugiego domu. Znalazłem pracę jako urzędnik spedycyjny przy Oxford Street i spędzałem czas z paczką ludzi, którzy w większości chodzili do tych samych pubów i na te same imprezy.

## Oczekując na lot

Moja dziewczyna została w West Country i chociaż spotkaliśmy się kilka razy, nasz związek wygasł, co mi odpowiadało, gdyż nie czułem się już zdolny ani zainteresowany byciem w związku. Przez jakiś czas nowe widoki i doświadczenia oraz inna skala wszystkiego w Londynie dostarczały pewnej dozy nowości. Ale mając mało ekscytującą pracę i brak motocykla do szaleństw, picie coraz bardziej stawało się centrum mojej uwagi i poza czytaniem science fiction i okazjonalnym marzeniem o wstąpieniu do marynarki handlowej, byłem w dużej mierze zajęty próbą ucieczki przed pełzającym poczuciem mroku i rozpaczony w coraz bardziej maniackalnej mgłę alkoholowej.

Ważną częścią haju, jaki dawał mi alkohol, było oczekiwanie ulgi, jaką przyniesie od przyziemnego życia, w którym czułem się uwięziony; jednak rzadko spełniał on swoją obietnicę. Początkowa energetyczna żywiołowość stopniowo traciła ostrość, a ja piłem coraz więcej, by spróbować ją utrzymać, ale ciągłe picie wpędzało mnie w rodzaj intensywnej mgły emocjonalnej, w której byłem zafiksowany na haju, który chciałem osiągnąć, a nie na stanie, w którym faktycznie byłem, i rutynowo spędzałem pierwszą połowę imprezy na chowaniu butelek, a drugą na próbie ich znalezienia. Nie chciałem tylko czuć się dobrze, chciałem, by wszyscy inni też czuli się dobrze, i biegałem wokoło, próbując być duszą towarzystwa, nigdy tak naprawdę nie zauważając, że ten kulminacyjny moment nigdy nie nadchodził; nigdy nie osiągałem tej doskonałej radości, która zawsze czała się tuż za następnym drinkiem.

Moje picie stawało się coraz gorsze i doszedłem do punktu, w którym potrafiłem wlewać pinty piwa prosto do gardła bez przetykania, i często piłem przez cały weekend, nic nie jedząc. Tak często chorowałem po weekendzie, że szef zaoferował mi podwyżkę, jeśli zagwarantuję przyjście do pracy w poniedziałki.

## *Dramat karmy*

Uznałem to za kreatywne podejście i czułem się moralnie zobowiązany do współpracy, ale stany, w jakich się pojawiałem, przechodziły ludzkie pojęcie. Moje kaca były okropne i często trwały dwa dni. Nie tylko czułem się potwornie chory, ale głęboki, tępy ból po lewej stronie klatki piersiowej bywał niemal nie do zniesienia, serce przeskakiwało i tłukło, a jego ciężkie, arytmiczne dudnienie uniemożliwiało relaks. Często było tak źle, że nie mogłem spać w poniedziałkowe noce, i zacząłem używać coraz większych ilości marihuany jako lekarstwa na kaca i sposobu na ograniczenie spożycia alkoholu.

Większość ludzi, których znałem w Londynie, nie paliła zioła i przez jakiś czas działa się to tylko okazjonalnie; jednak niektórzy z moich przyjaciół zaczęli wykazywać zainteresowanie, a dzięki powszechnej dostępności narkotyków w Londynie zaczęliśmy używać ich coraz więcej. Przypuszczam, że scena alkoholowa zaczęła wydawać się nieco zużyta, a mieszanie alkoholu z marihuaną przywróciło poczucie nowości i zabawy. To było trochę jak odkrywanie alkoholu na nowo i cieszyliśmy się tym po prostu jako przyjaciele dobrze spędzający czas, bez tej wystudiowanej powagi, którą pamiętałem z Oxfordu.

Niemniej jednak, tak jak w przypadku alkoholu, bycie naćpanym stało się dla mnie ważniejsze niż dla moich przyjaciół i zacząłem interesować się innymi, którzy wydawali się mieć podobne skłonności. Do tej pory trzymałem się z dala od sceny narkotykowej *per se* ze względu na nieszczęśliwe skojarzenia z Oxfordem i ekscentryczny wygląd wielu jej apostołów. Kontakty, jakie miałem z „ćpunami”, były dość przypadkowe i miały miejsce tylko po to, by od czasu do czasu zdobyć marihuanę. Poznaliśmy kilku takich typów na obrzeżach kręgów, w których się obracaliśmy, w tym grupę mieszkającą w pobliskim mieszkaniu. Większość wydawała się w porządku, ale wciąż miałem co do nich rezerwę. Jednego przewaliśmy

## Oczekując na lot

„zamaskowanym cudem” z powodu fioletowej aksamitnej peleryny, którą wszędzie nosił. Miał nieco dziwną teorię, że nigdy nie należy zatrzymywać się przed nadjeżdżającymi samochodami przy przechodzeniu przez ulicę; jego nagłe zniknięcie z sąsiedztwa pewnego dnia przypisano albo błędowi w jego teorii, albo chwilowej utracie wiary podczas jej realizacji.

Zasadnicza zmiana w moim podejściu do sceny narkotykowej nastąpiła, gdy para hipisów przyjechała, by zatrzymać się w mieszkaniu francuskich dziewczyn pod nami. (Właściwie nigdy nie spotkałem nikogo, kto nazywałby siebie hipisem. W latach sześćdziesiątych ludzie w moich stronach, którzy brali narkotyki, byli z jakiegoś powodu znani jako „heads” [głowy], a ci, których poznałem później, określali siebie mianem „freaks” [dziwolągi]). Niespodziewanie owa para (facet był Australijczykiem, a jego dziewczyna Francuzką) miała stać się moimi długoletnimi przyjaciółmi.

## Rozdział 6

# Wszystko to jest snem, który śniliśmy

Byli niezwykłą parą, ale przebywanie z nimi sprawiało frajdę i byłem zaskoczony, jak bardzo lubiłem ich towarzystwo. Czułem dziwne, niewytłumaczalne poczucie rozpoznania i pokrewieństwa, a im lepiej ich poznawałem, tym bardziej interesowało mnie to, co mieli do powiedzenia.

Podobało mi się, że byli bardziej zainteresowani tworzeniem magicznego, genialnego otoczenia niż codziennymi troskami materialnej egzystencji. Rozbudzili we mnie na nowo poczucie tajemnicy życia, a ja stawałem się coraz bardziej zafascynowany ich opisami narkotyków zmieniających świadomość, takich jak LSD. Ich zaangażowanie w scenę psychodeliczną sięgało daleko wstecz i wiedzieli bardzo dużo o stanach świadomości, jakie takie narkotyki mogą wywołać. Nie zajęło im dużo czasu, by mnie przekonać – i tak w moim życiu zaczęła się zaskakująca pobudka.

Mówiąc ogólnie, LSD rozpuszczało lub zdzierało znaczną część zewnętrznej osobowości, w której normalnie zamieszkiwało moje poczucie „ja”, i odsłaniało głębszą, bardziej pierwotną jaźń, która wydawała się niesamowicie żywa i świadoma. Wszystkie moje zmysły były znacznie wyostrzone: dotyk, smak, dźwięk i kolory były zdumiewająco żywe, a emocje znacznie spotęgowane. Moje doświadczenia różniły się

## Oczekując na lot

ogromnie i odkryłem, że mogę przeniknąć w wiele różnych głębi percepcji siebie i mojego otoczenia.

Początkowo była to świetna zabawa; wielką nowością było posiadanie zupełnie nowego postrzegania wszystkiego. Mogłem bawić się mentalnie i emocjonalnie, fascynować nowymi ideami i perspektywami, mieć dzikie halucynacje i znajdować dziecięcą radość lub histeryczne rozbawienie w najprostszych rzeczach. Pamiętam, jak godzinami robiłem gorący napój dla współlokatorów, mozolnie ustawiając wszystkie kubki w rzędzie i z wielkim wysiłkiem i koncentracją napełniając każdy gorącą wodą, tylko po to, by odkryć, że napełniłem również cukierniczkę, po czym zwiąjałem się ze śmiechu przez resztę „tripa”.

Oprócz dobrej zabawy, stałem się świadomy głębszego, bardziej kontemplacyjnego „ja”, na którym powierzchowne gry i pozowanie nie robiły wrażenia, i zacząłem dostrzegać, że nie zawsze jestem wierny temu „ja”; że nie jestem tak szczery, otwarty i autentyczny, jak myślałem. Jednocześnie czułem głęboką empatię wobec ludzi, którzy podchodzili do brania LSD „poważnie”. Pokazali mi, że mogę wejść na głębsze poziomy doświadczenia, stając się bardziej introspektywnym zamiast bawić się interesującymi nowymi przejawami mojej psychiki, i że mogę mieć powierzchowne, mylące lub przerażające doświadczenia w sytuacjach, w których czułem się psychicznie bezbronny. Zademonstrowali, że branie LSD w spokojnym i bezpiecznym otoczeniu z ludźmi o podobnych poglądach może być naprawdę wyjątkowym doświadczeniem.

Zrozumiałe jest, że komuś bez bezpośredniego doświadczenia z LSD trudno uwierzyć, że dzięki niemu można osiągnąć cokolwiek prawdziwego lub głębokiego. Współczesna mądrość głosi, że takie doświadczenia są halucynacjami tworzonymi przez mózg i unikalnymi dla jednostki, a

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

przekroczenie progu subiektywności jest postrzegane jako naruszenie zdolności obiektywnego osądu. To sytuacja typu „paragraf 22”, która może wydawać się całkowicie rozsądna dla racjonalnego umysłu, ale jest wręcz śmieszna w obliczu ogromu doświadczeń, jakie można osiągnąć.

Nie chodzi tu wyłącznie o wpływ czy intensywność, lecz raczej o wrodzone rozpoznanie nowych i oczywistych perspektyw natury rzeczywistości, w tym zaskakującego faktu, że doświadczenia te mają charakter zbiorowy i mogą być dzielone przez wiele osób jednocześnie. Jak substancja taka jak LSD może wywołać tak potężne zdarzenia psychiczne – nie mam pojęcia. Najlepsze przypuszczenie, jakie mam, jest takie, że może ona naśladować substancje chemiczne wytwarzane naturalnie w organizmie w stanach wysokiej energii i uruchamiać ukryte procesy wbudowane w układ nerwowy. Z pewnością odkryłem, że wiele stanów świadomości, które ona inicjuje, można zrealizować w znacznie pełniejszej i stabilniejszej formie bez żadnych narkotyków.

Każda naukowa próba zrozumienia takich rzeczy ogranicza się do fizycznej obserwacji i analizy mentalnej, a próba zrozumienia odmiennych stanów świadomości w kategoriach procesów fizjologicznych przypomina opisywanie posiłku w świetnej restauracji w kategoriach reakcji chemicznych zachodzących w żołądku. Nie może to odnieść się ani nawet zacząć wyobrażać sobie żywego doświadczenia całej istoty. Zdecydowanie nie podoba mi się sposób, w jaki nauka postanowiła nazwać narkotyki halucynogenne „psychotropowymi”. Przypuszczam, że jest to próba zaszufladkowania i kontrolowania czegoś, czego umysł nie potrafi zrozumieć, ale dla mnie zawsze będą one psychodeliczne.

Wyobrażam sobie, że wielu naukowców i osób (konwencjonalnie) religijnych ma podobne problemy, polegające

## Oczekując na lot

na tym, że żadna z tych grup nie potrafi łatwo pojąć celu, do którego celowa inteligencja mogłaby dążyć we wszechświecie, ani skali, na jakiej mogłaby działać. Teoria ewolucji Darwina mogła być pierwotnie uczciwą próbą zrozumienia mechanizmów działających w naturze, ale została zmanipulowana, by pasować do wszelkiego rodzaju agend, w tym promocji samej nauki, i teraz wydaje się, że zakrzepła w zachodnim umyśle, by zmienić nas w najbardziej bezsensownie skutecznych konsumentów wszech czasów.

Dla mnie teoria darwinowska, a przynajmniej jej spopularyzowana wersja, mówi: „Rower pojechał na targ, bo jego koła się kręciły”, i jest na swój sposób równie osobliwie absurdalna, co doktryny bardziej skrajnych biblijnych kreacjonistów. Brakuje jej dużego fragmentu historii. Nauka nie potrafi łatwo wyobrazić sobie „technologii” zdolnej do generowania nieskończenie rozległych i złożonych procesów fizyki, ani powodu, dla którego miałaby to robić, a ludzie chodzący do kościoła nie potrafią wyobrazić sobie Boga, który nie jest zajęty dbaniem o ich krewnych, dolegliwości fizyczne i perspektywy zatrudnienia. Obie strony mogą zjednoczyć się w przekonaniu, że niemożliwe jest uzyskanie „czegoś za nic” i że doświadczenie narkotykowe jest ułudą. To zrozumiały pogląd i pod pewnymi względami prawdziwy, ale nie w taki sposób, jak im się wydaje. Żadna ze stron nie bierze pod uwagę możliwości, że instrument zaprojektowany do ujawnienia prawdy o rzeczywistości został już wyewoluowany przez wszechświat i patrzy na nich za każdym razem, gdy spoglądają w lustro.

LSD nie jest „dopalaczem” (designer drug), skrojonym na miarę, by wywołać konkretny chemiczny haj. Doświadczenie różni się znacznie – od frywolnego lub przerażającego po niesamowite i głębokie – w zależności od nastawienia i kalibru osoby, która je przyjmuje. Odkryłem, że jest to potężny katalizator eksploracji świadomości, choć dość prymitywny.

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

Mógł przynieść spektakularne rezultaty, gdy używano go z szacunkiem, i spowodować chaos, gdy tego szacunku brakowało. Wciąż wiązało się z nim mnóstwo ryzyka, ale to nie znaczyło, że nie mógł otworzyć świadomości na rzeczy, które były prawdziwe.

Jednym z najważniejszych sposobów, w jaki doświadczenia narkotykowe mogą wprowadzać w błąd, jest prawdopodobnie to, że wysokoenergetyczne stany świadomości, które mogą one wywołać, nie mogą zostać utrzymane. Nie ujawniają one również, jak osiągnąć takie stany na stałe. To trochę jak wystrzelenie w niebo z katapulty. Widok może być podobny do tego z jumbo jeta, ale nieustraszony Ikar nigdzie nie leci, ma mało czasu na cieszenie się lotem i może tylko mieć nadzieję, że jego spadochron zadziała. Istnieją inne różnice między doświadczeniami naturalnymi a wywołanymi narkotykami, ale myślę, że podobieństwa należy uznać przed pułapkami.

Próby przekazania odmiennych stanów świadomości racjonalnemu obserwatorowi są notorycznie frustrujące. Prawdziwą trudnością jest niewyobrażalna przepaść między codziennym ludzkim doświadczeniem a znacznie poszerzoną perspektywą wysokoenergetycznych poziomów rzeczywistości. Nie myślałem zbyt wiele o spotkaniu Boga czy boskości, gdy wyruszałem na moją osobistą misję badania świadomości, choć bez wątpliwości powinienem być. Nie spodziewałem się też konfrontacji z oszałamiającymi wymiarami rzeczywistości, tak dalekimi od mojego ludzkiego zrozumienia, jak ja byłem daleki od ameby.

Religia przedstawia „Niebo” lub „Królestwo Boże” jako rodzaj parku Disneya dla wierzących i spycha je do tajemniczego zdarzenia po śmierci. To miła, wygodna idea, ale ma niewiele wspólnego z oszałamiającą rzeczywistością boskości; z wejściem w strumień danych żywej mocy, która potrafi stworzyć

## Oczekując na lot

wszechświat. Nie chodziło o to, że Niebo nie istniało; raczej było to przebudzenie na poziomie i w skali niepojętej dla ludzkiego umysłu, cudów wykraczających poza moje najśmielsze sny. Siła uderzenia doświadczenia duchowego mogła być sporym szokiem.

Kiedy nauczyłem się poddawać energii uwalnianej przez LSD, zaczęły dziać się niesamowite rzeczy. Mogłem się zrelaksować i puścić wszystko, wchodząc w fazę tripa, czując dziwne nowe energie rezonujące w całym moim ciele i wibrujące słyszalnie wewnątrz mojej głowy, narastające cały czas w głośności i intensywności. Moje ciało często stawało się niespokojne, odczuwałem dyskomfort i głębokie, bolesne odczucia we wszystkich kończynach. Dosłownie czułem się tak, jakby głęboko zakorzenione napięcia i lęki były wypalane z mojej istoty; mój umysł, całe moje poczucie tożsamości zaczynało się rozpuszczać i odpadać, a ja stopniowo wyłaniałem się w zupełnie nowym świecie.

Doświadczenie mogło być przytłaczające na samym poziomie sensorycznym, z moimi zmysłami zalanyymi miriadami doznań o subtelnej intensywności. Świat przyrody był jednocześnie niezwykle – bogata, oszałamiająca orgia piękna, koloru i zapachu, nakładająca się na ciche, wszechobecne poczucie niespiesznej, starożytnej świadomości. Siedziałem na żywej ziemi w całkowitym zdumieniu, gdy tysiąc nowych percepcji zalewało moją istotę. Wzniosła doskonałość świata natury była ponadczasową tajemnicą, wielką prawdą, która unosiła się na granicy zrozumienia, a cicha radość wypełniała mnie, gdy chłonałem cud tego wszystkiego.

Na innym poziomie mój umysł stawał się niesamowicie płynny i kreatywny, jakbym świadomie wkroczył w sfery, których wcześniej doświadczałem tylko w snach. Mogłem mieć dzikie halucynacje. Pamiętam, jak z wielką radością oglądałem, jak

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

hollywoodzki film w telewizji wypłuka hordę kolorowych piratów do pokoju, i zachwyciałem się, gdy parkometry zamieniały się w palmy, podczas gdy szedłem chodnikiem. Głębiej jeszcze mogłem niespodziewanie wejść w zdumiewająco głębokie doświadczenia duchowe.

Na LSD nic nie wyglądało na stałe ani statyczne; wszystko falowało możliwościami, a jego kontur ciągle się zmieniał, jakbym oglądał to pod wodą. Efekt był szczególnie widoczny, gdy patrzyłem na żywe istoty, kiedy namacalna siła życiowa zdawała się emanować z roślin, zwierząt czy ludzi, często nałożona na nieco kapryśne wizualne upiększenia ich charakteru. Ta nadświadomość była przesycona wszelkiego rodzaju subtelnościami, gdy patrzyłem na drugiego człowieka. To było trochę jak posiadanie znacznie zwiększonej wrażliwości na mowę ciała, ale kosztem równie spotęgowanego poczucia bezbronności i niestabilności. Czułem się bardzo wystawiony na innych i wahałem się przed nawiązaniem z nimi kontaktu wzrokowego.

Jednak właśnie do tego zachęcali mnie moi nowi psychodeliczni przyjaciele. Musiałem nauczyć się porzucać „mechanizmy obronne”, które rzekomo stworzyłem, by chronić się przed lękami i niepewnością, prawdziwymi lub urojonymi, i skonfrontować się z bólem emocjonalnym przechowywanym głęboko we mnie, który rzekomo je powodował. Część tego procesu obejmowała patrzenie w oczy innej osoby dzielącej tripa i próbę bycia z nią tak otwartym, jak to tylko możliwe. Z pewnością podczas tych sesji stawałem się świadomy dość defensywnej zewnętrznej warstwy mojej osobowości. Czułem się nieswojo i niekomfortowo, i doświadczałem ukłuć alarmu, gdy dotykano głębszych emocji.

Miewałem żywe halucynacje, będąc świadkiem, jak wygląd mojego partnera ciągle się zmienia w szybkiej sekwencji

## Oczekując na lot

pozytywnych lub negatywnych obrazów, które przedstawiały daną osobę jako kogokolwiek – od złego, brzydkiego lub groźnego po miłego, pogodnego lub niezwykle pięknego. Czasami mogło to stać się bardzo intensywne, z potokiem takich wizualizacji pojawiających się i znikających pośród ostrych ukłuc strachu i silnych emocji. Te uczucia i wizje były dzielone, rzutowane i odbierane po obu stronach. Przeważnie bariery stopniowo opadały i emocje wypływały na powierzchnię, w tym momencie często widziałem mojego partnera wyglądającego bardzo młodo, a nawet dziecinnie; wtedy mogły wypłynąć nowe bariery i głębsze poczucie niepokoju, i proces trwał dalej.

Ktoś już w tym doświadczony często mógł pomóc uspokoić i nakłonić drugą osobę do stopniowego wyjścia z jej osobistego kokonu i podnieść ją do wyższych stanów, a im bardziej odpuszczałem, tym głębsze i bardziej intrygujące stawały się wizje. Czasami pojawiały się zwierzęta oraz ludzie z dawnych czasów i miejsc w historii; pośród coraz częstszych przeblysków nieuchwytej wewnętrznej jaźni, kuszące obrazy promiennego piękna i mocy, które przywoływały egzotyczne aluzje do wschodniej mitologii.

Ten rodzaj psychicznej eksploracji mógł być również prowadzony introspektywnie poprzez wpatrywanie się w lustro. Mogłem obserwować odbite obrazy rzutowane przez mój umysł i sondować głęboko w siebie z całkowitą szczerością. Za grymasami, dzikimi spojrzeniami i żałośnie przygnębiionymi minami zaczynało pojawiać się coś niesamowitego, a mieszanina wielkiego niepokoju i ekscytacji chwytła mnie, gdy wizja płonęła światłem i kolorem w szybkiej sekwencji czystej twórczej energii.

Mój lęk przed zmierzeniem się z tą tajemniczą wewnętrzną jaźnią lub jej odsłonięciem malał z biegiem czasu, a im bardziej uczyłem się relaksować i porzucać moje „mechanizmy obronne”,

tym wyraźniejsza stawała się jej natura. Nie mogłem wątpić, że noszę w sobie ziarno czegoś wspaniałego, czegoś o nieopisanym pięknie i ponadczasowym pochodzeniu.

Byłem zdumiony, zdając sobie sprawę, że ostateczna granica wiedzy i odkryć przez cały czas była we mnie. Tylko nasze ludzkie postrzeganie samych siebie stało między nami a starożytną zagadką naszego istnienia; a nawet moje pierwsze przebliski magicznego piękna ukrytego w nas wszystkich wywołały wrodzone rozpoznanie, które w końcu zaczęło nadawać sens mojemu życiu.

Zaczęła się ujawniać ponadczasowa tajemnica, przebudzenie i przypomnienie w rdzeniu mojej istoty, które przemawiało spoza genezy tego materialnego stworzenia. Jakże starożytny i cudowny był ten wszechświat, istniało jednak coś starszego, nieskończenie starszego i bardziej niesamowitego; a kuszące wizje bajecznej historii wieczności oszołomiły moją wyobraźnię. Znalazłem się we wspólnocie starożytnego poszukiwania i pokrewieństwa z duszami o podobnych poglądach, tymi z teraźniejszości i przeszłości, i cieszyłem się aluzjami do tego w wielu piosenkach tamtych czasów. „Uwierz w to, jeśli tego potrzebujesz, lub zostaw, jeśli się odważysz” – śpiewał jeden z moich nowych ulubionych zespołów w słodko-gorzkiej tęsknocie. „Może było to widziane wcześniej innymi oczami w inne dni podczas powrotu do domu”.

Musiałem nauczyć się mieć całkowite zaufanie i otwartość, gdy brałem LSD, nową uczciwość, w której mogłem obnażyć duszę przed drugim i podzielić się sobą całkowicie. Nic nie było tabu. Nie było zahamowań. Każda bariera, bez względu na to, jak intymna, żenująca, wstydliva czy głupia, była dzielona i rozpuszczana we wzajemnej miłości i współczuciu. Kiedy dzieliłem to z dziewczyną, mogło to stać się seksualne i prowadzić do kochania się, ale nie była to zwierzęca namiętność.

## Oczekując na lot

Próbowaliśmy dotrzeć do czegoś na zupełnie innym poziomie i było tak, jakbyśmy byli już tak blisko, że seks tak naprawdę nie miał znaczenia.

Fizyczna intymność była uważana za wyraz miłości i otuchy, szansę na pomoc sobie nawzajem w rozpuszczeniu najgłębszych lęków i niedostatków ego. Był to imperatyw, który wykraczał poza związki; zazdrość i zaborczość były uważane za „nie cool”. Miłość rządziła wszystkim i wszystkim trzeba było się dzielić. Nie było łatwo się do tego przyzwyczaić, ale z pewnością przełamywało to bariery, i czułem głęboką pokorę i wdzięczność wobec tych, którzy dzielili ze mną te rzeczy.

Szlak prowadził na coraz dziwniejsze terytoria. Paradoksalnie, im głębiej sondowałem w siebie, tym bardziej zbiorowe stawało się doświadczenie. Wewnętrzna jaźń, która zaczęła wyłaniać się przez warstwy rozpuszczającego się ego, miała witalne, nowe postrzeganie wszystkiego wokół, zwłaszcza ludzi, a komunikacja mogła być niezwykle bezpośrednia i intensywna. Przestrzeń między jednostkami i obiektami nie była już pusta; była przesycona rodzajem namacalnej lepkości, wibrującym polem żywej świadomości. Była to bogata, wyczuwalna atmosfera, coś jak pierwsza pieśczość ciepłego piasku, słońca i morza na plaży, tylko o wiele bardziej zmysłowa i przejmująca.

Istniało dosłownie namacalne połączenie między wszystkimi i wszystkim, wspólne zrozumienie tak bezpośrednie i żywotne jak kontakt fizyczny. To było trochę jak bycie zakochanym; każda osoba mogła być otwartą księgą dla drugiej i możliwe było poznanie się i połączenie ze sobą intymnie i całkowicie. Mogłem dosłownie wejść w skórę innej osoby i dzielić jej uczucia, a nawet myśli. Mogło to stać się niezwykle telepatyczne – w rzeczywistości czasami trudno było wiedzieć, kto jest kim.

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

Stopniowo docierało do mnie, że nie jestem bytem oddzielnym od reszty świata, ale jego integralną częścią. Przeszedłem przez rodzaj percepcyjnej przemiany, w której moje poczucie „ja” zaczęło przesuwac się z odizolowanej, myślącej istoty wewnątrz mojej głowy do bardziej kompletnej i intuicyjnej istoty, która była znacznie bardziej świadoma mojego ciała i świata wokół mnie. Czułem się zanurzony w pierwotnym polu świadomości dzielonym przez wszystkie żywe istoty, od prymitywnej wrażliwości najmniejszego owada po bogatą, wibrującą świadomość królestwa zwierząt.

Przypuszczam, że zawsze postrzegałem ludzi i zwierzęta jako indywidualne byty, które generowały własne uczucia i percepcje, i dziwną oraz cudowną rzeczą było odkrycie, że zbiorowa świadomość wydawała się fundamentalna dla procesu życia i wszystkich żywych istot. Zwierzęta zdawały się dzielić tę intuicyjną komunikację z własnym gatunkiem i ponad podziałami gatunkowymi, a wszystko w Naturze wydawało się współpracować nieświadomie w ramach zbiorowego systemu sprzężenia zwrotnego lub współzależności, który obejmował całe życie aż do roślin i bakterii.

Wszystko z wyjątkiem istot ludzkich. My wydawaliśmy się nienaturalnie odizolowani od siebie nawzajem i od świata wokół nas, a nasze ego rozbijało się jak byki w sklepie z porcelaną. Najbardziej bezpośrednim uświadomieniem, jakie miałem, było to, że rzeczywistość istniała sama w sobie, a moja świadomość jej była ograniczona do stopnia i jakości doświadczenia przefiltrowanego przez mój układ nerwowy. Innymi słowy, moje postrzeganie rzeczywistości zależało od tego, co mogłem poczuć emocjonalnie, pomyśleć mentalnie i fizycznie wyczuć lub dotknąć.

## Oczekując na lot

LSD pokazało mi, że te rzeczy ograniczały, a nie definiowały, moje poczucie „ja” i zawężyły moją świadomą percepcję do wąskiego pasma w istniejącym spektrum rzeczywistości. Nie rozwodziłem się w tym momencie nad ideą, że ego może mieć do odegrania rolę w ewolucji ludzkiej świadomości. Nie miałem pojęcia, czy jest to etap przejściowy w celowym postępie świadomości, kapryśny akt natury czy ewolucyjny mechanizm przetrwania.

To, co stało się dla mnie jasne, to fakt, że władzą najbardziej całkowicie oddzieloną od bogatej, wibrującej rzeczywistości, która mnie zalewała, był umysł. Wydawał się istnieć jako byt oddzielny od świata, obserwujący życie jak wygnaniec z uczy, zagląający na bankiet, którego nie mógł posmakować ani skonsumować. Ewidentnie miał sporo wolnego czasu i trwonił go, ustanawiając się głównym arbitrem rzeczywistości, katalogując wszystko, co widział, i konstruując genialne intelektualne wyjaśnienia dla tego wszystkiego.

Nie przywiązywałem jednak zbytnej wagi do procesów zachodzących w mózgu; po prostu widziałem, jak bardzo myślenie izolowało mnie od bogatej radości życia dzielonej przez inne żywe istoty. Wiedziałem, że w nauce jest wiele dobrych rzeczy, o ile trzyma się ona swoich ram, w tym fakt, że działa. To „o ile trzyma się swoich ram” było problemem, ponieważ chociaż nauka uznaje granice swojego zrozumienia, uparcie trzyma się poglądu, że tylko wymierny proces naukowy jest rzeczywisty, i odmawia wiary w rzeczy, których nie może zmierzyć, obliczyć ani fizycznie przy nich pomajstrować.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie uświadomiła mi moja zmieniająca się perspektywa, był stopień, w jakim brałem własne istnienie za pewnik. Jakże nieprawdopodobne nagle wydawało się, że tak złożone i wyrefinowane istoty wałęsają się po tym

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

świecie, jakby to była najzwyczajniejsza, standardowa rzecz do zrobienia. Czułem się tak, jakbym był zanurzony w rodzaju żywego snu, nigdy tak naprawdę nie budząc się, by zakwestionować jego rzeczywistość lub moją rolę w nim; lunatykując przez życie z małym lub żadnym szacunkiem dla niezwykłego świata, w którym się znalazłem, lub dla milionów lat ewolucji, które poprzedziły moje istnienie. To było moje pierwsze przeczucie, jak głupie może być ego.

Kiedy byłem na haju, czasami widziałem wyraźne zwierzęce cechy w ego, a życie mogło wyglądać komicznie jak scena z „O czym szumią wierzy”. Ludzie, którzy silnie identyfikowali się ze swoim ego, mogli wyglądać na grubiańskich i agresywnych, przebiegłych i chytrych, bojaźliwych lub tępych i bez życia, i byli typowo skrępowani i podejrzliwi wobec wszystkiego poza ich nawykową egzystencją. Inni wyglądali na bardziej otwartych i emanowali życiem i radością, a ja łapałem ulotne przebłyski wewnętrznego piękna w nich. Sprawiało to, że świat wyglądał jak żywa bajka, w której ludzie świecili jak lampy na wystawie sklepowej – niektórzy pięknie ozdobni i jasno oświetleni, a inni świecący słabiej lub prawie wcale.

Czułem prawdziwy podziw, że ten starożytny świat zrodził moje ciało oraz tak ogromną obfitość życia, i byłem chętny odkrywać magiczne sfery świadomości, które kusiły. Byłem podekscytowany pewnością, że coś wspaniałego kryje się za tajemnicą życia oraz mitami i dogmatami religii świata, i rzuciłem się całym sercem w poszukiwania tego. Wszystko wydawało się możliwe i pożerałem wszystko, co mogłem przeczytać o doświadczeniach narkotykowych, mistycyzmie i duchowości.

Miałem mnóstwo tripów na LSD. Czasami doświadczałem żywych obrazów innych czasów i miejsc; raz unosiłem się nad żołnierzem siedzącym przy drodze i próbującym naprawić coś

## Oczekując na lot

przy butach, czując kłopoty w powietrzu i echa katastrofalnej bitwy, z której uciekał. Często śniłem o lataniu i oglądaniu pięknie szczegółowych krajobrazów powoli przesuających się daleko w dole, obrazów, które mogły pojawiać się również w moim umyśle na jawie, gdy zamykałem oczy.

Tripując w nocy w lesie, błądziłem po starożytnych wspomnieniach innych epok na ziemi, kiedy ludzie zdawali się rozumieć energię planety i żyli z nią w harmonii, i wyczuwałem upadek wiedzy oraz wygnanie z żywej mocy, która przenikała świat przyrody. Im bardziej otwierałem się na nowe doświadczenia, tym bardziej byłem świadomy długiej historii duchowości, która ciągnęła się od najwcześniejszych dni ludzkości. Byłem podekscytowany odkryciem, że wiele prymitywnych społeczeństw używało roślin psychodelicznych, by uzyskać wgląd duchowy, i że nawet legendarna Rygweda starożytnych Indii mówiła o magicznych właściwościach świętej rośliny Soma. Pamiętałem dreszcz zachwytu, jaki czułem jako chłopiec na widok obrazków prehistorycznego człowieka w moim szkolnym podręczniku, i czułem się tak, jakby moje życie w końcu wróciło na właściwe tory. Znowu byłem prawdziwym sobą.

Moja praca jako urzędnika spedycyjnego była niewymagająca i w niewielkim stopniu kolidowała z moimi subiektywnymi zainteresowaniami. Moje wyniki w pracy w rzeczywistości się poprawiły. Moje ciężkie picie i paralizujące kace należały do przeszłości, a ja czułem się podekscytowany i optymistyczny co do nowego kierunku, jaki obierało moje życie; punktualność i dbałość o szczegóły w pracy nie były problemem i przychodziły bez wysiłku. Jadłem zdrowsze jedzenie i ćwiczyłem, często chodząc z Shepherd's Bush do pracy i z powrotem. Magazyn w piwnicy był moim prywatnym królestwem i między weekendami egzystowałem tam w pogodnym odosobnieniu, dużo czytając, wypuszczając się na

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

przeglądanie sklepów płytowych na Oxford Street, kontemplując mój ostatni trip i nie mogąc doczekać się następnego.

Miałem całkowitą wiarę w to, co robiłem, i (patrzac wstecz) byłem zaskakująco nieustraszony w moim poszukiwaniu głębszych i bardziej doniosłych doświadczeń. Podczas jednego tripa mój wiek cofnął się z ogromną prędkością jak przewinięty film, niosąc mnie wstecz przez moje narodziny i kurcząc mnie w łonie matki, aż natura rzeczywistości zmieniła się całkowicie i zostałem wystrzelony w rozległą, ponadczasową pustkę. Pożeglowałem w nicość i wylądowałem jak pyłek kurzu na wielkich stopach niesamowitego bóstwa, które wznosiło się w nieskończoność. Dotknięcie jego istoty oznaczało napętnienie ekstazą, ale zostałem ponownie odepchnięty, z powrotem przez pustkę i do łona, gdzie rosnę „do przodu” w radosnym oczekiwaniu na moje nadchodzące życie, niosąc się w awangardzie chwalebego hymnu, który obejmował całe stworzenie. Ale wygnanie z łona było alarmujące, a historia zaczęła się zmieniać, gdy uderzenia i wstrząsy smagały mnie ze wszystkich stron jak ogień przeciwlotniczy wokół samolotu nad terytorium wroga, a pieśń życia zaczęła słabnąć.

Nawet pozornie negatywne doświadczenia dawały niesamowite rezultaty. Podczas jednego tripa ocknąłem się zanurzony w dziwnym, negatywnym świecie, który był całkowicie pozbawiony piękna czy radości. Pokój wyglądał mniej więcej tak, jak zwykle na LSD (tj. jak łagodnie falujący film holograficzny), ale teraz wszystko wyglądało szaro i nudno, jakby wyssano z tego energię. Był to martwy świat bez nadziei czy celu, a poczucie całkowitego przygnębienia przenikało wszystko. Czuję się uwięziony w rodzaju wiecznego czyścca, gdzie nic się nigdy nie działo, ale nie alarmowało mnie to. Uznałem to za całkiem fascynujące i spędziłem dobrą chwilę, po prostu to wszystko chłonąc. Stopniowo jednak zaczęło to być

## Oczekując na lot

przytłaczające i poczułem, że mam dość, więc zacząłem szukać wyjścia.

Nauczyłem się, że najlepszym podejściem do LSD jest poddanie się, cokolwiek się działo, więc po prostu wszystko puściłem. Natychmiast stałem się świadomy zapalanej świecy, która paliła się słabo, jakby przytłoczona ciężką, martwą atmosferą w pokoju. Moja uwaga została przyciągnięta do płomienia i zobaczyłem, że pomimo swojego brzemienia światło sięga w górę, jego energia stale się odnawia i nieustannie wznosi, i w jednym z tych cudownych psychodelicznych momentów całkowitego poddania, wszystko po prostu popłynęło, a moja istota rozpuściła się w błogiej energii, która została wciągnięta w płomień świecy.

Przeszedłem przez płomień, który stał się jasny i czysty, i zostałem wciągnięty ponad niego, wznosząc się wyżej i wyżej, aż wystrzeliłem z negatywnej przestrzeni jak korek z wody. Wielka fala emocji przelała się przeze mnie, nasycona skojarzeniami z moją (teraz była) żoną i synem, a potem odplynęła, zostawiając mnie z poczuciem całkowitej transformacji, cudownie lekkiego i czystego. Jakoś zdałem sobie sprawę, że całe to doświadczenie wypaliło ciężkie negatywne dziedzictwo po moim małżeństwie. Czuję się wyzwolony, emocjonalnie żywy w sposób, w jaki nie byłem od dawna, i wyszedłem z tego tripa, czując się niezwykle pozytywnie.

Kilka rzeczy stało się dla mnie natychmiast oczywistych. Zobaczyłem, jak bardzo zaniedbywałem syna, składając tylko sporadyczne wizyty w domu, by go zobaczyć, z powodu poczucia winy i zamętu, jakie kojarzyłem z jego istnieniem. Ponadto, gdy bagaż emocjonalny z mojego małżeństwa się rozproszył, ze zdziwieniem odkryłem głębokie uczucia do dziewczyny, którą znałem od jakiegoś czasu. Wiedziałem, że mnie lubi, ale nie posiadała tego rodzaju oczywistych wdzięków, które

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

przemawiały do najgorszej strony mojej natury, i myślałem o niej tylko jak o przyjaciółce. Patrząc wstecz, od dłuższego czasu nie myślałem o niczym innym niż o samodestrukcji.

Teraz moje ego wydawało się obmyte do czysta i byłem zaskoczony uczuciami, jakie do niej żywiłem. Nie było w tym nic niezemskiego; było to proste i zdawało się generowane w każdej komórce mojego ciała, niosąc subtelny zapach ziemi. Nie był to wielki romantyczny dramat, ale był bogaty w uczucia i chodziło w nim o towarzystwo i posiadanie kogoś, z kim można się śmiać z życia.

Znalazłem się w pewnym kłopotcie, ponieważ nie należała ona do bractwa chemicznych eksploracji. Nie wiedziałem, jak mógłbym się jej wytłumaczyć, i nie widziałem, by dołączyła do mnie na ścieżce, którą podążałem; sam nawet nie wiedziałem, dokąd zmierzam, więc nic nie powiedziałem i czekałem, co przyniesie przyszłość. Mój syn był inną sprawą – zacząłem go częściej odwiedzać i próbowałem zbudować z nim lepszą relację.

Moja duchowa misja nabierała tempa i nadszedł trip, w którym moja rosnąca świadomość zbiorowa skryształizowała się nagle w stan jedności ze wszystkim wokół mnie. Czas się zatrzymał, a przestrzeń zastygła w jedną litą masę jak zatrzymany film lub stały, statyczny hologram.

Było to całkowicie oszałamiające, jakbym uderzył w skałę macierzystą rzeczywistości i w jakiś sposób stopił się ze strukturą molekularną pokoju. Moja świadomość natychmiast rozproszyła się w tym zamrożonym tableau i rozciągnęła na całą jego formę, a wszelkie poczucie osobistej perspektywy przekształciło się w integralną świadomość całości. Świadomość istniała wszędzie, we wszystkim. Patrzyłem w dół z sufitu, do środka ze ścian i w górę z podłogi; wtedy zamrożony obraz rzeczywistości roztrzaskał się w kalejdoskop pikselowatych fragmentów, by

## Oczekując na lot

odstłonić świetliste światy poza nim. Znajome psychodeliczne środowisko zmiennej nietrwałości i twórczego bogactwa ustabilizowało się, a percepcja i doświadczenie zjednoczyły się w nowej ostrości widzenia, we wrodzonym rozpoznaniu nowych transcendentnych rzeczywistości.

Było to potężne i głębokie doświadczenie, błogie rozpuszczenie jaźni w monolitycznym oceanie świadomości, który przenikał wszystko, co istnieje, i otulał czasoprzestrzeń w sobie jak wieczne, wszechobecne łono. Masa, energia i świadomość były różnymi aspektami tej samej rzeczy. Wszystko było dziełem niewyobrażalnie potężnej pierwotnej mocy, a udział w tej pierwotnej świadomości oznaczał stanięcie na fundamencie wyższej rzeczywistości. Zaświtała nowa perspektywa; Londyn wyglądał jak miasteczko zabawek, a chełpliwa ludzkość jak komicznie tragiczne plemię zagubionych dzieci, które uparcie pozostawały nieświadome swojego prawdziwego dziedzictwa.

Był to koniec historii czasoprzestrzeni i początek historii wieczności, a rzeczywistość stanęła na głowie. Wazkie sprawy ludzkiej historii skurczyły się do krótkiego, potykającego się kroku ewolucyjnego, a przeznaczenie ludzkości rozkwitło w coś większego niż materialny wszechświat; solidność materii została przekroczona przez nieskończony ocean świadomości manifestujący znacznie potężniejsze sfery rzeczywistości. Czasoprzestrzeń została zredukowana do mglistego, onirycznego pola preegzystencji, obmywającego brzegi wieczności, a postrzeganie duchowości całkowicie się odwróciło, czyniąc świat materialny eterycznym i nierealnym, a boskość – fundamentem rzeczywistości.

Byłem oszołomiony wizjami niesamowitych, niepojętych rzeczy dziejących się na niemożliwą skalę, wymiarów wykraczających daleko poza ludzkie zrozumienie.

## *Wszystko to jest snem, który śniliśmy*

Niewyobrażalne królestwa istniały w głębinach wieczności, cierpliwie realizując starożytny cel przez nieskończony czas, a każdy nowy wgląd w ich naturę pozostawiał mnie bardziej zmystyfikowanym i oczarowanym niż kiedykolwiek.

Wydawało się, że jesteśmy wiecznymi, wielowymiarowymi istotami, zasianymi w czasoprzestrzeni, ale przeznaczonymi do wzrostu daleko, daleko poza nią. Świadomość zbiorowa nie była końcem jaźni, lecz realizacją jej prawdziwej natury; wolnością wspaniałej istoty wewnątrz do rozwinięcia swojego prawdziwego potencjału. Było to kroczenie po krainie żywej poezji, gdzie większa jaźń boskości uśmiechała się na tysiąc różnych sposobów, tak różna od samotnej egzystencji ego, jak świat zewnętrzny od embrionu w łonie matki. Jakże – mogłoby się zastanawiać nienarodzone dziecko – każda istota może stać na tej samej ziemi i oddychać tym samym powietrzem? Zdałem sobie sprawę, że doświadczałem elementów tego w dzieciństwie. Zaczynało się tam, gdzie kończyła się samoświadomość, w prostocie, spontaniczności i niewinności; w czerpaniu takiej radości z towarzystwa drugiego człowieka, że trudno było powiedzieć, gdzie kończyła się jedna osobowość, a zaczynała druga.

W byciu częścią wszystkiego była cudowna wolność. W tygodniach, które nastąpiły, byłem czasami tak zrelaksowany, że ledwo byłem świadomy swojego ciała i egzystowałem bez wysiłku w bogatym, świetlistym morzu świadomości, które nie uznawało żadnych barier między ludźmi a strukturą materialną. Pewnej nocy uderzyłem w morze białego światła, całkowitej błogości, niespodziewanie podczas sikania – i wbiegłem po schodach w ekstazie, zrzucając z siebie płaty chłodnego, białego ognia, a „wibracje” stawały się tak niesamowite, że myszy wyszły do pokoju i wesoło dokazywały z kotem.

## Oczekując na lot

Życie wydawało się doskonałe i czułem się tak, jakby płynął wysoki przyptyw ducha. Świat wydawał się zamknięty w szkle, przesycony krystalicznie czystą esencją, która sprawiała, że wszystko skrzyło się pięknem. Wiodłem głęboko zadowoloną egzystencję, otulony bogatą i pełną świadomością chwili obecnej.

Musiałem śmiać się z ociążałych intryg religijnych i okultystycznych tajemnic, które tak fascynowały ludzkość przez wieki. Tajemna wiedza i starożytne zagadki były domeną umysłu i materii; prawda była znacznie bardziej fantastyczna, niż mogliśmy sobie wyobrazić, i przez cały czas patrzyła nam prosto w twarz. Nie myślałem wiele. Słońce świeciło w moim sercu i chodziłem, uśmiechając się jak kot z Cheshire do każdego, kogo spotkałem. Atmosfera tam, gdzie mieszkałem, wydawała się cudowna; pachnąca, głęboko relaksująca i pełna miłości. Powietrze było gęste od wibracji, a świece zdawały się zawsze palić wielkimi, spokojnymi płomieniami.

## Rozdział 7

# Syndrom Ikara

Dzielenie tego zbiorowego poczucia „ja” z innymi było niesamowicie bogatym doświadczeniem. Nielimitowane aspekty boskości manifestowały się w piękny i fascynujący sposób, ale zrozumienie tego wszystkiego na poziomie innym niż instynktowny było zupełnie inną sprawą. „Królestwo Boże” mogło być równie oszłamiające, co niezrozumiałe, i momentami czułem się tak, jak mogłaby się czuć ameba, uświadamiając sobie istnienie ludzkiej cywilizacji.

Zawsze czegoś brakowało, jakaś odpowiedź nie do końca się ujawniała albo pojawiała się dwuznaczność, która mówiła wszystko i nic. Dostrzegałem anioły, dewy, bogów i boginie, ale tak naprawdę nie stawałem się przez to mądrzejszy. Widziałem Buddę i Chrystusa, a także ludzi w innych czasach i miejscach praktykujących jogę, modlitwę i kontemplację, ale nie otrzymałem od nich żadnego przesłania. Nie miałem wątpliwości, na przykład, że Chrystus istniał jako ponadczasowy archetyp manifestujący niemal nie do zniesienia czystość, piękno i moc, ale czy historyczny Jezus Chrystus był inkarnacją tej boskiej istoty, czy człowiekiem, który osiągnął świadomość chrystusową – tego nie potrafiłem powiedzieć. Z pewnością chrystusowy stan świadomości istniał potencjalnie w każdym.

## Oczekując na lot

Nie odniosłem też wrażenia, że świat jest pełen niezwykle mądrych hipisów, choć z pewnością byli świadomi wielu rzeczy wykraczających poza doświadczenie zwykłych ludzi. W miarę jak poznawałem więcej osób ze sceny narkotykowej, ze zdziwieniem odkrywałem, że nie każdy poszukuje z taką intensywnością i zaangażowaniem, jakiego spodziewałem się po moich wczesnych doświadczeniach, i przez pewien czas miałem tendencję do wierzenia, że napotkani ludzie są bardziej głębcy i świadomi niż byli w rzeczywistości.

Ludzie reagowali na swoje doświadczenia narkotykowe i interpretowali je na wiele różnych sposobów; w zależności od głębi i jakości ich osobowości, historii życiowej, korzeni społecznych i wykształcenia, a także okoliczności i towarzystwa, w jakim brali narkotyki, zwłaszcza LSD. Zgodnie z przyjętą konwencją chodziło o to, by „odlecieć”, uciec od codziennych napięć i poczuć się dobrze, co mogło oznaczać wszystko – od bycia zrelaksowanym i szczęśliwym po doświadczanie haju, stanu pozbawionego ego.

Było mnóstwo ludzi, którzy chcieli się po prostu dobrze bawić i nie myśleli o zmierzeniu się ze swoimi demonami. Nie zdziwiłbym się, gdyby stosunkowo niewielu osobom udało się kiedykolwiek otworzyć w pełni na naprawdę wysokie stany po LSD, mimo że muzyka rockowa była pełna odniesień do tego. Poza wszystkim innym, może być trudno zachować pamięć o niektórych wyższych stanach po zejściu (i dziwne jest ponowne wejście w nie w późniejszym terminie: „Mój Boże” – dziwiłem się – „jak mogłem o tym zapomnieć?”).

Niektórzy cieszyli się intensywnymi doświadczeniami na poziomie zmysłowym lub bogatym docenianiem świata natury. Niektórzy mieli głębokie wglądy, ale nie komunikowali ich innym, a niektórzy grali w gry, od niewinnej zabawy po

## *Syndrom Ikara*

skomplikowane odgrywanie ról i gry o władzę. Inni przechodzili przez niektóre lub wszystkie te etapy w różnym czasie i w różnym stopniu.

Jedna rzecz, którą sobie uświadomiłem, przeniosła mnie z powrotem do moich młodszych lat, a było to skojarzenie zapachu z charakterami ludzi. Co dziwne, wydawało się to być jakimś rodzajem subtelnej manifestacji niezwiązanej z zapachem ciała. Z pewnością stawało się to bardziej zauważalne w stanach wysokiej energii i mogło być zachwycające lub całkiem okropne. Wydawało się to dziać, gdy ludzie otwierali się w jakiś sposób, jakby odsłaniano wewnętrzną jaźń, która mogła być pięknie pachnąca albo stęchła i zgniła.

Doświadczałem tego drugiego czasami, gdy ludzie konfrontowali się z negatywnymi aspektami siebie, które trzymali w ukryciu i tajemnicy, i mogło to być w rzeczywistości pozytywnym i oczyszczającym procesem, w którym nieprzyjemność rozpraszała się i pozostawiała osobowość pachnącą, świeżą i odnowioną. Inni wydawali się zupełnie nieświadomi tych rzeczy i utożsamiali się z tymi niezbyt przyjemnymi aspektami swojej istoty. Pamiętam dziewczynę, którą spotkałem pewnej nocy; wzięła trochę amfetaminy i w mgnieniu oka śpiewała i brykała wesoło po całym domu, ale dziwnie ciągnęła za sobą zdumiewająco cuchnący odór.

Niektóre jednostki były całkowicie owinięte w swoje ego i orały nieświadomie przez obrzeża doświadczenia psychodelicznego niczym czołgi. Moim największym szokiem był facet, który powiedział: „OK, to o czym teraz pogadamy?”, gdy kwas zaczął działać, a potem ogłosił, że nie wierzy w nic, co dzieje się na LSD, bo to tylko jego mózg to wymyśla. Okazał się złodziejem, którego główną ambicją życiową było gromadzenie dochodów ze swoich nikczemnych działań, dopóki nie będzie

## Oczekując na lot

mogł zameldować się w drogim hotelu na West Endzie na kilka tygodni i udawać bogacza.

Większość ludzi w rzeczywistości czuła pociąg do bardziej otwartej, współczującej i prostej egzystencji, co szło w parze z rosnącą wolnością seksualną tamtych czasów, ale niewielu było gotowych otworzyć się na siebie nawzajem całkowicie. Nie żeby „otwieranie się” było kluczowe dla osiągnięcia wyższych stanów świadomości. Czasami ego mogło zostać zrzucone spontanicznie na LSD, ale atmosfera wokół ludzi z głębszym zrozumieniem doświadczenia psychodelicznego była spokojna i uspokajająca, i bardziej sprzyjała osiągnięciu stanu bez ego. Często mogli oni pokierować mniej biegłymi podopiecznymi z dala od trudności i w głębsze sfery.

Czasami na przykład ludzie czuli, że umierają, co mogło być przerażająco intensywnym doświadczeniem, jeśli stawiało się mu czoła bez zrozumienia, ale zazwyczaj był to po prostu lęk ego przed utratą kontroli, często związany z lękami z dzieciństwa i traumą emocjonalną. Nauczenie się odpuszczania i poddania swojej większej jaźni było głęboko doniosłym objawieniem. Przydatne było również poznanie, jak głęboko zakorzenione i potężne mogą być mechanizmy obronne psychiki – nawyki i uniki, które ego stosowało, by odwrócić uwagę, oraz to, jak daleko było gotowe się posunąć, by uniknąć konfrontacji z samym sobą.

Dla psychodelicznych pionierów istniało mnóstwo zagrożeń w licznych labiryntach umysłu i w wielu innych dystrakcjach, które LSD mogło wyczarować na wielu różnych poziomach.

Ale, o rany, niebiańskie skarby napotykanie przez tych nielicznych szczęśliwców! Bardzo rzadko natykałem się na zupełnie obcych ludzi, którzy ewidentnie promieniowali

## *Syndrom Ikara*

naprawdę wysokimi stanami świadomości. Pamiętam jednego na koncercie Grateful Dead i innego w londyńskim metrze. Obydwaj uśmiechali się szeroko od ucha do ucha, podobnie jak wszyscy inni w ich pobliżu. Niemożliwe było zrobienie czegokolwiek innego.

LSD pchało mnie nieubłaganie przez fascynujące wymiary świadomości i ujawniało bajeczne rzeczywistości duchowe, ale nie mogłem ich utrzymać i wpadałem w zdradzieckie wiry i prądy strachu oraz zamętu, i doświadczyć bezbronności, niepewności i bólu. Wkraczałem w nieznanne rejony i czasami nie byłem pewny gruntu pod nogami, wątpiąc w siebie lub kwestionując siebie bądź tych wokół mnie.

Niezwykłe, niewyśnione potencjały istniały w nas wszystkich i miałem wizje cudownych wyżyn, do których moglibyśmy aspirować, ale były one podważane przez głęboko zakorzenione problemy. Czasami plątailiśmy się w ból innych i destabilizowaliśmy samych siebie, wyzwalając przerażające i mylące doświadczenia, będąc jednocześnie bezlitośnie niesionymi przez energię uwalnianą przez LSD. Trip trwał wiele godzin i po utracie równowagi mogło to przypominać ujeżdżanie wierzgającego dzikiego konia; kontrola była niewielka lub żadna i można było tylko trzymać się mocno i mieć nadzieję na najlepsze. Ogólnie rzecz biorąc, uważałem to za część przygody, a gdy odkryłem perspektywę bytu zbiorowego, moje poczucie pewności i dystansu wzrosło, co ułatwiło przetrwanie tych epizodów w stanie świadka, trochę jak oglądanie filmu.

Wiele moich doświadczeń było dobrych i wierzyłem, że mogą być tylko lepsze; kontynuowałem podróż odkrywania z radosnym optymizmem, dzieląc się przygodami z bratem i najmłodszą siostrą, którzy byli tak samo entuzjastyczni jak ja. Dołączyli do mnie w moich poszukiwaniach, duchem, jeśli nie

## Oczekując na lot

zawsze ciałem, a ich historie przeplatały się z moją pod wieloma względami. Podchodziłem do wszystkiego z pozytywną determinacją i nie wątpiłem, że pracuję na rzecz ostatecznej stabilności i błęgiego objawienia.

Chodziłem do guru i różnych apostołów New Age, ale przeważnie wydawali się być po prostu współtowarzyszami podróży na dobrze utartej ścieżce. Niektórzy guru zdawali się posiadać moce duchowe, ale nie czułem skłonności, by za nimi podążać. Niektórzy byli nawet nieco niepokojący. Miałem spektakularny trip po wizycie u jednego z takich protagonistów, podczas którego w pokoju pojawił się ogromny, złoty Sfinks, a ogniste hieroglify pokryły ściany. Wtedy myślałem, że to świetne, chociaż wywołało to pewną konsternację u pary starych przyjaciół, z którymi brałem kwas i którzy dzielili to doświadczenie. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że pomogło to skierować mnie w dość dziwny egipski ślepy zaułek na wiele miesięcy.

Nie trzeba było wspinać się na szczyt drzewa, by uznać, że poza granicami ego istnieją wszelkiego rodzaju cuda, a wielu ludzi wystrzeliwało się na wszelkiego rodzaju trajektorie w chwalebnym psychodelicznym chaosie. Natknąłem się na pogłoski o ofiarach chemicznych wśród awangardy Ery Wodnika, ale beztrzęsliwie odrzuciłem je jako nieuniknione straty uboczne w wielkim przebudzeniu ludzkości. Zakładałem, że takie rzeczy zdarzają się ludziom, którzy tak naprawdę nie wiedzą, jak używać LSD, lub którzy mieli już problemy psychiczne. Nie wierzyłem, że cokolwiek złego może przydarzyć się mnie.

Wydarzenia miały jednak dowieść czegoś innego i miałem się przekonać, że LSD może otworzyć drzwi do piekła, tak samo jak do nieba. Przypuszczam, że pierwszą zapowiedzią tego był krótki, dziwny epizod podczas tripa, w którym zobaczyłem

## *Syndrom Ikara*

nieludzką istotę wewnątrz jednej z osób, z którymi byłem. Było to dziwaczne stworzenie, trochę jak ludzki nosorożec. Było jaskrawoczerwone z pojedynczym rogiem na głowie i poczułem dziwne poczucie rozpoznania na jego widok. To było tak, jakbym jakoś znał to stworzenie, a raczej jakaś część mnie rozpoznawała sferę surowości i mocy, z której pochodziło.

Nie było to jednak wystarczająco surowe i niczego się z tego nie nauczyłem, wręcz przeciwnie. Chociaż niewątpliwie negatywne, było to również potężnie magiczne stworzenie i czułem się, jakbym natknął się na jakiś rodzaj żywego mitycznego stwora. Byłem bardziej zaintrygowany niż kiedykolwiek. Wtedy nadszedł trip, w którym wszystko się zmieniło. Jego siła mnie zdumiała – niefortunna demonstracja mocy doświadczenia wysokoenergetycznego, jak sądzę. Jego wspomnienie prześladowało mnie przez lata, a jego obraz pozostaje wyraźny w moim umyśle do dziś.

Zaczęło się idealnie. Ledwo byłem świadomy działania kwasu i w mgnieniu oka czułem się niesamowicie, głęboko pogodzony z samym sobą i światem. Wiedziałem, że cofnąłem się do bardzo wczesnych wspomnień; czułem się jak niemowlę, moja skóra była cudownie miękka i pomarszczona, moje ciało głęboko zrelaksowane i lekkie jak piórko.

Spojrzałem w lustro i rzeczywiście, cudownie wygodne, zadowolone z siebie niemowlę odwzajemniło moje spojrzenie; wtedy obraz się zmienił i olśniewająco piękna kobra rzuciła się na mnie, jej łuski skrzyły się wszystkimi kolorami jak żywe klejnoty. Ostatnia przeszkoda ustąpiła w moim sercu: poczucie trwogi przed otwarciem się na świat, i wyszedłem wolny z poczwarki ego, by rozkoszować się ostatecznym i najcenniejszym darem stworzenia.

## Oczekując na lot

Warstwy sprzeczności zniknęły, boskość została objawiona. Bajeczna wieczna istota schroniła się głęboko we mnie przed grubiańskim i nieczułym światem, i choć poturbowana i posiniaczona przez bezduszną obojętność materialnej epoki, wciąż posiadała potencjał, by rozświetlić świat pieśnią boskości. Dotknąłem bogactw wykraczających poza sny chciwości, skarbów nieskończenie przewyższających materialne trofea tego świata – ekstazy radości jedności z boskością; mocy i miłości nie do wyobrażenia oraz cudu życia wiecznego.

Pojawił się świetlisty portal czystej energii, żarzący się symbolami nasyconymi tajemnicą i mocą; i przez niego dostrzegłem cudowne krainy bajecznego piękna, gdzie wspaniałe istoty z wyższych wymiarów podróżowały w magicznej radości dzięki sile woli. Fizyczny wszechświat skurczył się do nieistotności, a ja patrzyłem na znacznie większą rzeczywistość; ogromne, niewyobrażalnie starożytne drzewo nieskazitelnej energii, które kwitło w wieczności. Jego początki ginęły w niezgłębionej tajemnicy, a jego rozłożyste konary były wielkimi autostradami niosącymi ponadczasową pieśń stworzenia w całym jej nie do zniesienia pięknie i mocy. Patrzyłem, jak Chrystus niesie swój krzyż, podczas gdy ludzie stali wzdłuż ulic ze ślepyimi, przesądnymi oczami, i widziałem moc, którą uwolnił w świecie. Wtedy, rozświetlony radością, ześlizgnąłem się fatalnie z ufności w pychę.

Stary kolega ze szkoły pojawił się niespodziewanie i być może z powodu niezwykłych wibracji lub własnego pragnienia niezwykłych doświadczeń, postanowił, że chce dołączyć, więc dałem mu kwas. Był weteranem szkolnego zespołu eksploracji strychów o północy i bez wątpienia zainspirowany tym przedsmakiem wielkiej przygody, po ukończeniu szkoły wstąpił do wojska. Był teraz częścią pewnej elitarniej jednostki wojskowej, która w tajemniczy sposób pomagała bronić

Sułtanatu Omanu przed zbrojnymi najazdami z Jemenu. Oczywiście nie wiedziałem wtedy dokładnie, co robił. Wiedziałem tylko, że była to czynna służba za granicą, najprawdopodobniej z użyciem śmiertelnej siły, i zdecydowanie nie był kimś, z kim powinienem był wtedy brać kwas.

Wszystko szło dobrze do pewnego momentu, gdy spojrzałem na niego i między nami utworzył się rodzaj tunelu. Moje widzenie peryferyjne zanikło i poczułem tworzące się połączenie. Było to coś, czego doświadczałem już wcześniej, i byłem wobec tego całkiem spokojny. Następnie jednak stało się coś, czego się nie spodziewałem. Energia przepływająca przez ten „tunel” poruszyła coś w nim, a z tyłu jego głowy wyłoniła się okropna istota i skoczyła na mnie.

Wyglądała jak obsceniczny i drapieżny ślimak, o którym instynktownie czułem, że należy do jakiegoś niskiego i grubiańskiego wymiaru istnienia. Nie byłem pewien, jak zareagować. Nie wyobrażałem sobie, że takie rzeczy istnieją. Ostatecznie wiedziałem, że wszystko jest częścią jednej pierwotnej istoty, i nie mogłem sobie wyobrazić, że jest się czego bać, więc po prostu stawiałem temu czoła bez żadnego realnego pojęcia, co się dzieje.

Fantastyczny podmuch energii przetoczył się przeze mnie jak huragan, uderzając w tę rzecz w powietrzu, i zaczęła się ona rozpadać. Wciąż jednak nadciągała, walcząc z mocą, która ją atakowała, jak zły łoś próbujący przebić się pod prąd. Rozpadła się całkowicie tuż przed dotarciem do mnie i przez chwilę poczułem uderzenie jej natury, wstrętnego, bandyckiego stworzenia z morderczą nienawiścią do życia; a potem zniknęła.

Byłem wstrząśnięty do głębi i zacząłem wirować w dół z haju, na którym byłem; czułem się zdruzgotany i zgwałcony, a

## Oczekując na lot

moje myśli nagle zaczęły pędzić. Wyszedłem z tripa, czując się odrętwiały i zdezorientowany, dosłownie czując się wypalony w środku, a w ustach miałem kwaśny posmak popiołu, który pozostał ze mną przez wiele dni.

Po tym wszystko było inne. Moja pewność siebie, optymizm i magiczna radość zniknęły, a ja wróciłem do czasów sprzed LSD ze zdwojoną siłą. Moje emocje odcięły się tak całkowicie, że zupełnie zapomniałem o moich niedawno odkrytych na nowo uczuciach. Kiedy przypominałem sobie dziewczynę, do której tyle czułem, zastanawiałem się, czy tego nie wyobraziłem sobie, i poczułem bolesne poczucie straty wiele lat później, gdy te emocje nieoczekiwanie wypłynęły z powrotem na powierzchnię.

Żelazna obręcz napięcia zacisnęła się wokół mojej szczęki i skroni; nawet mój zmysł smaku i węchu wydawał się martwy przez tygodnie. Co gorsza, nie mogłem już osiągnąć haju. LSD jest dziwnym narkotykiem, ponieważ działa naprawdę tylko wtedy, gdy między dawkami minie tydzień lub dwa, a siła dawki niekoniecznie przekłada się na intensywność doświadczenia. Teraz jakakolwiek ilość sprawiała po prostu, że czułem się jak samochód, który utknął w błocie – koła się kręcą, silnik ryczy, ale nigdzie nie jadę.

Płynny, kreatywny, wizualny poziom percepcji wciąż manifestował się w ograniczonym stopniu, ale teraz wyświetlał wszędzie alarmujące wizje wijących się węży i przemykających pajaków; a moje odbicie w lustrze wywoływało tylko groteskowe obrazy bólu i szaleństwa. Moja wewnętrzna istota była wyraźnie przerażona i nieufna, mój umysł trajkotał niekończące się bzdury, i czułem się uwięziony w swojej głowie, niezdolny do odpuszczenia i relaksu, niebędący już częścią świata wokół mnie.

## *Syndrom Ikara*

To było tak, jakby usunięto mi grunt spod nóg; moje stare, znajome „ja” zniknęło, a moja pozytywna pewność została zastąpiona przez lęk i wątpliwości. Nie mogłem uwierzyć, że tylko jeden incydent podczas tripa mógł mieć na mnie taki wpływ, ale im dłużej to trwało, tym mroczniejsze stawały się perspektywy, i stopniowo, ze znużeniem, zacząłem godzić się z długą drogą przez mękę. Czułem się porzucony w odległym, materialnym wszechświecie, marniejąc w przyziemnym świecie na brzegach nieuchwytnego oceanu świadomości, wiedzy i błogości.

Nie miałem pojęcia, co się stało, nie wiedziałem, czy ta okropna istota była prawdziwa, i nie wiedziałem, co mogę z tym zrobić, ale natknąłem się na fragment przypisywany Szekspirowi, który wydawał się niesamowicie trafny:

*Widziałeś kiedy Feniksa tej Ziemi,*

*Ptaka Rajskiego?*

*Jam widział; i znam jej kryjówki, i gdzie zbudowała*

*Swe wonne Gniazdo; aż, jak łatwowierny Głupiec,*

*Pokazałem Skarb Przyjacielowi w Zaufaniu,*

*A on mnie z niej ograbił.*

Nie winiłem jednak przyjaciela, tylko własną głupotę. Był po prostu kimś, kto chciał przygody i wyzwania w życiu, i kto narażał swoje życie dla kraju. W rzeczywistości lubię myśleć, że ten epizod mógł w jakiś sposób rozproszyć część jego karmy; z pewnością spadł na cztery łapy po przejściu przez dość dziki i

## Oczekując na lot

niestabilny okres w swoim życiu, i ustatkował się, zakładając rodzinę.

Ja jednak otworzyłem najdelikatniejszą i najbardziej subtelną część mojej istoty na uderzenie najbardziej skrajnej przemocy, do jakiej zdolne było ego, i przyszło mi za to zapłacić wysoką cenę.

## Rozdział 8

# Złamane skrzydła

Wszystko zdawało się stopniowo uspokajać wewnątrz, ale pozostałem „zamknięty”; odcięty od mojego prawdziwego ja i uwięziony przez lęki oraz napięcia, z którymi nie potrafiłem sobie poradzić.

W tym okresie dużo czytałem i okresowo brałem LSD, by sprawdzić, czy nastąpiła jakaś ulga w moim psychicznym zaporciu. Przeprowadziłem się do nowego mieszkania w północnym Londynie z kilkoma przyjaciółmi z West Country i zabijałem czas, zamieniając ścianę w sypialni w starożytny egipski mural, z hieroglifami i mnóstwem jaskrawo pomalowanych ludzików chodzących bokiem pod wielorękkimi złotymi słońcami. Kontynuowałem pracę, ale stała się ona teraz codzienną harówką; w weekendy nie było na co czekać, a moja praca wydawała się coraz bardziej nieistotna i oderwana od problemów, z którymi się borykałem. Moje tripy na LSD były frustrujące i przeważnie nudne, z bólem głowy i szyi znacznie spotęgowanym, a efekty halucynogenne były niezwykle stłumione, ale tajemnicze zdarzenia wciąż miały miejsce.

Pewnej nocy byłem sam w pokoju na tripie, który jak zwykle donikąd nie prowadził, i słuchałem „Mesjasza” Händla. Miałem w jednej części pokoju duży, psychodeliczny plakat Chrystusa i skupiałem się na nim przez chwilę, próbując zapomnieć o sobie,

## Oczekując na lot

gdy obraz płynął i roztopiał się, ale frustrująco nigdy nie docierał do tego punktu, w którym rozpływałby się w sfery światła i błogości, jakie sugerował jego płynny wzór. Po chwili zacząłem czuć, że czai się we mnie coś wstrętnego; nie wiedziałem tak naprawdę, co to było, wiedziałem tylko, że chcę się tego pozbyć.

Następnie do pokoju wszedł kot, a ja złapałem się na myśleniu o biblijnej historii Chrystusa wpędzającego duchy w świnię. Spojrzałem spekulatywnie na kota, zastanawiając się nieco dziwacznie, czy nadawałby się na świnię, w którą mógłbym przelać to „coś” ze mnie. Kot stanął w bezruchu, a ja spojrzałem mu w oczy. To było jak zagłębienie w spokojną, bezdenną sadzawkę świadomości i wpatrywaliśmy się w siebie bez mrugania przez coś, co wydawało się bardzo długim czasem. W końcu poczułem, że próba zrzucenia tego czegoś na kota nie byłaby fair, i przerwałem kontakt wzrokowy – w rzeczywistości nigdy nie rozważałem, jak taka operacja mogłaby zostać przeprowadzona.

Następnego ranka byłem w kuchni, „schodząc” po tripie, kiedy jedna z moich współlokatorek, dziewczyna, która dzieliła pokój pode mną ze swoim chłopakiem, weszła, by zjeść śniadanie. Powiedziała mi, że w nocy miała koszmar.

– To było straszne – powiedziała. – Śniło mi się, że jestem kotem, a ty zamierzasz włożyć we mnie coś złego!

Moi psychodeliczni mentorzy byli przez jakiś czas w Maroku, a kiedy wrócili, byli dość przerażeni tym, co się stało. Próbowali pomóc i odbyliśmy razem kilka tripów, ale chociaż pod pewnymi względami wchodziłem z nimi nieco wyżej, nie mogłem uciec od poczucia odrętwiałej inercji, która mnie ścisnęła, ani od sztywnych napięć w szyi i głowie. Nie potrafiłem się poddać ani otworzyć w sposób, w jaki mogłem to robić wcześniej.

## *Złamane skrzydła*

Dużo mówiło się o mechanizmach obronnych, zahamowaniach i uwalnianiu pierwotnego napięcia, ale ostatecznie stało się jasne, że tak naprawdę nie mają żadnych odpowiedzi i jestem zdany na siebie. Zasugerowali jednak, że może pomóc „wyjście z wyścigu szczurów” na jakiś czas i odłączenie się od sceny ekspatów z West Country, by pobyć z innymi pokrewnymi duszami.

Oznaczało to porzucenie pracy i mieszkania oraz nauczenie się życia w jednej ze społeczności squaterskich, które wyrosły w całym Londynie. Niektórzy z moich współlokatorów z Somerset zgadzali się z coraz szerszym używaniem marihuany i podzielali pewną część mojego zainteresowania LSD, ale jak większość ludzi byli o wiele bardziej przyziemni ode mnie i istniał punkt, poza który nie chcieli iść.

Tylko jeden czy dwóch moich przyjaciół było naprawdę gotowych skoczyć ze mną w nieznaną, i choć bardzo wszystkich lubiłem, wiedziałem, że są rzeczy, o których tak naprawdę nie możemy rozmawiać. Poczułem pewne ożywienie na myśl o wyrwaniu się z nudnej rutyny narzuconej przez pracę; i chociaż pomysł ten był dość alarmujący, nie miałem wątpliwości, że konieczność socjalizowania się z wolnymi duchami na scenie squaterskiej przełamie bariery i zmusi mnie do bycia bardziej spontanicznym i otwartym na życie.

Była to jedyna droga naprzód, jaką widziałem, chociaż wiedziałem, że nie będzie łatwo, a moje życie przez miesiące oscylowało między trwogą a przygodą. Squatersi byli sympatyczną bandą, która żyła trochę jak plemię astralnych Apaczów na obrzeżach materialistycznego społeczeństwa. Ich filozofią było bycie wolnym, bycie na haju i unikanie chciwości oraz stresu establishmentu, a ich squaty wydawały się unosić w

## Oczekując na lot

innym wymiarze niż ruchliwe ulice wokół nich, niczym spokojne oazy upalonego spokoju.

Zdobycie jednej z tych oaz spokoju było jednak zniechęcającą perspektywą i wzięłem mentalny odpowiednik bardzo głębokiego oddechu, zanim rzuciłem się w moje nowe życie. Kiedy przyszło co do czego, największym problemem był stan, w jakim się znajdowałem, bo wśród squatersów spotkałem się z dużą życzliwością i gościnnością. Tylko raz czy dwa nie miałem gdzie spać i chociaż często miałem mało pieniędzy, rzadko chodziłem głodny.

Co się stało w incydencie z policjantem w alejce? Właściwie skończyło się dobrze – wydawał się porządnym facetem. Byłem na haju jak latawiec, a zamęt i udręka, które czułem w środku, zdawały się mu udzielać. Powiedziałem mu, że jestem zdenerwowany kłótnią z dziewczyną, a on podszedł do tego dość ojcowsko, sugerując jedynie, bym znalazł sobie lepsze miejsce. Udało mi się nawet wrócić później i odzyskać moje ziło.

Początkowo wprowadziłem się do moich psychodelicznych mentorów, którzy mieli teraz własny squat, i rozglądałem się za innymi ludźmi, którzy mogliby chcieć wspólnie zorganizować nowe miejsce. Mieszkałem w sporej społeczności squaterskiej, która wyrosła w pobliżu Euston w centrum Londynu, i było to nowe, ekscytujące życie. Squatersi pochodzili z różnych środowisk i byli wśród nich podróżnicy z zagranicy, którzy byli tu tylko przejazdem. Wszyscy byli barwnymi postaciami, a samo życie wydawało się być w zasadzie jedną wielką imprezą. Była to jednak impreza, w której nie mogłem w pełni uczestniczyć, gdyż wciąż zmagalem się ze skutkami mojego katastrofalnego tripa.

Wydawało się, że sprawy mają się coraz gorzej, a nie lepiej. Czułem się tak, jakby moje ego zacisnęło się defensywnie żelaznym uściskiem; a fizyczne napięcie w szczęce i głowie

## *Złamane skrzydła*

stawało się coraz bardziej dotkliwie. Czasami mogłem brać duże dawki LSD, nie odczuwając prawie żadnego efektu. Boskie piękno wewnątrz wydawało się zdruzgotane i wyzierało z mojego odbicia w lustrze zza przerażających, wijących się obrazów strachu i bólu. Moje uczucia działały tylko w najbardziej szczątkowy sposób i nie miałem już zbytnej pewności co do tego, kim jestem.

Moje poczucie spontaniczności i zabawy w dużej mierze zniknęło i często gubiłem się w głębokich rozmyślaniach nad symbolicznym znaczeniem rzuconych do mnie luźnych uwag, często analizując szereg możliwych odpowiedzi, by rozważyć, która byłaby najbardziej autentyczna! Byłem w stanie wejść do czyjegoś mieszkania i siedzieć godzinami, nie odzywając się słowem. Byłem jednak zdeterminowany, by uwolnić się z kajdan mojego dawnego życia; to był jedyny pozytywny kierunek, jaki widziałem. Większość moich kolegów squatersów tak naprawdę nie rozumiała moich problemów – zresztą ja sam ich nie rozumiałem – ale byli na tyle mili, że pomagali mi, gdzie mogli.

Niedługo potem dotarła do nas wieść o otwarciu dużego nowego squatu w pobliżu Baker Street, i wielu ludzi, których niedawno poznałem, ruszyło w tamtą stronę. Stało się to w samą porę, jeśli o mnie chodziło, ponieważ dzieliłem pokój z parą gejów, co było nieco niezręczne. Po przybyciu zastałem ogromny budynek z klasyczną fasadą wychodzącą na Regent's Park, z szeroko otwartymi drzwiami i dziesiątkami niedoszłych squatersów kręcących się wśród ozdobnych drewnianych boazerii i wielkich schodów wewnątrz.

Najpierw zaklepałem sobie pokój w głównym budynku, a potem dowiedziałem się, że niektórzy moi znajomi odkryli rząd domów szeregowych przy drodze serwisowej za głównym blokiem, które były częścią posiadłości. Każda nieruchomość była pierwotnie kwaterą dla służby składającą się z dwóch pokoi

## Oczekując na lot

i łazienki nad stajniami, teraz zamienionymi na oddzielny garaż z jednej strony i drzwi wejściowe do sporego parteru z drugiej, z drugimi wewnętrznymi drzwiami u podnóża schodów prowadzących do mieszkania na górze.

Został jeden lokal, najbardziej zniszczony, i postanowiłem go wziąć, wskazując w scenariusz przypominający nieco miasteczko slumsów na Dzikim Zachodzie, w którym wielu moich sąsiadów było przyjaciółmi i znajomymi z Euston. Nastąpiła szalona wiosna i lato.

Na początku miałem małą bitwę do stoczenia, gdyż okazało się, że dzielę stajnię u podnóża schodów z włóczęgą o imieniu Pan Moneypenny. (Dowiedziałem się, że te postacie często posługiwały się niezwykłymi imionami, i później miałem poznać trzech meneli o ksywkach „Beton”, „Kubki Wody” i „Wiadomości o Dziesiątej”). Pan Moneypenny pojawiał się we wczesnych godzinach rannych, czasami z przyjacielem, z dziwnym asortymentem jadalnych towarów z tajemniczych źródeł i pożerał je z wielkim smakiem. Pamiętam, że pewnej nocy dwóch z nich całkowicie opróżniło ogromną skrzynkę jogurtów. W końcu pozbyłem się go, zakładając nowy zamek w zewnętrznych drzwiach i malując je na jaskrawoniebiesko lub czerwono, nie pamiętam już dokładnie.

Porzucenie pracy było problemem, ponieważ nie miałem pieniędzy w banku, a zasiłek dla bezrobotnych czy opieka społeczna zostałyby wstrzymane na miesiące, gdybym rzucił pracę bez powodu. Los interweniował, gdy spotkałem w pociągu interesującego faceta, który był zaangażowany w Towarzystwo Teozoficzne. Byłem na haju po amfetaminie i nawiązałem z nim rozmowę, w której wspomniał, że jego lekarz wierzy, iż ludzie czasami potrzebują przerwy od wyścigu szczurów. Wydawało się to zbyt oczywistym kosmicznym zbiegiem okoliczności, by go

## *Złamane skrzydła*

zignorować, i w mgnieniu oka załatwiłem użycie jego adresu, by zapisać się do jego lekarza.

Kolejny krok był nieco podchwytliwy, gdyż musiałem pojawić się w gabinecie lekarskim i udawać załamanie nerwowe. Nie czułem się w tym całkowicie nieuzasadniony, gdyż z pewnością zmagalem się z głęboką traumą jakiegoś rodzaju, ale wciąż wydawało się to dość szaloną rzeczą. Zacząłem od dziwnego zachowania w pracy, snując się dookoła, będąc roztargnionym i zdezorientowanym we wszystkim. Wszystko poszło w miarę dobrze, poza surrealistyczną rozmową telefoniczną, kiedy jedna z moich siostr wybrała ten dzień, by do mnie zadzwonić. Próbowałem brzmieć dziwnie na użytek kolegów z pracy, jednocześnie próbując dać do zrozumienia siostrze, że nie zwariowałem; kompletnie ją przy tym zdezorientowałem, ale prawdopodobnie w dużej mierze przyczyniło się to do wrażenia, jakie próbowałem wywrzeć w pracy. Ostatecznie i na szczęście dotrwałem do końca dnia i ruszyłem zdecydowanie na spotkanie z moim nowym lekarzem.

Wszystko poszło jak z płatka. Pomogło to, że wczułem się w rolę w ciągu dnia, ale ze zdziwieniem odkryłem, że nie było całkowicie konieczne udawanie. Wyznanie autorytetowi części wewnętrznego zamętu, z którym się zmagalem, przyniosło dziwną ulgę, a lekarz był dokładnie taki, jak obiecywał mój towarzysz z pociągu.

Jeśli już, to był nadmiernie pomocny. Natychmiast wypisał mi zwolnienie z pracy, a przez kilka następnych tygodni omawiał ze mną wszelkiego rodzaju możliwe opcje na przyszłość. Dotarło do mnie, że jeśli chcę, mogę po prostu przekazać odpowiedzialność za opiekę nad sobą i pozwolić, by przejęły ją różnego rodzaju aparaty państwowe; w rzeczywistości prawie czułem, że jestem do tego zachęcany. Najbardziej zaskoczył mnie moment, w którym poczułem pokusę, by na to pozwolić.

## Oczekując na lot

Z pewnością byłem bardzo świadomy żniwa, jakie zbierała na mnie cała ta sytuacja, i pewnego wieczoru byłem bliski całkowitego rozsypania się. Szedłem w blasku niesamowicie wibrującego światła pełni księżyca, który odbijał się wszędzie wokół mnie, kąpiąc ciche ulice w dziwnie zniewalającej poświacie. Dotarłem do skrzyżowania i nie byłem pewien, w którą stronę iść, i jakoś, bez względu na to, w którą stronę się obróciłem, księżyc wydawał się być prosto przede mną, zalewając mnie jaskrawym blaskiem, który mylił i dezorientował moje zmysły.

W mojej głowie uformował się dziwnie intensywny obraz. Zobaczyłem codzienny świat jako ociążały budynek lub scenografię zawierającą formalne pokoje, w których odgrywano ustalone role społeczne i obowiązki. Były one oddzielone ścianami z pustymi przestrzeniami w środku, gdzie trwała bardziej mglista egzystencja, przestrzeniami, w których można się było ukryć i przemykać między pokojami a ich formalnymi obowiązkami. Czułem, że mógłbym po prostu odpuścić i płynąć swobodnie wewnątrz ścian bez żadnych trosk na świecie, i było dziwnie kuszące, by się poddać i pozwolić na to, ale moment minął; po prostu czułem, że nie mogę zrzec się odpowiedzialności za siebie.

Wiedziałem też doskonale, że zachodnia praktyka medyczna w dziedzinie psychiatrii nie ma pojęcia o obszarach psychiki, z którymi się zmagalem. Mój nowy lekarz, którego nazywałem teraz „Doktorem Kosmicznym”, uszanował moje życzenie radzenia sobie z problemami po swojemu i pomocnie wypisywał mi zwolnienia z powodu „depresji” na tyle miesięcy, na ile potrzebowałem. Podjął kilka odpowiednio kosmicznych prób pomocy, na które przystałem – jedną była kuracja hormonalna, a drugą hipnoza – ale poza odkryciem, że hipnoza na mnie nie działała, nic z tego nie wyszło.

## Rozdział 9

# W drodze

Życie squatera było przygodą samą w sobie. Staralem się dobrze bawić tam, gdzie mogłem, i czerpałem pewną satysfakcję z poddawania się trudom życia na ulicy, co zmuszało mnie do konfrontacji z moimi uwarunkowaniami i czyniło bardziej pewnym siebie i samodzielnym, przynajmniej w sensie praktycznym.

Jedną z cech sceny narkotykowej było to, że życie zawsze było dość intensywne. Squatersi byli szorstką i zgraną grupą, ale dbali o siebie nawzajem. Zawsze byli chętni, by „odlecieć”, i wierzyli, że w życiu chodzi o miłość, choć niekoniecznie na jej najgłębszym poziomie.

Czułem mieszanekę niepokoju i ekscytacji z powodu braku pracy i bezpiecznego miejsca do mieszkania, a jednocześnie wielką radość z nowo odzyskanej wolności. Lubiłem śmiać się z ludzi pędzących co rano ze stacji metra Baker Street do pracy, podczas gdy ja wracałem do domu spać, i rozkoszowałem się długimi, upalonymi popołudniami w Regent's Park. Były też chwile niezbyt wspaniałe, takie jak konieczność konfrontacji z innymi niedoszłymi squatersami, którzy wyważali drzwi w nocy, albo myśl, że oślepiłem się gigantycznym błyskiem, gdy ponownie podłączaliśmy kable zasilające, chociaż to też było na swój sposób zabawne.

## Oczekując na lot

Uczyłem się znowu osiągać haj w tym sensie, że znajdowałem sposoby na wyjście z pudełka – na wyrwanie się z frustrującego ponownego uwięzienia jako odizolowana istota mentalna, utknięta wewnątrz własnej głowy. Doświadczenia były teraz jednak zupełnie inne i brakowało w nich cudownego wewnętrznego oświelenia płynącego z serca. Bez bogatego, wibrującego przepływu miłości życie psychodeliczne mogło przypominać życie w strefie wojny. Czułem się bezbronny i zagubiony, nigdy do końca nie wiedząc, co się dzieje, i zmagając się z turbulencjami zarówno wewnątrz siebie, jak i w świecie wokół mnie.

Walczyłem o odzyskanie wewnętrznej istoty, którą straciłem, na wszelkie możliwe sposoby. Zająłem się Hatha Jogą, odwiedzałem grupy New Age i próbowałem różnych technik medytacyjnych. Jeśli wystarczająco się upaliłem, wciąż mogłem stać się świadomy miłości w zdystansowany, abstrakcyjny sposób, jako że istniała ona wszędzie w fundamentalnej naturze rzeczywistości, i czasami czułem wibracje przepływające jak prąd elektromagnetyczny przez moje ciało i rezonujące wszędzie wokół mnie. Ta wszechobecna zbiorowa obecność, choć zmieniała się w jakości i wyrazie, tworzyła rodzaj uniwersalnej stałej, która obejmowała faunę i florę nieskończenie zmieniającego się psychodelicznego krajobrazu.

Czasami wydawało mi się, że doświadczam dwóch odrębnych aspektów boskości: jednego jako ponadczasowego, wszechobecnego świadka, który obserwował kosmiczny dramat w pogodnym oddaleniu, i drugiego jako wewnętrznej, bardziej namiętnej istoty, potężnej pięknem i mocą, która wydawała się uwięziona za bólem i szaleństwem ego. Czułem, że te dwa aspekty powinny się zjednoczyć, ale nie miałem pojęcia, jak można to osiągnąć, i szamotałem się tam i z powrotem, goniąc

nieskończenie tajemnicze, zmienne obrazy boskości, które nieustannie prześlizgiwały mi się przez palce.

Wiedziałem, że brama do boskości leży w zdolności do pozostania skupionym w terażniejszości bez myślenia. Cóż, prawie każdy to wiedział, jako że „Bądź tu i teraz” Richarda Alperta było w tamtym czasie praktycznie lekturą obowiązkową. Brałem narkotyki, by ograniczyć myślenie i jak najbardziej poszerzyć moją świadomość terażniejszości. Różne narkotyki inicjowały różne jakości percepcji i doświadczenia, a życie przypominało nieco mistyczne poszukiwanie skarbów w mglistej, znieczulającej mgle, ze słońcem przebijającym się słabo raz na jakiś czas, by oświetlić tajemniczy ciąg dziwnych i magicznych krain.

Moje przygody w społeczności squaterskiej trwały w najlepsze. Zawsze coś się działo, a niektóre z tych rzeczy były znacznie poważniejsze, niż się spodziewałem. Pewnej nocy zrezygnowałem z kiepskiego tripa na LSD za pomocą barbituranów i poszedłem spać, a następną rzeczą, jaką pamiętam, było wpatrywanie się w osłupieniu w masę pięknych, tańczących płomieni. Wiedziałem, że jest coś ważnego w tej wizji, ale po prostu nie mogłem sobie przypomnieć co, i wydawało się, że minęły wieki, zanim zdałem sobie sprawę, że to pożar i że jest w moim pokoju.

Zostawiłem świeczkę palącą się na blacie stolika kawowego z żywicy i plastiku; wypaliła się i podpaliła stół. To cud, że w ogóle się obudziłem. Chwilę po tym, jak rozpoznałem, co się dzieje, złośliwie lepka chmura gęstego, brudnego dymu opadła i zasłoniła wszystko. Tylko płomienie przebijały się przez nią jako tępa, czerwona, migocząca poświata.

Wiedziałem, że mam tylko sekundy na działanie, mimo że kombinacja LSD, barbituranów i snu wprowadziła mnie w

## Oczekując na lot

bardzo dziwny stan odrealnienia. Chwyciłem koc i zdołałem stłumić ogień, po czym zatoczyłem się w stronę, gdzie myślałem, że są drzwi. Czulem dym wlewający się do moich płuc jak oleista ciecz i czulem się dziwnie oderwany od tego, co się działo. Wydawało się to niemal zbyt wielkim wysiłkiem, by próbować się ratować.

Dotknąłem przedmiotu, który rozpoznałem, i zdałem sobie sprawę, że jestem w zupełnie innej części pokoju, niż myślałem, i w pewnej odległości od drzwi. Rzuciłem się przez pokój tam, gdzie powinny być drzwi, przeleciałem przez nie i na wpół upadłem, na wpół stoczyłem się ze schodów, lądując na stercie na dole. Leżałem tam, kaszląc i krztusząc się, podczas gdy wszystko wirowało wokół mnie, i ledwo zdążyłem wziąć kilka oddechów czystego powietrza, gdy usłyszałem okropne „wuump” i zdałem sobie sprawę, że ogień rozpalił się na nowo.

Z całkowitym niedowierzaniem wciągnąłem się z powrotem na górę i przeszedłem przez to wszystko jeszcze raz. Miałem wtedy współlokatora ze squatu, o którego istnieniu zupełnie zapomniałem, i obudził się on w drugim pokoju w tym momencie, na wpół uduszony i niezbyt zadowolony. Otworzyłem szeroko okno i wypuściłem ogromne kłęby dymu, co przyciągnęłoby wiele niepożądaney uwagi, gdyby nie środek nocy.

Wciąż wypluwałem sadzę dzień czy dwa później, gdy odwiedził mnie mój stary przyjaciel ze sklepu rybnego w Oxfordzie. Był odpowiednio przerażony i ewidentnie zaniepokojony tym najnowszym incydentem w dziwnym kierunku, jaki obierało moje życie; ale ja byłem zaskakująco niewzruszony moim spotkaniem ze śmiertelnością; i po sporej ilości sprzątaniny i malowania, by uczynić mój pokój zdatnym do zamieszkania, kontynuowałem realizację mojego planu.

Niektóre rzeczy w squatowaniu lubiłem, a inne znosiłem. Nie podobała mi się niepisana zasada, że nie płacimy za przejazd metrem; mieliśmy ignorować kontrolerów biletów i przechodzić obok nich na każdym końcu podróży. To prawda, miałem mało pieniędzy i traktowałem to jako ćwiczenie budujące pewność siebie, ale uważałem to za stresujące i nie czerpałem z tego przyjemności.

Czymś jeszcze, czego nie lubiłem, były kąpiele. Mój squat nie miał ciepłej wody i musiałem chodzić do łaźni publicznej, by się umyć. Nie miałem pojęcia, że takie miejsca istnieją, ale odkryłem, że mogę kupić bilet i stanąć w kolejce do jednej z kabin, by została zwolniona, a wanna wyczyszczona i napełniona dla mnie. Łaźnie były świetne, ogromne, z tonami gorącej wody, ale w całym procesie było coś poniżającego i instytucjonalnego, co nie przypadło mi do gustu.

Życie toczyło się dalej, a ja przechodziłem przez niespieszny surrealistyczny obraz zdarzeń, nie śpiąc przez znaczną część nocy i śpiąc przez znaczną część dnia, często opalając się w Regent's Park. Jeździłem autostopem po kraju i odwiedziłem Walię, gdzie spotkałem grupy New Age i jeździłem konno. Pamiętam, jak pół tuzina z nas stało w strugach deszczu z głowami wystawionymi przez dużą plastikową płachtę, oglądając pokaz świateł podczas występu „Yes” na festiwalu w Reading. Inny obraz: nasza banda biega po Regent's Park o trzeciej nad ranem, wszyscy zupełnie nadzy i naćpani amfetaminą, zainspirowani do uprawiania „biegu mocy” przez podejrzaną książkę Carlosa Castanedy.

Często wypływały wspomnienia z przeszłości. Czasami czułem się znowu jak uczeń, czując się dokładnie tak jak kiedyś, włącznie z prostą wolnością krótkich spodenek, ubłoconych nóg i zasmarkanego nosa. Zacząłem ponownie doświadczać

## Oczekując na lot

przeszłych żyć lub innych egzystencji, teraz bardziej subiektywnie i żywo. Raz byłem Hindusem praktykującym pozycje jogi z wielkim oddaniem i wprawą, ciesząc się doskonałym mistrzostwem moich ruchów i mocą ucieleśnioną w archetypicznych formach zwierzęcych, które wyrażałem w asanach.

Czasami zamieszkiwałem osobowości samych zwierząt i ptaków; pewnego razu tak całkowicie zanurzyłem się w zwierzęcej naturze lwa, że odkryłem, iż potrafię warczeć i ryczeć z zadziwiająco głęboką i potężną siłą, która odbijała się echem od ścian pokoju, w którym byłem. Upajałem się poczuciem mocy, jakie mi to dawało, ale potem czułem dziwną pustkę, jakbym był zagubiony i wędrował ścieżką prowadzącą w dżicz i osamotnienie.

Czasami działy się dziwne rzeczy, których wcale nie rozumiałem. Podczas jednego tripa potężny wąż wyłonił się z cieni wokół ogniska na plaży w Sussex i zawisł nade mną. Nie uważałem go za przerażającego, pomimo wielkiej mocy, którą w nim wyczuwałem, ponieważ emanował rodzajem matczynej życzliwości. Poczulem, jak całuje mnie w nadgarstek swoim wielkim, tępych pyskiem, wysyłając prąd przepływający przez moje ciało. Przez całą noc działy się najróżniejsze rzeczy, których nie potrafię ubrać w słowa, ale w pewnym momencie poczułem, że jestem zamknięty w jajku o miękkiej skorupce, jak u węża, które zostało rozerwane, pozostawiając postrzępione i porwane wewnętrzne błony odsłonięte w żalonym nieładzie.

Czasami widziałem dziwne byty. Widziałem też coś, co wydawało się uszkodzonymi czakrami, czyli centrami energetycznymi, i zniekształcone obrazy boskości odbite we mnie, ale nie potrafiłem zrozumieć ani rozwiązać problemów, które one reprezentowały. Wkraczałem w głębsze sfery egzystencji, ale podróżowałem bez mapy i nie miałem

prawdziwego pojęcia, gdzie jestem ani dokąd zmierzam. Stawałem się coraz bardziej pochłonięty abstrakcyjną, zbiorową naturą istnienia i mniej świadomy codziennych praktycznych okoliczności mojego życia.

Często słyszałem, jak zbiorowy byt wyrażał się poprzez nieświadome codzienne uwagi ludzi wokół mnie. Rozmowę można było rozumieć na dwóch poziomach, jeśli było się na to dostrojonym; spontaniczne rozmowy w grupach często odzwierciedlały cierpkie komentarze i humorystyczne symboliczne odniesienia zbiorowego umysłu na temat fatalnego poziomu ludzkiego oświecenia.

Nie chodziło o to, że zbiorowy byt popisывał się błyskotliwymi ripostami po angielsku; przenikał on wszystko i był świadomy wszystkiego; znał rasę ludzką na wylot, a bycie częścią tej świadomości oznaczało udział w miriadach jednoczesnych połączeń i skojarzeń. Każdy obraz, każdy zapach, każdy dźwięk był naładowany nieświadomym znaczeniem. Nawet sposób, w jaki ludzie kaszleli lub wydmuchiwali nos, mówił o nich najróżniejsze rzeczy. Wszystko było połączone, wszystko splecione w odsłaniający gobelin pierwotnego strachu i pragnienia, i odgrywane w ramach odwiecznego dramatu celu i znaczenia.

Ten rodzaj tła zbiorowego motywu manifestował się wszędzie: na reklamach, szyldach sklepowych i w czasopismach, nawet w radiu i telewizji. Wszystko miało swoje źródło w nieświadomym umyśle i rozgrywało się na wielu poziomach rzeczywistości. Polityczne przepychanki, klęski żywiołowe oraz ludzkie nadzieje, sny i tragedie były symbolicznymi dramatami wyrażającymi powolne, chwiejne kroki ludzkości w kierunku oświecenia.

## Oczekując na lot

Trudno było balansować na granicy między tego rodzaju świadomości a paranoicznym podejrzeniem, że wszyscy znają moje najskrytsze sekrety. Granica między moim ego a bytem zbiorowym była niejasna i często trudno było oddzielić moją osobistą walkę od zbiorowej podróży ludzkości ku duchowemu przebudzeniu.

Niezwykłe niepokojące było uczucie, że ludzie wokół mnie, jeśli nie czytają w moich myślach, to przynajmniej są świadomi moich problemów na jakimś poziomie, a wydarzenia i okoliczności świata wokół mnie uparcie drwiły z moich niepowodzeń, gdy z determinacją brnąłem naprzód. Wszystko to było niesamowicie mylące i musiałem walczyć o zachowanie poczucia humoru i optymizmu, próbując nawigować przez to wszystko.

Patrząc wstecz, wydaje się niezwykle, że w ogóle trzymałem się na nogach, a jednak nie pamiętam, bym był całkowicie przygnębiony czy w depresji. Myślę raczej, że byłem odrętwiały, moje życie było w całości przeżywane w depresji, a ja pchałem się przez nią, fiksując się na wspomnieniu transcendentnego piękna boskości i obserwując swoją walkę o jego odzyskanie z rodzajem ponurego dystansu. Myślę też, że horyzonty mojej percepcji kurczyły się wokół mnie w miarę pogarszania się jakości życia, i nie widziałem, jak nisko upadam. Sprawy mogły bardzo łatwo przybrać naprawdę zły obrót.

Podjewałem wielokrotne próby wyrwania się z mojego duchowego więzienia, eksperymentując z różnymi technikami i używając różnych kombinacji narkotyków, by skupić i zintensyfikować moją uwagę. Nauczyłem się obserwować świat niespecyficznym spojrzeniem, które nie skupiało się na poszczególnych obiektach ani trójwymiarowej głębi, ale patrzyło na rzeczywistość tak, jakby była obrazem odbitym w lustrze.

Z czasem ta percepcja narosła do punktu, w którym mogłem obserwować bez reagowania, a rzeczywistość patrzyła prosto na mnie, przy czym postrzegane i postrzegający dokładnie się odzwierciedlali. Obraz świata stopniowo zmieniał się w tańczący wzór energii, powierzchowną zasłoną migoczącymi pikseli maskującą bezgraniczną głębię świadomości; a z upływem czasu, na tripie LSD, mogłem wpleść moją świadomość głęboko w tę tkankę istnienia, aż stawałem się częścią wszystkiego wokół mnie.

Jeśli zrobiłem to idealnie, z perfekcyjnym odbiciem, czasami potrafiłem czytać ludziom w myślach. Ich myśli po prostu pojawiały się w mojej głowie. Jeśli zagłębiałem się bardziej w ich psychikę, stawałem się świadomy samych procesów myślowych, obserwując, jak wrażenia formują się w idee, a idee w słowa. Pewnego razu stałem się tak niecierpliwy, widząc kolejne trzy odpowiedzi w różnych żmudnych etapach konstrukcji głęboko w umyśle faceta, z którym rozmawiałem, że z irytacją i głupotą wypowiedziałem je za niego, wprawiając go w wielką konsternację.

Hedonistyczny etos ruchu rockandrollowego był w dużej mierze odzwierciedleniem doświadczenia LSD, które postrzegało boską istotę wewnątrz jako stłumioną przez poczucie winy seksualnej na bardzo głębokim poziomie. Z pewnością niezdolność do bycia nieskrępowanym w kwestii seksualności wydawała się leżeć u podstaw rozdźwięku między ludzkością a naturą. Gniew, agresja i nienawiść zdawały się być wyrazem agonii wywołanej przez chronicznie tłumioną seksualność na pierwotnym poziomie, wyrażaną w przekleństwach i bluźnierstwach, które wybuchały w epizodach wściekłości i bólu.

## Oczekując na lot

Twierdzenie, że wiedza psychodeliczna uznawała nieskrępowany seks za rozwiązanie wszystkich bolączek ludzkości, byłoby nadmiernym uproszczeniem, ale coś w tym stylu zdawało się przesączać przez szeregi. Tak naprawdę nie chodziło o sam seks, ale o uwolnienie napięć i ograniczeń ego oraz wyzwolenie całej istoty. Jak można się było spodziewać, filozofia ta miała kilka wad, ale niekoniecznie były one oczywiste w tamtym czasie. Strach, udręka i napięcie napotykanie w wewnętrznym rdzeniu istoty były przerażająco intensywne, a zdumiewające zasoby miłości i piękna zatamowane za nimi były tak przytłaczającym objawieniem, że wszystko wydawało się możliwe.

Z pewnością widziałem, że seks został wypaczony na wiele destrukcyjnych sposobów i że niewielu ludzi było w stanie cieszyć się doświadczeniem seksualnym całą swoją istotą. Dla mnie chodziło o osiągnięcie stanu kompletności, w którym seks odzyskiwał swoje naturalne miejsce w porządku rzeczy i stawał się po prostu pięknym i wyjątkowym wyrazem miłości.

Nie żeby była na to duża szansa w stanie, w jakim się znajdowałem. Squatersi mieli bardziej darwinowskie podejście do seksu niż moi pierwsi przyjaciele psychodeliczni, a niektóre dziewczyny bywały dość drapieżne, czasami wręcz alarmująco. W rzeczywistości trudno mi było nawiązywać relacje z kobietami w tym czasie, chyba że wyczuwałem połączenie na poziomie duchowym, co jest rzeczą nieco trudną do ubrania w słowa. Codzienne interakcje społeczne były dla mnie w tym okresie generalnie problematyczne, ponieważ często czułem się skrępowany, introwertyczny i miałem problem z wystąpieniem się w swobodnej rozmowie. Z kobietami było o wiele gorzej, ponieważ czułem się niepewnie i byłem zdezorientowany niejasnymi niuansami i konotacjami wokół nich, co utrudniało mi (i im) zachowywanie się naturalnie.

Jednak sprawy mogły wyglądać inaczej z kobietami, które były „przebudzone” na pewnych poziomach świadomości, ponieważ mogłem komunikować się z nimi na innej płaszczyźnie. Jeśli wziąłem wystarczająco dużo odpowiednich rodzajów narkotyków, czasami mogłem w pewnym stopniu ominąć moją „blokadę” i wchodzić z nimi w interakcje w miejscu, gdzie miłość i współczucie były bardziej bezwarunkowe.

Wydarzyło się to z nieoczekiwaną intensywnością podczas wizyty w West Country, do której doszło, ponieważ pewna Włoszka przebywająca w okolicy wpadła w oko jednemu z chłopaków z „szeregowca” (jak wszyscy nazywali domy, w których squattowaliśmy) i zaczęła się martwić, gdy nie wrócił z krótkiej wycieczki do Kornwalii. Chciała pojechać go odwiedzić, ale nie chciała jechać autostopem sama, więc zgłosiłem się na ochotnika, by jej towarzyszyć.

Cieszyliśmy się cudownie bezcelową podróżą przez zachodnią Anglię, a nasza trasa zależała od podwozów, które nam oferowano; na miejscu namierzyliśmy go w domu przyjaciela, gdzie przebywała również para gości – Anglik i niezwykle młoda dama z Caracas. Była na wakacjach ze swoim chłopakiem i tymczasowo wysiadła ze stylu życia jet-set, odległego o lata świetlne od życia miejskiego squattersa, a jednak w chwili, gdy się spotkaliśmy, nastąpiło natychmiastowe porozumienie.

Podczas tripa na LSD zmanifestowało się między nami potężne doświadczenie telepatyczne i rozpoznałem w niej niezwykle głębłą duchową. Było to nieoczekiwane i intensywne, i byłem przytłoczony uczuciem, że spotkałem bliskiego przyjaciela z innego czasu i miejsca, być może z innego wymiaru istnienia.

## Oczekując na lot

Może nie miała tego samego rodzaju świadomej wiedzy czy doświadczenia co ja, ale nadrabiała to niepowstrzymaną żywiołowością oraz nieustraszoną i intuicyjnym pojmowaniem rzeczy, o których istnieniu niewielu ludzi w ogóle wiedziało. Interakcja stawała się coraz potężniejsza z upływem dni i czułem głębokie przebudzenie zachodzące w każdym z nas. Wydawało się, że działamy na siebie jak katalizatory na bardzo głębokim poziomie, a wzajemne rozpoznanie powodowało, że otwieraliśmy się tak, jakbyśmy patrzyli w lustrzane odbicia.

Czasami nad jej głową świeciło tyle kolorów, że była jak latarnia z wyższego świata, i tyle działo się między nami, jakby nikt inny nie istniał. Widziałem, że prawdopodobnie wydarzy się coś spektakularnego i że będzie to miało moc zmieść wszystko przed sobą, ale miałem też obawy co do konsekwencji, gdyby do tego doszło.

Wszystko było nie tak na poziomie ludzkim; byliśmy na zupełnie innych ścieżkach życiowych. Była w dużej mierze nieświadoma prawdziwej głębi swojej duchowej natury, mimo że korzystała z jej mocy dla swojej dziecięcej radości z ekstrawagancji i piękna. Była przyzwyczajona do pieniędzy i dobrych rzeczy w życiu, a świat materialny był dla niej placem zabaw, podczas gdy ja byłem tylko bezdomnym poszukiwaczem zmagającym się z problemami, których nie rozumiałem.

Były też inne rzeczy. Miała moc sięgnięcia głęboko w moją istotę i obudzenia części mnie, która była martwa od dawna, i witałem te oznaki życia z radością, ale czułem się też trochę nieswojo, zastanawiając się, czy nie kompromituję mojej duchowej istoty bardziej egoistycznymi ambicjami.

Podjeżdżałem, że mogę otworzyć się ponownie w blasku chwały tylko po to, by rozbić się i spłonąć w inny sposób, i nie

mogłem powstrzymać się od pytania, czy zachęcanie jej do zrobienia tego samego jest dobrym pomysłem, biorąc pod uwagę problemy, w jakie ja wpadłem. Była też dość atrakcyjna. Jej chłopak był miłym facetem i był gościnnie, a ja aż za dobrze pamiętałem, jak to jest mieć kobietę, której wszyscy pragną. Ostatniego ranka poszliśmy na spacer i trochę rozmawialiśmy, a ja poczułem głęboki, przejmujący ból rosnący w moim sercu.

– Mam tutaj ból – powiedziała, dotykając własnego serca.

– Ja też – odpowiedziałem i miałem niezwykle wrażenie, że zaczynam fizycznie rozplływać się w jej istocie.

– Coś się wydarzy – powiedziała.

– Dzieci boskości mają się obudzić – chciałem powiedzieć. Zamiast tego powiedziałem jej, że wracam do Londynu.

– Pojadę z tobą – powiedziała, a ja uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Poczula impuls, ale tak naprawdę nie mówiła serio, w każdym razie jeszcze nie teraz.

Tak więc pożegnałem się z psychodeliczną partnerką moich marzeń pocałunkiem na do widzenia, który kosztował mnie prawdziwy ból, i ruszyłem w drogę z ciężkim sercem. Powrót autostopem do Londynu zajął mi kilka dni i spałem tej nocy na polu, ale dopiero po długim wpatrywaniu się w moich starych przyjaciół – gwiazdy.

Mimo wszystko nauczyłem się kilku rzeczy podczas tego pobytu w Kornwalii. Podczas jednego tripa przechodziłem obok sporego lustra w korytarzu z chłopakiem z „szeregowca” i obaj w nie spojrzeliśmy.

## Oczekując na lot

Jego odbicie było ładnie „odleciwym”, płynnym obrazem tańczących pikselowatych komórek energii, jedności ze wszystkim, podobnie jak moje; ale we mnie było otwarte coś, z czego były świetliste głębie piękna. Była to sekwencja otworów rozciągających się do wewnątrz, jak otwarte drzwi wzdłuż korytarza, a każde wejście ujawniało głębsze wymiary wspaniałości.

– Jak to możliwe, że ja tego nie mam? – zapytał, i było oczywiste, że on też to widzi.

Czułem się dość zażenowany. Nie miałem pojęcia, jaka jest odpowiedź, i mogłem tylko powiedzieć, że nie wiem. Później przyszło mi do głowy, że skoro mógł to zobaczyć, sam musiał mieć ten sam potencjał, ale w tamtym czasie była to po prostu kolejna zagadka w świecie pełnym tajemnic.

Dołączyłem również do bractwa UFO w nieoczekiwany sposób. Siedzieliśmy wieczorem w ogrodzie, paląc zioła i chłonąc nocne niebo, kiedy rozmowa zesłała na latające talerze. Jak zwykle byłem głęboko w stanie upalanej świadomości zbiorowej, nie włączając się zbyt do rozmowy i kontemplując scenę w nieobecny, abstrakcyjny sposób.

Zastanawiałem się nad UFO i czułem ciekawość co do różnych rzeczy, w które ludzie wierzyli. Chciałem poeksperymentować, nie wiedząc tak naprawdę jak, i pomyślałem, że spróbuję potwierdzić wiarę w UFO głęboko w sobie. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu UFO pojawiło się dokładnie na zawołanie wysoko na niebie nad nami – mała, ruchoma, świetlista kula – i byłem jeszcze bardziej zaskoczony, gdy wszyscy inni też je zobaczyli. Uznałem to za nieco alarmujące, niechętny, by wierzyć, że w jakiś sposób to

sprawiłem, i słuchałem podekscytowanych komentarzy wokół mnie w pewnym osłupieniu.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że oczywistym kolejnym krokiem byłoby sprawdzenie, co się stanie, jeśli przestanę w to wierzyć. Więc przestałem, a ono zniknęło przy akompaniamencie okrzyków konsternacji. Wyglądało więc na to, że mam odpowiedź, chociaż nie taką, którą naprawdę rozumiałem lub czułem, że mogę się nią podzielić w tamtym momencie. Mogłem tylko przypuszczać, że cała ta sprawa z latającymi talerzami miała coś wspólnego ze zbiorowym umysłem i mitologią tamtych czasów.

Przypuszczałem, że w innych epokach ludzie mogli widzieć wróżki lub ogniste rydwany. Wewnętrzna istota wydawała się ułożona warstwowo jak cebula; każdy krok do wewnątrz otwierał się na subtelne warstwy świadomości, które przenikały wszystko, co istniało na coraz bardziej fundamentalnych poziomach. Latające talerze i kosmici, jak się wydawało, były jakimś rodzajem dywersji wysokiego poziomu, którą umysł rzutował na zewnątrz, zamiast zmierzyć się z boskością wewnątrz. Widziałem, że zachodnia nauka ograniczała się do skupiania na zewnątrz, na fizycznym wszechświecie, i postrzegania go w ograniczonej płaszczyźnie wymiarowej, co pozostawiało ją zmagającą się ze zrozumieniem powierzchniowych przejawów wielowymiarowej rzeczywistości.

Z ludzkiej perspektywy nie miało najmniejszego sensu tworzenie tak oszałamiająco ekstrawaganckiego wszechświata, mimo że dowody na ekstrawagancję natury widzieliśmy wszędzie. Być może moc, która mogła stworzyć wszechświat, była tak fantastycznego rzędu wielkości, że nie mogła powstrzymać się od bycia ekstrawagancką – a ten wspaniały wszechświat był tylko bladym odbiciem jej prawdziwego potencjału.

## Oczekując na lot

Było dla mnie jasne, że świadomość przenika wszystko, co istnieje, i że planety, słońca i galaktyki są materialnymi aspektami wielowymiarowych rzeczywistości, w których mikrokosmos i makrokosmos są misternie powiązane, podobnie jak my ze wszystkim wokół nas. W jakiś niezwykły sposób życie na tej planecie wydawało się wyjątkowe, cokolwiek nauka mówiła nam o naszej nieznaczącej pozycji w materialnym wszechświecie. Cuda nocnego nieba były przekraczane przez znacznie bardziej niesamowite wymiary światła i mocy, a ludzki umysł był niezdolny do wyobrażenia sobie niemożliwie wyrafinowanej żonglerki, która snuła tę materialną iluzję.

Wcześni myśliciele mogli mylić się w swoim rozumowaniu, ale mieli rację w swoich instynktach, bo wszystko faktycznie kręciło się wokół nas. Głęboko wewnątrz, w samej świadomości, coś starożytnego i niezmiennego było świadkiem mijających wieków i patrzyło, jak wspinamy się z rodzącym się zaabsorbowaniem sobą ku naszemu ostatecznemu przeznaczeniu.

Jednak cel i zwińczenie tego przeznaczenia, jeśli nie sam fakt jego istnienia, pozostawały tajemnicą. Z perspektywy niewtajemniczonych scena narkotykowa wyglądała na bałagan, i tak też było, ale z perspektywy sceny narkotykowej niewtajemniczeni wyglądali równie żałośnie – płytkie łupiny ludzi, którzy ledwo zdawali sobie sprawę, że żyją. Świecili kapryśnie jak lampy na słabych bateriach, nigdy nie marząc, że mogliby świecić jak słońce z milionem woltów płynącym przez ich istnienie. Przynajmniej narkotyki potrafiły wyczarować porywającą intensywność emocjonalną, podczas gdy przebudzenie się na cuda boskości, choćby na chwilę, było doświadczeniem wartym więcej niż wszystkie materialne skarby, jakie ten świat miał do zaoferowania. Z pewnością wydawało się to warte ryzyka poszukiwania takiej wiedzy poprzez narkotyki.

## *W drodze*

Sprawy musiały przybrać naprawdę zły obrót, zanim byłem w stanie zaakceptować, że nie mogę uchwycić cudów, które ujawniały się przez narkotyki, i że ścieżka, którą podążałem, prowadziła donikąd.



## Rozdział 10

# Rozgrywka końcowa

W Londynie sytuacja stawała się dość szalona, w miarę jak nasze urzędowanie w „szeregowcu” zaczęło dobiegać końca. Ktoś zginął, wyskakując z okna w głównym budynku, myśląc, że potrafi latać, a radiowozy zdawały się stale krążyć po okolicy. Musieliśmy wyglądać przez drzwi wejściowe przed wyjściem na zewnątrz, ponieważ policja rutynowo zatrzymywała i przeszukiwała „miejscowych”.

Pewnej nocy wyszedłem z mieszkania przyjaciela w dalszej części szeregowca z młodą damą, która natychmiast zemdleła na świeżym powietrzu – opóźniona reakcja na dość mocnego tajskiego skręta, którego właśnie wypaliliśmy. Nieuchronnie pojawił się radiowóz i bezlitośnie ruszył w naszą stronę, a ja musiałem podtrzymywać ją jednym ramieniem i gwałtownie walić w drzwi drugim, wchodząc do środka akurat w momencie, gdy samochód zatrzymał się z piskiem opon na zewnątrz.

Przyjazny lokalny diler narkotykowy stawał się gatunkiem zagrożonym i był wypierany przez znacznie bardziej bezwzględne postacie. Naszego lokalnego dostawcę, który mieszkał na przeciwnym końcu szeregu, pewnej nocy przez tylne okno odwiedziła jacyś nieprzyjemni goście, którzy wymachiwali bronią i pocięli go trochę w ramach realizacji swojego biznesplanu.

## Oczekując na lot

Zainspirowało go to do ukrycia się i zaoferowania mi możliwości zaopiekowania się tym miejscem przez jakiś czas, w zamian za co mogłem częstować się wszelkimi narkotykami, jakie tam leżały. Czułem się jak dziecko w sklepie ze słodyczami, znajdując tabletki i krystaliczne proszki rozrzucone wszędzie, i spędziłem surrealistyczne kilka dni w niesamowicie „odleciwym” stanie, przy muzyce The Doors puszczanej na cały regulator.

Był to jednak obłożony sklep ze słodyczami, z policją obserwującą front budynku, klientami pukającymi do drzwi w poszukiwaniu towaru i złymi facetami stanowiącymi ciągłe zagrożenie na tyłach. Była to świetna zabawa, z dużą dawką adrenaliny płynącą w mojej krwi obok wszystkiego innego, ale zaczynałem czuć, że wydarzenia wymykają się spod kontroli.

Byłem świadomy, że moje zażywanie narkotyków staje się coraz bardziej lekkomyślne, ale postrzegałem to jako uzasadniony atak na „blokadę” spowodowaną traumą mojego złego tripa, z którego byłem uparcie zdeterminowany się wyrwać. Brałem trzy lub cztery „kwasy” na raz i wciągałem kokainę, gdy trip wchodził, ale tak naprawdę nic nie działało. Zaczynałem odlatywać, ale szybko traciłem stabilność i kierunek, zmagając się godzinami z chaotycznymi energiami, głęboko zakorzenionymi napięciami i dziwnymi percepcjami rzeczywistości, zanim udawało mi się odzyskać kontrolę nad tripem i przeprowadzić go w jakiś stabilny stan.

Dodatkowy zastrzyk azotynu amylu (poppersa) pewnej nocy zdawał się trwale rozwiązać moje problemy, kiedy moje serce wydało najbardziej przerażające uderzenie, po którym nastąpiła absolutna cisza trwająca, jak się wydawało, wieczność. Wieczność później nastąpiło kolejne potężne uderzenie,

## *Rozgrywka końcowa*

wstrząsające kośćmi „ka-bum”, i wiele niespokojnych kołatań, zanim serce wróciło do normy.

Przy kilku okazjach zdawało mi się trafić we właściwą kombinację narkotyków we właściwym stanie umysłu i w odpowiednim momencie, i zaczynało budować się naprawdę potężne doświadczenie, ale nawet ono nie manifestowało się w pełni; w pewnym momencie jego stabilność i pęd słabły, a ja wpadałem z powrotem w wijącą się niepewność.

Stawałem się coraz bardziej zdesperowany, obsesyjnie dążąc do idealnej równowagi między relaksem a energią za pomocą barbituranów i amfetaminy; czasami zwiększając ilości do punktu, w którym byłem tak odurzony, że ledwo wiedziałem, co robię. Wydawało się, że nic nie jest w stanie odblokować napięć głęboko we mnie. W dobry dzień wierzyłem, że mi się uda, a w zły dzień czułem się usprawiedliwiony w tłumieniu bólu narkotykami. Czasami żelazna obręcz ściskająca moją głowę i szczękę była tak bolesna i męcząca, że chciałem ją po prostu wymazać, i wpadałem w ciągi barbituranowe na wiele dni. Były długie okresy, z których pamiętam bardzo niewiele, i inne, w których robiłem najróżniejsze szalone rzeczy, które były dość odjechane nawet jak na nas.

Pamiętam „star trekking” pewnego dnia, gdzie jeden po drugim kucaliśmy i hiperwentylowaliśmy się, braliśmy długiego „macha” ze skręta, po czym wstawaliśmy na baczność i napinaliśmy wszystkie mięśnie ciała. Powodowało to, że gasiliśmy jak światło, upadając do tyłu na materac, po czym powoli wracaliśmy do przytomności z szybko znikającym wspomnieniem długiej chwili w całkowicie niesamowitej przestrzeni.

Staliśmy w kręgu, czekając na swoją kolej, upadając, dochodząc do siebie, gapiąc się bezrozumnie w sufit, a potem

## Oczekując na lot

zataczając się na koniec kolejki. Było to niesamowicie głupie i, jak sądzę, symptomatyczne dla degeneracji całego etosu doświadczenia narkotykowego, przynajmniej w moim przypadku. Kiedyś LSD i marihuana były traktowane niemal jak świętość i ludziom nie śniło się używać czegokolwiek innego, ale teraz kokaina, amfetamina, barbiturany, a nawet heroina stawały się powszechne, a jakość doświadczenia narkotykowego nie wzrastała wraz z ilością i różnorodnością.

Jakoś jednak nie mogłem porzucić wiary, że znajdę to, czego szukam, mimo że część mnie widziała, jak szalone to było. Nie było niczego, na czym mógłbym tę wiarę oprzeć, ale co jakiś czas działały się rzeczy, które zdawały się sugerować coś doniosłego w przeszłości.

Pierwsze doświadczenie w tym tonie wydarzyło się właściwie dość wcześnie, zanim wszystko poszło nie tak, i wtedy uznałem to za symboliczną reprezentację duchowego przebudzenia, które wywołało LSD. Zdarzyło się to pod sam koniec tripa, po świcie, kiedy przygotowywałem się do snu. Zamknąłem oczy, słuchając finału IX Symfonii Beethovena, i miałem oszałamiającą wizję.

Ogromna kopuła lśniącego błękitnego nieba jaśniała wysoko nade mną, z wielką dziurą na szczycie, a z tego otworu opadała wielka spirala czysto białych gołębi. Było to całkowicie nieoczekiwane i otworzyłem oczy ze zdziwienia, a potem poczułem złość na siebie, myśląc, że straciłem wizję. Zamknąłem oczy ponownie i z radością odkryłem, że wciąż tam jest, i zasnąłem z umysłem wypełnionym jej pięknem.

Nie miałem sprecyzowanego poczucia, że była to wizja przyszłości, czy wizja czegoś, co wpłynie na moją przyszłość, ale pozostawiła mnie z przekonaniem, że jakaś fundamentalna

## *Rozgrywka końcowa*

prawda inspiruje poszukiwania, które widziałem wszędzie wokół, i że musi istnieć jakieś rozwiązanie.

Była też wizyta, którą złożyłem mojej byłej żonie w czasie, gdy byłem squaterem. Zapomniałem, dlaczego pojechałem, ale była mocno zaangażowana w scenę „białej magii” Wicca, i w pewnym momencie spojrzała na mnie dość zdziwiona i ogłosiła, że mam przed sobą wspaniałą przyszłość. Zdziwione spojrzenie nie wynikało tylko z tego, że miałem długie włosy i wyglądałem jak włóczęga; sam byłem zdziwiony, gdy wyjaśniła, że miała wizję setek kobiet rzucających we mnie kwiatami! Było to wtedy zupełnie niewytłumaczalne (choć później zrozumiałem tę symbolikę), ale dodało to poczucia, że czeka mnie coś niezwykłego.

Ostatnie wydarzenie miało miejsce, gdy byłem pewnego dnia na Oxford Street w centrum Londynu i miałem nagłą wizję ciemnowłosej kobiety, z której oczu wylewała się boska miłość. Żadna z tych rzeczy nie miała większego sensu, ale pomogły mi uwierzyć, że nie szukam na próżno.

W międzyczasie sprawy wyglądały coraz bardziej ponuro. Odwiedzając pewnego dnia mieszkanie kilka drzwi dalej w szeregowcu, natknąłem się na dziewczynę siedzącą i płaczącą, z ogromną stertą proszku amfetaminy na stoliku kawowym przed sobą i długimi, ciemnymi stróżkami krwi spływającymi po jej ramieniu. Wstrzykiwała sobie amfetaminę i płakała rozpaczliwie, szlochając, że amfa jest do niczego i nie może po niej odlecieć. Nieudany haj nie był jej jedynym problemem, jako że zainwestowała sporo w to, co uważała za bezwartościową kupę proszku.

Zaoferowałem drugą opinię i usypałem sobie sowy kreskę do wciągnięcia, a następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że byłem całkowicie wystrzelony w kosmos i absolutnie fruwałem

## Oczekując na lot

przez 24 godziny. Powiedziałem jej, że jakość jest naprawdę dobra, co ulżyło jej troskom finansowym, ale pozostawiło ją w szoku, że wyrobiła sobie tak ogromną tolerancję.

Mnie też dało to do myślenia. To było niesamowite, że na nią nie zadziało, nawet wstrzyknięte bezpośrednio do krwiobiegu. Wydawała się miłą osobą i przerażające było widzieć ją w takim stanie. Konsekwencje martwiły mnie i nie wróżyły dobrze na przyszłość.

Byłem nieszczęśliwy, że u ludzi wokół mnie wydawało się brakować ambicji, by wyjść poza doświadczenie narkotykowe, albo że jeśli taka ambicja istniała, to w dużej mierze wyparowała. Zaczynałem czuć, że scena narkotykowa goni własny ogon, jej intensywność i koleżeństwo przyciągały wolne duchy odpychane przez okrutny i dławiący materialny establishment, ale jej bez troskie horyzonty nieuchronnie kurczyły się w pogarszającej się jakości życia, z coraz większą ilością narkotyków dających coraz mniejszy efekt.

Eksploracja świadomości wydawała się schodzić na coraz dalszy plan, a pozytywny optymizm lat sześćdziesiątych zmieniał się w przygnębienie i cynizm. „Wszystko, czego potrzebujesz, to miłość” zmieniał się w „cokolwiek, co pozwoli ci przetrwać noc”, a ludzie zaczęli mówić o życiu jak o kiepskim żarcie, a o boskości jak o nieuchwytnym oszuście, który porzucił nas na pastwę losu. Wielu ludzi zdawało się wpadać w jakieś kłopoty na LSD, nawet jeśli nie było to na równi z moim feralnym tripem, i nierzadko można było spotkać takich, którzy nie chcieli go już brać.

Ludzie byli na wielu różnych poziomach i każdy podchodził do kwestii doświadczenia narkotykowego na swój sposób. Moje doświadczenie było takie, że zbyt niewielu z tych, których spotkałem, naprawdę szukało w najgłębszym sensie tego

## *Rozgrywka końcowa*

słowa, i zaczynałem dostrzegać, że nawet ci, którzy szukali, niekoniecznie spodziewali się wyjść z tym poza scenę narkotykową. Stawało się dla mnie jasne, że mój pierwotny mentor od LSD miał wzloty i upadki od lat, wchodził i schodził z heroiny w różnych okresach, i teraz wydawał się osuwać w kolejny okres dołka. Zawsze będzie szukał odpowiedzi, zdałem sobie sprawę, ale tak naprawdę nie wierzył, że kiedykolwiek całkowicie ucieknie ze sceny narkotykowej, i uważał to za cenę wartą zapłacenia za zdobyte doświadczenie.

Mogłem to zrozumieć wystarczająco dobrze, ponieważ przebudzenie w sferze boskości jest rzadkim i cennym przywilejem. To dość ekskluzywny klub, do którego można dołączyć, i widziałem, że łatwo byłoby rozkoszować się tą ukrytą wiedzą i dryfować w rodzaju perwersyjnie romantycznej roli męczennika serca, gotowego zaryzykować wszystko dla jeszcze jednego posmaku miłości boskiej.

Użytkownicy heroiny poszli jeszcze dalej, uważając współczesny świat za obrzydliwość, a swój nałóg za jedyną rzecz, która czyniła go znośnym. Niektórzy mówili, że sprawia, iż czują się blisko Boga, ale ja nie mogłem zadowolić się przewidywalnym i uzależniającym chemicznym stanem. Próbowałem heroiny kilka razy i jej euforia oferowała natychmiastową ulgę od frustracji i bólu, ale jej lepki uścisk wydawał mi się obcy; oznaczał rezygnację z poszukiwań i zrzeczenie się odpowiedzialności za siebie, a ja nie byłem gotowy tego zrobić. Nie podobała mi się myśl, że jesteśmy bezradnymi ofiarami okrutnego i bezsensownego życia, i nie chciałem wierzyć, że niemożliwe jest dotarcie do boskości bez narkotyków.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że zachodzi pewna doza hedonistycznego samousprawiedliwienia i że nieustanna hulanka sceny narkotykowej nabiera raczej zmęczonego i

## Oczekując na lot

ponurego charakteru. Wszystko to bardzo różniło się od kolorowej, wibrującej bezpośrednio wczesnych doświadczeń narkotykowych i czasami musiałem otrząsać się z dziwnego uczucia, że odleciane haje, w których żyliśmy, zaczynają zamieniać nas w duchy nawiedzające kulisy życia.

Zauważyłem też, że na scenie zaczynają pojawiać się ludzie niemający pojęcia ani zainteresowania poszukiwaniem, zmierzający prosto ku intensywnym i gwarantowanym odlotom dzięki twardszym narkotykom. W życiu zaczęło chodzić bardziej o włamanie do aptek i wezwania pocztą pantoflową do zasilania szeregów pikiet w celu gwałtownych konfrontacji z policją niż o „love-ins” w parku, i czasami czułem, że zmieniam się w jakiegoś miejskiego partyzanta. Wszystko to bardzo różniło się od głębokiej i pełnej miłości natury moich wczesnych doświadczeń na scenie narkotykowej.

W tym czasie w ogóle nie dbałem o swoje ciało; byłem tak zablokowany próbami osiągnięcia haju, że poświęcałem mu mało lub wcale uwagi. Często żywiłem się niewiele więcej niż batonikami Mars i amfetaminą, a cele i wartości życia, które prowadziłem, znacznie podupadły.

Podaję, że niedługo opuściłbym swoje ciało na dobre, gdyby sytuacja się nie zmieniła. Kilka lat później moja najstarsza siostra powiedziała mi, że mniej więcej w tym czasie miała serię snów o mnie, w których widziała mnie leżącego w trumnie, i w każdym kolejnym śnie zbliżała się, aż w końcu patrzyła bezpośrednio na moje ciało. Zgaduję, że nie wymaga to zbyt dużej interpretacji. To było tak, jakbym podążał za dwiema przyszłościami; jedną tajemniczą i cudowną, a drugą surową i katastrofalną, i to, która z nich miała do mnie większe prawo, wisiła na włosku.

W międzyczasie miałem mnóstwo zajęć w codziennych dramatach życia na ulicy. Ostatni rozdział życia w szeregowcu obejmował typowo surrealistyczną sprawę sądową, w której grupa z nas zapisała się na pomoc prawną pod nazwiskami takimi jak „K. Donald” (Kaczor Donald) i pojawiła się w sądzie wyglądając jak coś z Muppet Show. Był to w rzeczywistości tylko gest dla uczczenia końca pamiętnego rozdziału w folklorze squatterskim, ale udało nam się odroczyć nakaz eksmisji o miesiąc, a ja zabrałem się za szukanie kolejnego squatu. Kiedy eksmisja została wreszcie wykonana, zaskakująco duża liczba policjantów miała satysfakcję z ostatecznego zajęcia okopów wroga, ale poza kilkoma twardzielami odpalającymi fajerwerki na dachu, wróg dawno już zniknął.

Zdobycie squatu oznaczało stanie się *de facto* lokatorem nieruchomości i posiadanie klucza do drzwi wejściowych. Prawo stosunkowo mało interesowało się tym, jak doszło do tego stanu rzeczy, chyba że istniały ewidentne dowody włamania, więc sztuczka polegała na tym, by dostać się do nieruchomości tak dyskretnie, jak to możliwe, najlepiej bez włamania z użyciem siły, i wymienić zamek.

Ciężar dowodu spoczywał wtedy na właścicielach, którzy musieli udowodnić swoje prawo do nieruchomości i wystąpić o nakaz eksmisji, a postępowanie prawne trwało miesiącami, dając mnóstwo czasu na szukanie nowego squatu i zaczynanie wszystkiego od nowa. W rzeczywistości często mijało sporo czasu, zanim postępowanie eksmisyjne się rozpoczęło, ponieważ właściciele mogli mieszkać gdziekolwiek, nawet za granicą, a jeśli posiadali wiele nieruchomości, mogło minąć trochę czasu, zanim w ogóle zorientowali się, że w nieruchomości są squatersi.

Syndrom nieobecnego właściciela był tak powszechny, że nie czułem winy z powodu korzystania z tych pustych

## Oczekując na lot

budynków. Zazwyczaj celowaliśmy w miejsca, które były ewidentnie puste od jakiegoś czasu, często od wielu lat. Część związana z dostaniem się do środka mogła być jednak dość stresująca i pamiętam kilka momentów, w których serce stawało. Pewnej nocy wdrapałem się na dach z kilkoma innymi niedoszłymi squatersami, by sprawdzić tylne okna domu po tym, jak nie znaleźliśmy łatwych punktów wejścia z przodu. Pierwsze dwa, które sprawdziliśmy, były zamknięte na cztery spusty, tak jak reszta, i zaczęliśmy myśleć o poddaniu się.

Byłem jednak zdeterminowany, by wejść, i zmusiłem się do wybicia szyby w ostatnim oknie latarką. Była druga w nocy i zamarliśmy z przerażenia, gdy diabelski hałas, jaki to wywołało, odbił się echem po całej okolicy; potem, po długim nerwowym oczekiwaniu, sięgnąłem do środka po klamkę i odkryłem, jak na ironię, że okno było cały czas otwarte. Ten squat nie trwał jednak długo, gdyż właściciele zaplanowali prace remontowe. Budowlańcy pojawili się pewnego dnia i pokonali nas w naszej własnej grze, wyważając drzwi i zapełniając miejsce mnóstwem wrednych, szorstkich facetów i sprzętem, zanim zdążyliśmy wezwać posiłki.

Jednym z najłatwiejszych sposobów dostania się do dużych, trzypiętrowych londyńskich domów szeregowych w okolicach Baker Street było wejście na dach i przemieszczenie się wzdłuż rzędu, by wejść przez właz dachowy upragnionego mieszkania. Zewnętrzne osłony tych włazów były w zasadzie tylko płytkami odwróconymi skrzynkami spoczywającymi na drewnianych bokach wystającego otworu i można je było podnieść bez trudu. Mogliśmy wtedy opuścić się przez strych na najwyższe piętro domu.

Wydostanie się z powrotem nie było jednak takie proste. Kiedy przez pomyłkę wraz z przyjacielem wpadliśmy do zamieszkałego domu, mieliśmy ogromne trudności, żeby

## *Rozgrywka końcowa*

ponownie dostać się na strych. Było ku temu kilka powodów: po pierwsze brakowało drabiny strychowej, po drugie — były to urodziny mojego towarzysza i zjadł przed wyjściem sporą porcję urodzinowego tortu z haszyszem.

Misja stawała się z minuty na minutę coraz bardziej niemożliwa, gdyż on zamieniał się w chichoczącą galaretkę, i nawet kiedy już się wydostaliśmy, myślałem, że nigdy nie ściągnę go z dachu. Ostatecznie zdobyliśmy dom, o który nam chodziło, co było świetne, pomijając jego bliskość do oblężenia na Balcombe Street, co doprowadziło do nalotu uzbrojonej policji.



## Rozdział 11

# Los się uśmiecha

Życie toczyło się dalej, a jedynym sensownym wyborem wydawało się podążanie za ironiczną radą Boba Dylana: „po prostu trwać”. Na horyzoncie pojawiały się jednak nowe wydarzenia, których pierwsza zapowiedź objawiła się jakiś czas wcześniej podczas plenerowego koncertu Pink Floyd w Knebworth.

Znaczną część nocy przed koncertem spędziłem, próbując zakraść się przez ogrodzenie, co było dość głupie, bo dostałem bilet od przyjaciela. Jednak dwoje ludzi, z którymi byłem, nie miało biletów; jeden był kolegą z „szeregowca”, a druga to przedsiębiorcza Angielka, którą spotkaliśmy, a która właśnie wróciła autostopem z Afganistanu.

Za pierwszym razem, gdy przeszliśmy przez ogrodzenie, zostaliśmy dopadnięci przez ochroniarzy w Land Roverach; przytuliliśmy się do ziemi w wysokiej trawie, ale podskakujące światła reflektorów zbliżyły się do nas jak myśliwi na safari ścigający ofiarę; wciągnięto nas na pokład i odwieziono z powrotem za bramę. Później znaleźliśmy kogoś ze squatu, kto pracował jako ochroniarz i wpuścił nas do środka, więc ruszyliśmy na poszukiwanie odpowiedniego drzewa, by się w nim ukryć, dopóki bramy oficjalnie nie otworzą się rano; czas ten umilaliśmy sobie pić tequila.

## Oczekując na lot

Dwie niezwykle rzeczy wydarzyły się na tym drzewie. Jedną z nich było to, że otrzymałem pocztówkę od mojej najmłodszej siostry, która była w drodze do Indii. W miarę upływu nocy do naszej kryjówki dołączały różne inne przedsiębiorcze dusze, a wśród nich był ktoś, kogo znaleźmy z szeregowca. Przyszedł do mojego mieszkania i zabrał moją pocztę, chociaż nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak spodziewał się mnie znaleźć w tej ogromnej masie ludzi.

Drugą niezwykle rzeczą było to, że moi pierwotni psychodeliczni mentorzy pojechali zobaczyć jakąś hinduską „joginię”, zamiast przyjechać do Knebworth. Przegapienie koncertu Pink Floyd było już samo w sobie niezwykle, bo guru zniknęli z agendy już dawno temu i wydawało się to całkowicie niezgodne z ich charakterem. Ogólny konsensus był taki, że guru to oszuści łasi na kasę, którzy nie wiedzą więcej niż my.

Działo się coś niezwykle i zapytałem o to, gdy ich zobaczyłem, ale okazali się zaskakująco powściągliwi w tym temacie. Odniosłem wrażenie, że są nieco zakłopotani i chcą więcej czasu na ocenę tego, co robią, zanim o tym powiedzą. To oczywiście jeszcze bardziej rozbudziło moje zainteresowanie i postanowiłem dowiedzieć się wszystkiego przy nadarzającej się okazji.

Okazja nadarzyła się pewnego niedzielnego popołudnia, gdy dowiedziałem się, że jedna osoba z tej pary erudyta wyruszyła na spotkanie z tajemniczą „joginią”. Pogoniłem za nią i po pewnych namowach pojechałem z nią autobusem do Euston wraz z moją najmłodszą siostrą, która właśnie wróciła z podróży do Indii. Okazało się, że idziemy do mieszkania hinduskiego nauczyciela Hatha Jogi, którego znałem i który prowadził darmowe zajęcia dla squatersów w okolicy Euston; ale kiedy wszedłem do jego mieszkania, napotkałem coś zupełnie innego

niż moje oczekiwania i zupełnie niepodobnego do niczego, co znałem wcześniej.

Moim pierwszym uczuciem było zaskoczenie. Spodziewałem się wyciszonej, mistycznej atmosfery, a zamiast tego stanąłem przed niezwykłą Hinduską, która wydawała się dziesięć razy bardziej żywa niż ktokolwiek, kogo spotkałem wcześniej, i która w niezwykle stanowczy sposób besztła starszego pana w turbanie (wyznawcę sikhizmu). Moje zaskoczenie szybko przerodziło się w zdumienie, gdy zdałem sobie sprawę, że wszystko wokół mnie wydawało się pełne światła, i wyczułem ogromną duchową moc panującą w pokoju.

Czułem się tak, jakbym wyszedł ze ścieżki w dżungli na szeroki, królewski trakt, i miałem najdziwniejsze wrażenie, że w jakiś sposób wkroczyłem na karty Biblii – jakby scena z biblijnej epopei rozgrywała się wokół mnie. „Tak to musiało wyglądać, gdy spotykało się Chrystusa nauczającego na rynku” – pomyślałem zdezorientowany, rozdarty między fascynującą bezpośredniością doświadczenia a niepokojem wywołanym przez religijne odniesienia, które podsuwał mi umysł. Wszystko to wydawało się być na innym poziomie niż cokolwiek, czego doświadczyłem wcześniej, choć nie potrafiłem powiedzieć dlaczego.

Gdy próbowałem zrozumieć, co się dzieje, „joginia” poprosiła mnie, bym podszedł bliżej, i położyła ręce na moim ciele. Jej sposób bycia był pogodny i bezpośredni, ale wyczułem w niej współczucie i troskę.

– Ten jest chory – oznajmiła, nieco psując moje dramatyczne wejście, a potem, po chwili przerwy: – Nie martw się, wszystko będzie z tobą dobrze.

## Oczekując na lot

Poczułem falę ulgi i ze zdziwieniem zdałem sobie sprawę, że jej wierzę. Następnie poprosiła o wodę i ktoś podał jej szklaną butelkę napełnioną z kranu. Gdy patrzyłem, odwróciła się i zdawała się otwierać drzwi w powietrzu za sobą, odsłaniając coś w rodzaju „pieca atomowego”, który płonął oszałamiająco pięknym, oślepiająco jasnym światłem; potrzyzymała butelkę w tej nagiej energii przez chwilę, zanim zamknęła drzwi i podała mi ją.

Byłem oszołomiony cudem tego wszystkiego i tak naprawdę tego nie kwestionowałem, ale od tego czasu zastanawiałem się, czy fizyczna sekwencja zdarzeń, której byłem świadkiem, rzeczywiście miała miejsce, czy też interpretowałem coś, czego doświadczyłem na wyższym poziomie.

Resztę spotkania spędziłem stojąc z jedną ręką wystawioną przez okno, „oczyszczając” mój system subtelny, ale był jeszcze jeden, ostatni element mojego pierwszego spotkania z tą jakże nieoczekiwaną „joginią”. Wychodząc z mieszkania, odwróciła się i posłała mi całusa w geście rozbawionej, figlarniej kpiny, z pewną emfazą w wykonaniu, która idealnie oddawała styl pewnej młodej damy z Caracas.

Właściwie były dwa ostatnie elementy; woda, którą mi dała, miała niezwykle efekt – wypilem trochę po powrocie do squatu i jej moc była natychmiast widoczna. Poczułem to, co mogę opisać jedynie jako obecność potężnego niebiańskiego konia manifestującego się we mnie, oraz równie potężną potrzebę pośpiesznego udania się do toalety. Tam wielkim finałem tego najbardziej niespodziewanego dnia okazało się niewytłumaczalne, ale potężnie oczyszczające doświadczenie wypróżniania się jak koń!

Czułem się wspaniale przez kilka dni, a potem wziąłem trochę LSD, by spróbować zyskać na to wszystko wyższą perspektywę, jak to miałem w zwyczaju. Miałem dziwnego tripa, który zaczął się od uczuć podobnych do tych, jakie miałem w obecności jogini. Znowu wyczułem obecność potężnego autorytetu duchowego z chrystusowymi, biblijnymi skojarzeniami i zastanawiałem się, czy to jakaś nowa głębia mojej istoty, na którą wpłynęło chrześcijańskie uwarunkowanie z czasów, gdy byłem bardzo młody. Stałem się świadomy ogromnej mocy, która przenikała wszystko, co istnieje, i napędzała fundamentalny proces zmiany i transformacji na każdym poziomie, i miałem oszałamiającą wizję wielkiej kosmicznej maszyny przy pracy. Była zbudowana z wibracji o wielu pięknych kolorach i przetwarzała materię w stałym, nieubłaganym procesie, jak jakaś niesamowita boska maszyna.

Widziałem siebie pływającego się w stanie złotej, utopijnej błogości, a potem gwałtownie rzuconego przez matrycę stopniowo degradowanych obrazów rzeczywistości w warstwę istnienia daleką od jej idyllicznego centrum. Oko Boga pojawiło się nad horyzontem w kształcie wszystkowiedzącej, wszechwiedzącej kuli, która toczyła się wokół obwodu ziemi przeciwnie do kierunku obrotu planety i przetwarzała wszystko, co pod nią przechodziło. Historia mojego życia została rozłożona pode mną jak odległy krajobraz, z dobrem i złem zestawionymi jak kolorowe kraje na mapie, a niektóre części były spalone, ciemne i brzydkie.

Czułem, że zrobiłem w życiu niezły bałagan i wyszedłem z tripa, czując się dość przygnębiony. Skonsultowałem się z I Ching, starożytną chińską „Księgą Przemian”, jak to miałem w zwyczaju, i wydawała się ona zachęcać mnie do ponownego spotkania z tą niezwykłą Hinduską. Kolejne spotkanie było

## Oczekując na lot

zaplanowane na następny tydzień i zamierzałem pójść, ale rozproszyły mnie różne rzeczy, które się działy, i nie dotarłem.

Później jednak byłem wzruszony, dowiadując się, że pytała o mnie, i postanowiłem pójść przy najbliższej okazji, która nadarzyła się tydzień czy dwa później. Raz jeszcze wszedłem do pokoju zalanego światłem i mocą, i raz jeszcze poczułem dziwne poczucie znajomości i rozpoznania. Śri Matadźi, bo tak nazywała się ta pani, spędziła cały czas „pracując” nad ludźmi; kładąc ręce na różnych częściach ich ciał i prosząc ich o udział na różne sposoby, poprzez kładzenie własnych rąk na ciele, kierowanie ich w stronę podłogi lub sufitu, a czasem poprzez zadawanie pytań wewnątrz siebie lub „wypowiadanie imion” różnych postaci duchowych.

Dziwnie było słyszeć odniesienia do różnych religii powiązane z różnymi częściami ciała, ale był w tym potężny rezonans, który uciszył mój sceptycyzm, przynajmniej na razie.

Ożywiona rozmowa przeplatała te działania, z pytaniami, odpowiedziami i barwnym komentarzem Śri Matadźi, który wahał się od wielkiego humoru po głęboką powagę. Nieoczekiwane połączenie pogodnego wschodniego mistycyzmu i biblijnej powagi obejmowało dynamiczną duchowość, która była dziwnie magiczna i religijna jednocześnie – elementy, które w moim rozumieniu wiodły bardzo oddzielne życie przez długi czas.

Łatwo było się tym cieszyć, ale doświadczenie było też nowe i dziwne, i czasami byłem zaniepokojony i zdezorientowany rzeczami, które mówiła Śri Matadźi. Walczyłem o utrzymanie odpowiednio lekceważącej i cynicznej perspektywy na to wszystko, ale niezaprzeczalnie było coś uspokajającego i znajomego w przebywaniu w jej obecności, i byłem zachwycony, czując się znów otulonym przez wysokie

doświadczenie, nawet jeśli różniło się ono jakością od wielu rzeczy, które znałem wcześniej.

Spotykałem wcześniej ludzi, którzy wydawali się zdolni do penetrowania, wchodzenia w interakcje lub manipulowania wibracyjną tkanką rzeczywistości; sam nawet trochę to robiłem, ale kiedykolwiek byłem ze Śri Matadźi, było tak, jakby sama tkanka rzeczywistości była tkana na nowo wokół mnie. Czułem się zanurzony w bogatym gobelinie żywej energii, który był nieustannie przerabiany przez tańczące wibracje o wielu gęstościach i częstotliwościach, i który rósł w jakości i doskonałości z każdą chwilą.

Przypomniało mi to matrycę możliwości, którą dostrzegłem podczas mojego niedawnego tripa na LSD; jakby w obecności Śri Matadźi wiele alternatywnych rzeczywistości było ponownie wyrównywanych, reintegrowanych i przywracanych do ich optymalnego potencjału. Fundamentalne poczucie dobrostanu ogarniało mnie, poczucie jasności, relaksu i zadowolenia. Początkowo uważałem to za niemal krępujące, jakbym został wyszorowany do czysta i dostał nowy zestaw ubrań do noszenia.

Było to jednak niezwykle satysfakcjonujące i potrafiło stać się wręcz błogie, a im dłużej przebywałem w towarzystwie Śri Matadźi, tym głębszy stawał się ten stan. Doświadczałem rodzaju dziecięcej czystości rosnącej we mnie i w pewnym pamiętnym momencie poczułem się tak, jakbym był złotym dzieckiem siedzącym u stóp starożytnego drzewa.

To było trochę jak życie w Krainie Czarów, tym bardziej że działo się to bez narkotyków. W pewnym momencie, zupełnie bez ostrzeżenia, zobaczyłem jasne, wielobarwne strumienie światła wystrzeliwujące z czoła Śri Matadźi, intensywnie luminescencyjne kolory i nieopisanie piękne. Było to

## Oczekując na lot

rzeczywiście doświadczenie wysokoenergetyczne, ekscytujące, ale i alarmujące, jakbym był świadkiem działania jakiejś superzaawansowanej technologii. Szybkie wybuchy tej fantastycznej energii wystrzeliwały za każdym razem, gdy Śri Matadźi na kogoś spojrzała, a potem zwalniały gwałtownie w ostatniej chwili, by łagodnie zapaść w ich ciało. Śri Matadźi szybko zwróciła się do mnie i powiedziała: „[Słowo, którego nie rozpoznałem] jest otwarte. Nie masz autorytetu” – i wizja ustała.

Nie kwestionowałem faktu, że miałem te wysokie doświadczenia w obecności Śri Matadźi bez użycia narkotyków (poza moim regularnym spożyciem marihuany, oczywiście). Czułem, że jest to całkowicie naturalne, mimo że nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś takim. Po tym drugim spotkaniu zdałem sobie sprawę, że straciłem haj z mojego pierwszego spotkania, tak naprawdę tego nie zauważając, a teraz go odzyskałem. Nagle znów poczułem optymizm. Wiedziałem, że mam górę do zdobycia, ale czułem się na siłach, by się z nią zmierzyć, a nawet że będzie to zabawne, i byłem zaskoczony, jak szybko zmienił się mój nastrój.

Wszystko było w porządku, gdy byłem w obecności Śri Matadźi, ale kiedy opuszczałem intensywne pole wibracji, które otaczało mnie w jej obecności, sprawy mogły przybrać inny obrót. Czułem się tak, jakbym został napełniony jakimś duchowym eliksirem, który stopniowo wyciekał po powrocie do mojego zwykłego środowiska squaterskiego.

Początkowo uważałem to po prostu za kolejne zejście z haju, choć mniej oczywiste niż po doświadczeniu narkotykowym. Zauważyłem wyraźną różnicę między czystą, jedwabiście gładką jakością swobody, którą czułem w tym stanie, a frenetyczną energią amfetaminy czy upaloną beznamiętnością marihuany lub barbituranów. Zauważyłem też dziwny brak skupienia, gdy po raz pierwszy brałem te rzeczy po byciu ze Śri

Matadzi, rodzaj otępienia lub utraty wrażliwości w mojej świadomości, ale to miało albo przestawałem być tego świadomy.

Czymś, co zmieniło się na stałe od czasu mojego pierwszego spotkania ze Śri Matadzi, była moja świadomość subtelnej energii elektromagnetycznej przepływającej przez moje ciało. Doświadczałem czegoś podobnego czasami podczas tripów narkotykowych, ale teraz stało się to stałą cechą mojej istoty, płynącą czasami słabo, a czasami mocniej, ale zawsze obecną.

Inni ludzie wokół Śri Matadzi również wydawali się odczuwać wibracje w ciele, chociaż wydawali się świadomi znacznie subtelniejszego zakresu doznań niż ja. Moja siostra mówiła o silnym, stałym przepływie chłodnych wibracji, jak wiatr lub chłodna bryza. Śri Matadzi nazywała to „świadomością wibracyjną” i mówiła, że przepływ wibracji może być odczuwany jako chłodny lub gorący, i że pozytywne lub negatywne wskazania z centrów energetycznych w ciele rejestrują się w konkretnych palcach i częściach dłoni (oraz stóp), ale ja nie potrafiłem tego rozróżnić.

Mogłem jednak obserwować reakcje ludzi wokół mnie, w tym mojej nieustraszonej siostry, i z pewnością wydawali się oni czuć te rzeczy w jakimś stopniu. Opisywali je nie w kategoriach wyuczonej czy kulturowanej wrażliwości, ale jako zupełnie nowy zestaw doznań, które zdawały się pojawiać z własnej woli.

Czułem czasami ból i napięcie w różnych miejscach wewnątrz mojego ciała, co Śri Matadzi określała jako wskazania z czakr na głębszym poziomie. Powiedziała mi, że moja niewrażliwość na subtelne wariacje świadomości wibracyjnej wynikała w dużej mierze z uszkodzenia czakry u podstawy szyi, co wydawało się całkowicie możliwe, sądząc po ciężkim,

## Oczekując na lot

bolesnym napięciu, jakie często czułem w ramionach, szyi i szczęce.

Na drugim końcu spektrum nadal miałem głębokie doświadczenia, które bardzo ceniłem, czując się czasami jak wadliwa żarówka, która zapala się i gaśnie w losowych momentach. Jednej minuty siedziałem tam, czując się niekomfortowo odrętwiały, a w następnej chwili podłoga stawiała się przezroczysta jak szkło i znajdowałem się unoszący w delikatnym lotosie na kryształowym oceanie, podczas gdy potężny wiatr pędził przez pokój.

Śri Matadźi zachęcała nas do „używania” wibracji, by wprowadzać pozytywne zmiany w nas samych, w sobie nawzajem i w naszym otoczeniu, ale jedynym sposobem, w jaki mogłem z tym eksperymentować, było kierowanie uwagi – lub rąk – na ludzi lub przedmioty i pozwalanie subtelnemu prądowi przepływać przeze mnie, mając nadzieję na najlepsze.

Odkryłem, że niektórzy ludzie mogli sami stać się świadomi subtelnego przepływu energii, kiedy to robiłem, ale tak naprawdę nie wiedziałem, co się dzieje. W rzeczywistości próbowałem czegoś takiego wcześniej, gdy czułem energię przepływającą przeze mnie na tripach LSD, ale nie byłem w stanie osiągnąć żadnego zauważalnego efektu – poza przyjaciелеm żartobliwie oskarżającym mnie o próbę porażenia go prądem – ani wyciągnąć z tego żadnych realnych wniosków.

Na razie pozostawałem odcięty od subtelного rodzaju wrażliwości, o którym mówiła Śri Matadźi, i zadowalałem się wibrowaniem moich (marihuanowych) skrętów przed ich wypaleniem!

Odwiedziłem Śri Matadźi ponownie tydzień później i tym razem obecnych było sporo osób. Spotkania przeniosły się z

mieszkania nauczyciela Hatha Jogi w pobliżu King's Cross do dwupoziomowego mieszkania nad biurem i zakładem fryzjerskim w dość kompaktowym domu szeregowym w pobliżu Euston.

Było to w samym środku społeczności squatterskiej, do której wprowadziłem się na początku, i obecna była znaczna liczba lokalnych squatersów. Na tym spotkaniu dyskusja o zasadności doświadczeń narkotykowych stała się dość gorąca, a „miejscowi” głośno twierdzili, że narkotyki są dobre i dają haj.

Stanowisko Śri Matadźi było w zasadzie takie, że narkotyki uszkadzają subtelny system energetyczny w nas i że nikt poważnie myślący o swoim duchowym wzroście nie może ich dalej brać. Trafiło to do mnie, ponieważ zawsze uważałem narkotyki za coś, co pewnego dnia zostawię za sobą, przynajmniej w teorii, ale tylko jedna osoba w pokoju aktywnie stawiała po stronie Śri Matadźi – poszukiwacz ze Szwajcarii, który pojawił się na scenie – a wiele osób stawiało się dość agresywnych.

W pewnym momencie Śri Matadźi odchyliła się do tyłu i objęła ramionami w uderzającym geście troski i rozpacz, a ja dostrzegłem zaskakującą niespójność między oszałamiającą mocą, którą widziałem, jak władała, a bezradnym smutkiem, jaki teraz okazywała. To było tak, jakby jej moc była neutralizowana przez granice indywidualnej wolności, których nie mogła lub nie chciała przekroczyć. Wyglądała jak matka otoczona przez niegrzeczne dzieci, i podjąłem impulsywną decyzję. Dam temu sześć miesięcy i zobaczę, co się stanie.

– OK, przestanę – powiedziałem, wypływając w nagłą i pełną wyrzutu ciszę.

## Oczekując na lot

Czułem się dość oburzony spojrzeniami, jakie otrzymałem od niektórych osób wokół mnie. Czułem, że mam pełne prawo robić to, co chcę. Więc wyszedłem, czując się cnotliwy i entuzjastyczny wobec tej nowej fazy mojego życia, i w miarę pocieszony faktem, że w mojej książce papierosy i alkohol nie liczyły się jako narkotyki.

Minął tydzień i Śri Matadzi zaprosiła wszystkich do odwiedzenia jej w jej domu w Surrey, ale jakoś tak się stało, że zgłosiłem się na ochotnika, by spotkać się z facetem z Nigerii, który chciał jechać z nami, i kiedy się nie pojawił, czekałem zbyt długo i przegapiłem wszystkich na Victoria Station. Dali sobie ze mną spokój i wsiedli do pociągu, a ja nie mogłem podążyć za nimi, ponieważ, niepraktyczny jak zawsze, nie miałem adresu ani numeru telefonu, więc zostałem na lodzie.

Był to ewidentnie przykład wielkiej kosmicznej niesprawiedliwości i zemściłem się na kosmosie, idąc do przyjaciela i konsumując każdą dostępną substancję chemiczną, jaką mogłem zdobyć. Dogadzanie sobie w ten sposób dało mi jednak niewiele satysfakcji; haj, którego doświadczyłem, wydawał się jakoś prymitywny i przytłaczający, a jego intensywność dziwnie pozbawiona radości. Coś się zmieniło i zdałem sobie sprawę, że nie czuję się już dobrze w moim starym życiu. Śri Matadzi doprowadziła do punktu kulminacyjnego moje wątpliwości i niezadowolenie, które czaiły się w mojej głowie od jakiegoś czasu, i wiedziałem, że nie mogę już wierzyć w mądrość brania narkotyków w taki sposób, jak kiedyś.

Spędziłem tydzień czy dwa w rodzaju zawieszenia, paląc zioło bez poczucia, że szczególnie tego chcę. Zostaliśmy zaproszeni do domu Śri Matadzi ponownie i tym razem upewniłem się, że tam dotrę. Przybyliśmy na małą wiejską stację Hurst Green i szliśmy przez piętnaście minut wiejskimi

drogami. Wszystko wydawało się bardzo zwyczajne i angielskie, chociaż odpowiednio nazwane „Godstone” (Kamień Boga) nie było daleko. Wolnostojący dom znajdował się w komfortowo urządzonej ślepej uliczce i byłem świadomy, jak dziwacznie niektórzy z nas muszą wyglądać w tym szacownym otoczeniu, zastanawiając się, co myślą o tym nieuniknieni obserwatorzy zza firanek.

Docierając do domu, zdałem sobie sprawę, że czuję się inaczej niż podczas moich poprzednich spotkań ze Śri Matadźi. Ponownie byłem otoczony potężną atmosferą wibrującej energii, ale gładki, pogodny haj mnie omijał. Zamiast tego czułem napięcie i niepokój w klatce piersiowej, a moje serce zaczęło bić nieregularnie. Uruchomiło to znajome uczucie kotłowania się, z którym zmagalem się aż za często; frustrującej niezdolności do bycia spokojnym i właściwego zaangażowania się w siebie, ciągłego dążenia do zrelaksowania się na tyle, by zyskać stabilne oparcie w rzeczywistości. Śri Matadźi wyłapała to błyskawicznie i oznajmiła, że moja czakra serca „blokuje” i chce nad nią popracować. Następną rzeczą, jaką pamiętam, było siedzenie na podłodze przed nią; poprosiła mnie, bym wstrzymał oddech na kilka sekund, a potem zamknęła oczy.

To, co wydarzyło się później, zapisuję kursywą, by podkreślić, że dla mnie wyznacza to wyraźny przełom między przeszłymi skojarzeniami narkotykowymi a początkiem spontanicznego wysokiego doświadczenia innego rzędu. Wolę opisywać to w czasie terażniejszym, jako że takie doświadczenia zawsze rozwijają się w rodzaju wiecznej, ponadczasowej terażniejszości:

*Niemal natychmiast widzę subtelną postać unoszącą się z jej istoty i powoli przesuwaną do przodu, jakby chciała stanąć nade mną. Jest to forma kobiety ubranej w rodzaj arabskiej szaty, z zakrytymi włosami, ale cały obraz ma w sobie klasyczny styl, który*

## Oczekując na lot

*nie wydaje się należeć do żadnej konkretnej rasy czy okresu historycznego.*

*Tkanina nie jest z żadnego rozpoznawalnego materiału, ale wydaje się być zrobiona, podobnie jak sama pani, całkowicie z wibracji, trochę jak obraz złożony ze srebrnych lub platynowych pikseli na ekranie telewizora. Odkrywam, że patrzę na absolutnie czysty, pierwotny obraz kobiecości, który emanuje ogromną mocą, a także wielkim współczuciem i świętością.*

*Czuję się całkowicie przytłoczony. Wiem, że stoję w obliczu jakiegoś rodzaju archetypu i to takiego, który czuję, że rozpoznaję, ale wizja jest tak potężna, że nie mogę patrzeć na nią dłużej niż przez chwilę. „Mój Boże” – myślę – „ona nie jest człowiekiem”, i zamiast tego spoglądam na stopy Śri Matadźi. Tutaj też nie ma ucieczki, gdyż wydaje mi się, że widzę w jakiś sposób prześwietlenie jej stóp.*

*Widzę kości jej stóp, które wyglądają na puste w środku i przepływa przez nie rodzaj energii atomowej. Doświadczam poczucia, że znów istnieję wewnątrz biblijnej historii, i łapię się, bez wyraźnego powodu, na myśli: „Tak musiały wyglądać stopy Chrystusa, gdy chodził po ziemi”.*

*Stopy Śri Matadźi zaczynają rosnąć, stając się ogromne. Czuję, jak jestem wciągany w dół, w nie, wchodząc w puste kości jej stóp, które stają się wielkimi tunelami wypełnionymi miłością, rozciągającymi się w nieskończoność. Czuję się absolutnie bezpieczny i zrelaksowany; powoli staję się świadomy siebie siedzącego z powrotem przed Śri Matadźi. Jej oczy są otwarte i uśmiecha się.*

*Teraz czuję budzącą się we mnie niemożliwą radość i dziko rozkwitające rozpoznanie i wiedzę. Jest przytłaczające poczucie *déjà vu*, kosmicznego dopełnienia; pierwotne przebudzenie z kosmicznego snu trwającego miliony lat. Moja siostra, która obserwuje, mówi mi później, że wyglądam jak kwiat otwierający się na słońce.*

*Nagle czuję, jak Śri Matadźi zatrzymuje proces. Dosłownie czuję, jak popycha mnie z powrotem w dół z uśmiechem pełnym żalu. Natychmiast moja radość zamienia się w udrękę. Jestem tak blisko czegoś tak wspaniałego! Jednak wiem, że nie jestem w stanie utrzymać wielkich duchowych wyżyn, i co ważniejsze, zdaję sobie sprawę, że niepokój i napięcie w mojej klatce piersiowej całkowicie zniknęły; wróciłem na ziemię, ale znowu cieszę się tą nieuchwytną, jedwabistą gładką swobodą bycia.*

To było niezwykle; coś, z czym zmagiałbym się godzinami na tripie LSD, zniknęło w mgnieniu oka i pozostawiło mnie w świetnym samopoczuciu – a doświadczenie, przez które przeszedłem, było niesamowite. Wciąż było wiele rzeczy, które chciałem wiedzieć i zrozumieć o Śri Matadźi, ale jednej rzeczy byłem całkowicie pewien: zamierzałem zostać w pobliżu i się dowiedzieć.

Zdałem sobie sprawę, że wyciągnęła mnie ze starych problemów, w które wpadłem z powrotem podczas ciągu narkotykowego, któremu się oddałem, i nie miałem trudności z ponownym potwierdzeniem moich intencji porzucenia chemicznego wspomaganie w mojej duchowej podróży. Wiedziałem, że łatwo to zrobić w jej obecności, a wyzwaniem będzie powrót na ulicę, ale naprawdę czułem, że nie ma odwrotu. Czułem ponowne przebudzenie optymizmu, którego doświadczyłem, gdy po raz pierwszy zacząłem poszukiwania, i wyruszyłem na tę nową ścieżkę z takim entuzjazmem i determinacją, na jakie było mnie stać.

Kolejne kilka tygodni było fascynującą mieszanką zamętu, zdumienia, konsternacji i zachwyty; nieoczekiwanych doświadczeń, nowych informacji, sprzecznych idei i nowych percepcji. Mimo że nie zawsze byłem pewien, co się dzieje, bardzo podobało mi się towarzystwo Śri Matadźi i garstki

## Oczekując na lot

poszukiwaczy, z którymi je dzieliłem, mile zaskoczony, że głęboka natura wielu rozmów pozostawiała tak wiele miejsca na humor.

Utrzymywana była stała dynamika, ze Śri Matadźi „pracującą” nad każdym z nas i demonstrującą subtelne zmiany w „świadomości wibracyjnej”, jednocześnie odpowiadając na pytania i proponując nowatorskie perspektywy duchowe na historię religii i cel ewolucji.

Wibracje narastały, aż wszyscy wydawaliśmy się pływać w złotej mgłę tańczącej energii. Czasami początkowo czułem się spięty, skrępowany lub „zablokowany” przez emocjonalne, mentalne i fizyczne śmieci, które wydawałem się gromadzić w świecie zewnętrznym; ale to zaczynało się rozpraszać niemal natychmiast, gdy zostało naświetlone przez obecność Śri Matadźi, i wkrótce brałem udział w wydarzeniach z żywiołowością, która mnie zaskakiwała.

Nie chodziło o to, że unosiłem się w błogości, ale czułem się na tyle poskładany do kupy, by funkcjonować w tym unikalnym środowisku przynajmniej na podstawowym poziomie. Czułem silny przepływ wibracji i uspokajające poczucie stabilności, ale za tym mile widzianym oparciem w rzeczywistości często czułem intensywne, tępe bóle i ucisk w różnych częściach ciała; były one czasami dość bolesne, zwłaszcza w głowie i szyi. Momentami czułem się trochę tak, jakbym był trzymany w całości przez gigantyczny plaster, ale wszelki dyskomfort był hojnie rekompensowany przez humor, wiedzę i współczucie, które mnie otaczały.

Byliśmy naprawdę rozpieszczani przez Śri Matadźi, karmieni wystawnymi posiłkami, odbywaliśmy długie sjeisty i cieszyliśmy się fascynującymi rozmowami do późnej nocy. Pewnego razu zrobiła mi najwspanialszy na świecie masaż głowy

## *Los się uśmiecha*

z olejkim. Spędzała dużo czasu, omawiając nasze pochodzenie, historię naszych poszukiwań i bardziej nieprawdopodobne aspekty kultury zachodniej, i często wyrażała zaskoczenie, przerażenie i troskę wobec doświadczeń, o których jej opowiadaliśmy.



## Rozdział 12

# Wiatr zmian

Historia stworzenia, którą układała Śri Matadźi, była zupełnie inna od wszystkiego, z czym spotkałem się wcześniej. Elementy układanki, z którymi zmagalem się od lat, niespodziewanie trafiały na swoje miejsce i nagle stawały się oczywiste, a jednak zaskakująca natura niektórych jej stwierdzeń potrafiła też wywołać we mnie wątpliwości i zamęt.

Skala jej wizji i opisywane koncepcje zapierały dech w piersiach i czasami wymagało to prawdziwego wysiłku woli, by rozważyć je w obiektywny sposób, podczas gdy innym razem jej słowa zderzały się z ideami i koncepcjami, które sobie wyrobiłem, wywołując opór i niechęć.

Książki, które przeczytałem, i przeszłe doświadczenia narkotykowe czasami pojawiały się w mojej głowie, gdy Śri Matadźi mówiła, tworząc wątpliwości i zagadki, gdy próbowałem to wszystko do siebie dopasować. Czasami próbowałem omawiać te problematyczne punkty ze Śri Matadźi, a czasami po prostu odkładałem je na później do rozważenia, widząc, że zrozumienie pełnego obrazu zajmie trochę czasu.

Trudno dokładnie odtworzyć przebieg wydarzeń, które miały miejsce ze Śri Matadźi i małą grupą poszukiwaczy, którzy byli z nią w tamtym czasie, i próbując prześledzić tę podróż,

## Oczekując na lot

opisałem jej wypowiedzi tak, jak je pamiętam. Było to jednak dawno temu i z pewnością nie robiłem notatek, więc nie cytuję jej bezpośrednio.

Śri Matadźi konsekwentnie odnosiła każdy temat duchowy do subtelnego systemu energetycznego wewnątrz każdego człowieka i utrzymywała, że wysoki stan duchowy zależy od kondycji tego systemu lub, poprawniej mówiąc, od naszej zdolności do jego utrzymania i rozwoju. Spędzała dużo czasu, pracując nad tym systemem subtelnym i pokazując nam, jak możemy tego doświadczyć sami.

Było to właściwie dość niezwykle, by ktoś będący na tak wysokim poziomie duchowym kładł nacisk na tego rodzaju praktyczną wiedzę roboczą. Guru zawsze wydawali mi się postaciami nieco enigmatycznymi, skłonnymi do zachowania władzy i wiedzy dla siebie, wygłaszającymi zagadkowe komentarze i tajemnicze aluzje lub demonstrującymi niezwykłe moce. To podejście typu „zrób to sam” i otwarte dzielenie się wiedzą wydawało się zupełnie inne.

Mimo to jego znaczenie początkowo mi umykało, częściowo z powodu trudności, jakie miałem ze zrozumieniem deklaracji Śri Matadźi, że „świadomość wibracyjna”, którą demonstrowała, to „samorealizacja”. Dla mnie ten termin oznaczał alfę i omegę wszystkiego; to była nirwana, wyzwolenie, jedność z Bogiem; a nie po prostu czucie się całkiem przyjemnie i doświadczanie nietypowych doznań fizycznych w różnych częściach ciała.

Wiedziałem już trochę o systemie energetycznym – czakrach i mocy kundalini – o których mówiła Śri Matadźi. Czakra to sanskryckie słowo oznaczające „koło” i odnosi się do subtelnych centrów energetycznych usytuowanych w konkretnych punktach kręgosłupa. Kundalini to inne

sanskryckie słowo, które jest rodzaju żeńskiego i oznacza zwój. Pierwotna moc boskości jest uznawana za siłę żeńską w tradycji hinduskiej, a „zwinięta” wskazuje, że moc ta jest potencjalna; kundalini opisuje zatem rezydualną lub potencjalną moc boskości, która jest uśpiona w istotach ludzkich. (Wiedziałem, że żeński aspekt boskości był wyraźnie nieobecny w mitologii wielu kultur przez długi czas. Wydawało się, że był szeroko rozpowszechniony w czasach prehistorycznych, ale stawał się coraz bardziej marginalizowany wraz z rozwojem zdominowanych przez mężczyzn społeczeństw materialistycznych. Miał tendencję do bycia kojarzonym z wewnętrznym, subiektywnym doświadczeniem duchowym, w przeciwieństwie do zbiorowej organizacji i kontroli religijnej).

Miałem pewne wysokiego poziomu doświadczenia z tym systemem energetycznym podczas tripów na LSD, ale chociaż takie zdarzenia były fantastyczne, miały tendencję do manifestowania się w sposób tajemniczy i nieoczekiwany, pozostając w istocie nieuchwytnymi i niekontrolowanymi. Kojarzyłem kundalini i czakry z tym, co potężnie magiczne i cudowne; wydawało się niemal przyziemne wiązanie ich z subtelnymi doznaniem fizycznymi w ciele, zwłaszcza że odkryłem, iż moja wrażliwość na takie rzeczy wcale nie była dobra.

Nie mogłem jednak zaprzeczyć, że magiczne rzeczy wciąż się działają: *Śri Matadźi demonstruje technikę, którą nazywa „biciem butem” (shoe-beating), wyjaśniając, że może ona pomóc oddzielić naszą uwagę od ludzi, o których czujemy, że wpływają na nas w negatywny sposób. Bierze jeden ze swoich butów, kreśli palcem imię na dywanie, a następnie uderza w to miejsce wielokrotnie podeszwą buta. Właśnie gdy zastanawiam się, czy takie symboliczne odgrywanie jest naprawdę konieczne, podłoga staje się nagle przezroczysta i ze zdumieniem patrzę na piękny obraz planety*

## Oczekując na lot

*Ziemia, która świeci jasno na tle ogromnej czerni kosmosu pod butem Śri Matadźi.*

Takie oszałamiające doświadczenia zdarzały się sporadycznie bez wyraźnego powodu. Mniej dramatycznie, wiele rzeczy, o których mówiła Śri Matadźi, przywoływało uderzająco piękne obrazy w moim umyśle, nadając kontekst lub wywołując rozpoznanie rzeczy, których doświadczyłem na LSD.

Jednak takie wizje były dalekie od pełnego zmanifestowania stanów świadomości, które je inspirowały, zwłaszcza że towarzyszyły im wszelkiego rodzaju napięcia, bóle i dolegliwości. Czułem się tak, jakbym odkrył zamek pełen skarbów i próbował dostać się do niego tylnymi drzwiami, tylko po to, by zostać odesłanym z guzem na głowie; potem z trudem zbudowałem chybotałe rusztowanie na zewnętrznych ścianach, by odkryć, że mogę tylko bezsilnie zaglądać przez okna. Podejrzywałem, że będę musiał zejść na dół, rozebrać rusztowanie i podejść z nieco większą pokorą do drzwi frontowych.

Nie mogłem zaprzeczyć, że nawet w wysokim, pozytywnym doświadczeniu LSD miałem niewielką realną kontrolę nad tym, co się działo, a jeszcze mniejsze zrozumienie problemów, na jakie mogłem natrafić, i coraz bardziej docierało do mnie, że z doświadczeń narkotykowych nauczyłem się niewiele poza tym, że wyższe stany świadomości istnieją. Długie rozmowy, debaty i doświadczenia ze Śri Matadźi uświadamiały mi, że byłem nieco naiwny w moim poszukiwaniu „duchowej prawdy” i że wyżyny, do których sięgałem, wymagały silnych i stabilnych fundamentów oraz znacznie bardziej wszechstronnego podejścia, niż mogłem to sobie wyobrazić.

Śri Matadźi była dość bezpośrednia w swoim twierdzeniu, że nie ma znaczenia, jak „wysokie” mogły być moje

doświadczenia narkotykowe; jeśli nie opanowałem systemu subtelnego, byłem nigdzie. Nie ustanowiłem i nie utrzymałem swojej samorealizacji, powiedziała, i nie miałem pojęcia o subtelnej infrastrukturze, która leżała u jej podstaw. Zwróciła uwagę, że nie brałem pod uwagę nawet tak podstawowych rzeczy, jak fizyczny wpływ narkotyków na wątrobę i nerki, ani nie zdawałem sobie sprawy, że wątroba odgrywa kluczową rolę w jakości uwagi (świadomości), co jest ważnym czynnikiem w duchowym wzroście.

Mówiła, że narkotyki mogą otwierać sfery doświadczeń nieprzeznaczone dla ludzi, jakkolwiek intrygujące by się nie wydawały. Raz przyrównała to do zapuszczania się za kulisy elektrowni, gdzie działają niebezpieczne siły, zamiast czerpania energii w przeznaczonym do tego punkcie poboru.

Innym razem mówiła o uwadze odciąganej od centrum w przeszłą pamięć zbiorową lub wizję przyszłości i ostrzegała nas, że istnieje wiele subtelnych sfer lub wymiarów, w których dusze zmarłych egzystują pomiędzy fizycznymi wcieleniami. Mówiła, że nie wszystkie z nich to wysokie poziomy astralne; są też niższe warstwy, gdzie czają się negatywne i niezadowolone dusze. Możemy się zgubić, mówiła, skuszeni przez rzeczy, które mogą wydawać się fascynujące, ale nie pomagają naszej ewolucji, a wręcz przeciwnie.

Duchowy wzrost nie miał nic wspólnego z umysłem, komunikowaniem się z duchami czy widzeniem aur i wizji, powiedziała nam. Ścieżka środka była ścieżką czystej świadomości, poszerzania głębi i jakości świadomości tu i teraz; była to świadomość bez myśli stanu medytacyjnego i bezpośrednie wibracyjne doświadczenie czakr. Dopiero gdy wzrost będzie kompletny, będziemy w stanie wejść we wszystkie wymiary istnienia, powiedziała, gdyż wtedy będą one częścią naszej istoty i przekroczymy ich odrębne rzeczywistości.

## Oczekując na lot

Szukanie ich wcześniej oznaczało oddalenie się od centrum w iluzję, zamęt i dezintegrację.

Zdałem sobie sprawę, że punktem, do którego zmierzała Śri Matadźi, było to, że ludzki system subtelny odwzorowywał topografię zbiorowego nieświadomego umysłu i miał potencjał rezonowania z każdą jego częścią. Uwaga mogła otworzyć ludzką świadomość na inne wymiary bytu zbiorowego, ale byt zbiorowy był jedną zintegrowaną całością, a istota ludzka nie. Kropla musiała stać się jednością z oceanem, ale najpierw musiała stać się kroplą, i zacząłem dostrzegać, jak przebudzona kundalini musi spleść wszystkie te wymiary naszej istoty razem w kompletny obraz całości.

System subtelny – istota fizyczna, mentalna, emocjonalna i duchowa – wszystko musiało zostać zintegrowane i przekształcone w coś, co przekraczało ich oddzielne funkcje. Trzecie oko z legendy rzeczywiście się otwierało, według Śri Matadźi, ale nie na przeszłość czy przyszłość; w pełni zintegrowany system subtelny był jego soczewką i patrzył na krainę boskości.

Powiedziała, że nasze zagubienie w kwestii rzeczywistości duchowej było potęgowane przez coś, co nazywała „projekcją mentalną”, czyli niezwykłą zdolność ego do przekonywania samego siebie, że cokolwiek, w co wierzy, jest prawdziwe, realne i skuteczne. Z jej punktu widzenia był to system wierzeń oparty na wyobrażonej koncepcji, autentycznej prawdzie duchowej lub subiektywnym doświadczeniu, które zostało upiększone lub na które nałożono mentalne interpretacje i założenia, nieposiadające niezależnych środków weryfikacji ani aktywnego połączenia z systemem subtelnym.

Działo to w taki sam sposób u ekscentrycznej jednostki, jak w społeczeństwie czy religii, i każda „projekcja mentalna”

mogła radośnie zaprzeczać dowolnej liczbie innych, ponieważ każda po prostu wierzyła, że ma rację, a wszystkie inne się mylą. To wszystko było oczywiście szalone, ale zaczynałem dostrzegać, że robiłem mniej więcej to samo na scenie narkotykowej. Chociaż nowe stany świadomości, które odkryłem, same w sobie były oszałamiającymi objawieniami, wciąż nakładałem na nie własne idee i byłem pod wpływem książek, które przeczytałem, oraz poglądów ludzi wokół mnie. Zakładałem, że uczę się wszystkiego, co jest do poznania, i tak naprawdę nie przyszło mi do głowy, że moja własna wybrana dziedzina zainteresowań mogła coś przede mną ukrywać.

Ci, którzy mieli jakieś doświadczenie boskości, wiedzą, że bajeczne piękno wizualne jest integralną częścią jej cudowności. Jest to jednak przebudzenie w wyższej rzeczywistości, w której percepcja i doświadczenie są tym samym. Wszystkie władze są asymilowane i przekraczane przez jedność; transformacja jest kompletna i jest to zarówno początek wyższej fazy istnienia, jak i ostateczna ucieczka od niebezpieczeństw mai oraz embrionalnych zmagania duszy w fizycznym wszechświecie (maja: w hinduizmie świat materialny, uważany w rzeczywistości za iluzję).

Zacząłem dostrzegać, że Śri Matadźi prowadzi nas krok po kroku przez proces, który próbowałem przeskoczyć na LSD. Z perspektywy wieczności dramat na poziomie ludzkim wydaje się stosunkowo nieistotny, a zrzucenie ego i rozkwit boskości wydają się prostym i naturalnym postępowaniem. Jest to ważny, ale krótki i nieunikniony proces w wielkim porządku rzeczy, niczym narodziny dziecka. Śri Matadźi wyjaśniła, że proces integracji i transformacji mógłby nastąpić natychmiast, gdyby czakry były w idealnym stanie, tak jak miało to miejsce w przypadku Buddy, ale podkreśliła, że był on wyjątkową osobą z długą i znamienitą historią duchową.

## Oczekując na lot

Coś podobnego wydawało się zdarzać poszukiwaczom pewnego kalibru na LSD, i chociaż takie doświadczenia były całkowicie oszłamiające, zacząłem zdawać sobie sprawę, że na dłuższą metę mogą nie być szczególnie pomocne. Możliwe, że LSD działało jak sztuczny chemiczny klucz i inicjowało spontaniczne procesy, które zachodzą naturalnie w stanach wysokoenergetycznych. Z pewnością wydawało się rozpuszczać ego i pozwalać na manifestację głębszych aspektów istoty duchowej; ale jakkolwiek to działało, podejrzewam, że znaczna część głębi i jakości doświadczenia zależała od stopnia, do jakiego system subtelny rozwinął się w poprzednich wcieleniach.

Śri Matadźi powiedziała nam, że niektóre dusze rodzą się zrealizowane, osiągnąwszy samorealizację w poprzednich wcieleniach, i że mogły one osiągnąć różne duchowe wyżyny. Powiedziała też, że dusze mogą rodzić się z kundalini przebudzoną poprzez wcześniejsze poszukiwania. Oznaczało to, że energia była aktywna i w pewnych warunkach mogła wznosić się dość wysoko, jednak proces nie był jeszcze zakończony i samorealizacja musiała dopiero zostać ustanowiona. Powiedziała, że może to napędzać silne pragnienie poszukiwania, ponieważ takie przebudzone dusze były wrażliwe zarówno na boskość, jak i na negatywność, ale nie miały stabilności i pewności duszy zrealizowanej.

Oprócz tego, lub w związku z tym, mówiła o ewolucji człowieka wchodzącej w fazę końcową, w której wiele dusz było blisko przebudzenia się do swojego duchowego przeznaczenia; i wszystko to, jak zacząłem dostrzegać, mogło odegrać rolę w erze psychodelicznej i jej dziedzictwie. Myślę, że dużą częścią problemu był łatwy sposób, w jaki boska istota wewnątrz nas mogła czasami przebudzić się i rozwinąć w potężnym doświadczeniu LSD. Z perspektywy boskiej wydawało się to zwodniczo proste, ponieważ proces zachodził tak spontanicznie,

ale niewiele się z niego uczono; wznoszenie pozostawało tajemnicą, a upadek był nieunikniony.

Paradoksalnie też, moc doświadczenia narkotykowego i łatwość, z jaką było ono osiągnięte, zdawały się podważać cały etos duchowych dążeń. Poszukiwacze byli przytłoczeni cudami, w które zostali wepchnięci, zamiast być zainspirowani do ich osiągnięcia, a samo doświadczenie było dewaluowane przez tendencję ego do postrzegania go jako łatwo dostępnego i należnego prawa, którym można się cieszyć na zawołanie.

Wiedza, że miłość ukrywa się w strukturze molekularnej, nie wykluczała rozwoju szeregu autodestrukcyjnych postaw. Kiedy ego potwierdzało się po doświadczeniu wszechobecności na LSD, mogło utożsamić się z bytem zbiorowym i w efekcie uwierzyć, że jest Bogiem, mającym prawo robić, co mu się podoba. Kradzież ze sklepów, na przykład, nie była uważana za złą, ponieważ wszystko należało do wszystkich. Wpływ nieoczekiwanego i niewyobrażalnego doświadczenia wysokoenergetycznego miał tendencję do umniejszania przyziemnych wymagań codziennego życia i mógł prowadzić do braku zainteresowania i obojętności wobec jego praktycznych aspektów.

Zacząłem dostrzegać wiele powodów, dla których idealizm i optymizm ery psychodelicznej mogły upaść. Był to fundamentalny brak wiedzy, ignorancja zasad podtrzymujących system subtelny i bez troskie założenie, że nasze doczesne postrzeganie jest powszechnie ważne.

Istniała też znikoma świadomość tego, jak bardzo jesteśmy bezbronni w wysokich stanach i na jakie szkody potencjalnie się otwieramy; niewiele uwagi poświęcano też długoterminowym skutkom przyjmowanych przez nas narkotyków na istotę subtelną i fizyczną. Z pewnością nie było żadnego zrozumienia

## Oczekując na lot

pradawnego pola bitwy, na które się zapuszczaliśmy. Pamiętam młodą damę, którą poznałem na kursie projektowania wnętrz w Chelsea School of Art kilka lat później; opowiadała mi, jak doświadczyła świadomości bez myśli i silnego powiewu chłodnej bryzy przez wiele godzin na tripie LSD, ale nie miała pojęcia, co z tym zrobić, i w końcu znudziła się i poszukała czegoś ciekawszego do zrobienia.

Powiedziała mi też, że kiedyś miała doświadczenie bardzo podobne do mojego, polegające na tym, że okropna istota skoczyła na nią z innej osoby, z którą tripowała. Nie była jednak w stanie jej odeprzeć. „Dopadło mnie” – powiedziała (była prawdopodobną duszą). Nie rozwinęła tematu (nie aż tak prawdopodobną), ale powiedziała, że pod koniec tripa czuła się tak, jakby została zgwałcona.

Przywiązanie do doświadczenia narkotykowego mogło być bardzo ludzkie. Odkryłem, że moja identyfikacja z napędzonym stanem narkotyków psychodelicznych była zaskakująco silna, pomimo tymczasowych wzlotów i nieuniknionych upadków, jakie dawały. Wiele lat później, gdy zacząłem doświadczać wysokich stanów spontanicznie, w rzeczywistości dziwnie się czułem, wiedząc, że podtrzymuję je z wnętrza siebie. Kiedy to się działo, czułem kundalini stojącą wzdłuż całego mojego kręgosłupa i mogłem zwiększyć jej moc po prostu tego pragnąc, jak przyspieszając samochodem.

Śri Matadzi powiedziała, że substancja chemiczna podobna do LSD manifestuje się naturalnie w mózgu, gdy kundalini wznosi się z wielką siłą. Zgodziła się, że z podobnymi substancjami eksperymentowano w różnych okresach w starożytnych Indiach, ale w zupełnie innym środowisku i z zupełnie innym nastawieniem niż beztraska „wolna amerykanka” ostatnich czasów. Powiedziała, że poszukiwanie przybierało wiele form przez tysiąclecia i że te rzeczy należą do odległej

przeszłości, podczas gdy przez cały czas proces ewolucyjny pracował w kierunku etapu, w którym cała ludzkość będzie gotowa na zbiorowy skok ewolucyjny w świadomości.

Według niej prawdziwa wiedza duchowa była znana bardzo niewielu aż do czasów obecnych, a żywa wiedza o systemie subtelnym była utrzymywana w tajemnicy w Indiach i przekazywana bezpośrednio od guru do ucznia przez tysiące lat. Powiedziała, że w czasach nowożytnych szersza dostępność sanskryckich pism i niegodne działania upadłych lub odrzuconych uczniów pomogły stworzyć miszmasz tradycji i rytuału, który jest dzisiejszym hinduizmem.

Martwiła się, że zachodni poszukiwacze biorą duchowych panditów, joginów i guru za dobrą monetę. „Po prostu przechodzicie z chrześcijańskiego kazania na hinduskie kazanie albo islamskie kazanie” – mawiała i ostrzegała, że niektórzy guru są zainteresowani tylko gromadzeniem pieniędzy i wpływów i manipulują swoimi uczniami dla własnych celów. Powiedziała, że wielu poszukiwaczy zostało zniesionych lub wymanewrowanych z dala od centrum i zyskało niezwykle doświadczenia, moce i percepcje, które mogły wydawać się ekscytujące, ale w rzeczywistości były ewolucyjnymi ślepyimi zaułkami.

W moim własnym przypadku widziałem, jak forsowałem tempo doświadczeń i próbowałem przebić się przez warstwy ego do rdzenia mojej istoty za pomocą introspektywnej techniki tarana. Nawet częściowo mi się to udało, ale otworzyłem się na nieznanne wymiary rzeczywistości bez żadnego zrozumienia czy ochrony i zapłaciłem za to wysoką cenę.

Istniała cała mitologia wokół tematu kundalini, która zdawała się pochodzić głównie od pewnego rodzaju sadhu, czyli guru, i ich zwolenników. Legenda głosiła, że jest to

## Oczekując na lot

niebezpieczna i nieprzewidywalna siła, która może manifestować się w gwałtowny i szkodliwy sposób, i niewielu ludzi mogło zbliżyć się do niej bez strachu. Było to coś, co mnie zastanawiało, w rzeczywistości, ponieważ nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego w pozornych spotkaniach z kundalini na LSD.

Negatywne lub przerażające doświadczenia pochodziły z osobistych lęków, od innych ludzi lub dziwnych i nieprzyjemnych bytów, ale manifestacje, które kojarzyłem z tajemniczą kundalini, były zawsze absolutnie wspaniałe, magiczne i piękne. Czułem się w rzeczywistości tak, jakbym spotykał moje prawdziwe, najgłębsze „ja”, a skutkiem negatywnych sytuacji było odpędzanie go i grzebanie poza zasięgiem gdzieś głęboko we mnie.

Sama Śri Matadźi była dość nieugięta w twierdzeniu, że w kundalini nie ma nic niebezpiecznego ani szkodliwego, i stanowczo twierdziła, że takie historie pochodzą od ludzi bez prawdziwej wiedzy czy doświadczenia w tej materii. W rzeczywistości było w tym coś więcej i zagłębiła się w temat później, ale w międzyczasie z pewnością nie było żadnych dramatycznych reperkusji ani we mnie, ani w ludziach wokół mnie.

Zaczynałem zdawać sobie sprawę, jak mało tak naprawdę wiedziałem o kundalini poza faktem, że istnieje. Wierzyłem, że doświadczyłem niektórych jej manifestacji, ale nie poznałem jej najgłębszych sekretów. Przyszło mi do głowy, że widziałem nawet kundalini próbującą ostrzec mnie przed niebezpieczeństwem podczas mojego fatalnego tripa na LSD; zachwycałem się boskim pięknem królewskiej kobry rzucającej się na mnie z lustra, nie zdając sobie sprawy z jej znaczenia. Wywołało to potężne wydarzenia, ale nie pozostały one zakotwiczone w centrum; nawet moje najwyższe doświadczenia

wydawały się mieć miejsce głównie wokół peryferii centralnego kanału. Z pewnością mój system subtelny nie był stabilny, a moja uwaga nie była całkowicie oderwana od ludzkich spraw.

Śri Matadźi powiedziała, że przebudzenie kundalini powinno nastąpić bez wysiłku i spontanicznie z najgłębszej części naszej istoty; nie można go stymulować poprzez zewnętrzny wysiłek mentalny, fizyczny czy emocjonalny. Opisała kundalini jako wznoszącą się przez najbardziej wewnętrzną z wiązki subtelnych wewnętrznych ścieżek w centralnym kanale systemu subtelnego i przemykającą przez środek każdej czakry aż do korony głowy.

Tam łączyła ludzką świadomość z wszechprzenikającą mocą boskości, manifestując spontaniczny stan medytacyjny lub stan świadka, który nazywała „świadomością bez myśli”, oraz przepływ chłodnych wibracji odczuwanych jako „wiatr” lub subtelny prąd chłodnej energii płynącej w ciełe, wraz z nową świadomością sensoryczną subtelnych centrów w centralnym układzie nerwowym. Powiedziała, że to doświadczenie rośnie i intensyfikuje się, w miarę jak pierwsze nici kundalini rozszerzają się wewnątrz centralnego kanału, a czakry zaczynają otwierać się coraz bardziej, pozwalając jej płynąć ze stale rosnącą siłą.

Sama kundalini jest opisywana w literaturze sanskryckiej jako aspekt pierwotnej matki, który istnieje wrodzony wewnątrz każdego człowieka jako potencjał jego duchowego odrodzenia. Śri Matadźi mówiła o niej jako o mocy, która manifestuje ducha, opisywanej w wielu tradycjach duchowych jako „tchnienie życia” lub „tchnienie boskości”; „Ruh” w islamie, „Duch Święty” w chrześcijaństwie lub „Ganga”, święta rzeka płynąca z głowy Śiwy, w hinduizmie. „To jest moc czystego pragnienia” – powiedziała. „Budzi się, gdy zapominasz o wszystkich innych pragnieniach i szukasz tylko ducha”.

## Oczekując na lot

Powiedziała, że kundalini i czakry w naszym systemie subtelny nadają ton całej naszej osobowości, a w rzeczywistości całemu naszemu życiu. Wyjaśniła też, że ci, którzy tęsknili za boskością, wzrastali duchowo dzięki sile swojego pragnienia w procesie rozwijającym się przez wiele żywotów. Opisała ludzką osobowość jako odzwierciedlenie podstawowej jakości i kondycji tego systemu subtelny – w którym kundalini i czakry stanowiły istotny rdzeń duszy – i który przeżywał śmierć fizyczną, by reinkarnować się raz za razem, stopniowo budząc się do swojej boskiej natury.

Śri Matadzi przedstawiła system subtelny jako rodzaj żywego planu, w którym centra energetyczne miały potencjał rezonowania z konkretnymi atrybutami boskości, które ewoluująca świadomość musiała przyswoić w swoim duchowym wznoszeniu.

To, co niewiele wiedziałem o czakrach, było w dużej mierze teoretyczne, pochodziło z książek i dość przypadkowych doświadczeń na tripach LSD, ale pod jej opieką zaczęła formować się nowa perspektywa. Zamiast pojedynczych centrów energetycznych, zacząłem widzieć działający system, jakby wyższy stan rzeczywistości został przetransmutowany w podstawowe zasady, które budząca się dusza musiała wchłonąć i ustanowić, coś jak światło rozdzielone na spektrum kolorów tęczy.

Śri Matadzi powiedziała, że istnieje siedem aspektów boskości odzwierciedlonych w siedmiu czakrach, i omówiła ich podstawowe zasady ze szczegółami. Mówiła o każdej czakrze jako potencjalnie manifestującej inną jakość świadomości i inny rodzaj błogości, przy czym najwyższa czakra na koronie głowy manifestuje wszystkie te jakości w zintegrowanej formie, która je

wszystkie przekracza. „W czakrze Sahasrara nie ma nic poza błogością” – powiedziała.

Jej opisy tych siedmiu niebios przypomniały mi niektóre z moich doświadczeń na LSD, a jej wyjaśnienia jakości czakr przywoływały subtelne wizje piękna, jak z wielościennych klejnotów. Widziałem, jak te miriady form piękna mogą manifestować się przez duszę w nieograniczonych permutacjach, czyniąc każdą z nich unikalnie piękną; a każdy człowiek świeci jaśniej proporcjonalnie do swojej jakości i zawiera potencjał rozwinięcia nieskończenie większych cudów.

Śri Matadźi powiedziała nam, że energetyczne zasady czakr istnieją zarówno na poziomie mikrokosmicznym, jak i makrokosmicznym, i odgrywają uzupełniające się role w ewolucyjnym wznoszeniu. Na poziomie mikrokosmicznym wypracowywały indywidualne przebudzenie i transformację duszy, podczas gdy na poziomie makrokosmicznym napędzały sam proces ewolucyjny. Wyjaśniła, że pierwotne siły wyrażone w czakrach manifestowały wszystko, od stworzenia i organizacji materii po ewolucję życia, i nie były abstrakcyjnymi energiami, ale samoświadomymi archetypowymi procesami funkcjonującymi w zbiorowym nieświadomym umyśle, trochę jak programy działające w komputerze.

Opisała te archetypy jako konkretne aspekty boskości, których obrazy doskonałości były odzwierciedlone w czakrach. Wchodziły one do ludzkiej świadomości na różne sposoby w różnych czasach i miejscach w historii. Były one reprezentowane w tradycji, folklorze i mitologii z różnym stopniem dokładności, powiedziała, i inkarnowały się, by odegrać kluczowe role w rozwoju procesu ewolucyjnego, ustanawiając fundamentalne kamienie milowe w duchowym wznoszeniu poprzez budzenie czakr jedna po drugiej w zbiorowej ludzkiej psychice.

## Oczekując na lot

Byłem zafascynowany historią stworzenia według Śri Matadźi jako sekwencyjnym postępowaniem etapów ewolucyjnych zaprojektowanych w celu rozwinięcia systemu subtelnego w nas. W ten sam sposób, w jaki każda komórka w naszej istocie ma odcisnięte DNA całego ciała, przedstawiała każdą ludzką duszę jako indywidualną komórkę w ciele pierwotnej istoty, z całą historią i potencjałem stworzenia zakodowanym wewnątrz. Skala całości była niesamowita, a poczucie celu, jakie słowa Śri Matadźi tchnęły w rozległą tajemnicę istnienia, oraz ogromna pewność, jaką emanowała co do przyszłości, były niezwykle inspirujące.

Stopniowo docierało do mnie, że świadomość wibracyjna, o której uczyła nas Śri Matadźi, może być nieco bardziej znacząca, niż początkowo myślałem. Mówiła o systemie subtelny jako funkcjonalnym instrumencie wbudowanym w proces ewolucyjny, z potencjałem dostrojenia ludzkiej psychiki do ewolucyjnego „programu” zbiorowego nieświadomego umysłu. To oczywiście sugerowało niezwykle wyrafinowany proces, w którym ewolucja materii rozwijała się na obraz uniwersalnego wzorca, który pozwalał świadomości rodzących się boskich istot rozwijać się w kolejnych wcieleniach. Właściwie nie miałem wątpliwości, że niektóre z tajemniczych zjawisk, których doświadczyłem w wyższych wymiarach świadomości, miały potencjał dla tego poziomu „technologii”, ale zajęło mi trochę czasu zaakceptowanie faktu, że system, który demonstrowała Śri Matadźi, mógł w rzeczywistości być nieuchwytnym kluczem do doświadczenia wysokoenergetycznego.

Częściowo wynikało to ze stanu, w jakim się znajdowałem, ponieważ moja wrażliwość na świadomość wibracyjną wahała się od niewielkiej do fatalnej i potrafiłem przeskoczyć od czucia się przejrzystym i pozytywnym do zniechęcenia i wątpliwości w mgnieniu oka. Była też naturalna skłonność do kwestionowania

czegoś, co wydawało się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Widziałem jednak, że przynajmniej w teorii mogło to dostarczyć zarówno namacalnych dowodów ostatecznego celu w życiu, jak i praktycznych środków do zakończenia wspinaczki do boskości. Powoli zacząłem zdawać sobie sprawę, że to naprawdę może być schodami do nieba.

Z pewnością oferowało inne możliwości niż nietrwałe wzloty i katastrofalne upadki doświadczenia psychodelicznego. Zdałem sobie sprawę, że może to oznaczać powrót do punktu wyjścia w pewnym sensie, ale zaczynałbym od dołu ruchomych schodów i jechał w górę, a nie od góry jadąc w dół, co byłoby miłą odmianą w porównaniu z moimi dotychczasowymi doświadczeniami.

Według Śri Matadźi świadomość wibracyjna systemu subtelnego manifestowała się początkowo w najbardziej wewnętrznym i najsubtelniejszym kanale układu nerwowego; i dopiero stopniowo rozprzestrzeniała się na zewnątrz, by wzbogacić zmysły emocjonalne, mentalne i fizyczne oraz rozwinąć większe wymiary boskości. Opisała system subtelny jako instrument zaprogramowany do uruchomienia tego procesu, gdy kundalini zostanie przebudzona, i który dostosowuje się do kalibru i kondycji jednostki. Kundalini miała potencjał otwarcia wszystkiego całkowicie, jeśli system subtelny był doskonały, powiedziała, lub zainicjowania procesu wzrostu, integracji i transformacji, który działał wolniej w kierunku tego samego celu.

Była dość nieugięta w twierdzeniu, że przebudzenie kundalini i świadomość wibracyjna inicjują eksperymentalnie weryfikowalny dialog z nieświadomością zbiorową i że musimy tylko poprawić jakość instrumentu, by sprawdzić, czy to prawda.

## Oczekując na lot

Czułem, że nie mam wyboru i muszę to wszystko sprawdzić, więc zacząłem zwracać większą uwagę na doznania wibracyjne, które czułem w ciele. Próbowałem wchłonąć przepływ energii, informacji i wyjaśnień płynących od Śri Matadźi i odnieść go do mojego własnego wewnętrznego doświadczenia oraz do tego opisywanego przez ludzi wokół mnie; i miałem szczęście pod tym względem, że miałem w swojej siostrze uczciwego świadka, gdyż wiedziałem, że mogę jej ufać. Była też w znacznie lepszej formie niż ja i odczuwała doznania wibracyjne o wiele wyraźniej.

Śri Matadźi powiedziała nam, że dłonie są szczególnie wrażliwe na wibracje, chociaż wibracje można było również odczuwać w punktach czakr na stopach lub bezpośrednio w lokalizacji czakr w ciele; i zabraliśmy się za eksperymentowanie ze „świadomością wibracyjną”, kierując naszą uwagę na ludzi, miejsca i przedmioty oraz wyciągając ręce, by sprawdzić, co czujemy.

Każdy palec, kciuk i konkretne części dłoni zostały zidentyfikowane przez Śri Matadźi jako powiązane z konkretnymi czakrami, i powiedziała, że chłodny powiew lub przepływ chłodnych wibracji można odczuć w dłoniach i ciele, jeśli wibracje są pozytywne, a szereg negatywnych doznań zostanie zarejestrowany, jeśli istnieją problemy. Pokazała nam również, że kundalini można czasem zobaczyć fizycznie pulsującą w ciele, czasami dość dramatycznie, tam gdzie jej wznoszenie jest zablokowane na konkretnej czakrze.

Chłodny powiew był w moim przypadku szczególnie nieuchwytny; czułem przepływ energii o różnej intensywności, ale zazwyczaj był on gorący lub letni. Moja siostra często czuła wicheru chłodnego powiewu na dłoniach, a czasami nawet to, że jedna ręka była gorąca, a druga chłodna. To, według Śri Matadźi,

działo się dlatego, że lewa ręka rejestrowała energię lewostronną (emocjonalną), a prawa ręka energię prawostronną (mentalną i fizyczną), i te kanały nagrzewały się, jeśli były zablokowane lub nadaktywne.

Śri Matadźi wyjaśniła, że pierwotne energie emocjonalne, mentalne i fizyczne lewego i prawego kanału były ewoluowane i udoskonalane przez jakości czakr na ich odpowiednich poziomach, podczas gdy same czakry były podtrzymywane przez ewolucyjną moc kanału centralnego.

W ten sposób, powiedziała, rozwój systemu subtelnego rozwijał nowe subtelnosci w ewoluującej ludzkości, wzbogacał i oświecał ludzką świadomość oraz napędzał duchowe wznoszenie. Negatywne wskazanie w konkretnej części lewej lub prawej dłoni sygnalizowało problem z energią lewo- lub prawostronną w odniesieniu do jakości odpowiedniej czakry.

Odczuwanie tych „blokad”, jak nazywała je Śri Matadźi, było dziwnym doświadczeniem. W różnych momentach moja siostra zgłaszała odczuwanie ciepła, mrowienia, drętwienia i nagłych ukłuc bólu, które opisywała jako zdecydowanie zlokalizowane w konkretnych palcach i częściach dłoni.

Ja też to czasem czułem i trudno jest przekazać elektryczną bezpośredniość tego doświadczenia, jak specyficzne i natarczywe potrafiło być. Czasami czułem się tak, jakbym miał napastrzek na końcu jednego z palców, albo nieprzyjemny ból rozwijał się w palcu głęboko w kości aż do kostki; innym razem czułem nagłe mrowienie lub kłujący ból w palcach lub dłoni, który był wyraźnie dobitny w swoim charakterze. Innym efektem było mimowolne drganie jednego lub więcej palców, które czasami żyły własnym życiem do tego stopnia, że odskakiwały w kierunku dłoni, a nawet wydawały się obracać lub rotować

## Oczekując na lot

nieznacznie wokół kostki. Czasami cała dłoń drżała lub się trzęsła.

Nie tylko fizyczne doznania robiły wrażenie, ale także realne poczucie, że moja własna istota szturcha mnie z nastawieniem mówiącym: „Hej, co to jest, nie podoba mi się to!”. Czułem też czasem zachwycające pełzające, kłujące uczucie na czubku głowy, jakby delikatne zakończenia nerwowe uwalniały się i otwierały. Niektórzy ludzie czuli to dość intensywnie, a nawet zgłaszali, że czuli to tak, jakby małe zwierzę poruszało się po ich skórze głowy.

Chociaż ze względu na moją słabą wrażliwość większość moich wczesnych doświadczeń ze „świadomością wibracyjną” ograniczała się do obserwowania reakcji innych, byłem nieco skonsternowany, odkrywając, że inni ludzie, nad którymi próbowałem „pracować”, czasami też czuli chłodne wibracje i doznania w swoich czakrach, w tym ludzie niezwiązani z grupą poszukiwaczy przy Śri Matadźi.

Było to intrygujące, ponieważ oznaczało, że działała jakaś forma zbiorowej manifestacji, która wpływała na świadomość innych, chociaż zajęło mi trochę czasu, by to zrozumieć. W żadnym razie nie osiągnąłem stabilności ani wrażliwości potrzebnej do bycia pewnym tego, co się dzieje, i przy wielu okazjach łapałem się na „budzeniu kundalini” u ludzi, którzy mogli czuć znacznie więcej niż ja, co było dość żenujące.

Z czasem odkryłem, że gdy to, co Śri Matadźi nazywała „samorealizacją”, miało miejsce, mogło komunikować się spontanicznie między systemami subtelnymi na poziomie fundamentalnie niezależnym od ego, i że czasami nawet dość poważnie uszkodzone systemy mogły „przekazać doświadczenie dalej” i zainicjować proces u innych.

Śri Matadźi spędzała dużo czasu, ucząc nas, jak „pracować” nad systemem subtelny, zarówno naszym własnym, jak i innych ludzi. Było na to wiele sposobów, najprostszym było wycucie, które czakry są gorące, bolesne lub mrowiące, i skierowanie przepływu chłodnych wibracji przez dłonie w ich lokalizację w ciele.

Jedną z technik było użycie żywiołów, na przykład siedzenie ze stopami w wodzie lub trzymanie płomienia świecy w pobliżu czakry, która „blokowała”, aż system ostygł. Wyjaśniła, że system subtelny musi być podtrzymywany przez szacunek dla subtelnych zasad czakr, i nauczyła nas, jak używać mantr, by obudzić w nich boskie jakości.

Wszystkie te rzeczy miały namacalny wpływ na jakość naszej świadomości i poczucie dobrostanu, a „praca” nad czakrami kogoś innego lub bycie poddawany „pracy” przez innych zdawała się wzmacniać doświadczenie, prawdopodobnie dlatego, że proces działał na poziomie zbiorowym i zwiększał udział zbiorowej nieświadomości.

Coś tak prostego jak powrót z ciężkiego dnia i siedzenie ze stopami w misce z wodą, podczas gdy ktoś pracował nad moim systemem subtelny, mogło spowodować znaczne zmiany w moim nastroju i stanie umysłu. Nawet ja mogłem poczuć ciepło, napięcia i zmęczenie spływające do wody i często wyskakiwałem po dwudziestu minutach, czując się zupełnie inaczej.



## Rozdział 13

# Z małych zołędzi

Odczuwanie wibracyjnych doznań w czakrach było jedną rzeczą, ale rozpoznanie subtelnych zawilości, z którymi te doznania były związane, to zupełnie co innego. „Świadomość wibracyjna”, a wraz z nią wszechstronne zrozumienie procesów leżących u jej podstaw, z czasem rozrosły się w temat doprawdy ogromny.

Nie była to wiedza czysto intelektualna; przypominało to bardziej rodzaj kulturowego zrozumienia funkcji i wartości zbiorowego nieświadomego umysłu, które wchłanialiśmy i gromadziliśmy w miarę jak pogłębiało się nasze bezpośrednie doświadczenie systemu subtelnego. Potrafiliśmy dopasować to, czego uczyła nas Śri Matadźi, do reakcji, które czuliśmy w naszych własnych istotach, i efektów obserwowanych u siebie nawzajem, a cała konstrukcja stopniowo budowała się w naturalny, organiczny sposób. W rzeczywistości całkiem możliwe było wzrastanie i pogłębianie wiedzy wewnętrznej wyłącznie poprzez medytację, ale niewielu ludzi zdawało się posiadać taki rodzaj pokory i prostoty. My chcieliśmy wiedzieć wszystko.

Śri Matadźi nazwała to, czego nas uczyła, „Sahadźa Jogą”, chociaż termin ten w niewielkim stopniu sugeruje jej potencjał czy uniwersalną naturę. *Sahadźa* oznacza „wrodzony” lub

## Oczekując na lot

„urodzony z tobą” i implikuje coś, co jest wrodzone i spontaniczne, a *yoga* oznacza „zjednoczenie”. Sahadźa Joga oznacza zatem „wrodzone lub spontaniczne zjednoczenie z duchem lub boskością”. Słowo „joga” stało się na Zachodzie synonimem uśmiechniętych pań w trykotach wykonujących skomplikowane ćwiczenia i łatwo przegapić znaczenie Sahadźa Jogi pośród mnóstwa technik zdrowotnych i fitness, które sprzymierzyły się z mistyką jogi.

Był jeszcze jeden termin, którego Śri Matadźi czasami używała w odniesieniu do swojej pracy: *Vishwa Nirmala Dharma*, „uniwersalna czysta religia”, który znacznie lepiej oddawał jej prawdziwą naturę, ale ona nie przejmowała się społecznymi percepcjami i modnymi ideami. Przebudzenie kundalini było „sahadźa”, a samorealizacja była „jogą”, jeśli o nią chodziło, i tak to nazwała.

Można by napisać bardzo wiele na temat „tła” wiedzy o Sahadźa Jodze, ale wolę nie angażować się w to zbyt tuż, ponieważ przede wszystkim samorealizacja dotyczy bezpośredniego doświadczenia, a wszechstronne zrozumienie szerszego obrazu może przyjść później. Niemniej jednak z czasem w grę weszła ogromna ilość powiązanej wiedzy, gdy doznania wibracyjne rejestrowały się w czakrach, a krótki przegląd wyglądałby mniej więcej tak:

Według Śri Matadźi w istotach ludzkich działały trzy główne energie:

**1. Energia lewostronna (Lewy Kanał – zobacz diagram)** wznosiła się z lewej strony czakry Muladhara u podstawy kręgosłupa i przechodziła na prawą stronę mózgu w czakrze Adźña na czole. Podtrzymywała ona kobiecie, emocjonalne poczucie „ja”, była zorientowana na przeszłość i przechowywała pamięć jako nasze uwarunkowania. To poczucie tożsamości,

zrodzone z naszej podświadomości, Śri Matadźi nazwała superego.

**2. Energia prawostronna (Prawy Kanał – zobacz diagram)**  
wznosiła się z prawej strony czakry Swadhiszthana (a zatem z wyższego punktu niż kanał lewy) i przechodziła na lewą stronę mózgu w czakrze Adźña na czole. Podtrzymywała ona męską, fizyczną i mentalną istotę, była zorientowana na przyszłość i tworzyła racjonalny umysł, który planuje i organizuje. To poczucie tożsamości, zrodzone z tego, co Śri Matadźi nazwała „nadświadomością”, znajdowało się po lewej stronie mózgu i które zdefiniowała jako ego.

**3. Energia centralna (Kanał Centralny – zobacz diagram)**  
ewoluowała, równoważyła i uzupełniała energie lewej i prawej strony oraz była naszym połączeniem ze zbiorowym nieświadomym umysłem. Funkcjonowała spontanicznie, poza świadomą kontrolą czy uwagą.

Ten system subtelny był osadzony wzdłuż kręgosłupa, powiedziała, a czakry łączyły się z procesami fizycznymi, mentalnymi i emocjonalnymi poprzez odpowiednie sploty w kręgosłupie. Według Śri Matadźi systemy te były w rzeczywistości schowane jeden w drugim, z kanałem centralnym najbardziej wewnątrz, kanałem lewostronnym nałożonym na niego i kanałem prawostronnym najbardziej na zewnątrz. Opisała kobietą, emocjonalną energię jako wypływającą z głębszego i bardziej intuicyjnego poziomu systemu subtelnego niż energia męska; przy czym zasadą energetyczną czakry Muładhara, która zasilala energię lewostronną, była niewinność lub świadomość bez ego, podczas gdy twórcza energia czakry Swadhiszthana zasilająca prawą stronę była bardziej zorientowana mentalnie i fizycznie.

Wyjaśniła, jak działania i reakcje ego i superego budowały osobowość, tworząc unikalny kokon tożsamości, który zamykał ludzką świadomość i umożliwiał rozwój samoświadomości. Z

## Oczekując na lot

duchowej perspektywy tworzył on w efekcie skorupę kosmicznego jaja, która chroniła ewoluującą istotę do czasu jej wykiełkowania i transformacji przez kundalini.

Śri Matadźi zdefiniowała duchowe oświecenie w najprostszy sposób jako proces uświadamiania sobie wszystkiego, co było nieświadome – powiedziała, że wszystko, co istnieje, wywodzi się i pozostaje częścią żywej istoty pierwotnej, która skonstruowała kolejne etapy formy energetycznej i materialnej, by wyewoluować zupełnie nową istotę na swój własny obraz. Było to coś, co mogłem zaakceptować na intuicyjnym, subiektywnym poziomie po niektórych moich własnych doświadczeniach. Wiedziałem, że świadomość może dosłownie świecić wystarczająco jasno, by ujawnić swoje miejsce w zdumiewającej boskiej sferze pełnej cudów, tak jak światło elektryczne oświetla ciemny pokój jaśniej niż świeca. Jednak pochodzenie, procesy i praktyczne implikacje takich doświadczeń pozostawały tajemnicą. Nie było jednak nie abstrakcyjnego ani tajemniczego w tych sprawach dla Śri Matadźi i mówiła o nich bardzo obszernie.

Dlaczego tak niewyobraźalnie potężna istota chciałaby reprodukcować samą siebie lub jakąś swoją część w ten sposób, jest dość bezcelowe, by nad tym debatować, ponieważ proces musiałby być zakończony, zanim na takie pytania można by naprawdę odpowiedzieć. Przypuszczam, że nie ma żadnego wyjaśnienia na poziomie ludzkim, poza cudem i objawieniem samej samorealizacji. Wydaje się, że nie ma górnych granic poziomów rzeczywistości, tak jak wydaje się, że nie ma granic jakości i intensywności błogości, której można doświadczyć, i nie mam wątpliwości, że odpowiedzi wykraczają daleko poza ludzkie pojmowanie. Z pewnością moje własne doświadczenie zbliżenia się w pobliże boskości jest takie, że rodzi ono jedynie zdumienie, podziw, zachwyt, wdzięczność i błogość. Wszystkie inne troski znikają jak mgła przed porannym słońcem.

Śri Matadzi przedstawiła ludzki układ nerwowy jako mikrokosmos wyewoluowany na obraz ogromnej pierwotnej istoty, która obejmowała wszystko, co istniało, i tworzyła zbiorowy nieświadomy umysł. Była to, jak powiedziała, struktura przetwarzająca energię działająca na wielu poziomach, która została powołana do istnienia we wczesnych stadiach stworzenia. Opisała fundamentalną dynamikę samego stworzenia jako zainicjowaną przez oddzielenie jedności Boga na dwie podstawowe zasady: moc pierwotną, czyli zasadę żeńską, kwintesencję miłości Boga, która stworzyła kosmiczny dramat, oraz zasadę męską, zdystansowanego pierwotnego świadka gry stworzonej przez jego moc. Samo stworzenie stało się ich dzieckiem.

Następnie, jak powiedziała nam Śri Matadzi, moc pierwotna rozdzieliła się na trzy wielkie moce, które tworzyły, podtrzymywały i ewoluowały wszystko, co nastąpiło później. (To, jak powiedziała, była manifestacja „Stwórczego Słowa” lub „Nieuderzonego Akordu”, legendarnego „Om”, które w rzeczywistości ma trzy sylaby: „AUM”, w którym „A” manifestuje moc podtrzymującą, „U” moc stwórczą, a „M” moc ewoluującą). Na fundamencie tych trzech wielkich mocy, wyjaśniła, ustanowiono siedem wyspecjalizowanych zasad energetycznych pierwotnych czakr. Były to konkretne aspekty boskości kontrolowane przez archetypy, czyli idealne pierwotne „programy”, które zarządzały i udoskonalały proces tworzenia i ewoluowania nowych boskich dusz na obraz istoty pierwotnej.

Było w tym oczywiście znacznie więcej i znacznie uprościłem relację Śri Matadzi na temat fundamentów zbiorowego nieświadomego umysłu. Mówiła na przykład o kluczowych czakrach sprawujących ogólną kontrolę nad energiami lewo- i prawostronnymi oraz o czakrach powyżej czakry Sahasrara na czubku głowy, ale nie zachęcała nas do

## Oczekując na lot

zajmowania się tymi sprawami, mówiąc, że najpierw musimy ustalić podstawy.

Powiedziała, że istota zbiorowa, czyli zbiorowy nieświadomy umysł, nazywana jest w sanskrycie *Wirata*, terminem, który oznacza coś w rodzaju „ogromnego człowieka” lub „tego, co jest tak ogromne, że nie widać jego końca”. Według niej tworzył on makrokosmiczny byt, który zawierał w sobie fizyczny wszechświat i o wiele, wiele więcej, niewyobrażalnie ogromny wielowymiarowy byt świadomości energetycznej, który odnosił się bezpośrednio do swojego mikrokosmicznego odbicia w ludzkim systemie subtelny.

Oczywiście o tego rodzaju rzeczach niemożliwe jest myśleć. Umysł jest naturalnie mało entuzjastyczny wobec hipotetycznych rzeczywistości innowymiarowych, koncepcji ograniczonych do bardziej egzotycznych sfer matematyki teoretycznej i fizyki, nie mówiąc już o istnieniu archetypowych bytów czy uniwersalnych struktur na abstrakcyjnych, wysokoenergetycznych poziomach świadomości. Ale umysł patrzy przez niewłaściwy koniec teleskopu i jest uwarunkowany statyczną, „zamkniętą” naturą energii w czasoprzestrzeni. Rzeczywistości wysokoenergetyczne mogą być tak naprawdę uchwycone jedynie przez transcendentne doświadczenie; w rzeczywistości wszelka wiedza o wyższych poziomach istnienia będzie miała charakter doświadczalny, jeśli taki jest cel procesu ewolucyjnego. Gdy już poświęciłem czas na rozważenie tej sprawy, wydawało się całkowicie logiczne, że wyewoluowałibyśmy z potencjałem dla systemu subtelnego, by sygnalizował swoją obecność poprzez procesy fizjologiczne centralnego układu nerwowego.

Co więcej, powiedziała Śri Matadźi, uniwersalna natura samorealizacji oznaczała, że świadomość wibracyjna zrealizowanej duszy wchodziła w interakcję nie tylko z *Wiratą*,

ale poprzez to połączenie również ze wszystkim innym, co istnieje. Samorealizacja była jak podłączenie do komputera, powiedziała nam – i to nie było jakiego komputera. Staliśmy się świadomi zbiorowo, zdolni po raz pierwszy poznać absolutne wartości zbiorowej nieświadomości; a ktokolwiek lub cokolwiek, na co zwróciliśmy uwagę, rejestrowało te informacje wibracyjne w naszych systemach subtelnych. Według niej, gdy już ustanowiliśmy naszą samorealizację, mogliśmy znać stan systemu subtelno-kogokolwiek blisko lub daleko w czasie rzeczywistym i pracować nad jego czakrami tak, jakby były naszymi własnymi. Mogliśmy nawet odkryć „wibracje” ludzi, którzy żyli w przeszłości. Wystarczyło oczyścić własny system i przekonać się samemu.

Śri Matadźi opisywała Wiratę mniej więcej tak:

1. Odpowiednikiem energii lewostronnej w istotach ludzkich był nastrój pierwotnej istoty, który kochał i podtrzymywał stworzenie, znany w sanskrycie jako *Tamo Guna*. Zawierał on wiele wymiarów i warstw istnienia, plany astralne itd., i tworzył zbiorowy podświadomy umysł Wiraty, zawierający pamięć o wszystkim, co miało miejsce w historii stworzenia.
2. Odpowiednikiem energii prawostronnej był nastrój pierwotnej istoty, który tworzył, organizował i energetyzował, znany w sanskrycie jako *Radžo Guna*. Również zawierał wiele wymiarów i warstw istnienia i tworzył zbiorowy nadświadomy umysł Wiraty, przesycony programem lub wizją potencjalnej przyszłości stworzenia.
3. Odpowiednikiem energii kanału centralnego był nastrój pierwotnej istoty, który ewoluował stworzenie, znany w sanskrycie jako *Sattwa Guna*. Zawierał siedem pierwotnych centrów energetycznych lub czakr rządzonych przez archetypy lub bóstwa w zbiorowym nieświadomym umyśle, które były idealnymi wyrazami zasad energetycznych manifestowanych przez każdą czakrę.

## Oczekując na lot

W całości, powiedziała Śri Matadźi, był to wielowarstwowy, w pełni zintegrowany, autonomiczny byt, który tworzył, podtrzymywał i ewoluował żywą energię, stale udoskonalając jej jakość od prymitywnej i surowej do subtelnej i czystej. Każdy z jego poziomów i wymiarów rzeczywistości działał w ramach własnych parametrów, pozostając jednocześnie w pełni zintegrowanym z całością. Z perspektywy czasoprzestrzeni poziomy te jawiły się jako nieprzeniknione lustro przefiltrowanej świadomości lub kaskadowych wymiarów rzeczywistości; podczas gdy ta fizyczna rzeczywistość pozostawała otwartą księgą dla percepcji z bardziej subtelnych poziomów. Zintegrowana świadomość zbiorowego nieświadomego umysłu była esencją prostoty i wiedziała o wszystkim; podczas gdy na każdym kolejnym poziomie oddzielenia i złożoności percepcja i oświecenie stawały się stopniowo mniej subtelne i wszechstronne.

W Sahadźa Jodze, reasumując, kundalini budzi się w kości krzyżowej u podstawy kręgosłupa i wznosi się przez czakry w kanale centralnym, budząc subtelne jakości wewnątrz każdej z nich. Gdy kundalini przechodzi przez czakrę Adźńa na czole, uwaga oddziela się od ego i superego i wchodzi w spontaniczny stan medytacyjny, stając się świadoma bez myśli i zdystansowanym świadkiem chwili obecnej.

Kiedy kundalini przebija czakrę Sahasrara na czubku głowy, ustanawiane jest połączenie z wszechprzenikającą mocą zbiorowego nieświadomego umysłu, a świadomość wibracyjna i świadomość zbiorowa zaczynają manifestować się w centralnym układzie nerwowym. Jednocześnie inicjowany jest wewnętrzny proces wzrostu, integracji i transformacji, którego tempo i ukończenie zależą od kalibru i kondycji podmiotu.

Pojawiało się wiele innych powiązanych tematów; Śri Matadźi mówiła o jakościach czakr powiązanych z konkretnymi żywiołami, rzadkimi metalami i kamieniami szlachetnymi, lokalizacjami na Ziemi, planetami, porami roku, a nawet dniami tygodnia (które w języku angielskim nadal noszą nazwy od ciał niebieskich lub bogów). W swoich wykładach o naturze rzeczywistości sięgała do ogromnych głębi. Każda z czakr miała określoną liczbę „płatków” lub funkcji energetycznych, z taką samą liczbą fizycznych podspłotów usytuowanych w odpowiadających im lokalizacjach w centralnym układzie nerwowym; mówiła autorytatywnie i bardzo szczegółowo o jakościach i funkcjach każdej czakry zarówno na poziomie fizycznym, jak i subtelnym.

Starożytna literatura sanskrycka opisuje tysiąc subtelnych jakości lub mocy manifestowanych przez każde z różnych bóstw lub archetypów wewnątrz czakr, a wszystko to składało się na ogromny magazyn wiedzy i doświadczenia. Ilość informacji była przytłaczająca, ale Śri Matadźi nie zabierała się za wyjaśnianie tego wszystkiego w żaden ustrukturyzowany sposób. Tematy pojawiały się, gdy wymagały tego okoliczności, i, przynajmniej na początku, wiele z tego, co mówiła, trzeba było przyjąć na poziomie intuicyjnym i dopasować do ogólnego obrazu w miarę upływu czasu i rozwoju wydarzeń. Niemniej jednak autorytet i wiedza, z jakimi mówiła, niosły ze sobą własny ciężar i rezonowały ze starożytną prawdą i mądrością; zdawały się odbijać echem z samych kości ziemi.

Coraz bardziej zdawałem sobie sprawę, że wiedza duchowa starożytnych pism Indii była znacznie głębsza i bardziej doniosła niż wiele powierzchownych ofert spopularyzowanych w kulturze New Age, i zacząłem dostrzegać, że próbowałem osiągnąć coś bardzo wielkiego w beznadziejnie ograniczony sposób. Śri Matadźi śmiała się z pomysłu, że mantrę można kupić od guru,

## Oczekując na lot

i zdecydowanie potępiła szereg innych technik, które były powszechną praktyką w tamtym czasie. Cytowała Jogasutry Patańdzaliego, „Ojca Jogi”, mówiąc, że tradycyjne wznoszenie duchowe było intensywnym, ukierunkowanym na jeden cel i niezwykle zdyscyplinowanym wysiłkiem oczyszczenia i opanowania systemu subtelnego, co udało się bardzo niewielu jednostkom o wyjątkowym kalibrze. Nawet pod przewodnictwem oświeconego guru wznoszenie było zniechęcającym przedsięwzięciem i opisała warunki, z jakimi musiał zmierzyć się tradycyjny aspirant, mniej więcej tak:

Niedoszły uczeń musiał zgłosić się do guru i poddać się swojego pragnienia i determinacji surowym próbom, zanim guru go zaakceptował. Uczeń był następnie poddawany długiemu i rygorystycznemu „terminowaniu”, mającemu na celu oderwanie uwagi od światowych pragnień i ambicji oraz ustanowienie kontroli nad leżącym u ich podstaw systemem energetycznym, który je napędzał.

Praktyki aspirującego jogina były zaprojektowane tak, by zrównoważyć system subtelny i dostroić uwagę do zasad energetycznych czakr. Słabości mentalne, fizyczne i emocjonalne musiały zostać zaadresowane, ich pierwotne przyczyny zidentyfikowane, a defekty wyplenione. Joga, medytacja, asceza, dieta, mantry i rytuały dewocyjne odgrywały swoją rolę, ale ich stosowanie musiało być kierowane przez samorealizowanego guru z bezpośrednią wiedzą wibracyjną o systemie subtelnym ucznia.

Guru zarządzał wznoszeniem, przydzielając praktyki oczyszczające i wzmacniające czakry w reżimie, który musiał być dostosowany do potrzeb ucznia. Mantry itp. mogły być używane do stymulowania konkretnych czakr, ale ich użycie musiało być dostosowywane w miarę postępu wznoszenia i gdy różne centra energetyczne wymagały uwagi.

Potężny strumień wibracji płynął stale z kundalini guru do systemu subtelnego ucznia, zapraszając uśpioną wewnątrz kundalini do przebudzenia, a guru wspomagał jej wznoszenie i pomagał ustanowić zasady czakr, dopóki nie przeszła przez czakrę Sahasrara na koronie głowy i samorealizacja nie została ustanowiona.

Nawet to pozostawało etapem przejściowym dla wszystkich z wyjątkiem poszukiwaczy najwyższego kalibru, według Śri Matadzi, która wyjaśniła, że embrionalna istota boska pozostawała zamknięta w kosmicznym jajku po wykiełkowaniu, podczas gdy zachodził proces wzrostu i transformacji. Dopiero gdy ten proces był zakończony, nowa istota boska wyłaniała się i budziła w transcendentnej sferze błogości i cudowności.

To, jak powiedziała, działo się, gdy wszystkie czakry zostały w pełni zintegrowane w czakrze Sahasrara, „lotosie tysiąca płatków” na koronie głowy. Przyznała, że można to opisać jako „realizację Boga”, ale powiedziała, że nie oznacza to stania się Bogiem; było to raczej przebudzenie w wyższym świecie, gdzie świadomość była jednością z boskością, a Bóg był wszędzie widoczny.

Dla poszukiwacza o jakości Buddy, powiedziała, przebudzenie kundalini oznaczało natychmiastową realizację Boga, ale dla większości aspirantów oznaczało ustanowienie połączenia z wszechprzenikającą mocą i pielęgnowanie systemu subtelnego, aż rozwinie on swój pełny potencjał. Wyjaśniła, że Budda uczył swoich wyznawców, by nie wierzyli w Boga, ponieważ chciał, by osiągnęli bezpośrednie doświadczenie boskości, zamiast konstruować mentalne koncepcje na jej temat. Podobnie, powiedziała, Mahomet uczył swoich wyznawców unikać bożków, które były powszechne w społeczeństwie, w którym żył, i wierzyć w jedność Boga. Według niej wiele z tego,

## Oczekując na lot

jak nauczała istota duchowa, musiało być dostosowane do mentalności ludzi wokół niej i czasów, w których żyli.

Był to obraz duchowości, który sprawił, że poczułem się trochę jak niewykształcony wieśniak przybywający do miasta i odkrywający, że potrzebuje dyplomu uniwersyteckiego, by dostać pracę. Czułem moc i autorytet w słowach Śri Matadźi i wyczuwałem poziomy czystości i samopanowania, z których mówiła, i była to perspektywa, która sprawiła, że moje wygłupy z Ery Wodnika wyglądały zdecydowanie amatorsko. Rokowania wydawały się dość beznadziejne, ale Śri Matadźi była całkowicie pewna, że wszyscy prawdziwi poszukiwacze ostatecznie osiągną swój cel. Był powód, dla którego poszukiwacze byli obecni na Ziemi w tak bezprecedensowej liczbie, powiedziała; wielki skok ewolucyjny był nieuchronny i każdy wyczuwał to na jakimś poziomie. „Niewiele było kwiatów na drzewie życia” – mawiała – „ale teraz nadszedł czas kwitnienia”.

Mówiła o podróży ludzkości przez zbiorowy proces ewolucyjny, z czakrą po czakrze budzącą się w nieświadomym umyśle. Teraz, powiedziała, czakra Sahasrara na koronie głowy zaczyna się otwierać, co sygnalizuje nadejście masowej samorealizacji i początek zupełnie nowej ery duchowej.

Patrzyłem na takie oświadczenia z mieszanymi uczuciami. Nie było wątpliwości, że czułem się wspaniale w obecności Śri Matadźi, a głęboka część mojej istoty chwytła głęboki zasób wiedzy, który płynął od niej, z wielką, niemal radosną satysfakcją. Ekscytujące było znajdowanie nieuchwytnych elementów układanki składających się w całość, ale wciąż czułem się dość wstrząśnięty wszystkim, przez co przeszedłem, i były chwile, kiedy nie byłem pewien, czy poradzę sobie z całą tą prawdą przelewającą się wokół mnie.

Chodziło o coś więcej niż tylko wyczerpanie, oczywiście. Uniesienie, jakie czułem, gdy Śri Matadźi rozwiązywała duchowe sprzeczności w zachwycająco nieoczekiwany sposób, było przyćmione świadomością, że będą istnieć zakorzenione przekonania, uparte umysły i partykularne interesy, które tego nie powitają. Część mnie rozpoznawała, że ceną za tego rodzaju wiedzę będzie odpowiedzialność, i nie byłem pewien, czy tego chcę. Mimo wszystko, przez co przeszedłem, czułem się jak w domu z mitem o poszukiwaniu i donkiszotowskim ideałem duchowej podróży ku oświeceniu. Lubiałem wolność, którą osiągnąłem od nieustępliwych żądań materialnego establishmentu, i ceniłem czas, który zyskałem, by zatrzymać się i kontemplować tajemnicę istnienia.

Niewiele powiedziałem o roli mojego brata i najmłodszej siostry we wszystkich rzeczach, przez które przeszedłem, ponieważ oboje wciąż mają dość małe dzieci i bez wątpienia będą chcieli sami wybrać, co o tym powiedzieć.

Jednak mój brat, jako najmłodszy w rodzinie, był w trakcie opuszczania domu na stałe po raz pierwszy, kiedy spotkaliśmy Śri Matadźi. Właśnie zdobył swój pierwszy squat i był napalony na przygodę raczej niż na okres głębokiej introspekcji. Przyszedł zobaczyć Śri Matadźi i zgodził się, że jest niesamowita, ale był trochę zdezorientowany, gdy zapytała go, co zamierza zrobić, co sprawia, że czuje się tak niepewnie. Ostatecznie zdecydował, że – jak to ujął – chce „cieszyć się zuciem liści przez chwilę, zanim stanie się motylem”.

Mogłem to zrozumieć, ponieważ sam czułem się dość podobnie, chociaż byłem w pełni świadomy, że żyłem na krawędzi i staczałem się ku rozczarowaniu i przeciwnościom losu. Szukałem cudu i znalazłem go, i powiedziałem sobie, że nie mogę tak naprawdę narzekać, jeśli stawia mi on pewne

## Oczekując na lot

wymagania. Czułem się trochę jak mały chłopiec, który poszedł łowić ryby łódką wiosłową, tylko po to, by odkryć wieloryba wynurzającego się pod nim. Znalazłem o wiele więcej, niż się spodziewałem, ale nie mogłem się od tego odwrócić; czułem, że muszę sprawdzić Sahadża Jogę i zobaczyć, czy jest wszystkim tym, co mówiła Śri Matadźi.

Nie było wątpliwości, że różniło się to od wszystkiego, z czym się spotkałem, i widziałem, jak żmudnie Śri Matadźi pracowała z każdym napotkanym poszukiwaczem. Rozmawiała z nimi, słuchała ich, dowiadywała się o ich problemach, odpowiadała na ich pytania i wyjaśniała im rzeczy, nieustannie pracując nad ich czakrami z niewyczerpanym dobrym humorem. Również po dość długim czasie dotarło do mnie, że nikt nie poprosił mnie o żadne pieniądze.

## Rozdział 14

# Odbite sny

W końcu Śri Matadźi wyjechała do Indii na sześć miesięcy. Na początku czułem się trochę jak pasażer samolotu, któremu zabrakło paliwa. Dynamiczna siła, która napędzała wydarzenia, nagle zniknęła, ale jej pęd wysłał mnie w nieznane, niepewnego, co przyniesie przyszłość.

Z tyłu głowy czaiła się wątpliwość, czy będę w stanie utrzymać mój stan bez narkotyków na własną rękę przez dłuższy czas. Właściwie nie byłem sam, bo miałem siostrę do towarzystwa, ale moc i głębia doświadczenia generowana przez obecność Śri Matadźi wypełniła pustkę w moim życiu pozostawioną przez nieobecne narkotyki i łatwo mogłem sobie wyobrazić, że nadejdą dni, kiedy będę za nimi bardzo tęsknił.

Wciąż mieszkalem w squacie, ale nie udzielałem się towarzysko zbyt wiele, ponieważ większość ludzi, których znałem, brała narkotyki, a wielu nie aprobowało faktu, że ja już tego nie robię, lub nie rozumiało dlaczego. Pojawiło się trochę szeptów o „odlocie guru”, co uważałem za dość irytujące. Mogłem zrozumieć ostrożność i sceptycyzm wobec guru, ale odrzucanie czegoś z góry bez zbadania i eksperymentowania wydawało mi się głupie i byłem rozczarowany, odkrywając, że „dziwaki” (freaks) są tak samo zdolni do ulegania powierzchownym ideom jak każdy inny.

## Oczekując na lot

Spędzanie z nimi czasu oznaczało wystawianie się na pokusę i mogło prowadzić do niezręcznych rozmów, a ja zacząłem zauważać, że mój system subtelny wcale nie lubi tego rodzaju środowiska.

W miarę upływu dni byłem jednak mile zaskoczony, odkrywając, że wcale nie pikuję w dół; czułem się unoszony przez niewidzialne, iluzoryczne „coś”, co pozostało po wyjeździe Śri Matadźi. „Elektromagnetyczny” przepływ wibracji brzęczał słabo w moim ciele i chociaż nie czułem się szczególnie na haju, czułem się w miarę stabilny i wycentrowany, i zaskakująco optymistyczny. Byłem jednak wciąż dość kruchy i czasami czułem się tak, jakbym szedł na palcach wąską ścieżką między wysokimi, zamarzniętymi morzami pragnienia wszystkiego, z czego zrezygnowałem, które pozostawały gotowe, by runąć i mnie przytłoczyć, jeśli się zachwieję. Unikałem myślenia o tym, jak tylko mogłem, i ostrożnie utrzymywałem uwagę w terażniejszości, koncentrując się na przetrwaniu każdego dnia z osobna.

Śri Matadźi zachęcała małą grupę poszukiwaczy, która spędzała z nią czas, do utrzymywania kontaktu podczas jej nieobecności, i zgodziliśmy się spotykać raz w tygodniu. Wszyscy byliśmy na bardzo różnych ścieżkach jako poszukiwacze przed spotkaniem z nią i mieliśmy bardzo różne osobowości. W rzeczywistości byliśmy tak nieprawdopodobną zgrają, że uważałem za zaskakujące i zabawne, iż w ogóle potrafimy się ze sobą dogadać, ale nasze spotkania były niespodziewanie przyjemne i pomagały mi przypomnieć sobie, jak czułem się w obecności Śri Matadźi.

Kolejną rzeczą, która robiła dużą różnicę, było czarno-białe zdjęcie Śri Matadźi, które miałem. Zostało zrobione podczas ceremonii pudży w Indiach i przedstawiało ją siedzącą w pozycji

medytacyjnej, z lewą ręką wysuniętą poziomo do przodu, dłonią skierowaną do góry, i prawą trzymaną pionowo, dłonią skierowaną do przodu.

W języku nieświadomości oznaczało to: „Ochronię cię i dam pokarm twojemu duchowi”. Dała jedno każdemu z nas, mówiąc, że powinniśmy przed nim medytować, ponieważ ma silne wibracje. Było to coś, z czym eksperymentowałem, ale byłem niewytłumaczalnie niechętny do praktykowania tego, z powodu, jak przypuszczam, pewnej dozy ego, uwarunkowań i zażenowania, zwłaszcza gdy w pobliżu byli przyjaciele i znajomi.

Wiedziałem, że medytowanie przed tym zdjęciem ma zauważalny efekt. Nie czułem „chłodnego powiewu” płynącego z niego tak jak moja siostra, ale zauważyłem wzrost energii płynącej w moim ciele, subtelnie zwiększoną wrażliwość na różne mrowienia, bóle i dolegliwości oraz relatywnie poprawione poczucie głębi i spokoju. Czasami prosiłem też innych ludzi, by skierowali ręce w stronę tego zdjęcia, i kilku przyznało się do odczuwania mrowienia, przy czym jeden lub dwóch miało silniejsze doświadczenia, zwłaszcza dzieci. Zakładałem, że jest to kolejny aspekt świadomości zbiorowej, ale nie poświęcałem temu wiele uwagi. Jak wiele rzeczy związanych ze Śri Matadźi, sprawiało to umysł w zakłopotanie, ale działało.

Powiedziała nam, że po pewnym czasie nie będziemy potrzebować zdjęcia, ale na początku pomoże nam medytowanie na nie, i po jej wyjeździe z pewnością tak było. Co zabawne, długo potem moje pierwsze trwałe doświadczenie wyższego stanu świadomości zostało wywołane przez przypadkowe spojrzenie na zdjęcie Śri Matadźi. Jednak samotnie w moim squacie w Sylwestra 1975 roku siedziałem w ciszy przed czarno-białym zdjęciem, gdy zbliżała się północ, mój pokój był oświetlony tylko światłem świec, i zastanawiałem się, co przyniesie przyszłość.

## Oczekując na lot

Nie było łatwo zrezygnować z natychmiastowej intensywności bytu, którą inicjowały narkotyki, nie wspominając o zdolności zagładania za kulisy życia. Czułem, że w pewien sposób pozbawiam się mocy, porzucając punkt widokowy w percepcji i doświadczeniu, i musiałem ciągle sobie przypominać, że dążę do odzyskania wszystkiego i więcej pewnego dnia, i to na stałe.

W miarę upływu tygodni czułem, że powoli „schodzę na ziemię”. Obciąłem włosy i dostałem pracę, i spędzałem tyle czasu, ile mogłem, w domu rodziców z moim synem. Medytowałem, dużo chodziłem do kina i spędzałem czas z siostrą. Nastąpiła duża zmiana perspektywy. Była to różnica między patrzeniem na miasto z samolotu a chodzeniem po jego ulicach w cieniu wieżowców. Codzienne czynności zyskały na znaczeniu, a raczej na ilości uwagi, jakiej wymagały, a abstrakcyjna kontemplacja metafizyczna wycofała się na dalszy plan.

Niemniej jednak byłem zaskoczony, jak dobrze radzę sobie z moją nową egzystencją bez narkotyków; przestałem nawet palić i pić, i czułem, że coś się we mnie zmieniło, co podtrzymywało moją wolę. Śri Matadzi utrzymywała od początku, w rzeczywistości, że samorealizacja manifestuje siłę i dystans, które ułatwiają pozbycie się nawyków i uzależnień, ale mimo to byłem zaskoczony.

Nie znaczy to, że wszystko szło gładko. Musiałem pozostawać stosunkowo zrównoważony i czysty, by czuć wsparcie bytu zbiorowego, i czasami byłem wciągany z powrotem w stare nastroje i stany umysłu, i musiałem walczyć, by się z nich wydostać. Ważne było to, że teraz *mogłem* się z nich wydostać, przynajmniej do stanu względnej stabilności, i zacząłem czuć, że niektóre z tych negatywnych stanów wcale nie

## Odbite sny

były częścią mnie, ale czymś obcym, co zanieczyszczało mój system subtelny. Czasami czułem się tak, jakbym nosił czyjeś stare ubrania, podczas gdy nieprzyjemne doznania wibracyjne protestowały w moich dłoniach i ciele, a różnica między tym, jak się czułem, zmagając się z takimi rzeczami, a tym, jak się czułem, gdy byłem czysty, była niesamowita.

Miałem też jedno pozytywne doświadczenie, które bardzo mnie podniosło na duchu: *Rozpalając ogień w kominku w salonie w domu moich rodziców, płomienie zdawały się nabierać życziwej, elementarnej czystości, która oczyszcza i wyostrza moją świadomość. Wydaje się wysysać wszystko, co negatywne z mojego ciała i pozostawiać mnie czujnym i uważnym, zadowolonym, ale bardzo świadomym, jakby percepcja została przyspieszona i obdarzona nową jasnością. Jest oniryczne poczucie beczasowości, bogate, niemal luksusowe oddzielenie, a ogień staje się jedyną prawdziwą rzeczą w pokoju, telewizor zepchnięty do roli odległej, trajkoczącej nieistotności.*

*Magiczna wizja naturalnej prostoty z dzieciństwa powraca, a postrzeganie cudownie wibrującego i potężnego archetypu przytłacza mnie. W tym czasie niewiele wiem o mitologii hinduskiej, a jednak jestem pewien, że to Rama, którego Śri Matadźi opisała jako aspekt boskości istniejący na poziomie czakry Anahata (serca). W Ramajanie, która opowiada historię jego inkarnacji, odgrywa on dramat szlachetnego księcia, który honoruje obietnicę wydobytą podstępem od swojego ojca i akceptuje wygnanie do lasu na czternaście lat.*

Trwało to tylko chwilę, ale zostało ze mną na zawsze, cenne przypomnienie, że w subtelnej naturze ognia czai się coś magicznego i tajemniczego.

Sześć miesięcy nieobecności Śri Matadźi miało powoli i z niecierpliwością czekałem na jej powrót, ale moje oczekiwania

## Oczekując na lot

zostały nieco zawiedzione, ponieważ nie była ona pod wrażeniem stanu naszych czakr i nieźle nas zrugła. Uświadomiło mi to, że uważała samorealizację za odpowiedzialność, której trzeba sprostać.

Mówiła o podróży do Indii jako możliwości w nadchodzącym roku, i odkładałem na to pieniądze; jednak gdy powiedziała nam, że nasze systemy subtelne nie są w stanie pozwalającym na spotkanie z naszymi odpowiednikami w Indiach, założyłem, że wyjazd jest odwołany, i poszedłem kupić duży zestaw stereo, prawdopodobnie jedyną materialną rzecz w życiu, której naprawdę chciałem. Gdybym miał doświadczenie, które mam teraz, po prostu obserwowałbym rozwój sytuacji, ponieważ po kilku tygodniach pracy nad naszymi czakrami Śri Matadźi ogłosiła, że teraz jesteśmy w porządku i wyjazd do Indii może się odbyć, a ja musiałem zacząć oszczędzać od nowa.

Zostaliśmy wrzuceni z powrotem w te same intensywne sesje co wcześniej, pracując z wibracjami, pytaniami, odpowiedziami i długimi dyskusjami. Zauważyłem, że nie miałem tych naprawdę wysokich doświadczeń, którymi cieszyłem się, gdy spotkałem Śri Matadźi po raz pierwszy, ale wpływ jej obecności wciąż był ogromny. Często czułem wielkie poczucie przestrzeni w jej towarzystwie; potrafiła sprawić, że nawet mały pokój wydawał się przepastny, a wibrujące poczucie energii i optymizmu zawsze mnie otaczało, gdy byłem blisko niej.

Czułem się tak, jakby jasne światło przenikało w każdy zakamarek mojej istoty, co w jakiś sposób jednocześnie uwypuklało moje braki i promieniowało otuchą oraz życzliwością. Był też nieuchwytny zapach, który czasami zauważałem w jej obecności, egzotyczne perfumy jakby z żywego kwiatu, które energetyzowały i czarowały.

Najczęściej Śri Matadźi pomagała rozproszyć skrępowanie radosnym powitaniem, gdy przychodziliśmy, a ja natychmiast czułem energie pracujące we mnie, z wszelkiego rodzaju subtelnymi bólami i dolegliwościami ustępującymi przed tajemniczym ciśnieniem, które torowało sobie drogę stale w górę przez środek mojego ciała. Zazwyczaj w ciągu około trzydziestu minut w jej towarzystwie czułem się całkiem odmieniony, moje ciało lekkie, czyste i zrelaksowane, i pławiłem się w dziecięcym, złotym zadowoleniu. W miarę upływu czasu głębsze części mojej istoty zaczynały się otwierać i czasami czułem się mniej komfortowo, gdy głęboko zakorzenione problemy zaczynały się oczyszczać, ale zawsze kończyłem, czując się zrelaksowany i pełen wibracji po czasie spędzonym w jej obecności. „To jak robienie masła” – powiedziała pewnego razu. „Ubijanie trwa i czasami jesteś na dole, czasami na górze. Po prostu bądź cierpliwy, a transformacja nastąpi”.

Nadal od czasu do czasu doświadczałem interesujących rzeczy — czasami w obecności Śri Matadźi, a czasami nie. W jednym z takich epizodów, trwającym kilka tygodni, stałem się świadomy minionych czasów i miejsc:

*Jestem ubrany w style różnych kultur i okresów historii i mogę wyczuwać fakturę oraz charakter odzieży, biżuterii czy broni na moim ciele. Intensywny epizod ożywia świat chińskiej starożytności na wiele dni. Czuję nawet czakrę Sahasrara na czubku mojej głowy, która otwierała się jak chińska papierowa parasolka, wraz z zapachem przypominającym smołę. Wszystko wokół mnie wygląda po chińsku, a Śri Matadźi wygląda jak piękne chińskie bóstwo. Kiedy jej to mówię, uśmiecha się i mówi: „Czasami ty też wyglądasz dla mnie jak Chińczyk”.*

Powiedziała nam, że były to wspomnienia z poprzednich wcieleń przechowywane w systemie subtelnym i że możemy

## Oczekując na lot

doświadczać wielu różnych rzeczy, gdy kundalini przepracowuje problemy w czakrach. Dodała, że nie powinniśmy ani bać się, ani szukać takich doświadczeń, ale pozostać w centrum i być ich świadkami, jeśli się wydarzą.

Inne doświadczenia były krótkie i nieoczekiwane:

*Siedzę ze Śri Matadźi przy stole jadalnym w jej domu, kiedy widzę piękny wyraz pierwotnego macierzyństwa jaśniejący w niej. Dostrzegam elegancką prostotę i królewską godność, i coś jeszcze, co mnie bardzo intryguje: wykwinnty wachlarz potężnych mocy lub atrybutów, które zostały starannie „związane”, jakby niepotrzebne do wykonywanej pracy i odłożone na bok.*

*Siedzę na podłodze w niewielkiej odległości przed Śri Matadźi z kilkoma innymi osobami, kiedy spoglądam na nią, natychmiast zostaję przeniesiony w zupełnie inny stan świadomości. Staję się lustrzanym odbiciem Śri Matadźi, która patrzy na swoje odbicie z doskonałym spokojem. Czuję się całkowicie czysty i jednocześnie rejestruję nieobecność, poczucie wyzwolenia, i zdaję sobie sprawę, że świat materialny zawsze niósł ukryte zagrożenie dla mojego bytu fizycznego, które teraz zniknęło. Chwilę później unoszę się we wnętrzu pięknego złotego światła w błogim, bezkształtnym stanie, po czym wracam, nieco zaskoczony, by znaleźć się z powrotem siedzącym przed Śri Matadźi. Uśmiecha się do mnie. „Bardzo dobrze” – mówi.*

Miewałem w tym czasie niesamowite sny. W jednym śnie moja siostra i ja dostaliśmy klucze do Atlantydy i wyruszyliśmy na jej poszukiwanie. Weszliśmy do holu dużego budynku wypełnionego ogromnym tłumem ludzi kłócących się ze sobą. „Mamy klucze do Atlantydy!” – zawołaliśmy, wymachując nimi, ale nikt nie zwrócił na nas uwagi, więc przedarliśmy się przez tłum do środka budynku, gdzie stała winda napędzana energią atomową.

Klucze otworzyły drzwi, a gdy tylko weszliśmy, drzwi się zamknęły i winda zaczęła wjeżdżać w górę. Zatrzymała się na następnym piętrze, a drzwi otworzyły się, odsłaniając coś w rodzaju centrum sterowania, przypominającego wieżę kontrolną na lotnisku. Szokujące było to, że zajmowała je obca istota, stworzenie bardzo podobne do czerwonorogiego „człowieka-nosorożca”, którego widziałem na tripie LSD, i stoczyliśmy z nim gwałtowną walkę. Wynik był nierozstrzygnięty, a winda pojechała na kolejne piętro, gdzie inna dziwna istota zajmowała inne centrum sterowania, i z nią też walczyliśmy. Proces powtarzał się na kolejnych piętrach, a winda poruszała się coraz szybciej, aż zacząłem czuć zawroty głowy. Krew poleciała mi z nosa, wszystko zaczęło robić się białe i straciłem przytomność.

„To jest twoja Wiśuddhi” – powiedziała Śri Matadźi, gdy opowiedziałem jej o śnie, odnosząc się do czakry u podstawy szyi. Przypomniałem sobie to miesiące później w Indiach, kiedy pracowała nad tą samą czakrą. Byłem w pokoju z nią i kilkoma innymi Sahadźa Joginami, kiedy poprosiła mnie, bym podszedł, i położyła rękę na mojej szyi.

Po krótkiej chwili poczułem coś napierającego w górę między sercem a gardłem i zacząłem odczuwać dziwne, lekkie zawroty głowy. Pokój zaczął robić się żółty, a potem biały, i czułem, że zemdleję. Stałem przed Śri Matadźi, która siedziała na łóżku, i osunąłem się na łóżko obok niej na kilka chwil, zanim doszedłem do siebie i z trudem stanąłem na nogi, zawstydzony. „Nie mogę tego wyjąć; nie możesz tego znieść” – powiedziała i kazała mi poczekać, aż będę silniejszy, zanim problem będzie mógł zostać rozwiązany.

Inny potężny sen o podobnym wpływie jak „dramat atomowej windy” miał miejsce znacznie później. W tym śnie ukrywałem się w jaskini pod ziemią, a moja matka wołała mnie,

## Oczekując na lot

bym wyszedł na zewnątrz. Spojrzałem w górę na wejście do jaskini i zobaczyłem ogromny, ciemny kształt zarysowany na tle światła dziennego, który zaczął powoli przesuwać się obok otworu.

Przesuwał się przez czas, który wydawał się nieskończony, aż wreszcie jego masa zaczęła maleć i zdałem sobie sprawę, że to ogromny wąż. Wypełzłem z otworu, by odkryć, że ja też jestem wężem, choć ułamkiem wielkości tego behemota przede mną, a ze mną wypełził wesoły tłum innych małych węży. Kiedy spojrzałem za siebie na dziurę, w której się ukrywaliśmy, zobaczyłem, że znajdowała się pod korzeniami starożytnego drzewa, które zostało spalone do pnia, i zachwyciłem się naszym ocaleniem z takiego spustoszenia.

W jednym z najmiłszych snów przybyłem do domu Śri Matadzi z innymi gośćmi, a ona zaprosiła nas wszystkich do swojego ogrodu na tyłach, który był pełen drzew i roślin o pięknych, uderzających kolorach i zdawał się ciągnąć kilometrami. Następnego dnia faktycznie odwiedziliśmy Śri Matadzi, a ona zasugerowała, że byłoby miło wybrać się na przejażdżkę, więc ruszyliśmy przez wiejskie krajobrazy Sussex, gdzie jarzące się kolory jesieni tworzyły magiczne widoki wokół nas, a ja doświadczyłem silnego poczucia *déjà vu* ze snu z poprzedniej nocy.

Kontynuowaliśmy spędzanie czasu ze Śri Matadzi przez kolejne miesiące, głównie w jej domu w Sussex i w domu, który para spośród nas wynajmowała w Euston, ale podróżowaliśmy też w inne miejsca, w tym do Weston-super-Mare, gdzie mieszkała siostrzenica Śri Matadzi. Gdziekolwiek byliśmy – siedząc na nadmorskim bulwarze, podróżując pociągiem lub metrem, czy jedząc kanapki z ogórkiem w hotelu Grosvenor na stacji Victoria – Śri Matadzi nadal mówiła i zachowywała się tak,

jak zawsze, z niewielką uwagą na otoczenie, i często nawiązywała rozmowy z przechodniami.

Chociaż w towarzystwie Śri Matadźi było dużo śmiechu, atmosferze nigdy nie brakowało głębi i powagi, a ona pracowała nieustannie, by obudzić nas z naszych frywolnych nawyków i zaszczerpić poczucie powagi i pokory. Pewnego razu zabrała nas do ogrodu i umyła nam stopy w improwizowanej ceremonii, która zaszczerpiła obie te rzeczy w niemal nie do zniesienia stopniu.

Nadal była niezwykle praktyczna w tym, czego nas uczyła, i wiele z tego, co mówiła, odnosiło się do interakcji między systemem subtelnym, współczulnym i przywspółczulnym układem nerwowym a procesami fizjologicznymi i narządami fizycznymi ciała. Mówiła, że wiele chorób fizycznych lub podatność na choroby to objawy problemów w systemie subtelnym i można je odpowiednio wyleczyć, lub co lepsze, zdiagnozować we wczesnym stadium i im zapobiec. Leczenie problemów fizycznych, emocjonalnych i mentalnych w Sahadźa Jodze było sporym tematem samym w sobie i zupełnie różnym od tajemniczego „kanałowania energii” duchowego uzdrawiania.

W pewnym sensie uzdrawianie było naturalnym skutkiem ubocznym przebudzenia kundalini, jako że kundalini automatycznie zaczynała naprawiać uszkodzenia i słabości w instrumencie, tak by mógł on funkcjonować na optymalnym poziomie. Zrealizowane dusze były w stanie skutecznie leczyć same siebie w holistycznym i wszechstronnym procesie, w którym uczestniczyły poprzez świadomość wibracyjną swojego systemu subtelnego.

Śri Matadźi wchodziła w wiele szczegółów na temat dolegliwości fizycznych, sugerując różne kuracje, zioła i techniki medytacyjne na konkretne problemy. Później posunęła się nawet

## Oczekując na lot

do opisanego, jak czakry nie tylko programują geny, ale także zmieniają ich funkcje, a nawet tworzą nowe, gdy system subtelny funkcjonuje na wystarczająco wysokim poziomie. Jak na ironię, „uzdrawianie” nie było czymś, co mnie bardzo interesowało, mimo że najbardziej tego potrzebowałem. Moja uwaga pod wieloma względami wciąż była w stratosferze i byłem znacznie bardziej zainteresowany całościowym obrazem.

Przez większość czasu Śri Matadźi mówiła o rzeczach, które mogą pójść nie tak w systemie subtelny — jak jego procesy mogą zostać osłabione lub uszkodzone i jak może zostać zaatakowany przez siły negatywne. To mnie interesowało i odkryłem, że jest to równie subtelny, złożony i ważny temat jak wszystko inne, o czym mówiła. W pewnym sensie były dwie perspektywy do rozważenia, ponieważ rzeczy, które zdefiniowała jako ważne dla podtrzymania systemu subtelnego, były bardzo powiązane ze sposobami, w jakie mógł on zostać uszkodzony.

Zasadniczo chodziło o utrzymanie uwagi dostrojonej do ewolucyjnego „programu” Wiraty, co z kolei oznaczało szanowanie i utrzymywanie zasad energetycznych czakr. To, jak powiedziała, wymagało zrozumienia dharmy, którą opisała jako wrodzoną moralność ducha.

„Moralność” brzmiała trochę alarmująco i nieco religijnie, kojarzyła mi się z hipokryzją i tłumieniem spontaniczności, ale z czasem zdałem sobie sprawę, że dharmą, czyli „właściwe działanie”, które opisywała, była bardzo różna od „ognia i siarki”, z którymi dorastałem. Innym znaczeniem dharmy jest „to, co podtrzymuje”, i zamiast winy i przyszłego potępienia, chodziło w niej o poprawę jakości świadomości w terażniejszości.

Przypuszczam, że można by to w pewien sposób przyrównać do chrześcijańskiej idei prawości, ale styl życia, o którym mówiła Śri Matadźi, był znacznie głębszy, intuicyjny,

subtelny i wszechstronny. Obejmował takie rzeczy jak dieta i polegał głównie na uczeniu się skupiania uwagi do wewnątrz, na czakrach i subtelnościach życia, zamiast na zewnątrz, na rozpraszaczach ego.

Zajął to trochę czasu, ale zacząłem dostrzegać, jak niektóre z moich postaw i zachowań wpływają na mój stan umysłu i jakość mojej świadomości, i nauczyłem się metodą prób i błędów odpowiednio dostosowywać moje zachowanie. Z czasem zacząłem postrzegać to jako naturalny protokół ducha, sposób na życie w honorowy i zrównoważony sposób, który nie miał nic wspólnego z rytuałem czy dogmatem.

Ogólnie rzecz biorąc, zachowanie dharmiczne stabilizowało uwagę w kanale centralnym i ustanawiało granice zachowań indywidualnych i społecznych, które zapobiegały przytłoczeniu ego i superego przez ambicje prawej strony lub pragnienia lewej strony. Mówiąc bardziej konkretnie, odnosiło się to do subtelnych jakości czakr i kundalini, przy czym każda czakra manifestowała idealny wyraz swojej podstawowej zasady, takiej jak niewinność czakry Muladhara u podstawy kręgosłupa, kreatywność czakry Swadhiszthana w podbrzuszu czy dystans i kolektywność czakry Wiśuddhi w szyi. Śri Matadźi nie opisywała zachowania dharmicznego jako stałego, ale jako mającego różne style i wyrazy w odniesieniu do jakości każdej czakry oraz jako wrażliwe na zmienne w każdej danej sytuacji, które mogły zmieniać jego parametry.

Podkreślała, że ważną częścią dharmy jest kultywowanie poczucia pomyślności (auspiciousness), jakości, która – jak mówiła – jest wrodzona u zrównoważonej i subtelnej osoby, ale której my będziemy musieli nauczyć się przez doświadczenie. Było to powinowactwo ze ścieżką środka, powiedziała, poczucie wsparcia i pomocy boskości emanującej z czakr w kanale centralnym. Była to wiedza, kiedy sytuacja jest korzystna dla

## Oczekując na lot

ducha, a nie atrakcyjna dla ego; być odpychanym przez rzeczy adharmiczne (przeciwnie dharmie, czyli negatywne), jakkolwiek kuszące czy wspaniałe, i być przyciąganym do tego, co karmi i podtrzymuje ducha, jakkolwiek skromne czy proste.

Z perspektywy Sahadźa Jogi pomyślność była sygnalizowana przez potężny przepływ chłodnych wibracji oraz poczucie czystości, pozytywności i optymizmu. Była to kluczowa zdolność, wpoila nam Śri Matadźi, klucz do rozpoznawania subtelnych zasad czakr i bycia przez nie akceptowanym w trakcie naszego duchowego wznoszenia.

Mantry były potężnym narzędziem, jeśli chodzi o ustanowienie pomyślności, ponieważ przywoływały moce bóstw w czakrach. Mogły być jednak naprawdę skuteczne dopiero po tym, jak kundalini otworzyła czakrę Sahasrara, według Śri Matadźi, kiedy ustanowione zostało połączenie między zrealizowaną duszą a Wiratą poprzez wszechprzenikającą moc. Energia była uwalniana przez bóstwa w zbiorowym nieświadomym umyśle, gdy jakości boskości były przywoływane przez zrealizowaną duszę, powiedziała, i te wibracje oczyszczały i otwierały czakry.

Sztuka używania mantr, powiedziała nam, polegała na tym, by wiedzieć, które czakry potrzebują stymulacji i kiedy, oraz które konkretne aspekty boskości muszą zostać obudzone, by to się stało. Zasadniczo pokazała nam, że mantry wzmacniają słabości w systemie subtelny; chroniąc i wzmacniając czakry oraz zwiększając manifestację boskości, co trzymało negatywność na dystans i pogłębiało nasz wewnętrzny wzrost.

Śri Matadźi wyjaśniła, że istnieją dwa podstawowe rodzaje mantr i że każda stymuluje system subtelny w szczególnie sposób. Były bidźa mantry, które składały się z czystych dźwięków rezonujących z wibracyjnymi atrybutami konkretnych boskich

jakości. „Aum” jest na przykład bidża mantrą. Były też mantry sanskryckie, które działały na mniej abstrakcyjnym poziomie, przywołując moce konkretnych bóstw w czakrach, chociaż dźwięki samego alfabetu sanskryckiego oparte były na tych samych zasadach co bidża mantry.

System subtelny mógł reagować również na bodźce inne niż mantry sanskryckie. Niektóre modlitwy były skuteczne; na przykład Modlitwa Pańska (Ojcze Nasz) działała potężnie na czakrę Adźña na czole, gdzie pomagała oddzielić uwagę od ego i superego. Czymś innym, co działało w podobny sposób, choć może mniej intensywnie, było używanie tego, co Śri Matadźi nazywała „afirmacjami”. Oznaczało to prośenie o obecność subtelnych zasad duchowych w czakrach lub potwierdzanie jej w swoim ojczystym języku, kierując uwagę na odpowiednią część systemu subtelnego. Wszystkie te rzeczy, jak wszystko inne w Sahadźa Jodze, mogły być doświadczane w świadomości wibracyjnej i używane do zwiększania głębi i jakości medytacji.



## Rozdział 15

# Duchy w maszynie

Wszystko to były sprawy głębokie i subtelne, obce mojemu zachodniemu ego. Niestety, znacznie bliższa była mi niepomysłność, choć ze słabym wycuciem jej prawdziwej natury. Przypuszczam, że nasze uwikłanie w nią jest nieuniknione, ponieważ nasza materialistyczna kultura żyje z wykorzystywania ludzkich słabości, jednak Śri Matadźi martwiła się o czyny jeszcze mroczniejsze.

Nauczyłem się, że karma jest trudnym do rozwiązania problemem dla ego, a jednocześnie względną i tymczasową przeszkodą dla boskości, oraz że mylenie tych dwóch perspektyw w doświadczeniu narkotykowym prowadziło do sytuacji, w której żadna z nich nie była ani rozumiana, ani szanowana. Teraz zacząłem dostrzegać, że niebezpieczeństwa, których nie podejrzewaliśmy, czały się w cienistym regionie między tymi dwiema perspektywami i że brodziliśmy się w stawie o naprawdę mętnych i nieprzeniknionych głębinach.

Normalnie, powiedziała nam Śri Matadźi, ewoluująca ludzka świadomość była zamknięta w granicach ego i superego, a psychika była całkiem dobrze chroniona, dopóki ktoś prowadził w miarę zrównoważone życie.

## Oczekując na lot

Ostrzegała jednak, że ten ochronny kokon może zostać zniszczony przez takie rzeczy jak narkotyki, traumę, skrajne zachowania, spirytyzm i negatywne uwarunkowania, które mogły otwierać dostęp do różnych warstw zbiorowego podświadomego lub nadświadomego umysłu, czyniąc psychikę podatną na wtargnięcia negatywnych duchów. Mieliśmy oczywiście mnóstwo pytań na ten temat. Czy duchy naprawdę istnieją? Czym one są? Dlaczego negatywne duchy? Co z dobrymi duchami? Co z planami astralnymi?

Śri Matadźi opisała proces, który następuje po śmierci, mniej więcej tak:

Dusza (zawierająca system subtelny i kundalini, z odcisniętym w niej śladem obecnego i poprzednich wcieleń) oddzielała się od swoich elementów fizycznych i pozostawała obecna przez jakiś czas, by być świadkiem zakończenia swojego fizycznego życia, pozbycia się ciała i stopniowego odłączenia od środowiska, w którym żyła.

Atman, czyli odbicie ducha, opuszczał serce i oddzielał się od duszy w momencie śmierci. Był to zdystansowany, męski aspekt pierwotnej istoty, ojcowski aspekt Boga, opisywany przez Śri Matadźi jako Sada Śiwa w panteonie hinduskim. Był to wszytkowidzący, wszechwiedzący świadek wszystkiego, co istniało, oraz witalna iskra życia i świadomości we wszystkich żywych istotach.

Na poziomie ludzkim ta zasada wydawała się być obecna w specyficznie kompletnej formie, jako doskonałe mikrokosmiczne odbicie Paramatmana, czyli pierwotnej formy Sada Śiwy, która ożywiała duszę przy każdym fizycznym wcieleniu. Sama samorealizacja, powiedziała Śri Matadźi, była procesem wyzwalanym przez połączenie kundalini z atmanem w sercu.

## *Duchy w maszynie*

Po śmierci dusza cofała się w bardziej pasywny stan, przyciągana ku wymiarom istnienia w zbiorowych podświadomych lub nadświadomych sferach Wiraty, zgodnych z jej kondycją wibracyjną. Te plany istnienia wahały się od niskich i grubiańskich do wysokich i subtelnych, i tutaj dusza pozostawała przez chwilę, rozmyślając nad swoją duchową podróżą lub dręczona przez swoje pragnienia, zanim została przyciągnięta z powrotem do przyjęcia narodzin zgodnie ze swoją karmą.

Proces ten nie był pozbawiony ryzyka, wyjaśniła Śri Matadźi, ponieważ faza ego w ewolucji była podchwytliwa. Zgodziła się, że dla duszy niezbędne jest posiadanie całkowitej wolności wyboru swojego przeznaczenia, ale przyznała z ironią, że ludzkie ego jest zdolne do zmutowania w niemal wszystko. „Tylko istoty ludzkie potrafią zamienić światło w ciemność” – powiedziała kiedyś.

Powiedziała nam, że jeśli dusza była nadmiernie zidentyfikowana z życiem, które zostawiła za sobą, lub zbyt silnie do niego przywiązana, mogła pozostawać na obrzeżach ludzkiej świadomości. W takim stanie pragnęła interakcji z żywymi. Mówiła też o niezadowolonych duszach, które robiły to samo – tych, które cierpiały w życiu lub utożsamiły się z wszelkiego rodzaju ludzkimi ułomnościami i pozostały dręczone przez nie po śmierci, chociaż przedstawiała manifestację takich „opętań” w psychice żyjących ludzi jako zjawisko w większości stosunkowo przyziemne – związane bardziej z codziennymi nawykami, pragnieniami i fiksacjami niż z dramatycznymi wtargnięciami psychicznymi.

Bariery między żywymi a umarłymi były mniej wyraźnie zdefiniowane w czasach prymitywnych, jak się wydawało, i istoty ludzkie od dawna egzystowały z duchami zmarłych krążącymi

## Oczekując na lot

na granicach ich życia. Było to coś, co Śri Matadźi przedstawiała jako rodzaj hamulca lub martwego ciężaru dla postępu ludzkiego rozwoju, coś, co wciąż było z nami dzisiaj, przełożone na uzależnienia, fobie, obsesje i kompulsje nękające społeczeństwo.

Paradoksalnie nie było mi łatwo zaakceptować jej nalegania, że za wieloma ludzkimi problemami stoją negatywne duchy. Było tak pomimo mojego własnego doświadczenia takich rzeczy i faktu, że pewnego razu opisała nawet ducha z jednym rogiem na głowie, dokładnie takiego, jakiego kiedyś widziałem. Logicznie rzecz biorąc, przeskok od zaakceptowania, że każdy z nas ma subtelną wewnętrzną istotę, która przeżywa śmierć i może się reinkarnować, do istnienia bezcielesnych dusz, które mogą niepokoić żywych, nie był duży, więc nie jestem pewien, dlaczego miałem co do tego tyle wątpliwości na początku.

Przypuszczam, że znowu była to część mojego pomieszania między absolutną, transcendentálną naturą pierwotnego bytu a względną, iluzoryczną egzystencją ego. Wiedza, że ceglany mur jest iluzją, nie zapobiegała odczuwaniu bólu, jeśli na niego wpadłem, i zajęło mi chwilę zaakceptowanie faktu, że duchy mogą być tak samo realne jak ja w sensie względnym i zdolne do wpływania na mnie, dopóki pułapki Mai nie zostaną pomyślnie pokonane.

Duża część trudności, jakie miałem z zaakceptowaniem tego, leżała w moim głęboko zakorzenionym przekonaniu, że wyobcowanie ludzkości od boskości zostało spowodowane przez stłumioną traumę emocjonalną na poziomie pierwotnym. Wydawało się to oczywistą prawdą podczas introspektywnych doświadczeń narkotykowych i zdawało się być wspierane przez bajeczne piękno i głęboką prostotę bytu, które mogły się odstąpić, gdy głęboko zablokowane napięcia zostały uwolnione na LSD.

Nadal to akceptowałem, nawet gdy wiedziałem, że pozytywne doświadczenie staje się coraz bardziej nieuchwytnie, a wysiłki uwolnienia stłumionych uczuć coraz bardziej frustrujące. Przypuszczam, że wydawało się to oczywistym, nieskomplikowanym wyjaśnieniem, zgodnym z istotną prostotą boskości, i zdawało się mieć potencjał uleczenia rozdźwięku między ludzkością a naturą, który leżał u podstaw tak wielu ludzkich problemów.

Dopiero powoli zaczęła rozwijać się nowa perspektywa, gdy spędzałem czas ze Śri Matadźi. Lubiłem scenariusz stłumionych uczuć, ponieważ był prosty i oznaczał, że problem i rozwiązanie leżą we mnie. Wiedziałem też, że jest w tym przynajmniej trochę prawdy i że kiedy czułem się znowu całością, przeważała tylko jedność pierwotnego bytu. Posiadanie kłopotliwych bytów psychicznych fruwających dookoła wydawało się niepotrzebnie skomplikowane i stosunkowo przyziemne, bardziej podobne do tego, co działo się na spotkaniach charyzmatycznych chrześcijan lub w kościołach spirytystycznych.

Stopniowo jednak moja perspektywa się zmieniła i zacząłem czuć, że moje próby ciągłego wracania do przeszłości doprowadziły mnie do niemożliwej walki z samym sobą; że pomimo dramatycznych początkowych przełomów zostałem wciągnięty w niekończący się mecz zapaśniczy w narzuconym sobie kaftanie bezpieczeństwa ego, z którego nie mogłem się uwolnić (ego w sensie ogólnym, czyli całe poczucie tożsamości obejmujące ego i superego).

Śri Matadźi podchodziła do sytuacji w zupełnie inny sposób. Istniały fizyczne, emocjonalne i mentalne napięcia zmagazynowane w psychice, to pewne, głęboko zakorzenione pierwotne wstrząsy w czakrach – ale ona postrzegała je jako negatywne konsekwencje panującej ignorancji czasów;

## Oczekując na lot

grubiańskie nawyki, postawy i zachowania w interakcjach społecznych, które krzywdziły i znieczulały subtelność bez świadomej wiedzy czy intencji.

Nie chodziło o osobisty dramat, ale o nauczenie się, jak radzić sobie z niesprzyjającym otoczeniem i jak przywrócić do życia zdrętwiałą i martwą wrażliwość. Powiedziała, że system subtelny jest wyposażony w mechanizmy i reakcje, które mogą odrzucić negatywne skutki otoczenia i przyspieszyć jego rozwój ku dojrzałości.

Oznaczało to, że z problemami można było radzić sobie w sposób zdystansowany w stanie świadka, wykorzystując wszechprzenikającą energię boskości do oczyszczania i stymulowania czakr. W efekcie byt zbiorowy przejmował ciężar zamiast ego, co Śri Matadźi zilustrowała jednym ze swoich ulubionych żartów o nerwowych pasażerach samolotu próbujących zmniejszyć jego wagę poprzez trzymanie bagażu na głowach. Miała na myśli to, że pozostajemy przywiązani do naszego ego i bierzemy na siebie odpowiedzialność za rozwiązywanie jego problemów, podczas gdy ostatecznie jedynym rozwiązaniem jest poddanie ego bytowi zbiorowemu. To również powstrzymywało osobistą identyfikację z negatywnością i eliminowało egocentryczne obsesje. Było to trochę jak zdjęcie brudnych ubrań i wypranie ich w rzece, zamiast próby szorowania ich na ciele, i stanowiło znaczną przewagę w radzeniu sobie z problemami emocjonalnymi i egoistycznymi.

Minusem było to, że należało zaakceptować fakt, iż jesteśmy podatni na subtelne wtargnięcia destrukcyjnych bytów psychicznych i że znajdujemy się na linii ognia konfliktu między pozytywnymi siłami ewolucyjnymi a wszystkim, co w naturze było stęchłe i przestarzałe. Śri Matadźi przedstawiała Kali Jugę – „wiek duchowej ciemności” w tradycji hinduskiej – jako długi

## *Duchy w maszynie*

zmierzch w jakości świadomości, w którym zakorzenione nawyki przeszłości rzucały swoje cienie na każde jasne nowe pokolenie, uśmiercając i spowijając jego subtelności.

To w tym starożytnym krajobrazie przedstawiała działania tych duchów, niezadowolonych cieni przeszłości utrwalających *status quo* poprzez dążenie do przedłużenia swoich pragnień i obsesji poprzez psychikę żywych.

Dopiero powoli zacząłem brać pod uwagę, że wiele z bólu i szaleństwa, których doświadczyłem na LSD, mogło być symptomem spotkań z negatywnymi bytami psychicznymi, a nie dowodem mojego własnego cierpienia. Było to coś, co Śri Matadzi nazywała „błędną identyfikacją”. W jej ramach ego doświadczało osobowości bytu wchodzącego w psychikę jako własnej, i jeśli miała rację, oznaczało to, że kopałem się coraz głębiej w bezdenną otchłań nieszczęścia.

Z jasnej strony – nie musiałem już godzić się ze wszystkimi negatywnymi cechami, które zidentyfikowałem w sobie, i pocieszała mnie myśl, że ewolucyjne siły boskości nadal napierają i walczą z ciężarem historii przez kolejne pokolenia. Teraz wszystko, co musiałem zrobić, to oczyścić czakry i pozbyć się bagażu przeszłości.

Chodziło jednak o coś więcej niż tylko zrzucenie starej skóry. Psychiczne gremliny występowały we wszystkich kształtach i rozmiarach, według Śri Matadzi, i mogły wahać się od stosunkowo nieszkodliwych do destrukcyjnych i zdeprawowanych; a ich działania obejmowały zakres od okazjonalnej oportunistycznej inwazji na psychikę do głębokiej penetracji ego, dominującej nad całą osobowością.

Upewniła nas, że jesteśmy generalnie dobrze chronieni przed bardziej ekstremalnymi bytami psychicznymi, ale

## Oczekując na lot

ostrzegła, że wątpliwe praktyki duchowe i narkotyki psychodeliczne otwierają nas na uwagę duchów we wszelkiego rodzaju mrocznych wymiarach istnienia. Same duchy mogły generować ekstremalne idee i doświadczenia pozazmysłowe, powiedziała, a poszukiwacz mógł się zgubić lub zejść na boczny tor przez spotkania z nimi.

Widziałem, że jeśli duchy utożsamiały się z elementarną naturą sfer, które zamieszkiwały, mogły być trudne do rozpoznania dla ludzkiej psychiki – badającej je lub nieumyślnie na nie wystawionej, zwłaszcza na nieznanym terytorium dziwnych, nowych wymiarów doświadczenia. Niekoniecznie musiał istnieć sposób na odróżnienie własnych percepcji od percepcji intruza; w rzeczywistości wtargnięcie bytu psychicznego mogło być postrzegane jako oświecające lub dające moc, albo jako wytwarzające bardziej egzotyczne poczucie tożsamości.

Podczas duchowych przygód lat 60. psychika była wystawiona na zupełnie nową grę bytów: niezadowolonych duchów z zamierzchłej otchłani czasu, mających słabość do satysfakcji substancjalnych lub dziwacznych praktyk duchowych, które czułyby się jak w domu wśród ówczesnej awangardy. Dla niektórych to pełne nadziei pomieszanie nasycalo tajemnicę życia nadświadomymi obrazami. Czakry były projektowane na zewnątrz, w sferę materialną, jako latające talerze, a ich archetypy lub inwazyjne byty psychiczne jako międzygwiazdnych wybawicieli lub kosmitów, egzotycznych lub groźnych. Był to obraz, na który można było patrzeć z pewną dozą rozbawienia z zdystansowanego punktu widzenia, ale jeśli wszystko, co mówiła Śri Matadźi, było prawdą, było to w rzeczywistości dość tragiczne, gdyż oznaczało jedynie rozczarowanie i złamane marzenia wielu osób oraz utrudnianie i dywersję duchowego wznoszenia jako całości.

Skłonnością zaburzonych dusz było przeważnie unikanie inkarnacji i stawiania czoła życiu, powiedziała nam Śri Matadźi, chociaż pręcej czy później były one zmuszone do przyjęcia narodzin i zmierzenia się z przynajmniej częścią swojej karmy poprzez wrodzone procesy działające w Wiracie. Pomimo tego, powiedziała, wiele dusz nadal szło w skrajności i ostatecznie zmutowało całkowicie poza ramy procesu ewolucyjnego; opisała te groteskowe mutacje ego i superego jako symbolizowane przez rogi diabła w ludzkiej mitologii.

W pewnym sensie było to ostateczne świadectwo wolności fazy ego w ewolucji, ale Śri Matadźi opisywała takie istoty jako dążące jedynie do zaspokajania swoich pragnień i ambicji oraz do pociągnięcia ludzkości w dół, by dzieliła ich ostateczną zagładę. Powiedziała w rzeczywistości, że najpotężniejsze demoniczne osobowości mogą inkarnować się celowo, by stworzyć chaos i zniszczenie na świecie, tak jak to było w przypadku Hitlera.

Poszukiwacze byli atakowani na wszelkie sposoby, powiedziała nam, ponieważ tworzyli szpicę ewoluującej świadomości rasy ludzkiej, a przez długi proces ewolucyjny skumulowało się wiele negatywnej inercji, która tego nie witała. Wyjaśniła, że nasze duchowe wznoszenie nie jest tylko sprawą indywidualną; każda zrealizowana dusza reprezentowała komórkę w ciele pierwotnej istoty, a jej osobista podróż stanowiła część układanki zbiorowej emancypacji ludzkości.

To błędne identyfikacje naszych ego sprawiały, że negatywność, z którą walczyliśmy, wydawała się tak osobista, powiedziała. Musieliśmy oderwać się od naszych problemów i pracować nad nimi w obiektywny, beznamiętny sposób. Uwolnienie od negatywnych cech było często doświadczane jako poczucie oddzielenia, w rzeczywistości jako uświadomienie

## Oczekując na lot

sobie, że „to nie ja”; i z czasem zdałem sobie sprawę, że wcale nie muszę przekopywać się przez podświadomy umysł. Musiałem po prostu oczyścić i zrównoważyć system subtelny i wznieść się kanałem centralnym w świadomości bez myśli, w terażniejszość.

Przyswojenie tego wszystkiego zajęło mi trochę czasu i przypuszczam, że mój początkowy opór pokazał, że nie byłem tak skuteczny w wykorzenianiu mojej zachodniej racjonalności, jak myślałem. Całe to gadanie o duchach mogło czasami wydawać się prostackie i naiwne, a fakt, że Śri Matadźi często mówiła z niewielkim poszanowaniem dla wielkiego, uczonego stylu zachodnich intelektualistów (choć była w pełni zdolna do tego, gdy chciała), ułatwiał rodzenie się wątpliwości w moim umyśle. Niemniej jednak ważne było zachowanie poczucia humoru w tych sprawach, zwłaszcza że była to jedna z cech, której tym bytom zdawało się brakować.

Niektórzy ludzie faktycznie stawali się świadomi obecności negatywnych duchów i mogli czuć się bezbronni, dezorientowani i zagrożeni, zwłaszcza jeśli musieli stawić czoła sytuacji sami, bez wiedzy i zrozumienia. Inni mogli świętoszkowato potępiać byty duchowe jako zło i twierdzić, że je wypędzają, zazwyczaj z wielkim dramatyzmem i za sporą opłatą, ale sami byli opętani przez żądne władzy cienie innego rodzaju.

Pewni ludzie, oczywiście, byli aktywnie zaangażowani w szukanie duchów, szukając potwierdzenia życia po śmierci lub próbując zdobyć moce psychiczne albo wiedzę o przeszłości lub przyszłości. Śri Matadźi zdecydowanie potępiła tę praktykę i utrzymywała, że nie mamy nic do zyskania, a wiele do stracenia poprzez interakcję z nimi. Nalegała, że wysoko rozwinięte dusze nigdy nie weszłyby do psychiki żywych, ponieważ szanują granice ludzkiej wolności.

## *Duchy w maszynie*

Powinniśmy zdać sobie sprawę, że duchy czegoś od nas chcą, powiedziała, nawet jeśli nie zawsze złowrogiego; było mnóstwo ekshibicjonistów i wścibskich, którzy chcieli się po prostu popisać. Zwróciła uwagę, że te duchy miały ten sam system subtelny co my, przynajmniej w punkcie wyjścia, i wyjaśniła, że problemy na ich czakrach wchodziły w interakcję z czakrami ich gospodarza, skutecznie nakładając ciężar ich karmy na system, na który wtargnęły.

Ostrzegła nas, że jako bezcielesne, byty te istniały w bardziej subtelny stan niż żywi i mogły wchodzić do naszej psychiki tylnymi drzwiami, manipulując ego/superego dla własnych celów, a czasami całkowicie dominując nad psychiką swojego gospodarza, popychając go do coraz bardziej ekstremalnych zachowań.

W praktyce Sahadża Jogi działania tych bytów psychicznych były sygnalizowane przez negatywne doznania w czakrach, a w niektórych czakrach bardziej niż w innych. Najczęstsza była lewa czakra Swadhiszthana, wskazywana na lewym kciuku i często ze szczególnie okropnym i bolesnym uczuciem mrowienia. Boską zasadą działającą po lewej stronie tej czakry była czysta wiedza, według Śri Matadźi, wewnętrzna wiedza świadomości wibracyjnej, i wyjaśniła, że to centrum jest szczególnie wrażliwe na duchy.

Ich obecność reprezentowała wypaczenie twórczej esencji Swadhiszthanu, skręconej w iluzję, fantazję i oszustwo. W większości nie były one czymś, czego należało się bać; w rzeczywistości na ogół wydawały się raczej głupie. Były po prostu czymś, czego należało być świadomym i unikać, trochę jak psich odchodów na chodniku.

## Oczekując na lot

W wielkim porządku rzeczy przypuszczam, że takie psychiczne śmieci reprezentowały zbiorową karmę ludzkości, która ciągnie się u stóp naszego wznoszenia do boskości. To indywidualnym porządkiem rzeczy musieliśmy się martwić, a Śri Matadźi wielokrotnie ostrzegwała nas, że możemy być podatni na uwagę tych niezadowolonych dusz.

Każde zachowanie adharmiczne niosło ryzyko przyciągnięcia uwagi negatywnych duchów, powiedziała nam, a im bardziej skrajne zachowanie, tym większe ryzyko. Zdaje się, że prawie wszystko, co robiło ego, mogło przyciągać duchy o podobnych upodobaniach z przeszłości, a branie narkotyków i poszukiwanie wiedzy duchowej nie było wyjątkiem.

Bardzo niewiele zachowało prawdziwą głębię wiedzy duchowej w tej Kali Judze, czyli „wieku ignorancji”, powiedziała, i wielu poszukiwaczy próbowało dotrzeć do Boga lub uciec od prób ludzkiej egzystencji po prostu wycofując się w dystans stanu świadka. Zasadniczo oznaczało to wycofanie uwagi z zaangażowania w świat zewnętrzny, by dokonać introspekcji głęboko w najgłębszą naturę poznawczej percepcji; by sięgnąć z powrotem do wszechwiedzącej świadomości pierwotnego bytu, który obserwował życie z głębi nas wszystkich.

Poprzez intensywną dyscyplinę i upartą wytrwałość, jak się wydawało, możliwe było wycofanie uwagi ze zmysłów i zakotwiczenie jej w tym esencjonalnym duchu, stopniowo wyodrębniając świadomość z materialnego istnienia i uciekając w wieczną, czujną ciszę, która spoglądała na tętniące życiem akwarium egzystencji. Śri Matadźi nie miała jednak zbyt wiele czasu na takie praktyki; nie uważała, by interesy bytu zbiorowego były w ten sposób realizowane, i czasami odnosiła się do takich ludzi jako do „bezużytecznych gości wiszących w powietrzu”.

Przedstawiała to jako skrajną i bezcelową strategię, w której dusza ryzykowała zagubienie w ruchomych piaskach zbiorowej podświadomości, nie wspominając o zdobyciu wielu nowych psychicznych przyjaciół. Było to z pewnością łatwe do zauważenia w niższych kategoriach takich poszukiwaczy, jak palący marihuanę sadhu w Indiach, i widziałem, jak ten rodzaj „mentalności ucieczki” mógł równie dobrze stanowić ewolucyjny ślepy zaułek, coś jak wyskoczenie z pociągu, zanim dotrze on do celu.



## Rozdział 16

# Kroczyć z bogami

Śri Matadźi była nieugięta w twierdzeniu, że pełny potencjał ewoluującej istoty boskiej może zostać zrealizowany jedynie poprzez zjednoczenie męskiej zasady ducha z żeńską zasadą mocy w ramach dziecięcej zasady niewinności. Był to potencjał wykraczający daleko poza skalę ludzkiej wyobraźni. Według niej jedynym celem stworzenia było powołanie do życia tej bajecznej istoty poprzez ewolucję systemu subtelnego, a zaakceptowanie czegokolwiek mniej oznaczało zdradę naszego przyrodzonego prawa i przeznaczenia.

Prawdziwym celem religii nie była opieka nad biednymi, powiedziała, chociaż obejmowało to rozwiązywanie wszystkich takich problemów; było przebudzenie się do nieskończonych bogactw boskości i dzielenie się nimi z ludzkością. Chodziło o to, by każda zrealizowana dusza wzbijała się w wieczność, pozostawiając erę powszechnej radości i spełnienia jako swoje dziedzictwo, idylliczną ziemię, z której wielu podąży za nimi, a bolączki tego wieku nie będą nawet wspomnieniem.

Według Śri Matadźi najbardziej fundamentalną jakością dharmy była niewinność, która była aspektem boskości manifestowanym przez czakrę Muladhara u podstawy kręgosłupa. Słowo *muladhara* oznacza „wsparcie korzenia” i zdefiniowała tę czakrę jako tworzącą fundament systemu

## Oczekując na lot

subtelny, który – jak powiedziała – jest prawdziwym „drzewem życia”.

Mówiła o niewinności jako o potężnej, pozytywnej sile samej w sobie, co początkowo było dla mnie trudne do zrozumienia, jako że na Zachodzie była ona raczej uważana za cechę negatywną, jako naiwność lub brak wiedzy i doświadczenia. Równie trudno było zrozumieć twierdzenie Śri Matadźi, że niewinność może zostać odzyskana, jeśli czakra Muladhara zostanie oczyszczona. Trudno było sobie wyobrazić, że ciężkie piętno przeszłości może zostać rozpuszczone i zapomniane tak łatwo, a jednak raz za razem czułem się w obecności Śri Matadźi jak dziecko, lekki jak piórko i wypełniony poczuciem subtelnej, złotej czystości.

Widziałem, jak możemy rodzić się na tym świecie bez ego, z naszą niewinnością całkowicie nienaruszoną. W idealnym, dharmicznym społeczeństwie moglibyśmy rosnąć i rozwijać się w ochronnym wibracyjnym kokonie, z jakością naszej świadomości podtrzymywaną i chronioną przez czakry. Ostatecznie miałem odkryć, że niewinność może pozostać nawet w dorosłości, gdyż bardzo różni się ona od ignorancji.

Wiele cech musi dojrzeć w dorosłej osobowości, ale w miarę jak moje rozumienie czakry Muladhara rosnęło, odkryłem, że niewinność jest przyjacielem, który może towarzyszyć mi wszędzie. Była jak teflonowa powłoka, która oddzielała uwagę od ego, prosta świadomość nieskalana motywem czy planem, ale nie była to bierna obojętność – była olejem, który smarował koła systemu subtelny, i tlenem, który sprawiał, że światło płonęło jasno.

Zmaganie się ze zrozumieniem abstrakcyjnej jakości, takiej jak niewinność, pomogło mi uświadomić sobie, jak ważną rolę odgrywały archetypy, czyli bóstwa, zbiorowej nieświadomości.

Działy one zarówno jako uniwersalne wzorce fundamentalnych zasad boskich, jak i jako potężne instrumenty ich wdrażania, zdolne do bezpośredniej komunikacji z psychiką na poziomach wykraczających poza racjonalne zrozumienie.

Mogliśmy przekroczyć mentalne koncepcje, doświadczając istotnej natury archetypu; zamiast: „Hmm, muszę projektować wymagowany konstrukt wywodzący się z dziecinnej interpretacji XYZ”, było: „Wow! Jak taka moc i piękno mogą istnieć? Jak mogę to wszystko wiedzieć? Jak coś tak niesamowitego może być tak obezwładniająco znajome?”.

Było to szczęśliwe, ponieważ archetyp, który Śri Matadźi nazwała mocą i strażnikiem czakry Muladhara, był chyba najtrudniejszy do zrozumienia dla zachodniego umysłu. Reprezentuje on boski stan wiecznego dzieciństwa, braku ego, i jest czczony jako Ganeśa w tradycji hinduskiej, gdzie przedstawiany jest jako ludzkie dziecko z głową słonia.

Jest to potężnie symboliczny obraz, ale wykształcony umysł będzie tu oczywiście zagubiony i zmuszony do przyjęcia mentalnego, linearnego punktu widzenia: ludzkość projektuje swoje idee na kosmos itd. Wieczność nie jest jednak linearna; przeszłość, terażniejszość i przyszłość spotykają się w tym samym miejscu, a wiele rzeczy w naturze odzwierciedla prawdy z wyższych rzeczywistości. Być może możemy dopuścić, że taka ikoniczna obrazowość może reprezentować konceptualny język zbiorowego nieświadomego umysłu zdolnego do olśniewającej kreatywności, którą widzimy w kalejdoskopie form życia w naturze.

Według Śri Matadźi słoń symbolizował majestat i mądrość ducha, a głowa słonia wyrażała wieczną niewinność zasady dziecka, która nie rozwija ludzkiego ego. Niezależnie od tego, czy wydaje się to niemożliwe, archetyp Ganeśy istnieje, a

## Oczekując na lot

doświadczenie jego natury może oznaczać poznanie czystości i pomyślności tak potężnie intensywnej, że ledwo można ją znieść.

Nauczyłem się na własnej skórze, że znaczenie niewinności jest fundamentalne w sferze boskości. Nie było natychmiastowej transformacji w „świętość”; mój system subtelny był uszkodzony i kruchy, proces wciąż trwa, a ja często potykałem się i upadałem po drodze. Było mnóstwo twardych lekcji, więcej niż wystarczająco, by pokazać mi, że każda próba dotarcia do wyższych światów bez wsparcia czakry Muladhara musi ostatecznie zakończyć się niepowodzeniem.

Patrząc na zorganizowaną religię, z drugiej strony, nie było zaskakujące, że zniechęcono nas do idei Boga i czystości. Według Śri Matadźi ludzkość została ukształtowana na wzór Ganeśy, a ten niewinny archetyp pierwotnego dziecka zmanifestował się w bardziej rozwiniętej formie jako Chrystus na przedostatnim etapie zbiorowego wznoszenia ewolucyjnego ludzkości. Powiedziała, że inkarnacja Chrystusa sygnalizowała przebudzenie szóstej czakry na czole Wiraty i że jego ukrzyżowanie symbolizowało śmierć ego i duchowe przekroczenie materialnej ludzkiej egzystencji.

Wyjaśniła, że ego i superego cofały się, gdy ta czakra otwierała się, tłumiąc aktywność mentalną i emocjonalną oraz ustanawiając oparcie w czystej świadomości centralnego kanału; odblokowując w ten sposób drogę do czakry Sahasrara na czubku głowy, gdzie dusza jednoczyła się z boskością. Był to subtelny mechanizm, którego miałem głęboko doświadczyć później:

*„Odkrywam, że patrzę na czakrę Adźńa w centrum czoła Śri Matadźi. Stała się piękna i złota, a moja uwaga zdaje się jakoś toczyć lub być bez wysiłku wciągana w górę w błogim uczuciu poddania i uwolnienia. Napętnia mnie podziw, gdy twarz Śri Matadźi staje się twarzą boskiego patriarchy; ponadczasowa i złota, esencja*

## *Kroczyć z bogami*

*autorytetu, szlachetności, godności, piękna i samej miłości. Czy to odbicie Śiwy? – Czy boskości wewnątrz mojej własnej duszy? Nie wiem. Wiem tylko, że wkroczyłem do królestwa Bożego”.*

To czyniłoby przesłanie Chrystusa prostym, jego nadejście obiecywało wyzwolenie z karmy i ostateczne wzniesienie do boskości, ale w krótkowzrocznej perspektywie ludzkości stało się wezwaniem do walki o królestwo znacznie bardziej doczesnego rodzaju. Chrystus ucieleśniał niewinność zasady Ganeśy, powiedziała Śri Matadźi, i jako taki był poza seksualnością, ale próba wymuszenia tego na poziomie ludzkim była błędem.

Było wystarczająco jasne, patrząc wstecz na moje własne katolickie wychowanie, że wykastrowana wstrzeźliwość narzuconego celibatu nie była niewinnością. Mogłem czuć pewną sympatię do tych, którzy szczerze próbowali pozostać czysti w ten sposób, ale zbędność seksu na wysokim poziomie duchowym była spontanicznym zdarzeniem, którego nie można było sztucznie wywołać. Na poziomie ludzkim było to skrajne zachowanie, które zbyt często prowadziło do tajnych występków i organizacji religijnych bardziej zajętych manipulacją ludźmi niż duchowym oświeceniem. Chrześcijaństwo wydawało się być skutecznie przejęte przez politykę, gnostycy stłumieni, a przesłanie Chrystusa o wyzwoleniu z koła karmy uczynione nierozpoznawalnym dla kustoszy starożytnej wiedzy hinduskiej.

Według Śri Matadźi osobowości takie jak Chrystus czy Kryszna były pierwotnymi archetypami manifestującymi fundamentalne zasady ewolucyjne, które inkarnowały, by odegrać kluczowe role w rozwoju systemu subtelnego w procesie ewolucyjnym. Jak można się było spodziewać, przedstawiła rozumienie ludzkiego ego jako pozostające daleko w tyle za cierpliwym postępowaniem boskości; i ubolewała, że te współczujące boskie istoty nie były dobrze rozumiane, przeważnie źle traktowane za życia i akceptowane z niewielkim zrozumieniem

## Oczekując na lot

po śmierci (takie istoty były wieczne, oczywiście, ale inkarnowały tymczasowo w ludzkiej formie w określonym celu).

Mówiła też o archetypach, które manifestowały jakości lub „nastroje” Wiraty inne niż te z centralnej ścieżki ewolucyjnej, takie jak podtrzymująca moc zbiorowej podświadomości i twórcza moc nadświadomego umysłu. Była Kali, która rządziła podświadomością, na przykład, której srogość nie znała granic, gdy jej boskie dzieci były zagrożone, ale której miłość do nich była bezgraniczna. Obraz, jaki mamy o niej na zachodzie, to niszczycielska forma, w której konfrontuje się z negatywnością, ale wiele z jej 1000 imion wychwala ją jako źródło radości w życiu, siłę życiową, która karmi wszystkie żywe istoty, oraz esencję zapachu i piękna w naturze. Innym był Brahma, aspekt boskości, który manifestował fizyczne stworzenie, wielokrotnie według tradycji hinduskiej, która opisuje cykliczny rytm jego oddechu w kategoriach kolejnego tworzenia, ekspansji i kurczenia się wszechświata, a w rzeczywistości wielu wszechświatów. Ta jakość boskości, według Śri Matadzi, manifestowała się przez czakrę Swadhiszthana i działała jako stwórca na poziomie makrokosmosu oraz jako siła twórcza w naturze, a także inspirowała twórczą ekspresję w istotach ludzkich.

Śri Matadzi wyjaśniła, że funkcje wielu czakr były rządzone zarówno przez męskie, jak i żeńskie archetypy. Powiedziała już, że męska zasada pozostawała zdystansowana na najwyższym poziomie, podczas gdy moc pierwotna działała, ale opisała te role jako odwrócone w pewien sposób na bardziej relatywnych poziomach, gdzie zasada żeńska stawała się źródłem mocy, a zasada męska instrumentem jej wyrazu.

Te żeńskie inkarnacje rodziły się w tym samym czasie co ich męskie odpowiedniki w ważnych momentach ewolucyjnych, powiedziała, ale przeważnie pozostawały w tle, by podtrzymywać

moc manifestowaną przez męski archetyp. Opisała je jako przyjmujące różne relacje wobec męskich inkarnacji, takie jak żona, matka, siostra czy córka, i omówiła dość szczegółowo wiele ról, które odegrały, takie jak Maria, matka Chrystusa, czy Radha, dziecięca towarzyszka zabaw Kryszny.

Zewnętrznie pasywne role tych ewolucyjnych żeńskich inkarnacji stały w ostrym kontraście do bezpośrednich interwencji Pierwotnej Matki w konfrontacji z potężnymi destrukcyjnymi mutacjami — podkreślała Śri Matadźi. Zdarzało się to wielokrotnie w starożytnych czasach — jak wyjaśniała — gdyż istniały poważne wyzwania dla rozwoju ludzkości w ramach parametrów centralnej ścieżki ewolucji, zanim została ona w pełni ustanowiona. Takie incydenty są opisane w mitologii hinduskiej i przedstawiają boginię jako istotę wszechpotężną; niezrównanie piękną, całkowicie niezwykłą i absolutnie nieubłaganą w niszczeniu demonicznych sił zwróconych przeciwko niej.

W tradycji hinduskiej małżonką Brahmy jest Saraswati, bogini nauki i sztuk twórczych. Czakra Swadhiszthana jest przedstawiana w literaturze sanskryckiej jako lotos wyłaniający się z czakry Nabhi. Nabhi jest siedzibą ewolucyjnego wznoszenia, usytuowaną w splocie słonecznym w kanale centralnym. Śri Matadźi opisała Swadhiszthana jako poruszający się po okręgu wokół Nabhi i tworzący w Wiracie pustkę znaną jako *Bhavasagara*, czyli „ocean iluzji”, wewnątrz którego miało miejsce stworzenie materialne.

Według niej ta „pustka” (Void) odpowiadała pewnej luce w ludzkim przywspółczulnym układzie nerwowym, która uniemożliwiała uwadze wznoszenie się w kanale centralnym, chyba że była niesiona przez wznoszącą się kundalini. Przed przebudzeniem kundalini, powiedziała, uwaga mogła wznieść się tylko do najwyższego punktu lewego bądź prawego kanału, i

## Oczekując na lot

przytoczyła to jako jeden z powodów, dla których wiele działań duchowych lub religijnych stawało się tak skrajnych.

To właśnie w celu przeprowadzenia ludzkości przez ten ocean iluzji wszedł do gry inny aspekt boskości, zasada guru, według Śri Matadźi. W sanskrycie słowo *guru* oznacza „tego, który usuwa iluzję”, a ona opisała tę zasadę jako działającą w kategoriach zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego wznoszenia duchowego. Na poziomie zbiorowym przedstawiła to jako interwencję boskości we wsparciu procesu ewolucyjnego. Mówiła o przenikliwych, proroczych cechach tej archetypowej roli jako zmanifestowanych poprzez nauki takich wielkich postaci historycznych jak Mojżesz, Konfucjusz, Sokrates i Mahomet. Na poziomie indywidualnym zasada guru była szczególnie interesująca po samorealizacji, gdyż Śri Matadźi wyjaśniła, że tradycyjna relacja nauczyciela i ucznia kończyła się, a dusza w efekcie stawała się zarówno własnym guru, jak i własnym uczniem poprzez świadomość wibracyjną czakr.

To jednak serce miało ostatnie słowo w zakończeniu procesu ewolucyjnego. Śri Matadźi mówiła o bezpośrednim związku między sercem a czakrą Sahasrara, czyli „lotosem o tysiącu płatków” w mózgu, co trudno wyjaśnić w sposób linearny. Opisała specjalną *nadi*, czyli kanał łączący je, który nie pozwalał Sahasrarze otworzyć się w pełni, dopóki serce nie zrobiło tego samego. Wtedy duch, „siedziba” lub rdzeń tożsamości istoty, przenosił się z serca, by stopić się ze zintegrowaną świadomością Sahasrary, a cały system funkcjonował jako jedność.

Wszystkie te rzeczy były częścią dużych, złożonych i powiązanych ze sobą tematów, które wymagają rozdziałów, a nie stron, by wyjaśnić je w jakichkolwiek rzeczywistych szczegółach, ale powiedziałem wystarczająco dużo, by dać wyobrażenie o skali płótna, na którym pracowała Śri Matadźi.

## Rozdział 17

# Indie

Życie w Sahadża Jodze toczyło się dalej, podczas gdy trawiliśmy informacje przekazane nam przez Śri Matadźi, a ja sam musiałem przejść przez kolejny osobisty dramat. Pracowałem jako ogrodnik miejski i zgłosiłem się na ochotnika, by opryskać chwasty środkiem chwastobójczym za kolegę, który nie chciał go używać. Nie dostaliśmy instrukcji ani sprzętu ochronnego, więc beztrudno przyskałem, nie przejmując się dziwnym smakiem w ustach, aż do późniejszych godzin dnia, kiedy zacząłem czuć się źle. Poszedłem spać i miałem niekończący się, powtarzający się koszmar, w którym byłem uwięziony w wiosce, gdzie wszyscy umierali na czarną śmierć; w końcu obudziłem się, czując się potwornie chory, z ustami i gardłem pełnymi pęcherzy. Używałem środka chwastobójczego Paraquat — substancji chemicznej, która może być śmiertelnie niebezpieczna — i przez następne sześć tygodni byłem w bardzo złym stanie.

Spędziłem pierwszy tydzień w szpitalu, przechodząc wszelkiego rodzaju testy. Pęcherze w gardle w końcu zniknęły, ale moje nogi spuchły do ogromnych rozmiarów, co było jeszcze bardziej przerażające; mogłem wcisnąć w nie palce, a wgłębienie pozostawało. Po jakimś czasie wyszedłem ze szpitala i zatrzymałem się w pobliżu, w domu w Euston, gdzie zwykle spotykaliśmy się ze Śri Matadźi, wracając od czasu do czasu na

## Oczekując na lot

różne badania medyczne na wózku inwalidzkim popychanym przez moją siostrę. Śri Matadźi odwiedziła mnie kilka razy i pracowała nad moimi czakrami, delikatnie masując opuchnięte nogi i ściągając obrzęk w dół w kierunku stóp.

Wyraziła obrzydzenie wobec środka chwastobójczego, ale powiedziała, że „wypalił” on dużo trucizny z mojego systemu po wszystkich narkotykach i alkoholu, które zażyłem. Nie miałem pojęcia, co to dokładnie znaczy, ponieważ wyobrażałem sobie, że ostatnią rzeczą, z której moje ciało by skorzystało, byłyby kolejne toksyczne chemikalia, ale założyłem, że musi mieć to jakiś związek z karmą i odpłatą za grzechy. Jeśli tak, to miałem jeszcze trochę pokuty do przejścia, ponieważ opuchlizna z nóg zesza tylko po to, by ustąpić miejsca kamieniom nerkowym i najgorszemu bólowi, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem w życiu. Przetrwiałem to wszystko jednak i cieszyłem się, że Śri Matadźi uważała, iż może wyniknąć z tego jakieś dobro, nawet jeśli powiedziała, że był to niezwykle niebezpieczny sposób na osiągnięcie tego.

W miarę poprawy mojego zdrowia personel szpitala przyznawał, że jest równie zdezorientowany moim wyzdrowieniem, jak i samą chorobą, i przesyłał mnie z oddziału na oddział, gdzie byłem szturchany przez uczonych ludzi w białych fartuchach w obecności grup zainteresowanych studentów. Zadawali mi zaskakująco dużo pytań o moje miejsce pracy i procedury przechowywania oraz używania środka chwastobójczego, a kiedy wróciłem do pracy, odkryłem, że w tajemniczy sposób zbudowano tam mały skarbiec bankowy, by go zabezpieczyć.

Nie otrzymałem żadnego potwierdzenia, że moja choroba była związana z zatruciem środkiem chwastobójczym, ani ze strony szpitala, ani od władz lokalnych, dla których pracowałem, co wydawało się dość dziwne, ale były to inne, bardziej niewinne

## *Indie*

czasy i nie drążyłem tematu. W końcu lekarze chcieli wpompować we mnie kontrast i zrobić mnóstwo kolejnych prześwietleń, coś, co robili, gdy zachorowałem po raz pierwszy, ale wtedy miałem już dość i odmówiłem dalszego leczenia, zadowolony, że Śri Matadźi się mną zaopiekuje.

Niedługo potem pojechaliliśmy do Indii. Śri Matadźi wyjechała przed Bożym Narodzeniem, a my podążyliśmy za nią na początku stycznia. Byliśmy tam przez około trzy miesiące i spędziliśmy niesamowity czas, zarówno ze Śri Matadźi i indyjskimi Sahadźa Joginami, jak i podróżując, by poznać bogate dziedzictwo kulturowe Indii za sugestią Śri Matadźi.

Nasi indyjscy bracia i siostry byli nieco zaniepokojeni stanem naszych systemów subtelnych i naszą ignorancją we wszystkich sprawach duchowych, ale ukrywali to najlepiej jak potrafili, obsypując nas życzliwością i gościnnością. Niektórzy z nich byli na dość głębokim poziomie, co uświadomiłem sobie, gdy zobaczyłem piękne złote fale otaczające jednego młodego mężczyznę, z którym rozmawiałem; a gdy lepiej poznaliśmy indyjskich joginów, zaczęliśmy rozpoznawać wszelkiego rodzaju subtelności w ich wrażliwości na świadomość wibracyjną oraz w sposobie, w jaki mówili i zachowywali się wobec siebie. W szczególności zauważyliśmy protokół, który zachowywali w relacji ze Śri Matadźi.

Czuliśmy instynktowny szacunek do Śri Matadźi, oczywiście, ale przyzwyczailiśmy się do żartowania i rozmawiania z nią prawie tak, jakbyśmy byli rodziną. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że w ten sposób tracimy wiele wewnętrznej głębi i subtelności, i zaczęliśmy uważniej rozważać, co to znaczy być w obecności kogoś, u kogo wszystkie czakry są w pełni przebudzone.

## Oczekując na lot

Zostaliśmy wprowadzeni w pudzę — rytuał oddania — podczas której moce lub błogosławieństwa różnych aspektów boskości były przywoływane w określonych pomyślnych momentach, i doświadczyliśmy niektórych jej efektów na naszych czakrach. Teraz dowiedzieliśmy się więcej o pudży i nowych głębiach doświadczenia wibracyjnego, które mogła ona dać; a im bardziej stawałem się świadomy rodzaju subtelności, z jakimi pracowała Śri Matadźi, tym bardziej podziwiałem sposób, w jaki radziła sobie z poszukiwaczami z tak wielu różnych środowisk w Londynie.

Nawet materialny styl życia Śri Matadźi był daleki od rodzaju egzystencji, jaką prowadziliśmy. W tamtym czasie jej mąż był Sekretarzem Generalnym Międzynarodowej Organizacji Morskiej ONZ z siedzibą w Londynie i jedną z rzeczy, które trudno mi było zaakceptować, był fakt, że Śri Matadźi obracała się w takich kręgach. Przypuszczam, że wyobrażałem sobie, iż wysokie istoty duchowe powinny prowadzić ascetyczne życie gdzieś w jaskini, i wymagało pewnego wysiłku zaakceptowanie faktu, że dynamiczne wydarzenia duchowe mogą mieć miejsce w szanowanym środowisku rodzinnym i społecznym.

Śri Matadźi powiedziała nam, że szukała poszukiwaczy wśród dyplomatów i VIP-ów, których spotykała towarzysko, bez sukcesu, i została zmuszona do szukania gdzie indziej. W Indiach odkryłem, że możliwe jest, by sędzia sądu najwyższego lub starszy urzędnik państwowy był na tyle pokorny i prosty, by być otwartym na (prawdziwą) duchowość, ale nie dziwię się, że Śri Matadźi nie znalazła tego na zachodzie.

Zaletą, zwłaszcza we wczesnym okresie, było to, że Śri Matadźi pochodziła z zamożnego środowiska, ponieważ nie potrzebowała pieniędzy; w rzeczywistości często płaciła za

## *Indie*

rzeczy, na które nie mogliśmy sobie pozwolić. Dawała swój czas hojnie i wszechstronnie, podobnie jak indyjscy Sahadza Jogini. Ich hojność była niezwykle krępująca i spędziliśmy większość czasu w Indiach, walcząc bezskutecznie o możliwość zapłacenia za cokolwiek. Mimo to udało nam się wyczerpać pieniądze przed końcem podróży i skończyło się na pożyczeniu pewnej kwoty od Śri Matadzi. Nigdy też nie poprosiła o zwrot, ponieważ byliśmy bez pracy przez dłuższy czas po powrocie do Wielkiej Brytanii, chociaż wykonaliśmy dla niej niewielką pracę, która miała zrekompensować tę pożyczkę.

Rzeczy, których uczyliśmy się w Indiach, potrzebowały trochę czasu, by do nas dotrzeć, i obawiam się, że byliśmy zdolni szokować naszych gospodarzy aż do samego końca pobytu, ale bawiliśmy się świetnie. Absolutnie pokochałem Indie. Kochałem zakurzone palmy i szorstkie, zgrzytliwe okrzyki wron leniwie machających skrzydłami nad wielobarwnym chaosem ulic. Kochałem wspaniale wibrujące wschody słońca i gęsty upał dnia, oraz niekończące się, panoramiczne zachody słońca i bogatą świetlistość gwiazd na nocnym niebie.

Była to ponadczasowa kraina powolnych, starożytnych rzek i ludzi żyjących w głębokiej prostocie z niemożliwie złożonymi rytuałami i wierzeniami. Hinduizm wydawał się na powierzchni wspaniałym pomieszaniem mitów, legend i pełnych nadziei przesądów, ale wiedza o systemie subtelny ukazywała go w zupełnie innym świetle. Wyraźnie była to kiedyś bardzo wysoka kultura i nawet w upadku jej dziedzictwo było imponujące, ale nie byłem zaskoczony, że zachodni umysł nigdy nie był w stanie tego zrozumieć.

Naprawdę czułem głęboko w duszy, że ta starożytna kraina była świadkiem głębokich dramatów duchowych przez długie epoki; jej pierwotne, spalone słońcem krajobrazy wywoływały głęboki spokój i zadowolenie, i wydawała się jakoś cudownie

## Oczekując na lot

obca i intensywnie znajoma jednocześnie. Podróżowaliśmy przez większość czasu pociągiem, co było wspaniałym sposobem na zobaczenie Indii. Parowozy wydawały się ogromnie romantyczne, a pociąg jechał powoli i zatrzymywał się często, radośnie sapiąc obok oszałamiających panoram i wijąc się intymnie przez tylne ogrody prostych wiosek.

Podróże trwające trzydzieści sześć godzin nie były rzadkością i bywały chwile, kiedy czułem, że ta sielankowa egzystencja będzie trwać wiecznie. Życie wydawało się jedną wielką przygodą duchowego odkrycia; nawet leżąc w nocy na opuszczonej drewnianej pryczy pociągu, ze stopami w stronę korytarza, często czułem doznania wibracyjne rejestrowane w punktach czakr na moich stopach, gdy ludzie przechodzili obok.

Kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do Indii, spotkaliśmy się ze szwajcarskim Sahadzą Joginem, który brał udział w wielkiej debacie o narkotykach w domu w Euston osiemnaście miesięcy wcześniej, i uczestniczyliśmy w medytacjach, spotkaniach publicznych i pudżach ze Śri Matadźi i indyjskimi Sahadzą Joginami w Bombaju (obecnie Mumbai) i różnych innych miejscach w Maharasztrze.

Następnie rozstaliśmy się ze Śri Matadźi na jakiś czas, a nasz szwajcarski przyjaciel wrócił do Nepalu, gdzie pracował. Podróżowaliśmy w dość niespiesznym tempie przez kraj, odwiedzając miejsca, które Śri Matadźi poleciła nam zobaczyć, takie jak rzeźbione jaskinie w Ellorze i Adżancie, pałac Akbara w Fatehpur Sikri i Tadž Mahal, zanim spotkaliśmy się z nią ponownie w Delhi.

Tutaj poznaliśmy więcej indyjskich joginów i cieszyliśmy się kolejną rundą spotkań publicznych i pudż, a także zrobiliśmy zaskakująco dużo zakupów. Trzymaliśmy się w tle przez większość czasu na wydarzeniach Sahadzą, ponieważ nie

chcieliśmy zakłócać czasu indyjskich joginów ze Śri Matadźi, ale wołała nas od czasu do czasu, by zobaczyć, jak sobie radzimy.

Z Delhi wyruszyliśmy do Katmandu, gdzie mieszkał nasz szwajcarski przyjaciel, podróżując pociągiem przez Benares do Patny i odbywając krótki lot samolotem do Nepalu. Tutaj spotkaliśmy się ponownie ze Śri Matadźi, która przyjechała odwiedzić swojego entuzjastycznego szwajcarskiego ucznia, i wszyscy spędziliśmy cudowny tydzień razem, podobnie jak byliśmy przyzwyczajeni w Wielkiej Brytanii, ale z piknikami i zwiedzaniem w dodatku. Katmandu było fascynujące, udekorowane misternie rzeźbionymi drewnianymi budynkami; a włączenie się po jego bocznych uliczkach czasami sprawiało wrażenie cofnięcia się w czasie o setki lat. Śri Matadźi wchodziła do sklepu pierwsza, by poznać wszystkie lokalne ceny, a potem wychodziła, by machnąć na nas z promiennym uśmiechem, wpędzając właściciela w przygnębienie, gdy cytowała ceny, które jej podał.

Po wyjeździe Śri Matadźi pożegnaliśmy się ponownie z naszym szwajcarskim przyjacielem, który przyjął nas wszystkich z wielką gościnnością. Pomachał nam na pożegnanie z poważnie uszczuplonym budżetem na zakupy spożywcze, i wyruszyliśmy autobusem krętymi nepalskimi drogami górskimi. Zachwycaliśmy się spektakularnymi górskimi krajobrazami i wstrzymywaliśmy oddech nad przepaścistymi urwiskami, zatrzymując się w Pokharze i pływając po górskim jeziorze w dżubankach. Jechaliśmy kolejnymi autobusami w zakurzonych Indiach, zatrzymywaliśmy się w niesamowicie tanich hotelach i odbyliśmy więcej wspaniałych podróży pociągiem, stopniowo wracając do Delhi i ostatecznie do Bombaju, gdzie cieszyliśmy się wieloma kolejnymi spotkaniami ze Śri Matadźi i jej indyjskimi Sahadźa Joginami.

## Oczekując na lot

Podczas naszego ostatniego pobytu w Bombaju dołączyła do nas partnerka moich pierwotnych „psychodelicznych mentorów”. Nie mogła wrócić do Anglii z Francji przez około rok z powodu wyroku za narkotyki i byłem bardzo szczęśliwy, widząc ją, mimo że rozstała się ze swoją drugą połówką. Cała podróż była jak jeden długi, niesamowity sen, chociaż byłem chory kilka razy, a nasze systemy subtelne czasami się „blokowały”, po czym byliśmy solidnie besztani przez Śri Matadźi, gdy oczyszczała nasze czakry.

Przywiozłem z Indii wiele cennych wspomnień, zwłaszcza o Śri Matadźi, które, jak zwykle, rozciągały się od dziko nieprawdopodobnych i komicznych po przejmujące i głęboke. Pamiętam, że pewnej nocy byliśmy w domu, gdzie pracowano nad człowiekiem z dużą, twardą głową. Śri Matadźi poprosiła jedną z hinduskich pań, by nałożyła trochę pomyslnego czerwonego proszku (kumkum), zwykle nakładanego na czoło, na czubek jego głowy. W ostatniej chwili kobieta potknęła się i wysypała większość zawartości pojemnika, co natychmiast utworzyło jasną cynobrową piramidę na czubku jego głowy. Był to bardzo lekki proszek, więc nie mógł wyczuć jego obecności; a my wszyscy, w tym Śri Matadźi, śmialiśmy się do łez, gdy siedział tam w skonsternowanym osłupieniu.

Innym razem, podczas pobytu w Katmandu, wybraliśmy się na piknik na pogórze ze Śri Matadźi, kiedy miejscowi Nepalczycy powiedzieli nam, że w pobliskiej pustelni mieszka jogin. Śri Matadźi zgodziła się, byśmy odwiedzili pustelnię, i weszliśmy tam, siadając, by odpocząć i porozmawiać przez chwilę, gdy odkryliśmy, że go nie ma. Byliśmy bardzo podekscytowani myślą, że jogin się pojawi i nastąpi wielkie kosmiczne wydarzenie, i byliśmy zachwyceni, gdy faktycznie przybył, wyglądając bardzo stosownie do roli, i uśmiechnął się na powitanie do Śri Matadźi.

Nastąpiła długa, ożywiona rozmowa, z której nic nie rozumieliśmy, i byliśmy skonsternowani, widząc nepalskiego chłopca, który był z nami, kręcącego palcem przy skroni w uświęconym tradycją geście oznaczającym szaleństwo. W mgnieniu oka Śri Matadźi posadziła mężczyznę przed sobą ze swoją stopą na jego plecach, oczyszczając jego czakry, i mówiła nam, że człowiek ten w rzeczywistości urodził się zrealizowany, ale oszalał w swoim samotnym stanie w tej Kali Judze. Byliśmy zmartwieni — wszystkie nasze kosmiczne oczekiwania legły w gruzach, ale to nie był koniec tego zaskakującego epizodu.

Jogin wydawał się całkiem szczęśliwy, śpiewając do siebie, a inni miejscowi zebrali się, by popatrzeć, ale kiedy nadszedł czas wyjazdu, odkryto, że ktoś zabrał torebkę Śri Matadźi. Nastąpiły różne podekscytowane, ale niezrozumiałe rozmowy, i grupa chętnych miejscowych wyruszyła w pościg za podejrzanym sprawcą. Mogliśmy śledzić ich postępy, gdy biegali między domami rozszanymi na zboczu wzgórza, a grupa zyskiwała dodatkowych członków przy każdym domu, ku wielkiemu rozbawieniu Śri Matadźi. Ostatecznie torebka została odzyskana i zwrócona, a po nagrodzeniu znalazców zapytała, czy miejscowe dzieci mogą przyjść ją zobaczyć. Wkrótce zebrała się grupa zainteresowanych dzieci, a Śri Matadźi wołała je do siebie po kolei, podnosząc ich kundalini i obdarowując jedną rupią każde z nich, gdy potwierdzały, że czują chłodny powiew. „Śri Matadźi!” – zawołał jeden z nas – „nie możesz płacić im za otrzymanie samorealizacji!”. „Jestem Adi Śakti. Mogę robić wszystko, co mi się podoba” – powiedziała Śri Matadźi z uśmiechem.

Powrót na zachód z Indii był sporym szokiem dla systemu. Sztynna segregacja każdego cala kwadratowego ziemi na własność prywatną lub publiczną oraz wszechobecne zasady i przepisy wyznaczające każdy aspekt życia wydawały się

## Oczekując na lot

potwornie klaustrofobiczne, a nieuśmiechnięte twarze na ulicy były tępe i przygnębiające.

Najgorsza była reakcja systemu subtelnego na świat zachodni. Nastrój lekkiego, pogodnego dystansu, który przywoziłem z Indii, zaczął się chwiać pośród opresyjnego zgiełku Londynu; a znajome uczucie napięcia i ciężkości wpełzło do mojego ciała, czułem się trochę jak tonący w błotnistym stawie. Nie wszystko jednak stracone. Odkryłem, że mogę siedzieć w medytacji przez czterdzieści minut, nie doprowadzając się do szaleństwa, i czułem się bardziej ugruntowany w codziennym świecie, bardziej zdolny do normalnych kontaktów towarzyskich i doceniania zmagających się ludzi.

Kilka tygodni po naszym powrocie przybyła Śri Matadźi i zostałem wyrwany z błotnistej mielizny na czystsza, głębsza wodę i wciągnięty w kolejny maraton medytacji, pracy nad czakrami, pytań, odpowiedzi i dyskusji. Indie dały nam większą głębię zrozumienia i pokory, a nasza relacja ze Śri Matadźi pogłębiła się. Nie miałem już doświadczeń „haju”, ale zawsze doświadczałem subtelnych sił działających we mnie i czułem się głęboko poruszony w jej towarzystwie.

Kontynuowaliśmy cieszenie się naszym unikalnym dostępem do niej i pławiliśmy się w nim jak dzieci na uczcie, bo chociaż to, co święte i głębokie, stanowiło fundament wszystkiego, co robiła, niezmiennie wchodziła z nami w interakcje w sposób magiczny, pełen optymizmu i zabawy. Działy się najróżniejsze rzeczy, w tym chwile bardzo szczególnie dla mnie osobiście, kiedy spędzałem czas sam ze Śri Matadźi, towarzysząc jej w wyprawach w poszukiwaniu domu lub wioząc ją na spotkanie z przyjaciółmi lub rodziną przylatującą na lotnisko.

W tym okresie do naszej grupy dołączyło trzech kolejnych poszukiwaczy. Jednym z nich był algierski student, który odpowiedział na ulotkę, którą postanowiliśmy rozdać na pierwszej wystawie Mind and Body w Olympia w Londynie. Ulotkę dał mu właściwie mój brat, który wciąż był zajęty „żuciem liści”, ale towarzyszył nam na wystawie. Wziął część ulotek, które rozdawaliśmy dość nieśmiało, mówiąc coś w stylu „w ten sposób nigdzie nie dojdziecie”, i entuzjastycznie rozdał ich mnóstwo.

Później oprowadzałem naszego nowego algierskiego przyjaciela po domu Śri Matadzi, wskazując niektóre z pięknych posągów bóstw, które tam miała, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo było to dla niego szokujące jako muzułmanina. Na szczęście był głębokim poszukiwaczem i mógł poczuć potężne wibracje emitowane przez te konkretne posągi, potrafił w stanie rozpoznać, że te różne obrazy boskości są aspektami jednej pierwotnej istoty.

Następnie ponownie pojawił mój stary „psychodeliczny mentor”. Miałem o nim sen pewnej nocy i rzeczywiście, następnego dnia pojawił się w domu w Euston, by zobaczyć się ze Śri Matadzi. Wspomniałem jej o śnie w taksówce w drodze na spotkanie. Jechaliśmy z Victorii, a podróż przybrała surrealistyczny obrót, gdy taksówka znalazła się bezpośrednio za oddziałem gwardii grenadierów i podążaliśmy za nimi statecznie przez chwilę, gdy maszerowali dziarsko środkiem drogi. To było tak, jakby zapewniali straż honorową, i Śri Matadzi oraz ja śmiałyśmy się z tego, dopóki, pragmatyczna jak zawsze, nie zaczęła pracować nad wibracjami żołnierzy. „Prawa strona jest bardzo zła” – powiedziała.

Przybyliśmy do domu, by zastać mojego australijskiego przyjaciela czekającego na nas. Nie widziałem go od ponad roku

## Oczekując na lot

i byłem zszokowany stanem, w jakim się znajdował. Wpadł we wszelkiego rodzaju kłopoty i został dotkliwie pobity w swoim squacie przez jakichś nieprzyjemnych typów, którzy wierzyli, że ma ukryty zapas narkotyków, a narkotyki, które brał, służyły teraz bardziej ucieczce od życia niż jego eksploracji. Śri Matadźi była nieszczęśliwa z powodu jego stanu. „Jaka jest teraz sytuacja?” – zapytała go. „Boże chroń króla?”. Nasz nowy algierski przyjaciel próbował pracować nad jego czakrami i zatoczył się do tyłu z potwornym bólem głowy, zgadzając się ze smutnym uśmiechem, że teraz zdecydowanie wierzy w świadomość zbiorową.

Wkrótce potem mój stary psychodeliczny towarzysz zasłał na ulicy z zapaleniem wątroby, a Śri Matadźi zgarnęła go i zabrała do swojego domu, gdzie jej zaskoczony mąż wrócił z pracy, by zastać półżywego hipisa w jednym ze swoich garniturów. Trzymała go w domu przez kilka tygodni, pracując nad jego czakrami i pielęgnując go do zdrowia. Ja też tam przebywałem przez większość czasu, a kiedy cierpliwość jej męża zaczęła się wyczerpywać, Śri Matadźi wymyśliła nas na nowo jako malarzy i dekoratorów i ogłosiła, że dostaniemy zapłatę za odnowienie domu, który miał wkrótce trafić na rynek.

Bawiliśmy się przy tym świetnie, zwłaszcza gdy Śri Matadźi przychodziła i nam pomagała, ale malarzami i dekoratorami nie byliśmy. Na ścianach było wiele długich, włosowatych pęknięć, a my z zapałem wyłobiliśmy je w wielkie szczeliny, po czym odkryliśmy, że o wiele trudniej je wypełnić, niż się spodziewaliśmy. Dom skończył wyglądając trochę jak tło do filmu katastroficznego, chociaż ani Śri Matadźi, ani jej wiele znoszący mąż tego nie skomentowali. Pierwszy kupiec, który oglądał dom, zrobił to jednak, pytając po jednym niedowierzającym spojrzeniu, kim byli dekoratorzy.

Kolejnym nowym członkiem była dziewczyna z lokalnej społeczności squaterskiej, która była obecna na jednym z wczesnych spotkań ze Śri Matadzi. Miała potężne spontaniczne doświadczenie duchowe niedługo przed spotkaniem ze Śri Matadzi i była zbyt pochłonięta jego osobistą intensywnością, by rozpoznać wiele implikacji Sahadza Jogi. Wyjechała, by spędzić trochę czasu w szkole cyrkowej w Hiszpanii, ponieważ interesowała się starożytną symboliką tradycji cyrkowej, ale sprawy nie potoczyły się dla niej dobrze; straciła swój duchowy „haj” i stała się rozczarowana oraz przygnębiona.

Kilkoro z nas spotkało ją pewnego dnia i po chwili rozmowy zaczęła odczuwać wibracyjne doznania w ciele. W kilka zaskakujących sekund połączyła to, co czuła, ze Śri Matadzi i rozpoznała potencjał tego zjawiska, i w mgnieniu oka dołączyła do wszystkiego. Wiele osób miało głębokie spontaniczne doświadczenia duchowe krótko przed spotkaniem ze Śri Matadzi. Moja obecna żona miała piękne doświadczenie jedności, siedząc nad jeziorem w Polsce, skąd pochodzi. Zapoczątkowało to jej poszukiwania i różne przygody w próbach dotarcia na zachód, co nie było łatwe w tamtym czasie.

Pewnego dnia Śri Matadzi poprosiła mnie, bym towarzyszył jej w czymś, co okazało się inspekcją domu do wynajęcia w Acton, w zachodnim Londynie, w celu oceny go jako możliwego aśramu. Od jakiegoś czasu mówiła, że pomogłoby nam życie wspólne w aśramie w zdyscyplinowanym i medytacyjnym środowisku. Dom należał do Hindusa i Śri Matadzi dowiedziała się o nim przez własne kontakty; zapłaciła nawet kaucję, ponieważ niewielu z nas pracowało w tym czasie. Jakies sześć tygodni po tym, jak się wprowadziliśmy, znalazła lepsze miejsce przy Finchley Road po drugiej stronie Londynu i przeprowadziliśmy się ponownie, z jej pomocą finansową również w tym przypadku.

## Oczekując na lot

Pierwszy dzień w nowym aśramie w Finchley był dość surrealistyczny nawet jak na nas, którzy byliśmy przyzwyczajeni do takich sytuacji. Właścicielem był inny Hindus, który posiadał również sklep z artykułami dekoratorskimi pod dwupoziomowym mieszkaniem tworzącym nowy aśram. Gdy tylko właściciel wyszedł po pokazaniu nam miejsca, zabraliśmy się za oczyszczanie starych wibracji, które tam czuliśmy; a moja rola w tym polegała na noszeniu metalowej tacy z płonącym węglem drzewnym, na który wrzucono ilość *adżwanu* (ajwain), przyprawy przypominającej nasiona. Podczas spalania wydzielala ona ostry, gryzący dym, który był niezwykle mocny. Ta przyprawa ma silnie antyseptyczny zapach i łagodne działanie znieczulające miejscowo; jest genialna m.in. na ból gardła i powszechnie uważa się ją za pomyślną i zniechęcającą dla negatywności.

Adżwan był używany oszczędnie na kilku gorących węglach przez niektórych, ale u mnie zazwyczaj było wszystko albo nic, więc rozpaliłem mnóstwo węgla i wrzucałem na niego garście adżwanu, dokładnie wypełniając miejsce dymem, zwłaszcza wyznaczony pokój do medytacji. Kończyłem sprzątanie, wdychając przy tym kilka dodatkowych haustów dla dobra wszechobecnego napięcia w mojej głowie i szyi, kiedy zauważyłem tajemniczą postać błakającą się w dymie. Okazało się, że to właściciel, który wrócił niespodziewanie i nie był pod wrażeniem naszych wysiłków oczyszczania wibracji, mimo że był Hindusem. Ostatecznie udało się go przekonać, by znów wyszedł, ale to nie był ostatni raz, kiedy go widzieliśmy.

Później tego wieczoru odwiedził nas znajomy naszego algierskiego przyjaciela, niezwykła jednostka o żywej wyobraźni i chwiejnej równowadze emocjonalnej. Włożyliśmy trochę ziemniaków do piekarnika, by się upiekły, i wkrótce potem zauważyliśmy dziwny chemiczny zapach spalenizny, a nie łącząc

go z kuchenką, szukaliśmy przez chwilę, próbując ustalić, skąd dochodzi zapach. Nasz gość nabrał przekonania, że coś się pali, i był zaniepokojony, że może to rozprzestrzenić się na magazyn farb w sklepie pod nami, a kiedy ogłosił, że idzie zadzwonić po poradę, odetchnęliśmy z ulgą, że mamy go z głowy na chwilę.

Nie na długo jednak, bo następną rzeczą, o jakiej się dowiedzieliśmy, były dwa wozy strażackie hamujące z piskiem opon na zewnątrz i aśram pełen strażaków. To był czysty hollywoodzki dramat, ze strażakami w całym aśramie – jeden wybijał okno toporem, by wyjść na dach, a inny świecił reflektorem po całym miejscu z wozu strażackiego. W końcu, ku wielkiemu zażenowaniu wszystkich, zapach spalenizny został zidentyfikowany jako spowodowany przez chemikalia użyte do czyszczenia piekarnika. W ten chaos wpadł przerażony właściciel, do którego zadzwoniła straż pożarna z informacją, że jego budynek płonie, a wyraz jego twarzy był absolutnie bezcenny. Zaskakująco pozostaliśmy jego najemcami, ale podejrzewam, że nie odetchnął swobodnie, dopóki nie wyprowadziliśmy się rok czy dwa później.



## Rozdział 18

# Wkraczając na deski teatru

W końcu, późnym latem, Śri Matadźi poinformowała nas, że nadszedł czas na zorganizowanie spotkania publicznego, co przyjąłem z wyraźnym niepokojem. Nigdy nie ukrywała faktu, że inwestuje w nas czas i wysiłek po to, abyśmy mogli później robić to samo dla innych, i że chce spotkać jak najwięcej poszukiwaczy.

„Bóg zrobił dla was wiele” — mawiała. — „Musicie zrobić coś w zamian, a jedyną rzeczą, jaką możecie zrobić dla Boga, jest dać samorealizację innym”.

Doświadczyliśmy już pewnego rodzaju spotkania publicznego ze Śri Matadźi jakiś czas wcześniej. Jej starania o rozbudzenie zainteresowania w kręgach towarzyskich, w których obracał się jej mąż, zaowocowały zaproszeniem do przemawiania przed członkami grupy chrześcijańskiej w Cambridge. Pojechaliśmy tam samochodem męża Śri Matadźi, z szoferem, a moja siostra przez całą drogę siedziała na kolanach Śri Matadźi z przodu.

Po przybyciu stanęliśmy przed grupą starszych osób, które wyraźnie nie miały pojęcia, co ich czeka, a Śri Matadźi wygłosiła niesamowicie potężną przemowę, która zaskoczyła wszystkich, włącznie z nami. Kiedy skończyła mówić, zaprosiła słuchaczy do

## Oczekując na lot

doświadczenia swojej samorealizacji, na co blady pastor natychmiast zerwał się z miejsca. Podziękował jej bardzo, wybełkotał nieskładnie, że chrześcijaństwo jest jedyną prawdziwą religią, i wyprowadził swoją trzódkę z sali w zawrotnym tempie. Śri Matadźi wybuchała śmiechem na to wspomnienie jeszcze kilka razy w ciągu następnych tygodni.

Spotkanie otwarte dla poszukiwaczy w centrum Londynu było jednak inną perspektywą i obawiałem się go z wielu powodów, między innymi z powodu silnej osobistej niechęci do występów publicznych. Martwiłem się również o konfrontację Śri Matadźi z lekceważącymi szeregami braci poszukiwaczy na publicznym spotkaniu. Ledwo rozumiałem przepaść między poziomami subtelności, na których ona istniała, a wojowniczą niewrażliwością zachodniego ego, ale wzdrygałem się na myśl o cynizmie, który rozwinął się u tak wielu poszukiwaczy. W istocie, do tego czasu spleciona konstrukcja mitologii New Age uważała niemal wszystko za ważną ścieżkę do oświecenia, o ile nie wiązało się to z Bogiem, religią czy moralnością.

Z pewnością jako dawny poszukiwacz ani przez chwilę nie pomyślałbym o promowaniu praktyki duchowej jako unikalnej czy bezprecedensowej. Była też kwestia świadomości wibracyjnej. W miarę jak rozwijała się nasza wrażliwość na system subtelny, odkryliśmy, że kontakt z innymi ludźmi może być trochę męczący, zwłaszcza jeśli eksperymentowali oni z niektórymi bardziej wątpliwymi praktykami, jakie można było znaleźć na ścieżce poszukiwań. W rzeczywistości Śri Matadźi uznała za zabawne, że wymknąłem się ze spotkania Sahadźa Jogi w Indiach, kiedy weszła tam para zachodnich hipisów, ale cieszyłem się wtedy miłym, choć kruchym stanem subtelnym i nie miałem ochoty brać na siebie ciężaru ich czakr.

Nauczyłem się z doświadczenia, jak wrażliwy może być mój system subtelny na wibracje ludzi, z którymi się stykam.

Irytujące było to, że chociaż nie czułem zbyt dobrze wibracyjnych wskazań z ich czakr, mój system subtelny potrafił reagować dramatycznie na ich ciężkie problemy i czasami odkrywałem, że zostałem dość mocno „zdołowany”, nie wiedząc dokładnie, jak to się stało. Sytuacja ta nasilała się, jeśli pracowałem nad ich czakrami i próbowałem obudzić ich kundalini, i chociaż podstawowy stan mojego systemu subtelnego się poprawił, wciąż „łapałem” problemy innych ludzi i nie zbudowałem jeszcze siły i dystansu, by łatwo je z siebie zrzucić.

Mogło to oznaczać utknięcie nie tylko z negatywnymi odczuciami w czakrach, ale także z negatywnymi nastrojami i błędnymi identyfikacjami, które im towarzyszyły. Byłem na to szczególnie podatny, gdy pracowałem nad ludźmi z podobnymi słabościami do moich, i czasami pozbycie się tych rzeczy zajmowało trochę czasu. Śri Matadźi powiedziała nam, że będziemy mieli z tym mniej trudności w miarę pogłębiania się naszej samorealizacji i że nauka dystansowania się od problemów innych ludzi jest częścią procesu. Przyjąłem to dość filozoficznie; w rzeczywistości cieszyłem się, że mogę pomagać ludziom w ten sposób, ale byłem w pełni świadomy, że interakcja z poszukiwaczami i praca nad ich systemami subtelnymi często oznaczała potem kilka godzin oczyszczania czakr, i nie byłem pewien, jak będzie wyglądać publiczne spotkanie pełne takich spotkań.

Jesienią 1977 roku wynajęliśmy dużą salę w Caxton Hall, w pobliżu mieszkania, które Śri Matadźi i jej mąż kupili w Victorii w centrum Londynu, i zamieściliśmy ogłoszenie w magazynie „Time Out”, który reklamował rozrywkę i działania New Age w stolicy. Przybyłem tam, zastanawiając się, czy ktokolwiek się pojawi, i byłem zaskoczony, widząc stały napływ ludzi przez drzwi; wkrótce około dwustu osób siedziało w oczekiwaniu. Ku mojemu przerażeniu, Śri Matadźi poprosiła nas wszystkich,

## Oczekując na lot

byśmy usiedli z nią na scenie, i zająłem miejsce w wielkim zażenowaniu, wdzięczny przynajmniej za to, że ktoś inny niż ja wygłosi słowa wstępu.

Ponownie Śri Matadźi wygłosiła niezwyklej przemowę, potężną, dynamiczną i pełną miłości, i po raz kolejny mnie zaskoczyła. Jej sposób bycia zawsze był pewny siebie i krzepki, ale przyzwyczailem się do interakcji z nią w dość nieformalny i zrelaksowany sposób. Teraz mówiła z wielką mocą i zdecydowaniem, ogłaszając, że samorealizacja jest wrodzoną i spontaniczną manifestacją boskości, która istnieje w potencjalnej formie w każdym.

Jej głos rozbrzmiewał w całym pomieszczeniu, a gdy poczułem narastające wibracje, moje zażenowanie zostało przyćmione przez rosnący dyskomfort, gdy potężne siły zaczęły torować sobie drogę w górę przez moje ciało. Doszło do punktu, w którym było to naprawdę bolesne i trudno było usiedzieć spokojnie; siedziałem z zaciśniętymi zębami, próbując absurdalnie wyglądać na uduchowionego, z uwagą podzieloną równo między niesamowitą przemowę Śri Matadźi a czymś, co przypominało mieszankę poważnej niestrawności, chronicznych wzdęć i okropnych skurczów mięśni.

W końcu wszystko się zmieniło; Śri Matadźi skończyła mówić i poczułem, jak wibracje otaczają wszystko w sali w wielkim kokonie współczucia i pomyślności; potem zeszła ze sceny między publiczność, pracując nad ludźmi. Podążyliśmy za nią, bez czasu na namysł i zanurzyliśmy się w morzu ludzi nagle zalany energią.

Kolejne dwie godziny były bardzo intensywne i wspaniałe; było tam wielu interesujących ludzi, a Śri Matadźi spędziła czas niemal z każdym, rozmawiając z nimi i pracując nad nimi, a my robiliśmy co w naszej mocy, by robić to samo. Wciąż wydawałem

się być znacznie bardziej świadomy rzeczy na poziomie abstrakcyjnym lub zbiorowym niż mojego własnego systemu subtelnego, ale czułem silny prąd energii płynący przeze mnie, a kilka osób, nad którymi pracowałem, poczuło „chłodny powiew”, a przynajmniej pewne doznania wibracyjne w dłoniach i ciele.

Pod koniec wieczoru wszystko było inne; czuło się, jakby wszyscy w sali byli częścią jednej wielkiej rodziny, i miałem wyraźne wrażenie, że Sahadża Joga zmieniła swój bieg i zaczęła ewoluować w coś nowego. To był koniec naszego wyłącznego dostępu do Śri Matadzi, ale nie żalowaliśmy tego – byliśmy szczęśliwi, mogąc dzielić się tym, co mieliśmy, z innymi. Szybko zorganizowaliśmy spotkania uzupełniające w domu w Euston i w aśramie w Finchley i rozpoczęliśmy serię sesji bardzo podobnych do tych, które miały miejsce, gdy po raz pierwszy spotkałem Śri Matadzi, z tą różnicą, iż liczba osób była większa, a ja miałem na to wszystko inną perspektywę.

Śri Matadzi wciąż zajmowała się każdym nowoprzybyłym osobiście i z wielką wnikliwością. Długie godziny mijały szybko, gdy kolejni poszukiwacze zadawali jej pytania i opowiadali historie ścieżek, które przebyli, podczas gdy ona badała ich system subtelny i wyrażała troskę o znalezione problemy. Kiedy była usatysfakcjonowana, że zrobiła wszystko, co mogła dla danej osoby, dołączała ona do szeregów uśmiechniętych obserwatorów, a kolejna osoba podchodziła.

Cudownie było dzielić radość i objawienie, których niektórzy poszukiwacze doświadczali po spotkaniu ze Śri Matadzi, ale inni wydawali się bardziej zainteresowani promowaniem własnych idei lub idei swoich guru i wcale nie wydawali się otwarci na świadomość wibracyjną. Widziałem, że my wszyscy przywiązaliśmy się w pewnym stopniu do praktyk duchowych, z którymi eksperymentowaliśmy, i książek, które przeczytaliśmy, ale niektórzy z tych ludzi połknęli doktryny i

## Oczekując na lot

praktyki w całości bez żadnych dowodów i teraz bronili ich do upadłego.

Toczyło się wiele debat na temat różnych guru, autorów i praktyków tajemniczych technik, do tego stopnia, że zaczęliśmy się tym męczyć i czuć, że to bezcelowe i uciążliwe dla Śri Matadźi, by ciągle musiała wyjaśniać te same rzeczy w kółko. Jak powtarzała niektórym z nich: „Jeśli jesteś tak zachwycony tym guru, dlaczego przychodzisz do mnie?”. Takie błędne identyfikacje i „kontr-uwarunkowania” mogły przewyższać problemy stworzone pierwotnie przez ignorancję i wykorzenienie zachodniego społeczeństwa, zwłaszcza jeśli chodziło o czarną magię niektórych z wagi ciężkiej „guru”. Niektóre z rzeczy, które czuliśmy w czakrach tych ludzi, były naprawdę całkiem okropne i uświadamiały ostrzeżenia Śri Matadźi, że za kulisami działają negatywne siły, by zniszczyć poszukiwaczy. W niektórych przypadkach była to prawdziwa bitwa, by to oczyścić i ustanowić świadomość wibracyjną systemu subtelnego.

Część dotycząca „bitwy” była motywem, który nie blakł z upływem czasu. Doświadczenie bycia w obecności Śri Matadźi nie zmieniło się; atmosfera była zawsze pełna wibracji, a dynamiczne procesy przepracowywały mój system, powodując bóle i dolegliwości, ale stale przekształcając mnie w bardziej zrelaksowany i subtelny stan. Jednak w miarę jak angażowało się coraz więcej ludzi, bóle stawały się bardziej wyraźne, a głębia doświadczenia mniej błoga.

Śri Matadźi wyjaśniła, że kiedy masowa samorealizacja została wyzwolona przez proces ewolucyjny i czakra Sahasrara na czubku głowy zaczęła się otwierać, duchowość przestała dotyczyć indywidualnego wznoszenia, a stała się częścią wydarzenia zbiorowego. Powiedziała, że indywidualni jogini i święci wysokiego poziomu w przeszłości podejmowali tapas,

czyli pokutę, by świadomie przepracować zbiorową karmę rasy ludzkiej na swoich systemach subtelnych. Te zrealizowane dusze cieszyły się pracą dla wspólnego dobra, powiedziały, ponieważ doświadczały tego jako swojej większej Jaźni, a im bardziej bezinteresownie pracowały dla bytu zbiorowego, tym wyższe stawało się ich własne wzniesienie w realizację Boga.

Wyjaśniła, że to samo dzieje się dzisiaj, ale rozgrywa się nieco inaczej. Sprawy przyspieszyły, gdy ewolucja świadomości osiągnęła swój końcowy etap; poszukiwacze otrzymywali swoją samorealizację spontanicznie, bez konieczności doprowadzenia swoich czakr do perfekcji, ale spłacali dług, wyzwalając samorealizację u innych. Powiedziały, że wielu brakowało siły, by wnieść się indywidualnie, ale mogli to utrzymać zbiorowo, a budzenie kundalini u innych sprawiało, że nasza własna kundalini płynęła silniej, co z kolei pomagało nam się pogłębiać i wzrastać. Każda nowa zrealizowana dusza stawała się instrumentem, przez który zbiorowa nieświadomość mogła działać w zbiorowo narastającym procesie, który generował własny pęd, przy czym poszukiwacze na początku procesu nosili większą część ciężaru niż ci na końcu, ale z ostateczną nagrodą tak wielką, że takie rozróżnienia miały niewielkie znaczenie.

Z pewnością pole wibracji było silniejsze, gdy byliśmy razem. Stawało się wręcz niesamowicie intensywne, gdy kundalini budziła się w ludziach, nad którymi pracowaliśmy. Część dotycząca karmy zbiorowej nie była jednak żartem. Napływ nowych ludzi zdawał się tworzyć potężniejsze pole wibracji w naszej zbiorowej świadomości, ale łączyło się to, paradoksalnie, z bardziej intensywnymi negatywnymi odczuciami w czakrach i zwiększonym poczuciem inercji lub hamowania naszej energii.

Było to coś, co narastało stopniowo w miarę kolejnych spotkań publicznych i dołączania do nas kolejnych

## Oczekując na lot

poszukiwaczy, i nie była to tylko kwestia ciepła i mrowienia w czakrach, ale ciężaru uwarunkowań — postaw, nawyków, lęków i uprzedzeń, nie wspominając o negatywnych bytach, które one sygnalizowały. Odkryłem, że jedną rzeczą jest być kochającym, spokojnym i kolektywnym, gdy jest się kompletnie naćpanym, a czymś zupełnie innym, gdy między zderzeniem surowych ego istnieje tylko rzeczywistość. Byli to jednak wyjątkowi ludzie; głębcy poszukiwacze z wysokimi ideałami i miałem do nich wszystkich wielki szacunek. Było to z pewnością wyzwanie, ale warte podjęcia, i wszyscy staraliśmy się pomagać sobie nawzajem najlepiej jak potrafiliśmy.

Zbiorowy ładunek wibracyjny ludzi dołączających do nas był szczególnie zauważalny, gdy mieliśmy nagły napływ poszukiwaczy od jednego z guru wagi ciężkiej. Byli to poważni poszukiwacze, posiadający głębię i inteligencję. Zostali jednak w zdumiewający sposób oszukani i wydali tysiące funtów, próbując nauczyć się latać (lewitować). Było to oczywiście niedorzeczne, ale stanowiło potężną ilustrację umiejętności manipulacyjnych, jakie posiadali niektórzy z tych „guru”, a jego wiarygodność była podważana przez fatalny stan, w jakim znajdowały się ich czakry.

Zastanawiałem się, czy fakt, że wszyscy dosłownie podskakiwali od lat, a nikt tak naprawdę nie wzbił się w powietrze, nie powinien był wzbudzić jakichś wątpliwości, ale to było zanim naprawdę zrozumiałem, co im zrobiono. Powiedziano im, gdy negatywne byty zostały wprowadzone do ich psychiki, że dzikie wahania nastroju, maniakalne krzyki i skakanie oraz ataki przypominające napady padaczkowe, których doświadczali, były dowodem uwalniania karmy z poprzednich żyć. Byli po prostu zbyt ufni, by podejrzewać, co się dzieje, a nawet by wyobrazić sobie motyw „guru” tego pokroju; a ich szacunek i ignorancja wobec starożytnych tradycji duchowych Indii nadal ich oślepiały, podczas gdy głębsze dusze

stawały się osłabione, zagubione i zdezorientowane, a te mniej wrażliwe stawały się egotycznymi automatami.

Stan, w jakim znajdowali się ci poszukiwacze, był łamiący serce, ale niektóre sytuacje, w które wpadaliśmy, próbując im pomóc, bywały komicznie surrealistyczne. Kiedy próbowaliśmy podnieść ich kundalini, rozpętywało się piekło, zaczęli krzyczeć, skakać i dostawać ataków, zmuszając nas do puszczenia muzyki na cały regulator, by zagłuszyć ich wrzaski przed sąsiadami. Złapałem jednego z nich w ostatniej chwili, gdy próbował wyskoczyć z okna na pierwszym piętrze. Pewnej nocy dostaliśmy telefon w sprawie tego samego gościa z oddziału ratunkowego szpitala i skończyło się na tym, że musieliśmy go wynieść do samochodu w sztywnym stanie katatonicznym, siedzącego ze skrzyżowanymi nogami w pozycji lotosu.

Nie było jednak nic zabawnego we wpływie ich problemów na nasze czakry; to był bardzo ciężki czas i wszystko ciągnęło nas w dół przez dłuższą chwilę. Znosiliśmy to wystarczająco pogodnie z troski, jaką do nich czuliśmy, i ponieważ wiedzieliśmy, że nieświadomość używa tych sytuacji do przepracowania podobnych sytuacji dla wielu innych poszukiwaczy na poziomie zbiorowym. Mieliśmy też częste spotkania ze Śri Matadźi, oczywiście, która zawsze podnosiła wszystko, bez względu na to, jak było ciężkie, i która zachęcała, energetyzowała i inspirowała nas, by iść dalej.

I szliśmy dalej. Spotkaliśmy setki poszukiwaczy na spotkaniach Sahadźa Jogi i dowiedzieliśmy się całkiem sporo o tym, co dzieje się na ścieżce poszukiwań, a z czasem nawiązaliśmy nowe przyjaźnie wśród Sahadźa Joginów z całego świata. Publiczne spotkania ze Śri Matadźi odbywały się w różnych częściach Wielkiej Brytanii, na początku, a potem stopniowo rozprzestrzeniły się na Europę, Australię, USA i wiele innych miejsc. Większości ludzi zajmowało chwilę

## Oczekując na lot

zrozumienie, o co w tym wszystkim chodzi, i ustabilizowanie się w świadomości wibracyjnej w miarę trwały sposób; ale nieliczni rozpoznawali potencjał natychmiast i płynęli na początkowej fali energii, by zanurzyć się prosto w prawdziwą głębię tego wszystkiego. Pierwsze przebudzenie kundalini było często dość silnym doświadczeniem, ale jeśli ego myślało o tym za dużo lub zaczynało wątpić, analizować i kategoryzować wszystko, mogło się ono rozproszyc i zmniejszyć swoją intensywność. Nie było stracone, ale wycofywało się, by wypracować duchową emancypację bardziej okrężną drogą. Byli tacy, którzy rozpoznawali, że dzieje się coś głębokiego, ale uciekali od tego, czując, że to zbyt wiele, by sobie z tym poradzić. Mogłem zrozumieć, jak się czuli, ponieważ Sahadża Joga z pewnością nie była dla ludzi o słabych nerwach, zwłaszcza w tamtym czasie, ale nie wyobrażałem sobie próby zamknięcia się na to w ten sposób. Mój pogląd był taki, że jeśli to jest prawda, to ostatecznie nie ma ucieczki, i chciałem wiedzieć na pewno w jedną lub drugą stronę.

Czułem najróżniejsze rzeczy dziejące się we mnie i doświadczałem nowych głębin bólu i frustracji, w miarę jak stawałem się bardziej świadomy szkód, jakie sobie wyrządziłem. Moja kundalini wzniosła się silnie w radości i rozpoznaniu, gdy po raz pierwszy spotkałem Śri Matadźi, w haju, który trwał w pewnym stopniu przez dwa lub trzy lata, i byłem bardzo wzmocniony i wspierany przez spędzanie tak dużej ilości czasu w jej towarzystwie. Teraz, wraz z rosnącą liczbą Sahadża Joginów, zbiorowy ciężar problemów na czakrach wzrósł, podczas gdy indywidualna uwaga ze strony Śri Matadźi zmalała, a jednocześnie kundalini zdawała się sięgać nowych głębin w swoich wysiłkach wykorzenia moich problemów.

Coraz wyraźniej uświadamiałem sobie, że w incydencie z moim przyjacielem podczas tripu LSD oberwałem naprawdę mocno, a konsekwencje były poważne dla czakry Wiśuddhi w szyi i czakry Adźña w czole. Doświadczałem potężnego, stałego

ucisku w głowie, szyi i ramionach. Trudno jest przekazać, jak bardzo było to osłabiające; czułem się tak, jakby olbrzym miażdżył moją głowę w swoich dłoniach, jednocześnie wykręcając górną połowę mojej głowy w jedną stronę, a dolną w drugą, i opierając swój ogromny ciężar na mojej szyi i ramionach na dodatek.

Ucisk nie był w rzeczywistości nie do zniesienia, chociaż mógł się do tego zbliżyć, gdy wibracje były najsilniejsze, a kundalini napierała z wielką siłą, na przykład podczas pudź. Czasami zawiązywałem szalik wokół głowy tak ciasno, jak tylko mogłem, ponieważ był to jedyny sposób na uzyskanie ulgi, ale mogłem go trzymać tylko przez krótki czas, ponieważ musiał być tak ciasny, że czubek głowy szybko drętwiał. Częściej niż rzadziej długość moich medytacji była determinowana przez to, jak długo mogłem znieść ból, ponieważ introspekcja zdawała się go pogarszać, chociaż zawsze czułem się po niej lepiej, jaśniejszy i bardziej zdystansowany.

Linie uszkodzeń sięgały głęboko w moją istotę i generowały dużo napięcia, sprawiając, że wszystko, co robiłem, było wysiłkiem i podwójnie trudne, zwłaszcza interakcje społeczne. Najgorsze ze wszystkiego było przemawianie publicznie, to znaczy prezentowanie Sahadźa Jogi na spotkaniach, co uważałem za ogromną mękę; w rzeczywistości byłem zdumiony, że w ogóle byłem w stanie to robić. Jest to spore świadectwo mocy kundalini, że mogłem zmienić się z chronicznie introspektywnego obserwatora z boku w kogoś przemawiającego do sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu osób naraz, a później do znacznie większej liczby.

Emocjonalnie czułem się w zasadzie odrętwiały, doświadczając niewielkiego poczucia radości i stale czując się przytłoczonym i ściąganym w dół przez emocjonalny bagaż z przeszłości, i potrafiłem reagować dramatycznie na odrzucenie

## Oczekując na lot

lub zniewagi, zarówno prawdziwe, jak i wyimaginowane. Często musiałem być świadkiem samego siebie będącego absurdalnie zdenerwowanym, czasem przez wiele dni, z powodu śmiesznie nieistotnych spraw.

Moja świadomość szkód, które sobie wyrządziłem, była łagodzona wiedzą, że kundalini pracuje nieustannie, by uzdrowić i wzmocnić mój system, ale równoległym problemem był sposób, w jaki wpłynęło to na moją wrażliwość na wibracje. Ciężkie uszkodzenie czakry Wiśuddhi w szyi oznaczało, że nie mogłem cieszyć się subtelnymi doznaniem, których doświadczało wielu Sahadża Joginów, zwłaszcza chłodnym powiewem i wibracyjnymi wskazaniem w dłoniach. Były chwile, kiedy czułem, że walka jest dla mnie prawie zbyt trudna, ale zawsze była energia i poczucie misji w tym, co robiliśmy, co trzymało mnie przy życiu.

Było to trzeźwiące świadectwo ryzyka, jakie mogło wiązać się z doświadczeniem narkotykowym; i musiałem zaakceptować fakt, że wyrządziłem poważne szkody głębokim i subtelnym częściom mojej istoty i że naprawienie tego zajmie dużo czasu. Blizny są ze mną do dziś. Słabości w moich czakrach wciąż mogą reagować na stresujące sytuacje, ale napięcia i uciski są łagodniejsze i mogę prześledzić je do ich źródeł i skłonić do stopniowego uwolnienia. Mogę też wyjść poza to i czuć się dobrze, a czasem nawet poza to i doświadczać cudownych rzeczy, na które ledwo śmiałem mieć nadzieję w tamtych trudnych czasach.

Wszyscy, a zwłaszcza Śri Matadźi, pracowali bardzo ciężko przez następne kilka lat. Mieliśmy mało czasu osobistego, niewiele wakacji i ograniczone zainteresowanie lub energię na zdobywanie komfortów materialnych. Medytowaliśmy, organizowaliśmy programy publiczne i pracowaliśmy nad oczyszczaniem naszych czakr, i mieliśmy maratońskie sesje ze

Śri Matadźi. Mieliśmy seminaria, pudże i hawany. Hawan to starożytna ceremonia ognia, podczas której symboliczne, pomyślne składniki ofiarowuje się płomieniom w celu oczyszczenia negatywnych problemów w konkretnych częściach systemu subtelnego, przy jednoczesnym przywoływaniu odpowiednich jakości boskości. Hawany w dzisiejszych czasach w Sahadźa Jodze są zazwyczaj krótkie, intensywne i bardzo przyjemne. Tamte były czterogodzinnymi wydarzeniami i potrafiły być dość żmudne, z wszystkimi tysiącem imion bóstwa recytowanymi w sanskrycie i po angielsku, ale miały niesamowicie potężny wpływ na system subtelny.

Śri Matadźi mówiła często i obszernie, i nadal wykazywała nieskończenie fascynującą zdolność do odślania niespodziewanych nowych głębi subtelnej wiedzy. Pozostała tak samo urzekająca i głęboka jak zawsze, i chociaż stale podkreślała, że powinniśmy pracować intensywnie nad pogłębianiem naszej samorealizacji, często była bardzo zabawna i było dużo czasu na śmiech. Sprawy nie były łatwe, ale zawsze były doniosłe i nigdy nudne. Próbowałem pamiętać jej słowa o procesie ubijania i podchodzić filozoficznie do nieuniknionych cykli kuszącej poprawy i irytujących pogorszeń.



## Rozdział 19

# Zbiorowa odyseja

Podczas gdy wszystkie te sprawy wibracyjne głębokiego poziomu się przepracowywały, na poziomie codziennym następowała stała poprawa i zacząłem znajdować nowe zainteresowania w świecie współczesnym, który w przeszłości mało mnie pociągał. Intrygowały mnie jego mechanizmy: społeczne, ekonomiczne, polityczne, naukowe i materialne; niekoniecznie je lubiłem, ale doceniałem ich pomysłowość i złożoność, i chciałem je zrozumieć. Stare zainteresowania, takie jak science fiction i na wpół zapomniane starożytne cywilizacje, wciąż tam były, ale nie uważałem już bieżących wydarzeń za całkowicie nieistotne.

Śri Matadźi nalegała, byśmy nie odrzucali społeczeństwa, mówiąc, że mamy obowiązek wносить do niego wkład materialny, społeczny i duchowy. Powiedziała nam, że musimy zbudować silne fundamenty, wybierać to, co dobre, i unikać tego, co złe w społeczności, w której żyjemy, oraz pozostawać wolnymi wewnątrz siebie, by wznieść się ponad jej ograniczenia.

Dziwnie było zapuścić się z powrotem na ścieżkę konwenansów społecznych. Czułem osobliwą mieszkankę pociągu i odrazy do tego; widziałem, że pozytywne byłoby zdobycie szanowanej pozycji w społeczeństwie, ale bałem się, że narzuci mi ono swoje własne priorytety i podważy pragnienie

## Oczekując na lot

ducha. Było to trochę alarmujące, jak szybko banalne żądania codziennego świata upominały się o swoje. Jak przekonujące mogły wydawać się jego wartości i jak odległa, a czasem wątpliwa, mogła wydawać się boskość.

Jednak boskość o mnie nie zapomniała. Pierwsze dziesięć lat było ciężką harówką, która dostarczyła niewiele w kwestii wysokich doświadczeń duchowych. Mogłem czuć się stosunkowo czysty i osiągać pewną głębię świadomości bez myśli czasami, i zawsze byłem świadomy silnego prądu elektromagnetycznego płynącego przeze mnie. Wibracyjne wskazania w czakrach i subtelne różnice między ciepłem a chłodem były jednak mniej oczywiste i zawsze mogłem czuć napięcie w ciele. Nie było ucieczki z pudełka. Pewnego ranka obudziłem się jednak, czując się niespodziewanie rześki i pełen energii, i usiadłem do medytacji tak gładkiej i głębokiej, że nie zauważyłem, jak niezwykła była, i wyruszyłem do pracy prawie jak we śnie. Siedziałem w pociągu metra, zanim zorientowałem się, jak wysoko jestem i że doświadczenie staje się silniejsze.

*Nagle zauważam, że „zaglądam” do ludzi w wagonie i świata, w którym żyją, jakbym oglądał go z punktu na zewnątrz lub poza światem fizycznym. Czuję się tak, jakbym był dużym, zdystansowanym, niewidzialnym okiem będącym świadkiem tej sceny. Jest subtelna jakość widzenia, rodzaj jasności lub przejrzystości wszystkiego wraz z nieuchwytnym migotaniem, jakby ulotny, złoty pył wibrował wszędzie.*

*Nagle słońce świeci w moim sercu i jestem wypełniony radością oraz zapalem do życia, jakiego nie czułem od lat. Czuję się świetnie, znów w pełni żywy, i przez długie, wspaniałe godziny pławię się w odrodzeniu nieskazitelnego, magicznego piękna w mojej duszy. Nie wiem, co robić. Czy powiniennem iść do pracy? A może zostać na linii Circle (londyńskiego metra) i jeździć w kółko cały dzień?*

## Zbiorowa odyseja

*Tak naprawdę mnie to nie obchodzi; jestem szczęśliwy po prostu istniejąc, więc i tak zmierzam do pracy. Staję się świadomy Ducha Chrystusa poruszającego się jak rodzaj świetlistej, fenomenalnej energii przez ludzi i przedmioty. W pewnym momencie odbija się on w moją stronę od ściany i przyjmuje postać wielkiego Archanioła, świecącego jak księżyc w pełni i kłaniającego się z wielkim szacunkiem i godnością swojemu własnemu odbiciu w moim sercu.*

*W pracy siedzę przez większość dnia na dachu lub na strychu, gdzie pracuję, robiąc niewiele i gapiąc się w nic, widząc jednocześnie miriady rzeczy. Znowu czuję poczucie déjà vu, ponownego przebudzenia z niewyobrażalnie starożytnego kosmicznego snu; i poczucie metamorfozy, jakbym był wspaniałym motylem, który częściowo wyłonił się ze swojej poczwarki do świata energii i światła.*

Późnym popołudniem poczułem, jak doświadczenie zaczyna się wycofywać, i narastające znużenie zaczęło mi ciążyć, ciężkie pragnienie snu i zapomnienia. Nie mogłem jednak łatwo porzucić takich skarbów i walczyłem z tym przypiływem woli, który sprawił, że radość zapłonęła jasno znowu na chwilę. Znużenie powróciło i znowu je odpędziłem, ale za trzecim razem było to zbyt wiele i zaakceptowałem to, co nieuniknione.

Powrót do „ludzkiej przestrzeni” nie był jednak wcale relaksujący, a przejście szokująco nagłe. Żelazne napięcie ścisnęło moje skronie znikąd, a ciężar tony zwałił się na moją szyję i ramiona, podczas gdy mój umysł zawirował z powrotem w swoją zwyczajową aktywność. Czuję, jakbym został z trzaskiem rzucony z powrotem na ziemię, i podejrzewałem, że minie trochę czasu, zanim znów się z niej podniosę, ale gdy już się z tym pogodziłem, zacząłem znów patrzeć na jasną stronę. To było wspaniałe doświadczenie, trwało ponad osiem godzin i

## Oczekując na lot

wydarzyło się bez narkotyków. Zdecydowanie wyglądało na to, że jestem na właściwej drodze.

Możliwości osobistego spotkania ze Śri Matadźi nadal malały w miarę wzrostu liczby Sahadźa Joginów. Poza tym coraz więcej podróżowała i dawała programy publiczne w innych częściach świata oraz spędzała czas z Sahadźa Joginami w innych krajach. Wciąż jednak widywałem ją dość często z powodu projektów budowlanych, które zaczęły odgrywać ważną rolę w sprawach Sahadźa Jogi. Potrzebowaliśmy aśramów i ośrodków, a Śri Matadźi niezmiennie wybierała nieruchomości wymagające remontu, ponieważ były tańsze, a to stwarzało okazję dla Sahadźa Joginów do wspólnej pracy. Dawało to również Śri Matadźi szansę na interakcję z nami na wiele różnych sposobów, ponieważ lubiła angażować się w te projekty; omawiając plany i tryskając kreatywnymi pomysłami, jednocześnie znajdując czas, by obejść wszystko i porozmawiać z ludźmi tam pracującymi. Mówiła, że te zbiorowe wysiłki pomagały przepracować wiele rzeczy na naszych czakrach.

Cała ta sprawa z budowaniem zaczęła się w zasadzie wtedy, gdy mąż Śri Matadźi, który jest jednym z naturalnych dżentelmenów tego świata (i przyzwyczajonym do bardziej honorowego zachowania w kręgach, w których się obracał), zapłacił z góry budowlańcom za ogromny remont w domu, który kupili przy Brompton Square w centrum Londynu. Śri Matadźi wyjechała w tym czasie, a budowlańcy, co nie było niespodzianką, zniknęli na długo przed zakończeniem prac. Śri Matadźi zapytała nas, czy moglibyśmy pomóc to dokończyć, i był nadmiar ochotników; niektórzy przychodzili wieczorami i w weekendy lub brali wolne dni, a bezrobotni wśród nas poświęcali o wiele więcej godzin.

Naprawdę świetnie się bawiliśmy, pracując tam razem, i spędziliśmy dużo czasu ze Śri Matadźi, z mnóstwem przerw na

herbatę, które niewiele różniły się od naszych zwykłych sesji pytań, odpowiedzi i wibracji. Śri Matadzi była zawsze niesamowicie kreatywna i nieustannie wymyślała innowacje w projektowaniu i dekoracji. Zasugerowała na przykład, bym wyciął bok dużej puszkę po herbatnikach, która miała wytłoczone róże, rozwałkował ją i przymocował do kawałka drewna wraz z jakimiś drewnianymi listewkami, a następnie zrobił z tego formę i użył jej do produkcji gipsowych odlewów dekoracyjnych listew. Zamontowaliśmy je dookoła jej sypialni, dzieląc ściany na panele, z których część była wypełniona lustrami, a inne wzorzystym jedwabiem przyklejonym jak tapeta. Pomalowaliśmy róże na różowo i złoto, a efekt był wspaniały. Uchwycił dokładnie tę bogatą, magiczną atmosferę spokoju i radości, która zawsze przenikała jej dom rodzinny.

Praca, którą wykonaliśmy, w dużej mierze przyczyniła się do pogodzenia męża Śri Matadzi z rosnącą liczbą niekonwencjonalnych ludzi, którzy podążali za jego żoną, gdziekolwiek poszła. Musi być niewielu ludzi na świecie zdolnych do znoszenia rzeczy, które on znosił, zwłaszcza będąc na tak eksponowanym stanowisku i pochodząc z tradycji, w której mężczyzna jest najważniejszą osobą w gospodarstwie domowym. Z biegiem lat stopniowo zaakceptował, że jego żona jest kimś znacznie więcej niż gospodynią domową, na którą wyglądała, chociaż oczywiście zawsze wiedział, że jest wyjątkową osobą.

Po tym utworzyliśmy stowarzyszenie mieszkaniowe i przejęliśmy opiekę nad pustymi nieruchomościami, w których mieszkaliśmy bez czynszu, prowadziliśmy jako ośrodki i opiekowaliśmy się nimi, dopóki nie trzeba ich było zwrócić. Coraz bardziej angażowałem się w prace budowlane i zacząłem szkolić się na hydraulika, zdobywając mnóstwo dodatkowej praktyki przy instalowaniu tymczasowej hydrauliki i ogrzewania w posiadanych przez nas nieruchomościach. Czas mijał, a ja

## Oczekując na lot

byłem niemal bez przerwy zajęty pracą, zdobywaniem kwalifikacji hydraulicznych, medytacją, udziałem w projektach budowlanych Sahadża, uczęszczaniem na programy i seminaria Sahadża Jogi, spotykaniem poszukiwaczy i coraz częściej, w miarę jak Sahadża Joga stopniowo się rozprzestrzeniała, wyjazdami na zbiorowe pudże i spotkania w innych krajach Europy.

Sahadża Joga była bardzo intensywna w początkowym okresie, a Śri Matadzi zachęcała, inspirowała i nalegała, byśmy doprowadzali się do granic możliwości, by wyrwać się z postaw i kompromisów ego oraz ustanowić dystans i dyscyplinę, których potrzebowaliśmy, by wzmocnić fundamenty systemu subtelnego. Było ciężko, ale owoce całej tej pracy stawały się z czasem coraz wyraźniejsze i sprawy mają się teraz zupełnie inaczej, zarówno pod względem intensywności i subtelności doświadczenia, jak i łatwości, z jaką Sahadża Jogini mogą je utrzymać. Znajduje to również odzwierciedlenie w początkowej głębi doświadczenia, jakie wielu ludzi ma obecnie, gdy budzi się ich kundalini.

Kolejną ważną aktywnością, która stała się czymś w rodzaju ustalonej tradycji Sahadża, była „Wycieczka do Indii” (India Tour), która zwykle odbywała się przez dwa lub trzy tygodnie w okolicach Bożego Narodzenia. Była to w zasadzie okazja dla Sahadża Joginów z całego świata, by spotkać się w Indiach i spędzić czas razem, podróżując na programy publiczne i pudże ze Śri Matadzi.

Zawsze było to niesamowite doświadczenie, ponieważ stwarzało okazję do poznania wielu joginów z różnych krajów w pięknym otoczeniu i doświadczenia stałej ekspozycji na potężne wibracje w grupie zbiorowej. Bez przerw czy rozpraszania pracą i codziennymi wymaganiami życia na zachodzie, mogliśmy czasami wejść tak wysoko i czysto, że możliwe było czucie się świetnie po jednej czy dwóch godzinach snu w nocy; wibracje

narastały do niesamowitego stopnia i wiele problemów na czakrach mogło zostać przepracowanych na stałe.

Nie była to jednak wycieczka z biura podróży; mogło być ciężko, jeśli głęboko zakorzenione problemy wypływały na powierzchnię, a choroba zawsze była ryzykiem, gdy zbaczało się z utartych szlaków, jak to często robiliśmy; ale nikomu to nie przeszkadzało, ponieważ, jak ze wszystkim w Sahadża Jodze, poważny cel leżał u podstaw całej zabawy.

Nawet plan podróży po Indiach mógł być prawdziwym wyzwaniem, a jedne konkretne 48 godzin są wciąż wypalone w mojej pamięci. Obudziliśmy się pewnego ranka po pudży, gdzie obozowaliśmy w dość odległej dolinie rzecznej (woda pitna była wyraźnie mętna, a jeden facet znalazł węża w bucie). „Szybko” – powiedziano nam – „musimy się spakować i dotrzeć do miejscowej szkoły w ciągu godziny”. Śniadanie zostało przerwane, a my wrzuciliśmy bagaże na dach autobusów, którymi podróżowaliśmy, przy zwyczajowych jękach mężczyzn na wagę damskich walizek, i wyruszyliśmy.

Po przybyciu do szkoły uraczono nas imponującym, choć nieco przydługim pokazem gimnastycznym, po czym zapakowano nas z powrotem do autobusów i zawieziono do pobliskiego miasta. Zapomniałem dokładną kolejność następujących wydarzeń, ale obejrzelśmy indyjski film w kinie, odwiedziliśmy fabrykę i poszliśmy popływać w rzece przed lunchem. Żywo pamiętam piękno bujnej, egzotycznej roślinności wzdłuż brzegu rzeki. Śri Matadzi przysłała wiadomość, że błoto w rzece ma właściwości oczyszczające, i przez chwilę dokazywaliśmy, pokrywając się nim i rzucając w siebie, aż wszyscy wyglądaliśmy jak odrażający ludzie z błota, po czym zmyliśmy je i zjedliśmy piknikowy lunch na brzegu.

## Oczekując na lot

Następnie znów byliśmy w autobusach, podskakując i grzechocząc przez wiejskie Indie po gorących, zakurzonych drogach aż do wczesnego wieczora, a po dotarciu do celu natychmiast dołączyliśmy do tłumu indyjskich joginów, którzy czekali na przyjazd Śri Matadźi na program publiczny. Przybyła wozem zaprzężonym w woły, udekorowanym kwiatami i liśćmi palmowymi. Pojawili się entuzjastyczni ludzie z głośnymi, chrapliwymi instrumentami muzycznymi. Prowadzili skaczący, tańczący tłum, wymachujący płonącymi pochodniami, w procesji przed nią.

Ekscytacja była zaraźliwa i łatwo było wejść w ducha rzeczy, więc dołączyliśmy i przetańczyliśmy drogę do pobliskiej wioski. Proste wiejskie budynki miały ponadczasowe piękno w migoczącym świetle pochodni, a spotkanie publiczne na wiejskim placu, pod drzewami i rozgwieżdżonym niebem, było równie malownicze. Pod koniec programu tłum wieśniaków próbował dostać się do Śri Matadźi i musieliśmy utworzyć barierę, by przepuszczać ich po kilku naraz, zmagając się tam i z powrotem z połączonymi ramionami przed gęstym tłumem ludzi.

Około północy zjedliśmy, a potem znowu wsiedliśmy do autobusów, podróżując przez dwie lub trzy godziny do kompleksu chat w pobliżu tamy, gdzie padliśmy na kilka godzin. Wstaliśmy wcześniej rano następnego dnia, jedząc śniadanie, kiedy nadeszło pilne wezwanie, by znów wskoczyć do autobusów, i ruszyliśmy, patrząc tęsknie za siebie na ogromne, parujące urny z herbatą, które właśnie przygotowano. Grzechotaliśmy i tłukliśmy się obok fascynujących, ale nieustępliwych wiejskich krajobrazów przez cały dzień i do późna w nocy, i dotarliśmy do rozproszonego kompleksu nad morzem około pierwszej w nocy, gdzie dowiedzieliśmy się, że program jest w toku.

Było tam wielu indyjskich joginów ze Śri Matadźi pod rozległym, lekko zadaszonym obszarem z otwartymi bokami zwanym *pandalem*, i mówiła do nas wszystkich przez jakiś czas, zanim zaleciła nam „moczenie stóp” w morzu przed snem, by oczyścić czakry, rozpoczynając w ten sposób tygodniowe seminarium z kilkoma tysiącami indyjskich Sahadźa Joginów. Tak oto znalazłem się stojąc w ciepłym morzu pod jaskrawo rozgwieżdzonym niebem o trzeciej nad ranem, czując się kompletnie wykończony, ale niezwykle szczęśliwy, z moim ego całkowicie odłączonym od swojej nawykowej strefy komfortu.

Być zaangażowanym w Sahadźa Jogę oznaczało przechodzić proces zmiany w zewnętrznej aktywności zbiorowej, jak również w wewnętrznym doświadczeniu. Pewnego dnia Śri Matadźi powiedziała nam, że nadszedł czas, byśmy założyli stałe ośrodki i aśramy, i ruszył pierwszy z serii dużych zbiorowych projektów budowlanych Sahadźa Jogi, gdy kupiliśmy duży dom w Cambridgeshire.

Śri Matadźi włożyła w to dużo pieniędzy, ci, których było na to stać, dokładali pieniądze, a ci, których nie, oferowali pracę (a niektórzy oczywiście oferowali jedno i drugie). Spędziłem tam mnóstwo czasu, pracowaliśmy ciężko i świetnie się bawiliśmy. To był pierwszy raz od dłuższego czasu, kiedy byłem na wsi, i naprawdę mi się podobało.

Nie byliśmy tam długo, gdy odkryliśmy, że dach i najwyższe piętro są zżarte przez zgniliznę i że dach i najwyższe piętro są zżarte przez zgniliznę. Ciężar dachu zaczynał wypychać duże drewniane belki wyściełające szczyt zewnętrznych ścian, na których spoczywał. Musieliśmy rozebrać cały dach, dużą strukturę z dwoma skrzydłami i licznymi lukarnami, i odbudować go od podstaw. Zaatakowaliśmy to bez wahania. Mieliśmy dwóch lub trzech stolarzy, ale potrzeba było znacznie

## Oczekując na lot

więcej, by wykonać zadanie, i znaleziono kilku doświadczonych budowlanców wśród Sahadża Joginów w Australii, których sprowadzono samolotem, by objęli kierownictwo nad dużą liczbą chętnych uczniów.

Standardową praktyką byłoby skonstruowanie ogromnego „dachu” z rusztowania na czas trwania prac, ale nie było nas na to stać, a Śri Matadźi powiedziała nam, że powstrzyma deszcz, dopóki będziemy pracować tak szybko, jak potrafimy. Pracowaliśmy pełną parą siedem dni w tygodniu przez około sześć tygodni, a pod koniec nawet wiejski listonosz prosił nas, byśmy się pospieszyli, bo lokalne ogrody potrzebują deszczu.

To było genialne doświadczenie; mieliśmy zdjęte duże sekcje szczytu budynku w różnych punktach, a stanie na najwyższym piętrze było trochę jak bycie na pokładzie lotniskowca otoczonego milami pięknej wsi. Uwielbiałem leżeć na dachu w nocy i patrzeć na Drogę Mleczną, która była cudownie wyraźna z dala od zanieczyszczenia świetlnego Londynu.

Mniej więcej w tym czasie na scenie ponownie pojawił się mój brat. Relacje między nim, moją najmłodszą siostrą i mną stały się napięte z biegiem czasu, gdy moja siostra i ja dowiadaliśmy się więcej o szkodach, jakie sobie wyrządziliśmy, a on kontynuował ścieżkę, którą zostawiliśmy za sobą. Potem, jakieś dziesięć lat po tym, jak po raz pierwszy spotkaliśmy Śri Matadźi, otrzymaliśmy od niego nieco nieskładny telefon, z którego wynikało, że przeżuł o kilka liści za dużo i myśli, że jest za późno, by się uratować. Nie było to za późno, oczywiście, ale był w dość złym stanie. Na szczęście duży projekt budowlany, który prowadziliśmy na dość odizolowanej wsi, dał mu miejsce z dala od życia, które prowadził, i mnóstwo ciężkiej fizycznej pracy, by go zająć, i od tamtej pory radzi sobie coraz lepiej w Sahadża Jodze.

Niedługo po ponownym pojawieniu się brata wyjechałem do Indii na kilka miesięcy, co uznałem za dość fortunne, gdyż dało mu to szansę na samodzielne odnalezienie się w Sahadża Jodze (moja siostra wyszła za mąż i była zajęta opieką nad licznymi dziećmi). Sama Śri Matadźi miała mnóstwo zajęć, spraw rodzinnych, jak i pracy dla Sahadża Jogi, a także sporo ważnych spotkań towarzyskich do odbycia w ramach wspierania pracy męża. W zamian za wszystko, co dla nas zrobiła, staraliśmy się pomagać w jej obowiązkach rodzinnych, gdzie mogliśmy, i chętnie skorzystałem z okazji wyjazdu do Indii, by pomóc przy pracach nad domem, który budowała w pobliżu Pune na emeryturę męża.

Pojechałem z nadzieją na zostawienie problemów zachodniego ego za sobą i cieszenie się miłym, wysokim stanem, ale nieświadomość miała inne plany i wrzuciła mnie w najgłębszy i najtrudniejszy proces oczyszczania, z jakim kiedykolwiek się spotkałem. Wibracje były z pewnością niesamowicie potężne. Ich intensywność nie pogrążyła mnie w błogości – było wręcz przeciwnie, z wszelkiego rodzaju okropnymi rzeczami wypływającymi z mojej przeszłości, i znaczna część tego okresu okazała się prawdziwą męką. Czułem się tak, jakbym żył w raju i był śledzony przez moją osobistą rodzinę skorpionów, a moja psychika bez końca wymiotowała każdą głupią, adharmiczną rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

Działy się najróżniejsze dziwne rzeczy. Pewnej nocy śniło mi się, że mieszkam w domu na plaży i ogromna fala zmiotła dom, rozpuszczając go całkowicie. Obudziłem się gwałtownie, czując się dość przerażony, ponieważ straciłem wszelkie poczucie tożsamości – nie miałem pojęcia, kim jestem. Minęła długa i przerażająca chwila, a potem pomyślałem: „Jakie to głupie, jestem po prostu mną, jakie to ma znaczenie, kim jestem?”. To ma niewiele sensu, oczywiście, ale czułem się całkiem

## Oczekując na lot

zadowolony, rozpoznając to podstawowe poczucie „ja” – i nie witałem całkowicie z powrotem rekwizytów mojej codziennej osobowości, gdy stopniowo wracała.

Nie było przyjemnie zmagać się z tymi wszystkimi negatywnymi rzeczami w towarzystwie indyjskich Sahadża Joginów, ale niewiele mogłem zrobić poza byciem świadkiem tego, co się dzieje. Oczyszczało się to w dużej mierze, gdy byłem faktycznie ze Śri Matadźi, ale nienawidziłem czuć cokolwiek z tego, gdy byłem blisko niej. Wiedziałem, że wykorzystuje tę sytuację, by oczyścić z mojego systemu naprawdę ciężkie rzeczy, ale nie zapobiegało to mojemu złemu samopoczuciu z tego powodu. Niektórzy z indyjskich Sahadża Joginów trzymali się z daleka od takich nieznanych problemów, niezdolni ich zrozumieć i wyobrazić sobie, ale inni pomagali, gdzie mogli.

Indyjscy Sahadża Jogini mają nad ludźmi z zachodu pewną przewagę, polegającą na tym, że posiadają tradycyjną wiedzę o systemie subtelnym, kundalini i bóstwach, i rozumieją, czym jest dharma. Mają też niewielkie pojęcie o winie (i nie mają pojęcia, jakie mają szczęście pod tym względem). Ich największym problemem jest tendencja do postrzegania Sahadża Jogi przez filtr hinduizmu, wraz ze słabością do rytualizmu i ich tradycyjnych rodzinnych guru.

Wielu indyjskich Sahadża Joginów może być jednak naprawdę bardzo wysokiej jakości. Pamiętam, jak pewnego dnia byłem sam w mieszkaniu, w którym mieszkałem w Pune, i zmagalem się z jakimiś szczególnie paskudnymi rzeczami wewnątrz mnie, kiedy odwiedził mnie lokalny Sahadża Jogin. Był uroczym, prostym człowiekiem, który wcześniej zaprosił mnie na posiłek do małego mieszkania, które dzielił z trzema córkami. Mieszkanie składało się w zasadzie z kilku małych pokoi, w których każda przestrzeń i mebel pełniły podwójną funkcję do użytku dziennego i nocnego, i było to

jedno z najwspanialszych miejsc, w jakich kiedykolwiek byłem. Subtelności radości rozgrywające się w rodzinie były naprawdę piękne.

Czułem się gorzej niż kiedykolwiek, gdy on przybył, ponieważ wiedziałem, że poczuje, co dzieje się w moich czakrach, i rzeczywiście, zeszywniał nieznacznie, wchodząc, i widziałem, jak skupia uwagę wewnątrz siebie. Po kilku sekundach zaczął normalną rozmowę, zachowywał się w miły i przyjazny sposób i został przez około dwadzieścia minut. Gdy tylko wyszedł, zdałem sobie sprawę, że czuję się zupełnie inaczej; oczyścił mnie całkowicie. Czułem się niesamowicie, jakbym nosił zestaw brudnych starych ubrań, które zostały wymienione na wysokiej jakości len, i ruszyłem w dół ulicy, by kupić arbuza, by to uczcić.

Gdy szedłem, mój pogodny nastrój się nasilił i zacząłem czuć się tak, jakbym wychodził przez czubek głowy, rozszerzając się w górę i na zewnątrz, aż byłem jednym wielkim uśmiechem unoszącym się nad ulicą. Był to uderzający przykład tego, co może zrobić świadomość wibracyjna; pozostała mi tylko nadzieja, że nie wziął zbyt wielu moich problemów na własne czakry. Było to tylko tymczasowe wytchnienie od procesu oczyszczania, ale bardzo mile widziane. Arbuza, nawiasem mówiąc, uratował mnie przed niefortunnym losem przy jednej okazji. Pewnego dnia przejadłem się, gdy właśnie zaczął się na nie sezon, i byłem zmuszony pozostać w bliskim sąsiedztwie toalety zamiast iść na sztukę teatralną, i byłem wdzięczny, gdy dowiedziałem się później, że składała się ona z jednego aktora grającego trzy różne role, wszystkie w języku marathi.

W tym czasie w Indiach osiągnąłem kilka osobistych kamieni milowych, a jednym z bardziej pamiętnych była okazja, gdy poproszono mnie o zaśpiewanie „Jeruzalem” przed dużym zgromadzeniem uprzejmie zainteresowanych Hindusów.

## Oczekując na lot

Oprócz wszystkiego, co działo się we mnie, miałem wiele do zrobienia przy pracach budowlanych w domu Śri Matadźi, a także cieszyłem się codziennym doświadczeniem życia w Indiach. Mieszkałem w tym samym mieszkaniu co Śri Matadźi w Pune i codziennie dojeżdżałem autobusem na budowę i z powrotem, i wysiadałem spory kawałek od domu wieczorem, by powłóczyć się bocznymi uliczkami i chłonąć codzienne życie ludzi. Uwielbiałem wędrować obok zajętych rzemieślników, małych sklepików i domów oraz targów ulicznych, zachwycając się pracowitą witalnością i wesołymi przekomarzaniem ludzi pod jasnym oświetleniem ich niedbale zawieszonych żarówek.

Na budowie Śri Matadźi organizowała wszystko sama, od projektowania budynku po zatrudnianie siły roboczej i kupowanie materiałów w hurcie, i przybywała każdego dnia, by nadzorować postępy, gdy nie podróżowała za granicę na wydarzenia Sahadźa Jogi. Jak zawsze u niej, wszystko było na wielką skalę i za niewiele więcej niż koszt stosunkowo skromnego londyńskiego domu zbudowała ogromny, rozległy budynek o unikalnym projekcie z trzema piętrami dużych pokoi o wysokich sufitach oraz balkonami i krużgankami na zewnątrz. Zleciła obłożenie elewacji „szaloną mozaiką” z białego marmuru, a dachy balkonów wyłożyła terakotą, i wyglądało to wyjątkowo pięknie, gdy zostało ukończzone. Przybyłem tam rzekomo po to, by wykonywać prace hydrauliczne, ale skończyło się na tym, że pracowałem głównie nad ozdobnymi tynkami, tak jak robiłem to przy Brompton Square, ale na większą skalę.

Śri Matadźi przywiozła kilka rzeźbionych kamiennych elementów architektonicznych ze zrujnowanego pałacu w Radżastanie i kazała wbudować je w przednią fasadę domu, gdzie idealnie oddawały ponadczasowego ducha Indii. Kontynuowała ten motyw w innych częściach budynku, prosząc nas najpierw o wykonanie z nich form, abyśmy mogli odlewać

repliki zarówno w betonie, jak i gipsie, do wykorzystania w różnych miejscach.

Wiele pokoi na piętrze miało balkony, do których Śri Matadźi chciała balustrady z tralek (w kształcie hantli) w starym stylu, i wyprodukowaliśmy je, wykonując wzór w drewnie na tokarce i robiąc z niego formy z włókna szklanego, z których odlewaliśmy hantle w betonie. Miałem sześć form, każda w dwóch częściach skręcanych śrubami, ale nawet z przyspieszaczem mogłem odlewać tylko trzy razy na dobę, co dawało 18 sztuk dziennie, i był to długi, powolny biznes. Przed operacją z hantlami dojeżdżałem autobusem do Pune i z powrotem, ale jedna ze zmian form przypadała o drugiej w nocy, więc zacząłem spać na budowie.

Mieszkało tam 50 lub więcej wędrownych robotników w lichych chatkach, które zbudowali w pobliżu, a udogodnienia składały się w zasadzie z jednego kranu na zewnątrz, więc spędziłem ciekawy czas. Wielu robotników stanowiły kobiety, które nosiły zdumiewająco duże ładunki cegieł lub betonu i cementu w pojemnikach przypominających woki na głowach. Nosiły sukienki o uderzających, kolorowych wzorach z małymi lusterkami i ozdobami przyszytymi do nich, które utrzymywały w niezwyklej czystości, a niektóre miały ze sobą niemowlęta, które zakopywały po pas w piasku, by nie oddalały się podczas ich pracy. Czułem się dość pokorny wobec sposobu, w jaki śmiały się i żartowały ze sobą pomimo ciężkiego życia, jakie wiodły, i tego, jak niestrudzenie pracowały w palącym słońcu.

Miałem zespół pomocników, z których jeden był spokrewniony z parą mieszkającą w pobliskiej pompowni, i płaciłem niewielką sumę za wieczorny posiłek z nimi. Wewnątrz pompowni była przestrzeń o powierzchni około czterech metrów kwadratowych z dużą, staroświecką ręczną pompą pośrodku. Mieszkała tam z mężem niezwykle młoda kobieta z

## Oczekując na lot

sześcioma palcami u każdej dłoni, która wyglądała jak nimfa lub istota elementarna z bajki.

Była w niej jakaś udomowiona dzikość, zupełnie obca temu, do czego byłem przyzwyczajony, jakby jej osobowość wypływała bezpośrednio z natury. Nie było też prądu – jedynym światłem był ogień do gotowania, więc nie miałem pojęcia, co jem. Widok z tego miejsca był przyjemną panoramą w dzień, ale w nocy, gdy zbliżała się pora deszczowa, błyskawice w chmurach nad odległymi wzgórzami były przejmująco piękne. Wyglądało to tak, jakby bogowie poruszali się w chmurach z latarniami świętego ognia.

Pora deszczowa nadeszła jako mile widziana odmiana po miesiącach palącego upału, przynajmniej na początku. Jej nadejście było dość dramatyczne; ludzie faktycznie wyszli i tańczyli na ulicach, a w mgnieniu oka kanały były pełne, a drogi stały się rzekami wystarczająco głębokimi, by samochody zaczęły tracić przyczepność. Kolejną niespodzianką był sposób, w jaki suchy, jałowy krajobraz przekształcił się w zielen w niewiele ponad tydzień. Było kilka minusów; było dużo błota, zwłaszcza z obracających się kół ugrzęzłych samochodów, i musieliśmy uważać na wściekle węże wypłukane z dziur wokół terenu budowy.

Pewnej nocy rozpętała się ogromna burza, gdy spałem w moim „warsztacie” na pierwszym piętrze. Ściany wypełniające nie były jeszcze zbudowane i poziome tafle wody nagle były wdmuchiwane prosto przez budynek. Wyskoczyłem i stanąłem za filarem w śpiworze, podziwiając siłę burzy, gdy jej ryki stały się grzmiące, a z dachu zaczął lać się wodospad.

Cały budynek zaczął się trząść, jakby był pochłaniany przez ogromny, ryczący lej grzmiącej mocy, i przez chwilę wydawało się, że wszystko może się zdarzyć. Zacząłem się zastanawiać, czy

formuje się tornado, ale burza stopniowo ucichła, a ja próbowałem spać na stojąco za moim suchym kawałkiem filaru, bez większego sukcesu. Następnego ranka wszystko było w porządku, poza kilkoma nowymi mniejszymi dolinami rzecznyymi, które wyrzeźbiły sobie drogę przez świeżo obsadzoną ziemię wokół domu.

Pod koniec mojego pobytu w Pune zacząłem wychodzić z mojej walki z demonami przeszłości i wróciłem do Anglii, czując się niezwykle odmieniony. „Dałam ci nowego męża” – zażartowała Śri Matadźi, gdy zobaczyła moją żonę.

Jedną z miłych rzeczy w Sahadźa Jodze w dzisiejszych czasach jest to, że zawsze jest kogo odwiedzić i gdzie się zatrzymać, gdy się podróżuje; często wiąże się to z pomocą w lokalnych działaniach Sahadźa Jogi, oczywiście, ale jest to bardzo przyjemny sposób na poznanie ludzi i odkrywanie innego kraju. Nawet gdy niedawno wróciłem do Hongkongu, byłem zachwycony, spotykając tam prężnie działającą grupę Sahadźa Joginów.

We wczesnych dniach staraliśmy się odwiedzać i pomagać w krajach, gdzie kilku Sahadźa Joginów niosło ciężki ładunek wibracyjny, co wciąż zdarza się w niektórych miejscach, i oczywiście musieliśmy robić te rzeczy, zarabiając na życie i wychowując rodzinę. Pewnego razu moja żona i ja pojechaliśmy do różnych miejsc w tym samym czasie, by pomóc w Sahadźa Jodze, ona do Polski, a ja do Południowej Afryki, podczas gdy mój najmłodszy syn został z rodziną mojej siostry, a nasz drugi syn podróżował ze mną. (Mój najstarszy syn, z pierwszego małżeństwa, mieszkał już wtedy w Australii).

Kapsztad był piękny i była tam wspaniała grupa Sahadźa Joginów. Byłem w Południowej Afryce przez kilka miesięcy, a pod koniec pojechaliśmy do Johannesburga, zatrzymując się po

## Oczekując na lot

drodze, by dawać improwizowane programy Sahadża Jogi ludziom, którzy słyszeli o Śri Matadźi i zapraszali nas na nocleg, zwołując przyjaciół i sąsiadów, by nas poznali. Mniej więcej pokonałem już tremę do tego czasu i radziłem sobie z publicznymi wystąpieniami, ale wciąż nie było to moje ulubione zajęcie. W Durbanie entuzjaści ze społeczności indyjskiej zorganizowali dość duże spotkanie publiczne w hali z niezwykle kapryśnym systemem nagłośnienia, i wyniosłem stamtąd trwałe wspomnienie morza twarzy wykrzywionych w bolesnym zdumieniu, gdy stałem na scenie, próbując konkurować z najbardziej przerażającymi piskami, jakie można sobie wyobrazić.

Minęło szesnaście lat, podczas których byłem w miarę pilny w medytowaniu i pracy nad problemami w moich czakrach. Miałem wzloty i upadki oraz bardzo trudne chwile, ale zbiorowe wsparcie w Sahadża Jodze na poziomie zarówno wibracyjnym, jak i osobistym było nieocenione, i zawsze zachowywaliśmy zdolność do śmiania się z samych siebie. Było mnóstwo zabawy, podczas gdy głębsze problemy w czakrach same się rozwiązywały, i zauważyłem stopniową poprawę w jakości mojego doświadczenia systemu subtelnego. Doświadczałem bardziej satysfakcjonującej głębi medytacji, a przepływ wibracji w moim ciele stawał się coraz silniejszy. Rzadko jednak czułem, że przepływ jest chłodny, a moja wrażliwość na różne doznania z czakr, czy to bezpośrednio w ciele, czy w dłoniach (i stopach), nie była tak dobra, jak u wielu innych.

Pamiętam, jak przybyłem wcześniej rano do domu Śri Matadźi przy Brompton Square, gdzie wielu z nas pracowało (dom był placem budowy), i odkryłem, że Śri Matadźi przybyła jeszcze wcześniej i siedzi tam sama. Powitała mnie wesoło, a potem zapytała, jak moje wibracje.

– Skieruj ręce w moją stronę – powiedziała.

„Ojej” – pomyślałem, świadomy szeregu moich obecnych niedostatków. Wyciągnąłem ręce i poczułem silny prąd wibracji płynący od niej, ale niewiele tego najważniejszego chłodu.

– Czy czujesz wibracje dobrze? – zapytała.

– Tak, Śri Matadzi, ale są trochę, hm, ciepłe – przyznałem nieco niekomfortowo.

– To w porządku – odpowiedziała z uśmiechem. – Potrzebujecie trochę ciepła w tym kraju.

Wytrwałość, jak czułem, że mówiła, jest akceptowalna zamiast doskonałości, a miłość jest tak samo ważna jak zaangażowanie.



## Rozdział 20

# Pukając do bram nieba

Przygody, które przeżyłem przed spotkaniem z Sahadźa Jogą, miały swoje zalety i wady. Wyrządziłem sobie sporo szkód i doświadczyłem wiele bólu i frustracji. Niemniej jednak pomogło mi to, że miałem pewną wiedzę o wyższych wymiarach świadomości, a walka, jaką stoczyłem, by się poskładać, nauczyła mnie wiele o kundalini i czakrach. Wielu ludzi, którzy spotykali się z Sahadźa Jogą ze stosunkowo nienaruszonym systemem subtelnym, mogło cieszyć się spontanicznym doświadczeniem stanu bez myśli i świadomości wibracyjnej, nie rozpoznając jej prawdziwego znaczenia ani potencjału. Mogli łatwo stracić to subtelne połączenie, jeśli próbowali oceniać doświadczenie przez pryzmat mentalnych percepcji i uwarunkowań ego, zamiast pielęgnować jego wzrost i rozwój.

Zaakceptowałem twierdzenie Śri Matadźi, że musimy pracować na rzecz zbiorowego wznoszenia duchowego zarówno w kategoriach Sahadźa Jogi, jak i przeznaczenia ludzkości. Powiedziała, że to, co nazywała „drugim etapem” samorealizacji – rozkwit jawnego boskiego doświadczenia – będzie szeroko pojętym wydarzeniem zbiorowym, które zacznie się manifestować, gdy będziemy na to gotowi. Z perspektywy ewolucyjnej było to z pewnością bardziej satysfakcjonujące niż dbanie o własny interes indywidualnego wznoszenia – jak powiedział Chrystus: «Pierwsi będą ostatnimi, a ostatni

## Oczekując na lot

pierwszymi» – ale tęskniłem za powrotem do bajecznych wymiarów istnienia, które znałem na LSD.

W rzeczywistości byłem bliski ponownego zapoznania się z takimi niebiańskimi sferami, ale do tej pory, poza kilkoma krótkimi epizodami, moja świadomość była dość mocno ugruntowana w świecie codziennym. Nie było to jednak jałowe ani pozbawione dynamiki; lata mijały szybko i spędziłem niesamowity, choć pełen wyzwań czas. Zdobyłem wiele doświadczenia i wglądu w działanie systemu subtelnego, a moje życie zostało wzbogacone na wiele różnych sposobów.

Początkowo, gdy kundalini wznosiła się z jakąkolwiek siłą, miała tendencję do utykania w czakrze Nabhi w moim splocie słonecznym lub w czakrze Anahata w sercu, a kiedy to się działo, cały system zdawał się działać przeciwko sobie w chaosie i zamęcie. Kundalini pulsowała nieregularnie w moim żołądku lub w klatce piersiowej, pochwycona w intensywnym, nagłym pobudzeniu, i nie byłem w stanie ustanowić spokojnej ani stabilnej bazy dla jej dalszego wznoszenia. Lewy i prawy układ współczulny zdawały się walczyć z centralną mocą wznoszenia i ze sobą nawzajem, jakby każdy z nich zmagał się osobno, by rozwiązać problem, z takim skutkiem, że nie mogłem się oderwać od ziemi.

Było to niesamowicie frustrujące i wściekle trudne do rozwiązania, przypominając mi historię o małpie z ręką uwięzioną w słoju o wąskiej szyjce. Małpa sięgnęła do środka, by chwycić jedzenie, ale nie mogła wyciągnąć ręki z powrotem bez puszczenia zdobyczy, a niezdolna do rezygnacji z niej, pozostawała uwięziona. Musiałem nauczyć się wypłatywać moje ego i superego z ich obsesyjnych planów, pracować nad systemem subtelnym technikami oczyszczania, których nauczyła nas Śri Matadźi, i pozwolić kundalini uzdrowić i wzmocnić czakry. Był to cykliczny proces zmiany i transformacji, który

wymagał cierpliwości, ale był stabilny i zrównoważony, i wypracowywał się na wielu poziomach. Pozwolił mi skonfrontować się z pierwotnymi przyczynami problemów w czakrach bez bycia przez nie przytłoczonym, i stopniowo budować moją wiedzę o mocnych i słabych stronach mojego systemu subtelnego, w miarę jak zagłębiałem się w psychikę.

Kundalini była jednocześnie zawsze obecna i nieuchwytna. Zazwyczaj mogłem czuć vibracje płynące w moim ciele, bez względu na to, jak słabo, ale mogła ona manifestować się silniej i wycofywać z powrotem w siebie bez wyraźnego powodu. Powód zawsze istniał, oczywiście; była to kwestia rozwinięcia subtelności uwagi, by go rozpoznać. Wiele rzeczy mogło wpływać na kundalini pozytywnie lub negatywnie, gdy już została przebudzona, ale ego wymagało dużej reedukacji w tym względzie.

Ego w rzeczywistości bało się boskości i stawiało jej opór. Zauważyłem na przykład, będąc w wyższym stanie, że mimowolny dreszcz podniecenia, którego czasami doświadczałem pędzącego w górę kręgosłupa, nie był tym, czym się wydawał. Na wyższej „częstotliwości” świadomości działo się to niemal w zwolnionym tempie i mogłem zobaczyć, że była to gwałtowna reakcja ego i superego na spontaniczny przypływ kundalini. Potężne napięcia zaciskały się natychmiast, by stłumić wznoszącą się energię, a „dreszcz” wydawał się symptomem znacznej walki toczącej się z prędkością błyskawicy, zanim ego odzyskało kontrolę.

Miałem sporo trudności z ustanowieniem jasności i prostoty czakry Muladhara u podstawy kręgosłupa. Musiało upłynąć dużo czasu, zanim doświadczyłem pozytywnych manifestacji wibracyjnych w tej czakrze, i było to dziwne i zachwycające, kiedy się zdarzyło – jakby w moich dolnych rejonach włączono klimatyzację! Fizycznie „blokada” na tej

## Oczekując na lot

czakrze objawiała się jako głęboki, bolesny ból, jakby w kości u podstawy kręgosłupa, który mógł czasami rozciągać się na miednicę i kości udowe. Nieprzyjemne, gorące mrowienie można było również często odczuć u podstawy kręgosłupa i u nasady dłoni. Osobiście rejestrowałem problemy z tej czakry dość silnie również w piętach. Doznania wibracyjne związane z każdą z czakr mogły być w rzeczywistości odczuwane w konkretnych częściach stóp i ciała, ale często mniej wyraźnie niż w tym przypadku.

Życie, gdy Muladhara była „zablokowana”, było niespokojne, z podatnością na nudę i skrępowanie, nie wspominając o tendencji do doszukiwania się seksualnych niuansów i aluzji we wszystkim i we wszystkich wokół mnie. Prosta radość – w przeciwieństwie do gratyfikacji ego – była niemożliwa, pewność siebie i spontaniczność były nieco sztuczne, a kundalini wciąż opadała lub wcale się nie wznosiła. Było wiele subtelnych jakości tej czakry, z których większość na początku kompletnie mnie przerastała. Pewnego wieczoru, podczas naszej pierwszej podróży do Indii, Śri Matadźi mówiła nam bardzo dogłębnie o problemach czakry Muladhara na zachodzie, i tej nocy miałem przerażający sen, w którym widziałem, że nasada dłoni mojej lewej ręki, która rejestruje doznania wibracyjne z tej czakry, została całkowicie wyżarta. Pozostała ziejąca dziura, odsłaniająca kość i warstwy rozpadającego się ciała jak poszarpane warstwy na zboczu klifu. Był to niepokojący obraz, który pozostał w moim umyśle na długo.

Informacje wibracyjne z czakry Nabhi w splocie słonecznym rejestrowały się w środkowych palcach. Mogłem też czuć wszelkiego rodzaju bóle i dramatyczne reakcje fizyczne w okolicy żołądka spowodowane trudnościami z tą czakrą, w tym rozstrój żołądka, wzdęcia, biegunkę, a nawet wymioty. Było to powodem interesującego, choć żenującego epizodu, kiedy

towarzyszyłem Śri Matadźi w podróży samolotem do Włoch, będąc zaproszonym do pomocy w wyborze wyposażenia łazienek i płytek do trwających prac w domu w Cambridgeshire. Siedząc obok niej w samolocie, poczułem dość spektakularną aktywność w rejonie Nabhi, różne bóle i uciski napierające i przemieszczające się, które zaczęły wydawać niezwykle odgłosy bulgotania. Aktywność ta narastała stale przez cały lot, chociaż dźwięk był nieco tłumiony przez hałas tła samolotu. Z pewnością Śri Matadźi nie wspomniała o tym i rozmawialiśmy normalnie o różnych rzeczach, które działy się w Sahadźa Jodze.

Kiedy przybyliśmy do Mediolanu, powitało nas wielu Sahadźa Joginów, którzy szybko odjechali ze Śri Matadźi, zostawiając mnie, bym podążył za nimi innym samochodem chwilę później. Po dotarciu do mieszkania, w którym zatrzymała się Śri Matadźi, odkryłem, że jest ona w głębokiej medytacji z pokojem pełnym Sahadźa Joginów siedzących w cichej medytacji wokół niej. Usiadłem z pewnym przeczuciem i rzeczywiście, wielka symfonia w moim żołądku osiągnęła nowe wyżyny głośności i wirtuozerii, znacznie spotęgowane w głębokiej ciszy, i zafundowała mi najbardziej skrupowaną medytację w moim życiu.

Wzburzone, nieregularne pulsowanie, które mogło wystąpić, gdy kundalini była zablokowana na tej czakrze, było również bardzo fizycznym doznaniem i czasami było całkiem widoczne w ciele, zarówno w okolicy żołądka z przodu, jak i blisko kręgosłupa w odpowiadającym obszarze z tyłu. Czulem się trochę tak, jakbym próbował stać na ruchomych piaskach, i zdawało się uosabiać niepokój i niezadowolenie, które wywoływały defekty w tej czakrze. Kiedy jednak Nabhi była właściwie ustanowiona, miała odwrotny skutek, generując szerokie poczucie stabilności, równowagi i satysfakcji oraz temperament skłonny do kompetencji i konsekwencji w życiu.

## Oczekując na lot

Czakra Swadhiszthana była powiązana z czakrą Nabhi i według Śri Matadzi mogła działać wokół całego obwodu pustki (Void), która otaczała Nabhi. Trudno było ją precyzyjnie zlokalizować w ciele, ale doznania wibracyjne mogły manifestować się wystarczająco boleśnie w okolicy miednicy i żołądka, gdy problemy były naświetlone. W dłoniach rejestrowała się w kciukach, a ukłucia bólu, ciepło, poboлевania i ciężkie mrowienie mogły sięgać aż do kłębu kciuka, jeśli blokada była wystarczająco głęboka. Ta czakra była dla mnie podwójnie problematyczna, ponieważ zarówno wyrządziłem fizyczne szkody mojej wątrobie i nerkom, jak i zaplątałem się w iluzje i ułudy negatywnych bytów psychicznych, co wszystko podlegało jej kompetencjom.

Twórcze zdolności umysłowe i fizyczne mojej prawej strony były zdruzgotane i wyczerpane, jakość mojej uwagi tępa i niespokojna, a czysta wiedza lewego Swadhiszthanu przykryta miszmaszem przypadkowych doświadczeń, rzeczy, które przeczytałem, spekulacji i pogłosek. Przyswoiłem mnóstwo informacji poprzez obfite ilości słowa drukowanego i odkryłem, że wchłonałem z nich znacznie więcej niż tylko fakty, przypuszczenia i przekonania.

Wszystko, na czym skupiałem uwagę, wchodziło w reakcję z systemem subtelnym i wydawało się, że zanurzenie się w książce jest szczególnie intensywnym sposobem na to. Zdawało się to dawać wgląd w psychikę i odkryłem, że moje czakry mogą znacznie różnić się od mojego ego w opiniach na temat jakości literatury, zwłaszcza jeśli chodzi o tematy duchowe. Mogłem skierować ręce w stronę książki – lub nawet po prostu skierować na nią uwagę – i poczuć cokolwiek, od silnego przepływu chłodnych wibracji po niezwykle nieprzyjemne „blokady”, i nauczyłem się, że te rzeczy mogą wpływać na mnie na wszelkie

możliwe subtelne sposoby. Dotyczyło to również muzyki i, być może w mniejszym stopniu, telewizji i filmów.

Blokady lewego Swadhiszthanu czyniły psychikę podatną na iluzję i fantazję i były trudne do usunięcia. Trudno mi było wypłatać się z idei, z którymi mentalnie się utożsamiałem, nawet gdy czułem na nie negatywne reakcje w czakrach. Zdolność ego do projekcji mentalnej zdawała się obejmować wyraźną niechęć do porzucenia przekonań, które uważało za prawdziwe, i uparte trwanie przy systemach wierzeń, które mogły być odwrotnie proporcjonalne do ich wiarygodności. W odchyłonych od centrum poszukiwaniach duchowych często czaiła się nierealna upiorność, która była bardzo różna od bogatej, pomyślnej natury świadomości wibracyjnej, ale niektórzy ludzie mogli być całkiem niewrażliwi na różnicę między nimi.

Informacje wibracyjne z tego, co Śri Matadźi nazywała „pustką” (Void) – luki w przywspółczulnym układzie nerwowym odpowiadającej „oceanowi iluzji” w Wiracie – rejestrowały się w obszarze otaczającym środek dłoni. Można ich było również bezpośrednio doświadczyć w obszarze otaczającym splot słoneczny i w moim przypadku mogły powodować skurcze w poprzek całego ciała, chociaż mogły być zakotwiczone bardziej po lewej lub prawej stronie. Początkowo zapoznałem się głównie z negatywnymi reakcjami tego aspektu systemu subtelnego, zarówno poprzez stawianie czoła reperkusjom z mojej własnej przeszłości, jak i poprzez spotkania z niektórymi bardziej niejasnymi i skrajnymi praktykami, z którymi eksperymentowali niektórzy z napotkanych poszukiwaczy.

Pustka była domem dla zasady guru i wiązała się z samodyscypliną i równowagą wymaganą do zarządzania duchowym wznoszeniem, ale manifestowała również głęboką pewność duchowej rzeczywistości, którą niosła świadomość wibracyjna systemu subtelnego. Jej pozytywne cechy generowały

## Oczekując na lot

entuzjizm dla duchowego wznoszenia, prostą przyjemność z ascezy i dyscypliny oraz wyraźne poczucie sensu i celu w życiu.

Moja czakra serca była tak samo mocno uszkodzona jak czakra Wiśuddhi w gardle, jeśli nie bardziej. Arytmiczne kołatanie, które czułem w sercu przez lata, okazało się objawem ogromnej ilości bólu – fizycznego, emocjonalnego i duchowego – który został spotęgowany przez traumę mojego feralnego tripa. Częścią mojego problemu wydawała się być predyspozycja do otwierania się zbyt na ludzi i czynienia siebie bezbronnym w okresie życia, w którym wiele serc było już zamkniętych lub zamaskowanych ciężkim uwarunkowaniem. W pewnym momencie ludzka emocja ustępowała miłości boskiej, a nieświadome mylenie tych dwóch rzeczy mogło mieć dramatyczne reperkusje. U mnie zawsze było wszystko albo nic i reagowałem gwałtownie na odrzucenie, celowe czy nie. Najgłębszym aspektem czakry serca było odbicie ducha po lewej stronie, esencjonalna iskra boskości, która podtrzymywała samo istnienie, a ja działałem przeciwko tej zasadzie w wielkim stylu, rzucając się w autodestrukcyjne skrajności w życiu.

Uszkodzenie mojej czakry serca było tak głębokie, powiedziała mi Śri Matadźi, że moje ego postrzegało zdolność do odczuwania jako kwestię życia i śmierci. Nauczyłem się uspokajać ciężkie wzburzenie i napięcie w biciu serca w medytacji przez wiele lat, ale małe, lękliwe i pozornie przypadkowe kołatania wciąż mogły występować. Jeśli wszedłem wystarczająco głęboko, mogłem zobaczyć, że te małe drgania niepewności miały miejsce, gdy ego zaczynało puszczać uścisk, a ja stałem gotowy, by otworzyć się na życie i miłość na najgłębszym poziomie – by ponownie ustanowić jedność z pierwotnym bytem. Czasami delikatne połączenie zostało nawiązane, a czasami nie, ale wszystko zamykało się z powrotem aż nazbyt łatwo. Czakra serca rejestrowała się w małych palcach, a jej działania, emocjonalne, duchowe i fizyczne, były wyraźnie

oczywiste. Bóle w okolicy serca mogły czasami być tak dramatyczne, że budziły strach przed zawałem serca, a przyływy radości tak intensywne, że wywoływały łzy zachwytu.

Informacje wibracyjne z czakry Wiśuddhi rejestrowały się w palcach wskazujących, a stan tej czakry wpływał na wrażliwość na doznania wibracyjne w dłoniach ze wszystkich czakr, co było czymś, z czym miałem problemy od początku. Byłem świadomy napięcia w czakrze Wiśuddhi w gardle, zanim spotkałem Śri Matadźi, a potem ucisk w szyi i ramionach stał się ogromny. Nawet wtedy często zdawałem sobie sprawę, że trzymam się sztywno w pozycjach, w których byłem zablokowany w wyniku napięcia w szyi i ramionach, zwłaszcza podczas prowadzenia samochodu, w konfrontacyjnych sytuacjach społecznych lub w pracy. Czasami napięcie było tak wyraźne, że zdawało się sięgać aż do nóg.

Najbardziej niezwykłą rzeczą był sposób, w jaki ta czakra czasami otwierała się i sprawiała, że ucisk znikał. Kiedy to się działo, ulga była niesamowita, a sposób, w jaki ucisk mógł powrócić, był również dość niezwykły. Na początku jego powrót mógł być nagły i dramatyczny, ale z biegiem czasu czakra zamykała się w bardziej subtelny sposób. Czułem lekki ucisk zaczynający zaciskać gładki przepływ energii w szyi, napierający z obu stron. Początkowo nie wydawało się to znaczące, tylko jedna fałszywa nuta w piosence, i wydawało się jakoś zaskakujące, gdy zacisk wzrastał, jakby jego brak był normalny, a powrót obcy i niewłaściwy. Ale powracał, ucisk rósł, aż tworzył solidny blok od ramion do szczęki i zaciskał się mocno wokół boków skroni. Moje gardło często też bolało, z tą dziwną intensywnością, która występuje w silnie naładowanych sytuacjach emocjonalnych, jakby potężne uczucia były tam zatamowane. Często musiałem powstrzymywać chęć kaszlu lub przełykania dyskomfortu, jeśli kundalini poruszała się z jakąkolwiek siłą przez Wiśuddhi. Było to dziwne doświadczenie,

## Oczekując na lot

niebolesne w zwykłym sensie, ale mimo to nie do zniesienia, wywołujące łzy w oczach i niemal nieodpartą chęć ucieczki od niego.

Ciekawym doświadczeniem było nieoczekiwane ponowne pojawienie się fluktuującego poczucia ekspansji i kurczenia, które czułem jako dziecko. Zdarzyło się to pewnego dnia podczas medytacji i była to dokładnie ta sama oscylacja między byciem bardzo małym a absolutnie ogromnym, którą pamiętałem, z tą różnicą, że teraz byłem precyzyjnie świadomy, iż pochodzi ona z czakry Wiśuddhi w gardle.

Informacje wibracyjne z czakry Adźña na czole rejestrowały się w palcach serdecznych. Problemy z tą czakrą przenikały zachodni styl życia niemal wszędzie, bardzo widoczne w całej tej nadmiernej aktywności umysłowej i ciągłym zderzaniu się ego. Niekończąca się, bezsensowna paplanina umysłu i niespokojne przesuwanie uwagi były rodzajem nowoczesnego szaleństwa, ciągłą ucieczką od rzeczywistości i obsesyjnym zajmowaniem się przeszłością i przyszłością. Napięcie w tym obszarze mogło być odczuwalne przed samorealizacją, ale po niej „zablokowana Adźña” była oczywistą dolegliwością, z naciskiem kundalini napierającym mocno za oczami i czołem i sprawiającym, że wewnątrz głowy czuło się, jakby było zawiązane w węzły.

Wiele konwencjonalnych form medytacji kierowało umysł na wyobrażanie sobie spokojnych i pozytywnych scenariuszy, by uspokoić psychikę, ale to ledwo drapało powierzchnię, jeśli chodzi o Adźnę, ponieważ to ona była odpowiedzialna za generowanie aktywności umysłowej w pierwszej kolejności. Odkryłem, że jedynym skutecznym sposobem przekroczenia Agni jest sprowadzenie uwagi do terażniejszości w świadomości bez myśli i pozwolenie aktywnościom ego i superego na wycofanie się, podczas gdy kundalini napierała przez środek. Oczywiście nie było to możliwe, dopóki pierwsze

nici kundalini nie wzniosły się przez najbardziej wewnętrzny kanał systemu subtelnego i nie osiągnęły połączenia z wszechprzenikającą mocą. Mogło być trudno nawet dla tego maleńkiego pędu przebić się przez Agnyę, ale gdy już to zrobił, naturalny stan medytacji mógł wystąpić spontanicznie, choćby tymczasowo. Zajęło o wiele więcej czasu przepracowanie komplikacji ego i superego i ustanowienie świadomości bez myśli jako naturalnego stanu bytu.

W miarę jak kundalini się poszerzała, a moja medytacja pogłębiała, wyższe poziomy energii zaczęły się manifestować, a napięcia w Agnyi zaczęły się rozwiązywać. Mimowolne drganie moich oczu zwolniło, gdy przestały sztywno unikać „tu i teraz”, a źrenice zaczęły spoczywać drżąco na nieuchwytej intensywności obecnej chwili. Oczy zaczęły mnie piec, zachodził rodzaj efektu „obierania cebuli”, gdy subtelne nerwy delikatnie się rozwijały, a łyzy miłości zaczęły płynąć. Ulga, gdy takie głęboko zakorzenione napięcia zaczynały puszczać, była cudowna, ale ego wciąż od tego uciekało, próbując odwrócić wzrok i mrugać, by pozbyć się łez przy najmniejszym pretekście.

Doznania wibracyjne z czakry Sahasrara na czubku głowy rejestrowały się w środku dłoni, a „blokady” na tej czakrze zazwyczaj wskazywały na egoistyczne lub silnie uwarunkowane spojrzenie na życie, zwłaszcza jeśli chodziło o prawdę duchową. Sahasrara była prawdopodobnie obszarem, w którym doświadczałem największej aktywności wibracyjnej na początku, i czasami we wczesnych stadiach była jedyną częścią systemu subtelnego, która w ogóle wykazywała jakiegokolwiek oznaki życia. Typowo subtelny przepływ chłodnej energii był odczuwany jako wznoszący się z czubka głowy, gdy kundalini była podniesiona; „chłodny powiew”, który można było dosłownie poczuć dmuchający chłodem wysoko nad głową, umieszczając tam dłoń. Niektórzy ludzie czuli narastający ucisk na czubku głowy, zanim to nastąpiło, lub uwalnianie ciepła, zanim przepływ ostygł.

## Oczekując na lot

Każda z czakr odnosiła się do innej części Sahasrary i w miarę upływu czasu mogłem czuć różne doznania wibracyjne na całej głowie. Zaskakujące było, jak zmysłowe może być uwolnienie głęboko zakorzenionych napięć w czakrze Sahasrara. Przyjemność i ból mieszały się w głęboko satysfakcjonujący sposób, gdy zdrętwiałe i posiniaczone nerwy wracały do życia. Konkretnie punkty ucisku pojawiały się i znikwały z powolną celowością, a długie, delikatne wici czucia rozwijały się, by płynąć w płynno-chłodnym rozpuszczeniu i uldze. Innym razem ekscytujące wiry i wzory ożywienia ścigały się po skórze głowy, tryskając energetycznymi uderzeniami chłodnych wibracji.

Wiele z tych doznań było symptomami rozpuszczania się ego i superego, i musiałem czekać długo, zanim Sahasrara zaczęła w pełni budzić się do życia. Kiedy to się stało, wszystko mogło się połączyć w najbardziej niesamowity sposób. Czułem się całkowicie wolny, cały i kompletny, z wszelkim napięciem usuniętym z ciała w jedwabiste gładkim poczuciu swobody. Płatanina usterek w moim systemie subtelny została cudownie przekształcona w jeden, w pełni zintegrowany instrument, precyzyjnie dostrojony do matrycy energii, którą postrzegałem wokół siebie. Czakry funkcjonowały jako jedność, a pojedyncze, wszystkowiedzące, wszechwiedzące ognisko percepcji otworzyło się w centrum mojej istoty. Możliwości były nieograniczone, ale czułem się też szeroko otwarty i bezbronny – przyplływ podziwu i ożywienia walczący z niepewnym poczuciem równowagi i kontroli. Część mnie wciąż spodziewała się bólu lub ucisku, gdy takie doświadczenia miały miejsce. Czasami czułem się trochę jak amatorski Srebrny Surfer i wiedziałem, że minie trochę czasu, zanim zostanie ustanowiona prawdziwa stabilność.

Musiałem przejść przez wiele, zanim to zaczęło się dziać, ale wiele z tego, czego doświadczyłem po drodze, było równie magiczne i intrygujące; zbiorowy byt Wiraty składał się z

## *Pukając do bram nieba*

niezliczonych wymiarów piękna i cudowności, a kundalini zaczęła mnie prowadzić przez wiele z nich, prawdopodobnie próbując naprawić szkody, jakie wyrządziłem mojej subtelnej istocie. Przez wiele lat zajmowałem się codziennym doświadczeniem Sahadża Jogi i prawie zapomniałem o wyższych wymiarach świadomości, które kiedyś znałem. Wtedy, zupełnie niespodziewanie, nadszedł dzień, w którym zacząłem budzić się z powrotem w tych bajecznych sferach, a cudowne zachwyty boskości powróciły jak dawno niewidziany przyjaciel.

Stało się to w urodziny Śri Matadźi. Odbywała się pudża z okazji tego wydarzenia, ale nie poszedłem na nią, bo miałem egzamin następnego dnia i uczyłem się w domu. Robiąc sobie przerwę w pracy, minąłem nowo oprawione zdjęcie Śri Matadźi, które niedawno dostaliśmy, i bez żadnego konkretnego powodu zatrzymałem się na kilka sekund, by na nie popatrzeć. Nagle, bez ostrzeżenia, zdjęcie zdawało się ożyć, a ja poczułem, jakbym gwałtownie obudził się ze snu:

*Moje oczy są niesamowicie zrelaksowane, stopione z błogą energią przenikającą wszystko; światło przepływa przez nie jak namacalny strumień. Mój wzrok łączy się z subtelnym, nowym polem percepcji, które unosi zasłonę codziennego świata lekkim jak piórko dotknięciem, przenikając jego iluzoryczną naturę. Przez długą chwilę dostrzegam oszalamiającą boską rzeczywistość – świetlistą błogość, która stanowi fundament fizycznego istnienia, a jednak płynie wiecznie daleko poza wszystkim, co znamy.*

*Głębokie rozpoznanie wstrząsa mną do rdzenia mojej istoty. Wiem, że dotknąłem boskości, i rozpaczliwie pragnę uchwycić tę błogość, pochwycić tę wizję objawioną tak niespodziewanie przede mną. Nie potrafię jej jednak utrzymać i zostaję od niej oddzielony.*

*Natychmiast potem, patrząc ponownie na zdjęcie Śri Matadźi, zdaję sobie sprawę, że coś pozostaje we mnie otwarte lub*

## Oczekując na lot

*przebudzone. Odkrywam, że patrzę na czakrę Adźña w centrum czoła Śri Matadźi. Stała się piękna i złota, a moja uwaga zdaje się jakoś toczyć lub być bez wysiłku wciągana w górę w błogim uczuciu poddania i uwolnienia.*

*Napełnia mnie podziw, gdy twarz Śri Matadźi staje się twarzą boskiego patriarchy; ponadczasowa i złota, esencja autorytetu, szlachetności, godności, piękna i samej miłości. Czy to odbicie Śiwy? Czy może boskości wewnątrz mojej własnej duszy? Nie wiem. Wiem tylko, że wkroczyłem do królestwa Bożego.*

Te kilka chwil zapoczątkowało ciągły przepływ doświadczeń, który narastał stopniowo, osiągając szczyt przez następne kilka dni i trwał, z tylko stopniowo malejącą intensywnością, przez kilka tygodni. Początkowo byłem zupełnie nieświadomy trwającego duchowego „happeningu”, który zaczął rozwijać się we mnie. W ciągu następnych kilku godzin zauważyłem subtelny rodzaj „duchowej esencji”, która zdawała się przenikać moje otoczenie, wraz z utrzymującym się podskórnym prądem magicznej radości, który przywoływał wspomnienia świąt Bożego Narodzenia z dzieciństwa. Początkowo założyłem, że był to rodzaj „efektu po” mojego doświadczenia ze zdjęciem, ale następnego dnia doświadczenie otoczyło mnie całkowicie. Oto część tego, co wtedy napisałem:

*Idę drogą i czuję się tak, jakby we mnie zapalono żarówkę. Mam wyraźne wrażenie obecności Śri Matadźi istniejącej we mnie i wokół mnie, obdarzającej moją istotę subtelnym, a jednak głębokim poczuciem lekkości i świętości.*

*Zaczynam odczuwać obecność Śri Matadźi bardzo intensywnie wzdłuż całej długości mojego kręgosłupa. Przybiera ona formę przyjaznej, samoświetlnej kolumny świadomości, która świeci również wewnątrz mojej głowy. Czubek mojej głowy czuje się „otwarty” i bardzo lekki. Czuję, że czubek mojej głowy stał się jak*

## *Pukając do bram nieba*

*głowa Śri Matadzi. Zamiast moich własnych włosów czuję, że rosną tam włosy Śri Matadzi. Czuję się żywy w zupełnie nowy sposób. Jestem po części zagubiony w zachwycie, a po części niespokojny, że to wszystko znowu zniknie.*

*W miarę upływu godzin i dni czuję się coraz bardziej nieuchwytną, zdystansowaną osobowością przechodzącą przez wszystkich i wszystko wokół mnie. Obraz ponadczasowej archetypowej postaci, nieopisanie piękny, odbija się teraz we mnie z oczu każdego, na kogo patrzę. Zaczynam czuć, że jestem wszędzie i nigdzie jednocześnie.*

*Nie czuję żadnych barier między sobą a innymi. Nie mam się czego bać na tym świecie, ponieważ jestem otoczony głębokim poczuciem jedności, które wiąże wszystko w ocean miłości. Patrząc na innych ludzi na ulicy, widzę tylko jedną figlarną, boską osobowość uśmiechającą się do mnie z każdego.*

*Moje serce jest otwarte i przepelnione radością. Chcę być artystą, poetą, muzykiem, by wyrazić tę radość. Zaczynam czerpać ekstatyczną przyjemność ze wszystkiego, co robię. Czuję się całkiem oderwany od mojego ciała, a jednak najprostsza czynność fizyczna – chodzenie, siedzenie, jedzenie, mycie zębów, nawet samo oddychanie – jest najwyższej miary satysfakcjonująca.*

*Czuję, że sam czas zwalnia, a może ja przyspieszam. Jestem świadomy serii obrazów siebie podążających za moimi działaniami i wyprzedzających je. Nie jestem pewien, który z nich to naprawdę ja, ale bawię się tak dobrze, że tak naprawdę mnie to nie obchodzi. Każdy mój ruch zostawia złote ślady w powietrzu.*

*Świat materialny blaknie, rozpuszcza się, wydaje się coraz bardziej nierealny jak mit lub sen. Czuję, że budzę się ze snu. Tylko wymiar ducha, w którym istnieję, jest realny, bardziej intensywnie realny niż cokolwiek, co znałem.*

## Oczekując na lot

*Jestem świadomy mojego onirycznego ciała, które wydaje się jakoś małe i pode mną. Czuję, że śmierć i opuszczenie ciała nie byłoby powodem do szczególnego zmartwienia; oznaczałoby jedynie zmianę jednego wymiaru istnienia na inny. Oznaczałoby dla mnie nie więcej niż przejście z jednego pokoju do drugiego we własnym domu. Czuję, że życie w ludzkim ciele to doprawdy bardzo krótki czas.*

*Widzę, że duch przenika i przekracza materialny wszechświat, a cała materia zostaje nagle zredukowana do iluzorycznego, jednolitego „tworzywa”, na które patrzę z góry, jak na warstwę chmur z samolotu. Przejście jest oształamiające; uciekłem z tępej i opresyjnej egzystencji materialnej, a świetliste piękno boskości przebija przez rozpraszającą się mgłę czasoprzestrzeni. Z zachwycającym poczuciem wolności zdaję sobie sprawę, że zostawiłem całą moją przeszłość, moje przeszłe życia, całą historię ewolucji za sobą.*

*Z rosnącym zdumieniem zdaję sobie sprawę, że moje poczucie tożsamości urosło, a nie zmalało w tej nowej, subtelnej egzystencji. Staję się świadomy, że mam subtelne ciało. Czuję się błogo zrelaksowany, prawie tak, jakbym był ubrany w miękkie, jedwabiste szaty. Czuję głębokie poczucie godności; noszę piękną koronę, która ma rodzaj wachlarza promieniującego z tyłu mojej głowy, i zdaję sobie sprawę, że jest to wyraz czakry, która jest otwarta.*

*Rozpoznaję mój stan świadomości jako stan dewy, niebiańskiej istoty z hinduskiej mitologii. Z nagłym wglądem zdaję sobie sprawę, że jest to wyższy lub bardziej subtelny wyraz boskości duszy, i podziwiam dokładność, z jaką zostało to przedstawione w starożytnych pismach hinduskich.*

*Czuję się czysty i pogodny. Świat materialny znów staje się realny, ale teraz wydaje się go widzieć z innego wymiaru. Wszystko wygląda bosko pięknie i głęboko doniosłe. Złote oko unosi się w*

## *Pukając do bram nieba*

*powietrzu przede mną i czuję, że jestem świadkiem nie tyle ludzkiego dramatu, co boskiej baśni. Patrzę na Sahadźa Joginów wokół mnie i wszyscy wyglądają jak boskie istoty, jak dewy. To jak branie udziału w scenie ze starożytnego hinduskiego eposu. Dziewczyny wyglądają jak niebiańskie księżniczki, z pięknymi ozdobami dekorującymi ich czoła.*

*Gdy wędruję przez tę zaczarowaną krainę, czuję, że moja świadomość jest niesiona dalej w nieznanne sfery. Staję się świadomy rodzaju prądu lub strumienia cząsteczek płynącego z moich płuców, pozostawiającego ślad za mną, gdy się poruszam. Zaczynam czuć, jakby długie, delikatne skrzydła wyrastały z moich łopatek.*

*Przechodzę przez więcej zmian. Czuję się coraz bardziej błogo. Staję się świadomy ogromnej, niewyobrażalnie starożytnej boskiej sfery, rodzaju „boskiej supercywilizacji” istniejącej w głębinach wieczności. Wydaje się być zamieszкана przez bajeczne, nieśmiertelne istoty, których pochodzenie i cel stanowią część znacznie większej historii niż historia naszego fizycznego wszechświata, ale jest to daleko poza moim pojmowaniem. Jest to przytłaczające, niesamowite, a jednak tak znajome. To jest miejsce, do którego należę. To dom mojej duszy.*

*Stopniowo zdaję sobie sprawę, że sam jestem bajeczną istotą. Mam bosko piękną formę oraz ponadczasową wiedzę i zrozumienie. Mam ogromne, oszałamiająco piękne skrzydła. Jestem aniołem! Patrzę na innych Sahadźa Joginów i widzę tę samą istotę odbitą w każdym z nich. Nie widzę różnicy między płciami na tym poziomie, albo może uzupełniają się one tak całkowicie, że nie potrafię ich rozróżnić. W duchu wydaje się, że wszyscy jesteśmy aniołami, śpiącymi w królestwie Bożym i śniącymi o tej przemijającej egzystencji. To wszystko zbyt wiele – a jednak to się tutaj nie kończy.*

*Dzień po dniu poruszam się przez wciąż zmieniające się wymiary świadomości. Zасыpiam w błogości i budzę się w błogości.*

## Oczekując na lot

*Chłodny powiew płynie silnie. Codzienny świat wydaje się nie mieć realnej substancji; gdziekolwiek spojrzę, widzę tylko manifestacje mojej wewnętrznej natury odbite jak w lustrze. Czuję, że jestem zabierany w podróż przez umysł Boga. Każdego dnia, każdej godziny błogość jest inna, każda forma, którą przybiera, wyraża swoje własne unikalne piękno. Każdy stan jest całkowicie satysfakcjonujący, a jednak za każdym razem następuje nowy wymiar błogości i objawienia, który jest, o ile to możliwe, jeszcze lepszy.*

- *Jestem podobną do Buddy złotą istotą wylaniającą się z lotosu. Powstaję z wielkiego pierwotnego jaja, podczas gdy wokół mnie niesamowite kosmiczne energie tańczą w miriadach olśniewających wzorów, celebrując moje przebudzenie.*

- *Rozpuszczam się w oceanie, wpływając i wypływając z moich oczu jak ryba. Wszystko wygląda bosko. Lampa elektryczna wygląda wykwintnie pięknie. Prosty wzór na dywanie wysyła dreszcz radości przeze mnie i sprawia, że cały pokój faluje życiem i kolorem. Każdy przedmiot wydaje się nosić znak swojego boskiego stwórcy.*

- *Czuję obecność Chrystusa jaśniejącą we mnie jak oslepiające słońce boskiej chwały, piękniejsze i cenniejsze niż wszystkie klejnoty ziemi. Czuję się głęboko zrelaksowany, a jednak pełen światła oraz mocy, i posiadający ogromną siłę i pewność siebie. Piękna, miękka, świetlista błyskawica przepływa przeze mnie, płynie z czubków moich palców. Czuję, że mógłbym dotknąć każdego i wyleczyć go z każdej choroby; czuję kundalini, pierwotną boską moc, wznoszącą się we mnie jak czubek góry ekstatycznej błogości, która mogłaby sprawić, że cały wszechświat wybuchnie pieśnią.*

- *Delikatne płatki rozwijają się we mnie. Wyglądam na świat z sekretnego, wewnętrznego ja subtelnego piękna i radości. Ponadczasowa niewinność i czystość wypełnia moją świadomość i rozpoznaję „osobowość” boskiego archetypu manifestującego się w mojej istocie. To Ganeśa. Jestem wypełniony przytłaczającym poczuciem pomysłowości, a mój nos stał się trąbą słonia. Patrzą na mojego małego syna. Widzę, jak proste ma serce. Czuję czystość*

## *Pukając do bram nieba*

*Ganeśy wznoszącą się we mnie, w nim. Patrzy na mnie. Jesteśmy zagubieni w swoich oczach, absolutnie zjednoczeni w tej samej, niewinnej istocie.*

- *Moja świadomość szybuje wysoko nade mną jak wielki orzeł, patrząc w dół w całkowitym oddzieleniu i przenikając wszystko obecnością, która jest lekka i subtelna, a jednak wibrująca mocą i godnością. Czuję kundalini we mnie jak subtelną złotą linę z wielu splotów.*

- *Czuję obecność Śri Matadźi w formie złotej bogini w moim kręgosłupie. Symbole i wzory o zapierającym dech w piersiach pięknie i prostocie unoszą się w powietrzu, wyrażając coraz większe głębie boskiej miłości i błogosci. Cudowne projekty, zachwycające poza wyobraźnię, okalają magiczne drzwi do baśniowych światów.*

- *Budzę się w majestacie i blasku. Widzę czakry otwierające swoje płatki jak piękne kwiaty. Mój kręgosłup wydaje się silny i solidny jak rodzaj masywnego, bogato zdobionego totemu. Dynamiczny autorytet trzaska we mnie jak błyskawica. Zdaje się przeskakiwać bezpośrednio między moim kręgosłupem a kręgosłupami ludzi wokół mnie, komunikując się z nimi siłowo na głęboko duchowym poziomie.*

*Liczne stany świadomości przychodzą i odchodzą; ich opis jest niemożliwy. Nie muszę podejmować żadnego wysiłku, by cokolwiek doświadczać — gdy próbuję, doświadczenia znikają. Często jestem żywo świadomy obecności Śri Matadźi. Czasami czuję się tak, jakby jej osobowość mnie otaczała, a innym razem jestem świadomy jej lśniącego obrazu we mnie, jakby dzieliła te doświadczenia ze mną.*

*Muzyka jest zupełnie nowym doświadczeniem. Ma magiczną intensywność, która wywołuje potężne reakcje z głębi mojej istoty. Prawie każda muzyka przynosi mi radość słuchania, wydaje się bosko piękna — tajemniczy, pierwotny język z własnym życiem, który przywołuje esencję wyższych światów w sposób, którego słowa nigdy by nie oddały. Gdy świat materialny rozpuszcza się w mitycznym śnie, tylko muzyka rezonuje w duchowych sferach poza nim.*

## Oczekując na lot

*Nie widzę negatywności w nikim ani w niczym; piękno jaśnieje wszędzie. Jedyne nowoczesne architekturę jawi mi się jako pozbawiona życia. Widzę, że każdy człowiek odzwierciedla różne wymiary boskości w swojej osobowości, przy czym niektórzy, szczególnie pobłogosławieni, robią dobry użytek ze swoich talentów, a inni wykorzystują je dla osobistych korzyści. Ludzie na ulicach, aktorzy czy politycy w telewizji są wszyscy głębokimi istotami duchowymi, które zapomniały o swojej prawdziwej naturze. Wszędzie w naturze, we wszystkich relacjach międzyludzkich, widzę ponadczasową poezję między męską a żeńską zasadą boskości, między chwalebny majestatem a nieskończoną miłością, gdy pracują, by przynieść oświecenie swojemu dziecku, Stworzeniu.*

*Pompa i wspaniałość królewskiej uroczystości państwowej odzwierciedla moc i majestat bytu zbiorowego. Jego bogactwo i piękno boskości przybierają formę królewskiej korony — otwartej czakry Sahasrara zrealizowanej duszy. Wiele idei zdaje się pochodzić ze zbiorowej nieświadomości. Tradycyjne małżeństwo celebrytuje pierwotną symbolikę zjednoczenia i pomyślnie założenie nowej rodziny. Nawet skromna choinka reprezentuje drzewo życia, jej światła świecą magicznym pięknem czakr, a jej prezenty symbolizują błogosławieństwa boskości.*

*Nie mogę zrozumieć, jak to możliwe, że czuję się tak czysty, gdzie podziały się wszystkie moje problemy. To tak, jakby cały stary brud był tylko skorupą na zewnętrznej skórze poczwar, a ja wyłoniłem się jako piękny motyl, nieskazitelny i nietknięty. Zdaje sobie sprawę, że cała energia, niewinność i radość mojego dzieciństwa były stopniowo zamazane przez warstwy ego. Wreszcie mogę znowu naprawdę lubić siebie.*

*Piję kawę w oczekiwaniu na spotkanie z przyjacielem na lotnisku Heathrow, gdy do mojego stolika podchodzi nieznajomy. Podnoszę wzrok, gdy siada, i fala rozpoznania przepływa przeze*

## *Pukając do bram nieba*

*mnie. To niezwykle. Nigdy wcześniej nie spotkałem tego człowieka, a jednak go znam, jest mi absolutnie znany. To jak niespodziewane spotkanie starego przyjaciela w obcym kraju, uczucie tak silne, że prawie odzywam się natychmiast. Zatrzymuję się, mówiąc sobie, że powinienem ocenić sytuację ostrożniej. Wibracje wydają się w porządku; czakry nie rejestrują niczego negatywnego w tej sytuacji. Mogę wejrzeć w jego wewnętrzne ja i prawie wybucham śmiechem, gdy piękna, lśniąca, radosna istota promienieje, uśmiecha się i macha do mnie z powrotem. (Nie wiem, jak inaczej to opisać). Ale sam człowiek w ogóle nie reaguje.*

*Decyduję się trochę sondować i nawiązuję niezobowiązującą rozmowę. Wydaje się całkiem miły, Amerykanin, ale co zdumiewające, wydaje się całkowicie nieświadomy tego, co się dzieje. Widzę, że jego ludzka świadomość jest pilnie zidentyfikowana z jego ego, mimo że jego wyższe ja jest tak przebudzone i świadome tego, co się dzieje; to doprawdy niezwykle. Zdaję sobie sprawę, że coś podobnego wydarzyło się podczas mojego spotkania z moim „wymarzonym psychodelicznym partnerem” w Kornwalii, ale teraz jestem w wyższym miejscu, a on jest całkiem nieświadomy na poziomie ludzkim. Nie ma w tym też nic seksualnego, co mogłoby mylić. O co w tym wszystkim chodzi? Nie mam pojęcia. Widzę, że ego może być całkowicie nieświadome subtelnej istoty duchowej wewnątrz, nawet gdy ktoś jest całkiem rozwinięty. Wiele zależy od okoliczności i społeczeństwa, w którym się dorasta, jak sądzę. Wiem tylko, że ten rodzaj relacji jest ponadczasowy, a gdy odwzajemniam ciche pożegnalne pozdrowienie, nie ma w tym nic smutnego. Czuję, że ponowne spotkanie za dziesięć lat czy za tysiąc nie robi wielkiej różnicy.*

*Czuję, że wszedłem do wnętrza wielkiego, pustego budynku. Jestem świadomy wszystkich czakr w mojej istocie. Niektóre mają słabości, ale wszystkie są otwarte. Tylko czakra Sahasrara na czubku głowy nie jest otwarta szeroko. Widzę płatki czakr i odbicia boskich archetypów, które je kontrolują.*

## Oczekując na lot

*Oglądam w telewizji hinduski epos Mahabharata i czuję obecność Kryszny, oglądając ten dramat o jego życiu z wnętrza siebie. Skupiam uwagę na Ganeśy i jego manifestacja wypełnia moją świadomość. Jego boskość i świętość to odurzający nektar, który mnie przytłacza. Czuję się całkowicie czysty, a czystość zamienia się w powódź błogości.*

*Skupiam uwagę na Śri Matadźi i widzę wielkie światło jaśniejące w oddali. Widzę, że moje serce otworzyło się tylko odrobinę i wysyła puls miłości. Czuję puls odpowiedzi z wielkiego boskiego serca, które czeka, szeroko otwarte, by wlać we mnie swoją miłość. Zaglądam do czakry Sahasrara. Jest pełna światła i niemal obezwładniającego poczucia obecności Śri Matadźi.*

*Patrzę na zdjęcie Śri Matadźi. Stało się magicznym lustrem i odbija ducha w moim własnym sercu. Jestem zdumiony pięknem, które widzę w sobie. Moje serce jest tak czyste i nieskazitelnie białe jak śnieg. Czuję się coraz bardziej błogo. Jestem złoty, płonąc światłem i niemożliwie pięknymi kolorami.*

*Oglądam wideo ze Śri Matadźi przemawiającą na programie publicznym. Jestem zdumiony kryształową jasnością, z jaką mówi, tym, jak ewidentna jest prawda, którą głosi, i na ilu poziomach jej słowa mogą być zrozumiane. Czuję, że ludzie przyszłości, kiedy zobaczą te nagrania, będą całkowicie bezradni w zrozumieniu, jak tak niewielu ludzi rozpoznało ją w obecnym czasie.*

*Jestem świadomy zmian i transformacji w czakrze Sahasrara na czubku mojej głowy. Czuję wibracje i czakry wyraźniej niż kiedykolwiek wcześniej. Promienie wystrzeliwiają z mojego ciała w każdym kierunku, a czysta esencja ducha przenikliwie penetruje wszystko wokół mnie.*

## *Pukając do bram nieba*

*Czuję płatki czakry Sahasrara otwierające się jeden po drugim na całym czubku mojej głowy w serii zachwycających, lekkich jak piórko erupcji, aż całość zaczyna się otwierać i wysyłać potok chłodnego powietru wlewający się do mojego ciała. Moja głowa czasami czuje się tak lekka i przejrzysta, jakby górna połowa całkowicie zniknęła, podczas gdy jasna, złota czystość świeci we mnie. Czuję się pogodny i spokojny. Czasami to sama Śri Matadźi, w formie dewy, patrzy z uśmiechem z wnętrza.*

*Jestem istotą, której wrodzoną naturą jest głęboki wewnętrzny spokój, pogodnym świadkiem kosmicznego dramatu. Świadomość bez myśli jest moim naturalnym stanem bytu. Jest całkowity relaks, totalny komfort, jakbym był luksusowo amortyzowany przez miękkie, aksamitne łoża wibracji. Jestem jak ryba w oceanie, całkowicie swobodny w głębokiej ciszy, która mnie otacza.*

Przeptyw doświadczeń ustał dość nagle około miesiąca po rozpoczęciu, w dniu innej pudży, pudży czakry Sahasrara na czubku głowy. Po prostu poczułem, jakby coś zamknęło się w mojej głowie i zniknęło. Nagle byłem z powrotem na ziemi, a ciężki ucisk w głowie, szyi i ramionach powrócił, choć mniej gwałtownie niż wcześniej. Przez kilka dni czułem się całkiem czysty i spokojny, a potem stopniowo wróciłem do bardziej znajomego cyklu zmagania się z myślami i pracy z wibracjami na poziomie codziennym. Pozostałem w wrażeniu, że przeszedłem przez, lub zostałem przeprowadzony przez, celowy proces jakiegoś rodzaju, który był jeszcze niekompletny. Z pewnością był całkiem spontaniczny i poza moją kontrolą.

Zapisałem te doświadczenia za sugestią przyjaciela i pokazałem je Śri Matadźi, by zobaczyć, czy ma coś do powiedzenia. „Chciałabym mieć czas, by cieszyć się tymi rzeczami” – brzmiał jej komentarz. „Twoja uwaga przesuwają się trochę na lewo i prawo, ale jest wystarczająco zakotwiczona w

## Oczekując na lot

centrum. No dobrze, gdzie są plany, o których chciałam z tobą porozmawiać...?” i rozmowa bez dalszych wyjaśnień powróciła do spraw budowlanych. Jej przesłanie było jasne: tak, takie rzeczy na nas czekają, ale musimy skupić uwagę na pracy.

## Rozdział 21

# Zamek w górach

Życie toczyło się dalej, a Sahadża Joga rosta powoli i stabilnie. Pieniądze zawsze były problemem, ponieważ Śri Matadźi nalegała, że nie wolno pobierać opłat za przebudzenie kundalini ani za pomoc w ustanowieniu samorealizacji. Nie mieliśmy też innego sposobu finansowania projektów Sahadża Jogi niż składki między sobą. Robiliśmy to głównie poprzez wpłacanie pieniędzy na międzynarodowych pudżach (w przeciwieństwie do lokalnych pudż; międzynarodowe pudże to te, na których obecna była Śri Matadźi i w których uczestniczyli ludzie z wielu różnych krajów) – przez lata zebrane pieniądze przeznaczone były na wszelkiego rodzaju projekty Sahadża Jogi w różnych częściach świata.

Dom w Cambridgeshire dobrze nam służył w Anglii do zbiorowych spotkań, ale wkrótce z niego wyrosliśmy, i w 1990 roku Śri Matadźi kupiła ogromną starą rezydencję we Włoszech, która górowała nad małą wioską na wzgórzach, około godziny jazdy od Genui. Następnie nabyliśmy „wielki namiot” cyrkowy, który został rozbity na ziemi nad rzeką płynącą przez dolinę, i przez pewien czas odbywały się tam międzynarodowe pudże. Zamiast mieszkać w hotelach, obozowaliśmy w dużym namiocie lub w naszych własnych namiotach wokół niego, sami przywoziliśmy, gotowaliśmy i podawaliśmy jedzenie.

## Oczekując na lot

Jak wspomniałem wcześniej, celem pudży było przebudzenie mocy boskości w nas, coś, z czym zachodnie ego mogło mieć trudności w odniesieniu się, ponieważ było przyzwyczajone do osiągnięcia rzeczy własnym wysiłkiem. Zamiast uzewnętrzniać aktywność umysłową, fizyczną i emocjonalną, uwaga była skupiona do wewnątrz, a ego poddawało się, by pozwolić manifestować się boskości. Ten „kult” jest koncepcją nieco obcą dla wielu ludzi z zachodu, ale jest instynktem, który od dawna istniał w ludzkości i został udoskonalony w starożytnych czasach w Indiach, by przywoływać błogosławieństwa boskości. W swoim najczystszy sensie kult jest środkiem intensywnego skupiania uwagi na boskości, przywoływania mocy bóstw w czakrach i poddania się manifestacji wibracji, które one uwalniają. Wymagana pokora obniża ego i superego i otwiera psychikę na boskość, a jednocześnie odmawia dostępu do boskiej mocy osobowościom egotycznym.

Weekendy z pudżą były w rzeczywistości świetną zabawą i pomagały nam zmierzyć się z najróżniejszymi rzeczami w nas samych, wstrząsając nawykami osobistego komfortu i prywatnej przestrzeni oraz ucząc nas cieszyć się towarzystwem ludzi z całego świata. Były również bardzo potężne, a im większa liczba uczestników, tym większa liczba kanałów dla wibracji i tym potężniejsze się stawały. Zazwyczaj odbywały się w weekend blisko tradycyjnej lub najbardziej pomyślnej daty związanej z konkretnym archetypem lub aspektem boskości, takim jak Śiwa, Kryszna czy Chrystus. Energia narastała przez dwa lub trzy dni, aż w punkcie kulminacyjnym pudży każda cząsteczka w ciele mieniła się wibracjami, a tysiąc subtelnych procesów wirowało w czakrach.

Sama pudża składała się z mantr i pieśni, wielu w sanskrycie, oraz ofiarowania symbolicznych, pomyślnych

substancji, takich jak miód, *ghee* (masło klarowane) i owoce, Śri Matadźi w celu przywołania błogosławieństw konkretnego aspektu boskości. Efekty na system subtelny były intensywne i wahały się od skrajnego dyskomfortu do głębokiego pokoju i radości, w zależności od stanu czakr jednostki. Cokolwiek czuliśmy, wiele rzeczy przepracowywało się w trakcie pudży, a pod jej koniec zawsze panowało głębokie poczucie zadowolenia i zbiorowej zgody, a atmosfera była gęsta od wibracji. Często dopiero po powrocie do naszego codziennego życia po weekendzie zdawaliśmy sobie sprawę, jak intensywny był ten stan, i często pozostawaliśmy w tym stanie przez kolejne dni.

Lokalna społeczność włoska była, co zrozumiale, nieco zdezorientowana całą tą sprawą, ale poza być może miejscowym księdzem i kilkoma jego współpracownikami, wkrótce wydawali się w dużej mierze pogodzeni z setkami ludzi z kilkudziesięciu różnych krajów wałęsającymi się po ich wiosce. Sklepiarze byli oczywiście zachwyceni dodatkowym utargiem, a większość miejscowych była pogodna i przyjazna w sposób, jakiego nie potrafię sobie wyobrazić w Anglii. Byli zaskoczeni, jak takie liczby ludzi, czasem dwa tysiące lub więcej, mogą współistnieć w tak dobrotliwy sposób, i rzeczywiście te wydarzenia były naprawdę wspaniałe. Wibracje były silne, medytacja przychodziła bez wysiłku, i można było spotkać pokrewne dusze z całego świata.

Było dużo pracy do zrobienia w „zamku”, jak nazywaliśmy dom Śri Matadźi, i spędziłem tam kilka miesięcy z dziesiątkami innych ochotników z wielu różnych krajów. Był to duży, stary budynek z czterema piętrami i ścianami grubymi na półtora metra u podstawy. Spędziłem tygodnie z młotem pneumatycznym, wycinając kanały w wewnętrznych ścianach na rury odpływowe i kanalizacyjne; zbudowaliśmy też nowy system drenażowy wokół budynku i poprowadziliśmy go w dół wzgórza w 250-milimetrowej rurze z komorami spowalniającymi, by

## Oczekując na lot

zapobiec wysadzeniu miejscowych z toalet, gdy uderzy w wiejski system kanalizacyjny.

Mój pobyt we Włoszech zaczął się w typowym stylu Sahadża. Samochód Śri Matadži musiał zostać przetransportowany z Londynu do Włoch i na zmianę z innym Sahadża Joginem prowadziliśmy go tam. Wszystko szło dobrze, dopóki nie dotarliśmy do granicy włoskiej na końcu tunelu Mont Blanc; fakt, że samochód był wypchany po brzegi smakołykami na pudzę, nie spodobał się włoskim celnikom, zwłaszcza że wieźliśmy liczne prezenty, które Śri Matadži przywozła dla Sahadża Joginów przybywających na pudzę z daleka.

Urzednicy celni nie byli pod wrażeniem naszego wyjaśnienia, że to wszystko na weekend pod namiotami, i zostaliśmy odesłani z powrotem do Francji, by uzyskać niemożliwie skomplikowane dokumenty. Plan B zakładał przejechanie około stu mil wzdłuż granicy i próbę przekradnięcia się na odległej drodze przez góry. Planowaliśmy ustawić się w pobliżu posterunku granicznego w nocy i dołączyć do pierwszego ruchu przechodzącego wcześniej rano, kiedy mieliśmy nadzieję, że czujność będzie niska.

Drogi przez góry były niezwykle strome, niewiarygodnie kręte i ciągnęły się kilometrami, i ku naszemu zaskoczeniu przemknęliśmy obok posterunku granicznego, sprytnie ukrytego za zakrętem, o trzeciej nad ranem. Zatrzymaliśmy się z piskiem opon, z kłębamii dymu wydobywającymi się z przegrzanych hamulców, i nie moglibyśmy wyglądać bardziej podejrzanie, nawet gdybyśmy próbowali. Nie pomogło też to, że otworzyłem jedne z drzwi i wielka beczka oleju musztardowego wypadła i potoczyła się w dół wzgórza, ale o dziwo przepuszczono nas i z wdzięcznością wjechaliśmy do Włoch, zaparkowaliśmy i padliśmy spać na kilka godzin.

Dotarliśmy do zamku wczesnym popołudniem i poszliśmy zobaczyć się ze Śri Matadzi, która po krótkiej rozmowie powiedziała, że ma coś, co chciałaby, żebym zrobił. Pokazała mi swoją łazienkę i wskazała toaletę, która była w rodzaju podwyższonej wnęki, i powiedziała, że chce ją przenieść na poziom podłogi w inne miejsce. Rury kanalizacyjne z włoskich toalet wychodzą prosto w dół w podłogę pod nimi i są niezmiennie zakopane w ścianach i podłogach, co oznaczało, że musiałem znaleźć przebieg rury i wykopać ją z solidnej posadzki na niższym poziomie łazienki, by podłączyć toaletę w nowej pozycji.

– Nie wiem, gdzie jest rura, Śri Matadzi – powiedziałem.

– Spróbuj tam – odpowiedziała, wskazując na konkretne miejsce.

– Kiedy chciałabyś, żebym zaczął? – zapytałem.

– Od razu – powiedziała i niezwłocznie poszła na sjętę na łóżku po drugiej stronie drzwi, jakieś trzy lub cztery metry dalej.

Stałem przez chwilę z młotkiem i dłutem w ręku, myśląc o hałasie, jaki to robi, i uśmiechając się do niemożliwości sytuacji. Śri Matadzi od razu zasnęła, co potrafiła zrobić, kiedy tylko chciała. Czasami, gdy pracowała nad ludźmi z głębokimi problemami, zasypiała, mówiąc, że może lepiej przepracować te sprawy w nieświadomości. Prosiła ich, by położyli ręce na czakrach, w stronę ziemi lub na otwarte powietrze, i zasypiała, budząc się krótko co jakiś czas, by poprosić ich o zmianę tego, co robią, na różne sposoby.

Czułem się dość zniechęcony myślą o próbie rozbijania cementu kilka metrów od miejsca, gdzie spała, zwłaszcza gdy

## Oczekując na lot

mnóstwo pań chodziło na palcach, szepcząc do siebie. Uderzyłem eksperymentalnie lekko w dętkę, a potem jeszcze raz, i wszelkie nadzieje, że będę mógł pracować cicho, stopniowo wyparowały, aż po jakichś dziesięciu minutach waliłem tak mocno, jak tylko mogłem. Śri Matadźi obudziła się parę godzin później, akurat po tym, jak znalazłem rurę dokładnie tam, gdzie kazała mi szukać.

Był to początek kolejnego specjalnego epizodu w Sahadźa Jodze, w którym działo się mnóstwo komicznie nieprawdopodobnych rzeczy, o wiele za dużo, by je tutaj zapisać, a także wiele głębokich doświadczeń osobistych i zbiorowych. Ostatecznie namiot cyrkowy w pobliżu wioski został zastąpiony bardziej trwałą strukturą do zgromadzeń i przez wiele lat odbywało się tam wiele międzynarodowych pudź, średnio około pięciu lub sześciu rocznie.

Sahadźa Jogini przybywali z każdej części globu i zawsze wspaniale było ich spotkać. Różne kraje otrzymywały odpowiedzialność za konkretne pudże, opiekując się samą ceremonią pudży, jak również ustaleniami logistycznymi, rozrywką muzyczną i dramatyczną, gotowaniem i podawaniem jedzenia itp. Rozrywka odbywała się przez kilka wieczorów i obejmowała występy światowej klasy indyjskich muzyków, a także muzykę, pieśni, taniec i sztuki teatralne tworzone i wykonywane przez kraje „gospodarzy”.

Te pokazy wahały się od odważnie amatorskich do utalentowanych i profesjonalnych i często były niezwykle oryginalne i kreatywne. Pamiętam dynamiczną sekwencję taneczną, z choreografią łączącą między zachodnim baletem klasycznym a tradycyjnymi tancerzami indyjskimi, która była absolutnie oszałamiająca. Był to intensywny i ekscytujący czas; zawsze dużo się działo w związku z pracami w zamku, a wkrótce po wyjeździe ostatnich osób z jednej pudży, zaczynały

przybywać grupy przygotowawcze, by zacząć ustawiać wszystko na następną.

W pierwszych tygodniach dostawy prądu były dość ograniczone i wszystkie używane elektronarzędzia często je przeciążały. Niektórzy z nas rozmawiali ze Śri Matadzi w jej salonie wieczorem, gdy nagle wszystko gasło, a kakofonia odgłosów walenia, szlifowania, cięcia i wiercenia gwałtownie ustawała. Ona kontynuowała rozmowę całkiem normalnie w ciemności i w końcu ktoś znajdował bezpiecznik i światła zapalały się ponownie, a chwilę później dołączał wszechobecny chór maszyn.

Śri Matadzi często wzywała nas do siebie, by podzielić się wieściami o Sahadza Jodze w innych częściach świata lub by dać nam niespodziewane prezenty, które zdobyła podczas swoich podróży. Okazjonalnie zapraszała nas do oglądania filmów wideo późno w nocy, zazwyczaj indyjskich filmów. Były one zawsze interesujące lub zabawne, ale czasami po prostu chciałem spać i musiałem walczyć, by utrzymać otwarte oczy, gdy niekończący się śmiejący się źli faceci z wielkimi wąsami wypełniali ekran.

Był to dość niezwykły czas, z którego wiele obrazów Śri Matadzi pozostało żywo wrytych w moim umyśle. W być może najpotężniejszym z nich siedzi ona całkowicie nieruchomo i w absolutnej ciszy w swojej sypialni pewnego popołudnia, gdy gęsta chmura białego pyłu ze szlifierki kątowej wlewa się pod drzwiami po drugiej stronie pokoju. Pył unosi się stale w stronę wysokiego sufitu, oświetlony na czysto lśniąca biel przez światło z okien, i dryfuje powoli przez pokój, by opaść na jej milczącej postaci. Właśnie wszedłem. Widok był tak oszałamiający, a jego piękno uderzyło mnie tak głęboko, że początkowo nie potrafiłem zareagować, jakie pył stanowił dla jej pięknego sari i

## Oczekując na lot

uroczych mebli w pokoju – a może to jej kompletna obojętność mnie zatrzymała. To był zdumiewający widok.

Mniej więcej na początku mojego pobytu we Włoszech miałem kolejne wysokie doświadczenie, które zaczęło się podczas programu muzycznego w wieczór przed pudzą:

*Słucham indyjskich muzyków występujących w wieczór przed pudzą i zaczynam zauważać nowe poziomy zachwyty i wrażliwość na muzykę. Rozpoznaję, że zachodzi nowe subtelne doświadczenie i czuję dreszcz ekscytacji i oczekiwania.*

*Dźwięk staje się coraz bardziej zachwycający, aż poszczególne nuty wydają się unosić w powietrzu jak mieniące się klejnoty magicznej radości. Widzę, jak zbierają się w piękne wzory wysoko w powietrzu w pobliżu szczytu wielkiego namiotu cyrkowego, tkając boski czar, który unosi wszystkich wyżej i wyżej w sferę duchową.*

*To, co dzieje się, gdy Śri Matadźi przybywa chwilę później, jest absolutnie zdumiewające. To jak wschód słońca w środku nocy. Nagła manifestacja boskiej obecności pośród nas jest przytłaczająca i nieomylna; niezliczone wspaniałości wylewają się i płyną z jej istoty z każdym krokiem, który stawia.*

*Czakra Sahasrara na czubku mojej głowy otwiera się i manifestuje się olśniewająca wizja boskości. Oglądam wielką złotą istotę, która zdaje się oscylować pomiędzy wieloma poziomami świadomości i której wielkość oraz blask przewyższają je wszystkie. Czuję, że wyszedłem poza odbicie boskości w mojej własnej duszy i wkroczyłem na arenę uniwersalną.*

*Duży, chłodny płomień płonie cicho w moim sercu, jego żywa esencja w jedności z nieskończonością, a ogromny, majestatyczny lotos wypełnia moje pole widzenia jak wielkie niebiańskie miasto na niebie. Wszystko w nim, jego piękne kolory, jego królewska prostota,*

## Zamek w górach

*sama jego istota, wydaje się subtelnym wyrazem osobowości Śri Matadźi.*

*Reszta wieczoru mija w głębokim zachwycie. Muzyka skrzy się w błyszczących tonach radości, nuty migoczą jak jasne świeteczne światelka na magicznym tle wieczności. Chcę, by muzyka trwała wiecznie, a im później się robi, tym bardziej czuję się rozbudzony. Jej magia powraca następnego dnia na pudży, choć mniej intensywnie, i czuję słabości ujawnione w moich czakrach. Mimo to utrzymuje się przez dzień lub dwa, zanim zniknie.*

Żywioty odgrywały znaczącą rolę w moim czasie we Włoszech. Lato było upalne, ale jesienią zaczęło padać i czasami wydawało się, że nigdy nie przestanie. Wioska znajdowała się na dość dużej wysokości, co powodowało, że przez długie okresy dosłownie żyliśmy wewnątrz chmury, i czasami wydawało się to dopełniać surrealistyczną atmosferę w zamku. Śri Matadźi spędzała tam dużo czasu i wibracje narastały stale, aż całe miejsce brzęczało energią.

Nie był to jednak wyłącznie stan błogości; ludzie często czuli się niesamowicie przez pierwszy tydzień lub dwa, ale potem słabości w systemie subtelnym mogły zacząć się ujawniać i zaczynały się konfrontacje z głęboko zakorzenionymi problemami. Było to coś, przez co przeszedłem wcześniej w Indiach i do czego przywykłem, a w każdym razie tym razem było to znacznie lżejsze. Niektórzy uznali to za zbyt wiele i wyjechali, ale większość zdołała stawić temu czoła. Pomimo tej poważnej strony celu naszego pobytu i ciężkiej fizycznej pracy, którą wykonywaliśmy, życie tam było zawsze niezwykle i nie zamieniłbym tego na nic innego.

Mieliśmy ograniczone możliwości mycia się przez dużą część czasu i wielu z nas schodziło wieczorami myć się w rzece, po czym piliśmy cappuccino i graliśmy w tenisa stołowego w

## Oczekując na lot

„barze dla młodzieży” w wiosce (tak nazwanym, ponieważ był odwiedzany przez starszych Włochów mających nadmiar czasu). Wśród stałych bywalców był miejscowy policjant, który zwykł zostawiać swój karabin maszynowy zawieszony na krześle, podczas gdy krążył wokół innych stolików, rozmawiając z ludźmi.

Woda w rzece była niezwykle zimna i zacząłem najpierw myć włosy szamponem, żeby zmusić się do wejścia do wody, by go spłukać. Zimno wzrosło dramatycznie, gdy zbliżała się zima, ale wciąż kąpaliśmy się w grudniu, kiedy na ziemi skrzył się szron, a para unosiła się z wody w mroźne powietrze. Mój trik z szamponem wciąż działał, ale nawet najszybsze ablucje pozostawiały moją głowę całkowicie zdrętwiałą.

Mieliśmy kilka naprawdę wielkich burz, w tym jedną pod koniec ostatniej pudży w roku, która była wręcz apokaliptyczna. Wiatr wzmógł się tak bardzo, że dziesiątki z nas musiały wyskoczyć i trzymać słupy wsparcze wielkiego namiotu cyrkowego, a deszcz lunął wielką ulewą. Armada butów, zwyczajowo pozostawionych na zewnątrz, wpłynęła majestatycznie przez główne wejście na czele rzeki, która utworzyła się w minuty, a matki wyrzywały śpiące dzieci z jej drogi chwilę przed tym, jak do nich dotarła.

Otrzymałaliśmy SOS z zamku; prace na dachu pozostawiły jego części otwarte, a plandeki zapadły się pod ulewą, i ci z nas, którzy tam pracowali, ruszyli, by wrócić do środka w jakikolwiek sposób. Na zewnątrz było czarno jak w nocy, z ogromnymi błyskawicami oświetlającymi litą ścianę spadającej wody. Zobaczyłem, że ktoś uruchomił samochód, i wybiegłem przez nieprzeniknioną ciemność, która gwałtownie zmieniała się z oslepiającym białym światłem, deszcz bębnił we mnie jak igły. Zanurkowałem głową naprzód przez otwarte okno, gdy

samochód ruszył z rykiem, z moimi nogami wystającymi na deszcz.

W zamku wodospad spływał po głównych schodach, a na dachu nastąpiło mnóstwo „zabawy”, z dużą ilością wycierania do zrobienia. Do rana rzeka stała się ryczącym brązowym potokiem o stokrotnej objętości pierwotnej, który szalał przez całe dno doliny, a ogromne głazy zderzały się i tłukły o siebie pośród jej burzliwej przemocy z dźwiękiem jak ponury olbrzym zgrzytający zębami.

Różne części zamku zostały przygotowane jako miejsce działań Sahadża Jogi i jako zakwaterowanie dla Śri Matadzi i jej rodziny. Udostępniono również wynajmowane pokoje dla joginów i ich rodzin, którzy chcieli tam mieszkać, co pomagało opłacić utrzymanie budynku. Śri Matadzi płaciła każdemu, kto pracował tam na pełny etat; chociaż było to coś, czego nie lubiłem, ponieważ wolałem pracować wolontaryjnie dla Sahadża Jogi, i przy kilku projektach wezwała mnie osobiście i nalegała, bym wziął pieniądze.

Zaprosiła również kilku kluczowych pracowników, by dołączyli do wycieczki po Indiach pod koniec roku bez kosztów, i przy tej okazji podróżowaliśmy po południowych Indiach w relatywnym luksusie w wynajętym pociągu i sprawy toczyły się dość swobodnie. To było tak, jakbyśmy dostali nagrodę po całej tej ciężkiej pracy, którą wykonaliśmy; zakwaterowano nas nawet na noc w pięciogwiazdkowym hotelu w Bombaju, kiedy nasz samolot spóźnił się na połączenie do Madrasu, gdzie mieliśmy niezły ubaw z całego tego niecodziennego przepychu i zjedliśmy wszystko, co było w zasięgu wzroku. Po Indiach wróciłem do domu w Londynie na kilka miesięcy, zanim wróciłem do Włoch do pracy, i w okolicach pudży poświęconej Śiwie w lutym zacząłem znowu mieć wysokie doświadczenia.

## Oczekując na lot

*Tym razem zauważam subtelne doznania i zmiany w percepcji zachodzące przez okres dwóch lub trzech dni, ale po raz kolejny doświadczenie zaczyna się na serio w dniu pudży, w tym przypadku Mahaśiwaratri, czyli pudży Śiwy.*

*Podczas pudży boski patriarchalny obraz z moich wcześniejszych doświadczeń pojawia się ponownie, choć subtelnie, jakby na krawędzi mojej świadomości. Teraz urósł w posturze, lśni w diamentowo jasnej kaskadzie bajecznego piękna, która zdaje się wylewać z samych bram raj.*

*Powoli zauważam, że moja percepcja tego boskiego obrazu zaczyna się zmieniać. Zaczyna być przesycona poczuciem obecności Śri Matadźi, a pod koniec pudży jestem świadomy pięknej formy żeńskiej boskości wyrażającej znajomą esencję osobowości Śri Matadźi.*

*Następnego dnia, pomimo pewnego ucisku w głowie, czuję się dość lekki i zrelaksowany. Delikatny chłód opływa moje ciało, a na czubku mojej głowy zdaje się unosić otwór. Otwiera się on na sferę olśniewającego koloru, piękna i radości, która świeci w dół, by oświetlić całą moją istotę.*

*Subtelna nowa forma Śri Matadźi stała się bardziej olśniewająco piękna i teraz spogląda z tego raj prosto w moje serce. Czuję jej obecność tam i drżę z rozpoznania, jakie czuję wobec jej boskiej natury – zachwycając się również przyjazną otuchą, którą czuję emanującą z jej istoty – i dotykam przez chwilę bezgranicznej miłości, której zawsze szukałem.*

*Ta chwalebna, subtelna rzeczywistość świeci na mnie przez resztę dnia. Moje ciało czuje się puste od wszystkiego poza lekką jak piórko świadomością boskich jakości świecących w moich czakrach, podczas gdy piękno objawia się we wszystkim wokół mnie. Jestem*

## Zamek w górach

*oczarowany nawet pięknem, które widzę w białej farbie na moim pedzlu! Absolutna prostota weszła w moją istotę i czuję początek doskonałej radości.*

*Jasny, boski obraz Śri Matadźi unosi się w mojej świadomości przez następne dni, rosnąc cały czas w głębi i substancji. W końcu, gdy śpiewam tradycyjną inwokację ku czci boskiej matki z innymi Sahadźa Joginami, wylania się ona nagle z głębi mojej istoty jak słońce wybuchające zza chmury, i jestem osłepiony powodzią boskiego piękna, która pozostawia mnie całkowicie oszołomionym.*

*Wszystkie czakry są bezzwowo zjednoczone w wizji tak osłepiającego, boskiego blasku, że ledwo można go znieść – skarbnica poza najśmielszymi snami ludzkości. Dostownie czuję, jakby mój mózg stał się fizycznie zdrętwiały, gdy zmaga się ze zrozumieniem ogromu tego wszystkiego.*

*W ciągu następnych kilku dni dryfuję bez wysiłku, moja uwaga wciągana jest coraz głębiej w ciszę. Czuję, że staję się jak Budda, drzwi do wieczności zbliżają się wraz z rosnącą świadomością jedności wszystkich rzeczy.*

*Jestem cudownym dzieckiem wylaniającym się z kosmicznego jaja, istotą bez ego spoglądającą na pierwotny krajobraz, gdzie męski i żeński aspekt Boga są stopione w jedno, jednocześnie opróżnione z treści i spełnione w kompletności.*

*Widzę, że istoty ludzkie są naprawdę stworzone na obraz Boga, każda z potencjałem powstania z tego grobowca materii, by stać się czymś większym niż cały wszechświat. Wielokrotne obrazy boskości promieniają z Boskości (Godhead) w pozornie niekończącym się strumieniu. Znam głęboki pokój i zadowolenie i trwam radośnie w niezgłębionym plastrze miodu lotosu o tysiącu płatków, pijąc cenny nektar Bożej miłości.*

## Oczekując na lot

Ponownie doświadczenia przybierały na sile i słabły przez tygodnie, zanim ostatecznie ustały. Proces przepracowywania trwał, ale subtelne stany istnienia, które kiedyś wydawały się nieosiągalne, teraz były wyraźnie bliższe. Za każdym razem, gdy budziłem się z Mai, jakkolwiek krótko czy niekompletnie, moja wiara w zbiorowe przebudzenie ludzkości w boskość stawała się silniejsza.

Wiele innych rzeczy wskazywało na to również, gdyż zbiorowe wibracje zmieniły się ogromnie na przestrzeni lat i nie czuło się już, jakbyśmy nieustannie przedzierali się przez wszechogarniającą zupę inercji. W miarę jak ten ciężar zaczął się unosić, Sahadza Joginom łatwiej było utrzymać kondycję swoich systemów subtelnych i podnosić kundalini innym, podczas gdy nowicjusze mieli silniejsze początkowe doświadczenia i robili szybsze postępy, niż było to możliwe w przeszłości.

## Rozdział 22

# Pierwsze loty

To była długa i trudna walka, w której główny ciężar ponosiła Śri Matadźi, i patrzyłem, jak poświęca wszystko, by rozwiązać nasze problemy, biorąc na siebie coraz więcej naszej karmy. Wielokrotnie mówiła, że jedynym pożytkiem, jaki ma ze swojego ciała, jest rozwiązywanie problemów ludzkości, i udowodniła to w sposób, który łamał serce.

Podejrzewam, że miała nadzieję, iż będziemy bardziej zdolni i że nasze wznoszenie będzie szybsze. Musi być jej trudno zrozumieć, dlaczego nie potrafimy pojąć czegoś, co jest tak proste i oczywiste po drugiej stronie. Niemniej jednak jestem przekonany, że osiągnie swój cel i w końcu przebudzimy się do rzeczywistości jej wizji.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy w Sahadźa Jodze jest moc wizji, którą ona ujawnia, i może to być trudne do udźwignięcia dla ego, zwłaszcza gdy w grę wchodzi przywództwo i odpowiedzialność organizacyjna. W miarę jak nasza liczba rosta, Śri Matadźi wyznaczała ludzi do ról przywódczych lub koordynacyjnych, by organizowali działania Sahadźa w swoich krajach i komunikowali się między nią a lokalnymi Sahadźa Joginami. Były to trudne i wymagające role, które czasami mogły prowadzić ego – naszego nieustannego towarzysza – do

## Oczekując na lot

rozwinęcia przesadnego poczucia własnej ważności i aktualnej głębi swojego duchowego zrozumienia.

Czasami wkradała się pewna doza pychy, upolityczniania działań Sahadźa Jogi z myślą o własnym miejscu w historii, co mogło tworzyć dodatkowe tarcia w walce o nasze zbiorowe wznoszenie. Jednak Śri Matadźi zawsze okazywała wielką wiarę i szacunek tym, których prosiła o przyjęcie odpowiedzialnego stanowiska; w dużej mierze pozostawiała im wolną rękę, by robili to, co uważają za słuszne, i nie prosiła ich lekkomyślnie o ustąpienie. Zamiast tego przypominała nam, byśmy trzymali uwagę na naszej wewnętrznej istocie i byli świadkami ego, zarówno własnego, jak i innych ludzi, oraz sposobów, w jakie reagowaliśmy na siebie. „Nie ma wspanialszej rozrywki” – mawiała, i muszę przyznać, że zdarzały się chwile, kiedy wszyscy dzielili ten żart, z wyjątkiem osoby na przedzie, która przemawiała.

Na każdym etapie w Sahadźa Jodze moim wrażeniem było to, że Śri Matadźi chciała, abyśmy nauczyli się stać na własnych nogach, a nauka radzenia sobie z organizacją, delegowaniem i koordynacją była częścią procesu. Tam, gdzie Sahadźa Jogini mieli słabości lub ego, nie zachęcała nas do konfrontacji z sytuacją, ale do obserwowania jej jako części zbiorowej gry Mai, pozwalając aktorom rozpoznać i wyrosnąć ze swoich problemów lub ostatecznie zostać zdemaskowanymi przez własną głupotę.

Jej podejście do samorealizacji było bardzo podobne; budziła naszą kundalini z pełną wiarą, że sprostamy temu zadaniu, i była cierpliwa oraz wyrozumiała dla naszych błędów. Często ostro krytykowała wiele bardziej idiotycznych i destrukcyjnych form ludzkiego zachowania, ale zawsze w ogólnym, zbiorowym sensie. Była niezmiennie łagodna i pełna szacunku dla tych, z którymi rozmawiała osobiście.

Zajęło mi trochę czasu, by docenić, jak wolny byłem w Sahadża Jodze, ponieważ gdy tylko moje ego zorientowało się, jak wiele rzeczy robiło źle, przeskoczyło od głośnego samousprawiedliwienia do winnego samopotępienia w mgnieniu oka. Była to notoryczna przeszkoda w Sahadża Jodze znana jako „lewa Wiśuddhi”, która odnosiła się do lewej strony czakry u podstawy gardła. Śri Matadźi uczyła nas, że między innymi ta czakra reprezentuje relację między makrokosmosem a mikrokosmosem i generuje poczucie wielkości oraz szacunku do samego siebie w ludzkiej osobowości.

Wyjaśniła, że im bardziej ego przekraczało granice dharmy, tym większe musiało rosnąć, by pogrzebać swoje malejące poczucie własnej wartości; i wszystko to wracało jak bumerang, gdy nadchodził czas, by ego zmierzyło się samo ze sobą. Okazało się to endemicznym problemem na zachodzie, którego dotkliwość była potęgowana przez gargantuiczną skalę zachodniego ego i ogromną przepaść między zachodnią „kulturą” a kulturą boskości. Jest to z pewnością znacznie mniej widoczne w bardziej tradycyjnych kulturach, chociaż te mogą mieć inne problemy, takie jak głęboka identyfikacja z uświęconymi tradycją konwenansami, które mogą być dość sztywne lub bezsensowne.

Śri Matadźi była czasami surowa wobec ludzi i potrafiła wymagać od nich wiele przy różnych okazjach. Z mojego doświadczenia wynika, że robiła to rzadko i zawsze z jakiegoś powodu, i wobec tych, o których szczególnie się troszczyła. Jej imperatywem było zawsze wyzwolenie boskości wewnątrz, a to mogło czasami być diametralnie sprzeczne z planami ego. Jak powiedziałem wcześniej, Sahadża Joga nie jest dla ludzi o słabych nerwach, a było to szczególnie prawdziwe na początku, kiedy niektórzy ludzie stawali w obliczu testów, z którymi nie mogli lub nie chcieli sobie poradzić, i odpadali.

## Oczekując na lot

Nieliczni stawali się zgorzkniali i krytyczni wobec Śri Matadźi i Sahadźa Jogi, gdy to się działo, i było mi z tego powodu smutno, ale Maja jest cudowną rzeczą; nie trzeba odchodzić daleko, by stracić z oczu ścieżkę, jednak jej zmieniające się postrzeganie rzeczywistości może prowadzić do zatoczenia pełnego koła i ponownego dołączenia do szlaku z nową siłą i zrozumieniem. Niektórzy ludzie opuszczali Sahadźa Jogę na długie okresy, przepracowywali najróżniejsze rzeczy i wracali z nowym wigorem. Niektórzy odchodzili z błahych powodów i pozostawiali małostkowi w swojej krytyce i skargach. Inni mieli ciężkie chwile, ludzie, na których mi zależało i nadal zależy, i mam nadzieję zobaczyć ich znowu pewnego dnia.

Minęło jeszcze kilka lat, zanim cykle zmian i transformacji wyciągnęły mnie z Mai ponownie. Było to naprawdę potężne doświadczenie i takie, które upewniło mnie, że wydarzenia nabierają tempa. Skala wizji była niesamowita, ukazując całą historię ludzkości jako zaledwie preludium do chwalebnej, transcendentnej przyszłości i potwierdzając, że prawdziwa historia naszego istnienia dopiero ma się zacząć.

*Uczucie narasta przez kilka dni, poczucie, że coś wznosi się z głębi mnie. Dochodzi do punktu kulminacyjnego nagle, bez ostrzeżenia. Czuję wielkie szarpnięcie w sercu i natychmiast jestem oddzielony od „siebie” w niezwykle sposób. Ku mojemu zdumieniu patrzę na rodzaj karykatury samego siebie, na jakiegoś robota wykonującego nedorzecznym program ustalonych postaw i powtarzalnych rutyn. Doświadczam prawdziwego szoku. Ten potworny zlepek szaleństwa nie może być mną! Nie, to nie jestem ja; ale w takim razie kim lub czym jestem?*

*W następnej chwili zdaję sobie sprawę, że unoszę się swobodnie jako nieograniczona, bezkształtna istota czystej radości. To na moje ego patrzę, a raczej na ego ograniczonej istoty, za którą się*

## *Pierwsze loty*

*uważałem. Niemal natychmiast, w sposób niemożliwy do wyjaśnienia, rozpoznaje, że patrzę na wewnętrzną powierzchnię pewnego rodzaju skorupy, która mnie otacza. Kawalek skorupy odpadł, pozwalając mi stać się świadomym nieograniczonej przestrzeni poza nią. To jak kawałek zewnętrznej lupiny pięknego boskiego nasienia lub cudownego kosmicznego jaja. Wyrwałem się z mojej starej egzystencji w coś nowego i wspaniałego.*

*Przez godziny pozostaję w stanie bez ego. [Nie mam zbyt wyraźnego wspomnienia, gdzie byłem ani co robiłem w tym okresie, tylko niektórych rzeczy, które czułem. Jednak wydaje się, że robiłem rzeczy, które musiałem robić, takie jak prowadzenie samochodu czy rozmawianie z ludźmi]. W pewnym momencie doświadczam siebie płynącego przez cały budynek, najwyraźniej jako elektryczność poruszająca się przez system instalacji elektrycznej. Mam też radosne doświadczenie istnienia jako mały, indywidualny punkt świadomości, który może swobodnie poruszać się gdziekolwiek i wszędzie. To jak stanie się pojedynczym pikselem w żywym trójwymiarowym kalejdoskopie tańczących obrazów, które tworzą pozór rzeczywistości, poruszającym się radośnie po pokoju w rodzaju beztroskiego tańca conga, by stać się losowo częścią każdego i wszystkiego. Widzę Ganeśę istniejącego wszędzie, bezkształtnego, a jednak nasyconego formą, wielowymiarową istotą manifestującą się w trójwymiarowej przestrzeni w sposób, który wygląda właściwie, a jednak wymyka się każdej próbie uchwycenia go przeze mnie. Życie jest absolutnie proste, czyste i intensywne, a każdy ma ogromne, radosne serce tańczące głęboko wewnątrz.*

*Początkowa intensywność doświadczenia stopniowo nieco słabnie, ale płynie dalej w dniach, które następują. Czuję potężne emocje. Moje uczucia wróciły do życia w sposób, jakiego nie czułem od młodości. Są tak intensywne, że momentami trudno mi uwierzyć, że przyjaciele, których nie widziałem od dwudziestu czy trzydziestu lat, nie wejdą zaraz przez drzwi.*

## Oczekując na lot

*Czuję, że to jest prawdziwa manifestacja Sahadża Jogi, pełny potencjał, o którym zawsze mówiła Śri Matadźi. Kundalini i czakry weszły do akcji jak dynamiczna, dobrze naoliwiona maszyna, a świadomość wibracyjna stała się nagle niesamowita. Mogę czuć wszystko w czakrach własnych i innych ludzi z niemal matematyczną precyzją. W pracy trudno mi się skupić na tym, co ludzie do mnie mówią, ponieważ jestem tak zafascynowany rzeczami, które od nich czuję.*

*Mantry działają jak magia, pierwotna kadencja języka sanskryckiego w jedności z energią systemu subtelnego. Słyszę moc rezonującą w moim głosie, gdy mówię; dźwięk odbija się echem od ścian pokoju, gdy słowa rozdzierają czas i przestrzeń i penetrują głębsze rzeczywistości poza nimi. Muszę tylko wypowiedzieć pojedynczą mantrę, by uwolnić powódź wibracji, które popychają mnie głęboko w medytację na wiele godzin. To tak, jakbym próbował prowadzić samochód przez śliskie błoto przez lata i nagle trafił na twarde, suchy asfalt. Muszę tylko wcisnąć gaz, by przyspieszyć z całą mocą, jakiej mógłbym sobie życzyć.*

*Głęboko doniosłe doświadczenia zdarzają się bez ostrzeżenia. Siedzę przed zdjęciem Śri Matadźi i dolna połowa mojego ciała staje się natychmiast chłodna. Chwilę później górna połowa jest całkowicie chłodna. Wtedy zdaję sobie sprawę, że to tylko preludium do wznoszenia się głównego korpusu kundalini, która wznosi się jak szeroka, majestatyczna, królewska złota kobra. Gdy dotyka czubka mojej głowy, dotykam wieczności, i ściana świadomości bez myśli opada. Stan medytacji jest niewzruszony jak skała, dystans absolutny, jakby cały świat był zawieszony w szkle. Czuję, że mógłbym w niego zapukać, a zadzwoniłby jak stal. Mogę wyjść z ciała i stanąć w krainie Ojca, Allaha, Sada Śiwy. To doświadczenie przekracza wszelkie słowa.*

## *Pierwsze loty*

*Chodzę po sklepie budowlanym i to tak, jakby portal do wyższego świata zmaterializował się w powietrzu nade mną. To wymiar błogiej egzystencji rodem z Saundarya Lahari („powódź piękna”, starożytne dzieło sanskryckie opisujące cechy Bogini). Czuję nieskazitelną, miękką, złocistobiałą czystość we mnie, obecność Ganeśy. To on łączy mnie z tą wyższą egzystencją. Postrzegam mój system subtelny jako drabinę, po której muszę się wspiąć do tego raju, moje ciało jako tymczasową konieczność, którą zostawię za sobą, gdy tam dotrę. Czuję rodzaj świetlistego, błogiego parasola otwierającego się nad czubkiem mojej głowy, złotego i lśniącego żywymi kolorami, jakby nasyconego żywymi klejnotami.*

*Powolna, szeroka rzeka wibracji płynie w górę mojego kręgosłupa, a czakra Sahasrara na czubku mojej głowy nagle otwiera się tak szeroko, że wydaje się wywracać na drugą stronę w najbardziej niewiarygodny sposób. Natychmiast staje się częścią ogromnego oceanu Ducha Świętego, który wylewa się ze mnie wielką falą. To prawie jak scena z filmu komediowego, w którym ktoś otwiera drzwi w domu wypełnionym wodą, z tą różnicą, że jest to absolutnie głębokie i chwalebne doświadczenie. Jestem jednością z esencją osobowości Śri Matadźi i płynę z nią w wylewie ducha, który wpływa głęboko w oczy tych wokół mnie i przechodzi dalej w wieczność.*

*Uśmiecham się na powitanie, gdy gość wchodzi do pokoju. Czuję się raczej jak na wpół wykluty rajski ptak, przyjemne pomieszanie wibracji, piór i płatków. Ku mojemu zaskoczeniu złoty promień wędruje z mojego serca do osoby, którą witam. Jakoś spodziewam się, że promień zwrotny powróci, ale zamiast tego wraca cały pakiet informacji o czakrach tej osoby, wraz z dołączonymi fizycznymi, mentalnymi i emocjonalnymi doznaniem. Czuję się jak postać z kreskówki, która niechcący połknęła coś za dużego dla swojego ciała. Przetykam ślinę i mój uśmiech staje się trochę sztuczny na chwilę, ale potem czuje, jak moje czakry zaczynają pracować nad problemami i*

## Oczekując na lot

*cieszę się z tego. W ciągu godziny lub dwóch wszystko się układa i czuję się z powrotem normalnie.*

*Idę chodnikiem w pobliżu mojego domu i czuję odurzającą radość zaczynającą przenikać moją istotę. To tak, jakby cały świat był nasycony błogością i przesiąkała ona do mnie przez wszystkie pory skóry. Czuję się całkowicie ekstatycznie po prostu istniejąc, a codzienna scena ulicy, na której mieszkam, zmienia się w najpiękniejsze miejsce na ziemi. Gdy wkładam klucz do zamka drzwi wejściowych, czuję się jak postać w magicznej baśni, wiodąca idealną, całkowicie spełnioną egzystencję.*

*Głęboko we śnie śnię o wielkiej górze błogości. Jest to wielki, wieczny płomień, świetlisty, błogi; rozżarzony chłodnym, białym ogniem. To absolutna obietnica nieśmiertelności. Krzyczę i biegnę, by położyć ręce u stóp góry. Światło jest czystą, boską miłością, a moje ręce stają się jednością z jej powierzchnią. Cudowna moc wpływa w moje ramiona, przekształcając cząsteczki mojej istoty w błogą, boską substancję. Natychmiast budzę się całkowicie i siadam prosto w łóżku, krzycząc z ekscytacji.*

*Tak jak wcześniej, muzyka stała się absolutnie magiczna, ale tym razem jestem znacznie bardziej wrażliwy na jej jakość. Niewiele jest piosenek pop, których słuchanie sprawia mi prawdziwą przyjemność, a niektóre wydają się być na poziomie telewizji, która w większości wydaje się niesamowicie głupia lub potwornie brutalna. Zachodnia muzyka klasyczna jest przyjemna, ale indyjska muzyka klasyczna to klasa sama w sobie. Jest tak oczywiście dostrojona do boskości. Bazowy rytm tabli rezonuje z jednością pierwotnego bytu, a krystalicznie czyste nuty sitaru tworzą specyficzne tony radości bezpośrednio wewnątrz mojej istoty. Zamiast słuchać instrumentów, czuję się tak, jakby instrumenty grały mną, tworząc piękną melodię uczuć w moim systemie subtelnym.*

## *Pierwsze loty*

*Obserwuję, jak Śri Matadźi wchodzi na scenę w Albert Hall [jeden z serii programów, które tam organizowaliśmy] i wydaje się, że staje się gigantyczną istotą, która musi jakoś przykucnąć, by zmieścić się w nagle małej przestrzeni wielkiej sali. Jej ciało jest nieograniczonym magazynem duchowych skarbów i wiem, że jeśli tylko zdołam się na nią otworzyć, napełni mnie wszystkimi boskimi bogactwami, jakie mogę pomieścić. Tylko mała część mnie jest na nią otwarta, ale chciwie próbuje wchłonąć część oszalałej obfitości duchowych błogostawieństw. Czuję podziw, a jednak smutek. To jak widok pięknej fontanny wylewającej cenną, skrzącą się wodę, która ginie na pustyni.*

*Świadomość bez myśli jest statym i pocieszającym towarzyszem, głębokim poczuciem jedności, które otacza i wiąże mnie z moim otoczeniem w wielkiej poduszce miłości. Widzę, że zwykli ludzie wyczuwają tę jedność i lgną do niej, a jej obecność budzi w nich wrodzoną dobroć i prostotę. Zapominają o swoich codziennych troskach i zaczynają spontanicznie mówić o głębszych sprawach. Czuję, jak wchodzę coraz dalej w ocean świadomości, który mnie otacza, a im mniej konkretne stają się przedmioty codziennego świata, tym solidniejszy wydaje się fundament rzeczywistości.*

*Ciągła gra Mai zatrzymuje się gwałtownie, jakbym postawił stopy przez ruchome wody na litym gruncie. Tutaj, w centrum wszystkiego, istnieje wszechmogąca święta matka, fundament samej rzeczywistości, a w centrum jej istoty jest złoty spokój, gdzie wszystko jest całkowicie czyste i błogie. Tutaj cudowność wydaje się powszechna i widzę, że struktury atomowe mogą być manipulowane uwagą. Sprawia to, że nowoczesna technologia i nauka medyczna wyglądają smutno prymitywnie, ale odnotowuję to tylko z przelotnym zainteresowaniem, ponieważ budzę się w wiecznej boskiej rzeczywistości o tak bajecznym cudzie i pięknie, że po prostu nie istnieją na to słowa.*

## Oczekując na lot

*Jest to całkowicie oszalałająca, niewyobrażalnie chwalebna, wieczna, boska egzystencja, która zrzuca materialny wszechświat jak martwą poczwarkę motyla. Absolutnie zjednoczony z pierwotną istotą, bajecznie piękny i niesamowicie potężny, widzę, że nieśmiertelne dzieci pierwotnej matki powstaną ze swoich kosmicznych jaj, by zmienić szerzenie oświecenia na tej ziemi w czystą dziecięcą zabawę. Wibracje od samego wiatru ich skrzydeł, gdy wzbiją się w wieczność, stworzą wiek cudów na tej ziemi na tysiące lat.*

*Zawsze postrzegałem moje duchowe wznoszenie raczej jako wspinaczkę na górę, proces wymagający znacznego wysiłku z mojej strony i postępujący krokami (z częstymi ześlizgnięciami w dół), gdy zmagalem się, by wznieść się wyżej i wyżej. W pewnym sensie czułem, że to coś, co moje ego musi osiągnąć. Teraz, kąpiąc się w nieograniczonym pięknie, jakie przynosi jedność z boskością, przypominam sobie żart Śri Matadźi o ludziach niosących bagaże na głowach w samolocie. Wszystko, co muszę zrobić, to pozwolić kundalini płynąć i czuć wielką radość oraz wdzięczność za wszystko, co mi daje, bo kiedy jestem jednym ze wszystkim, wszystko jest boskie.*

*Trudno uwierzyć, że coś tak wspaniałego może być prawdą, mimo że Śri Matadźi zawsze mówiła, że to nasze przyrodzone prawo. Ego nie wydaje się odgrywać żadnej roli w tych wydarzeniach. Medytacja, dyscyplina i uwaga pomagają procesowi, a pragnienie ducha jest niezbędne, ale efekt końcowy wydaje się teraz niemal nieunikniony, jak dziecko wydalane z ciała, gdy osiągnie pełny termin.*

*Wydaje się istnieć naturalne poczucie równowagi. Czasami zbaczam na lewo lub na prawo, w letarg lub niepokój, ale ogólnie rzecz biorąc, normalne wydaje się czuć wycentrowanym, naenergetyzowanym, bez myśli, czujnym i pozytywnym. Jest to całkiem bezwysiłkowe, podtrzymywane przez kundalini. Nawet gdy*

## *Pierwsze loty*

*nie zanurzam się głęboko w niesamowitych doświadczeniach, jestem świadomy zjednoczonego pola wszechprzenikającej mocy brzęczącej we mnie i wokół mnie.*

*Zdaję sobie sprawę, że doświadczałem tego wcześniej czasami, zazwyczaj na pudżach, ale nigdy nie byłem w pełni świadomy tego, co się dzieje, ani jak to utrzymać. Teraz utrzymanie tego jest łatwe; wszystko, co muszę zrobić, to tego pragnąć. Widzę, że mogę zacząć wynurzać się w ten stan pomimo nierozwiązanych problemów w moich czakrach, tak jak zrobiłem to, doświadczając początkowego etapu samorealizacji. Ale teraz, chociaż wyczuwam, że część mojej karmy jest zbyt głęboko zakorzeniona, by ją zrzucić, czuję, że moje „blokady” są częściami kosmicznego jaja, które jeszcze nie odpadły, nie są tak naprawdę częścią mnie.*

*Duch jest samą skalą macierzystą rzeczywistości; pozostaje tam, gdzie kończy się czasoprzestrzeń u stóp wysokiego klifu wieczności. To świat materialny jest iluzoryczny i przemijający, ego jest mityczne, a ludzkie ciało jest najmniejszą częścią tego, czym jestem.*

*Śri Matadźi wygląda jak żywy cud. Lśni doskonałym, świetlistym pięknem. Jest w niej nieskończona głębia majestatu, z kuszącymi przebłykami boskiego blasku migoczącymi krótko w jej słowach i ruchach. Sama barwa jej głosu rezonuje z mocą i miłością, która jest niemal nie do zniesienia, a jednak wiem, że moja uwaga wnika bardzo płytko w prawdziwą naturę jej istoty. Jest całkowicie czarująca i nieskończenie fascynująca.*

*Śri Matadźi manifestuje się we mnie również; moje włosy, moja twarz, moje ręce czują się tak, jakby stały się jej, podczas gdy jej obecność we mnie ujawnia wciąż nowe wymiary błogości i piękna w miarę wzrostu mocy kundalini. Gdy oglądam nagrania ze Śri Matadźi, każdy wyraz, jaki robi, każdy ruch jej ciała, każde słowo, które wypowiada, całkowicie mnie zachwyca. Moją ulubioną rozrywką jest próba uchwycenia szybkich, pełnych miłości spojrzeń,*

## Oczekując na lot

*którymi obdarza joginów wokół siebie. Widzę, jak bardzo kocha swoje dzieci, i niezwykle jest widzieć taką moc wyrażającą się w tak łagodny sposób.*

*Kolejnym objawieniem są sami jogini. Czuję się z nich wszystkich ogromnie dumny. Jestem wypełniony miłością do nich, gdy oglądam ich ze Śri Matadźi na nagraniach. Widzę ich odwagę, ich poświęcenie i ich ofiary, i widzę, jak będziemy pracować razem jako jedno, gdy nasza boska natura się zmanifestuje. Uśmiecham się z rozbawieniem i pewną trwogą, zastanawiając się, czy naprawdę rozumiemy ogromne moce, które przywołujemy naszymi pudżami. Pamiętam wielu pięknych ludzi, których znałem w czasach poszukiwań, odważne, zagubione dusze w ich pozornie beznadziejnym poszukiwaniu miłości, i moje oczy napętlniają się łzami, gdy widzę, że nasze sny naprawdę mogą się spełnić, a ten pęknięty świat może znów stać się jednością.*

*Jednak pozostaję świadomy, że mój system subtelny nie jest jeszcze w stanie dokończyć transformacji. Czuję się „uwięziony” w połowie wewnątrz, a w połowie na zewnątrz kosmicznego jaja, z którego próbuję się wyłonić. Intensywne emocje przepływają przeze mnie, często doprowadzając mnie do łez. Płaczę łzami frustracji, że nie mogę się uwolnić, i łzami radości oraz zachwyty nad pięknem, które mnie czeka. Płaczę jak niemowlę, gdy czuję cudowną miłość boskiej matki. Jest ona nieskazitelnym, ekstatycznym morzem całkowitej błogości, eliksirem bogów, skarbem nad skarby. Jej dotyk upaja miłością, a jej darem jest nieskończona moc i nieśmiertelność.*

*Wiem, że muszę poddać się całkowicie, by zostać oczyszczonym i przemienionym przez jej miłość, ale nie potrafię. Nie mogę znieść bycia z dala od niej, a jednak nie mogę do niej dotrzeć. Nie mogę z nią zostać; nie mogę zanurzyć się w jej miłości. W pewnym momencie załamuję się całkowicie w rozpacz. Jednak wiem, że nie jestem jeszcze gotowy, by w pełni poznać mojego boskiego stwórcę. Pomimo bycia wrzuconym w tak niesamowite wymiary świadomości, wciąż*

## *Pierwsze loty*

*czuję problemy w moich czakrach. Pragnę moc je oddać i rozpuścić się w błogości, ale wiem, że czas jeszcze nie nadszedł.*

*Pozwoli, w miarę upływu dni, czuję, jak otwarcie na boskość zamyka się ponownie. Czuję, jak aury zamykają się jedna po drugiej. To jak zakładanie warstwy po warstwie starych ubrań. Mimo to cieszę się gasnącym blaskiem aż do ostatniej chwili. To jak oglądanie pięknego zachodu słońca. Jest jeszcze jedno ostatnie objawienie, nagły przyptyw miłości do matki ziemi, gdy jadę przez piękny jesienny krajobraz, i to koniec.*

Wizja i cel Sahadża Jogi nie są małe, podobnie jak motywacja i poświęcenie tych, którzy pracowali, by ją ustanowić; a w miarę upływu czasu coraz więcej Sahadża Joginów zaczęło mieć wyższe doświadczenia w procesie, który zaczął się powoli, ale zaczyna przyspieszać z każdym mijającym rokiem. Niemniej jednak samorealizacja jest przyrodzonym prawem każdej istoty ludzkiej i nie jest konieczne stawanie na mównicy, płacenie pieniędzy czy „dołączanie” do Sahadża Jogi, by uczestniczyć w tym procesie.

Większość pracy została już wykonana przez boskość oraz przez świętych, mędrców i joginów w ciągu tysięcy i milionów lat, które minęły w przygotowaniu do ostatecznego zbiorowego przebudzenia. Konieczne jest jedynie doświadczenie samorealizacji, utrzymywanie systemu subtelny w czystości i równowadze oraz pozwolenie na zajście wewnętrznego procesu transformacji. Oczywiście łatwiej jest to utrzymać w towarzystwie innych zrealizowanych dusz, zwłaszcza na początku, i często to właśnie przy budzeniu kundalini u innych jej prawdziwy potencjał staje się jasny.

Wibracje zbiorowe zmieniły się ogromnie w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat i ludzie coraz częściej doświadczają spontanicznych manifestacji kundalini, często nie w pełni

## Oczekując na lot

rozumiejąc jej naturę. Wymagana jest tylko niewielka wiedza i wsparcie, by mogła rozkwitnąć. Wielu może doświadczyć przebudzenia kundalini po prostu wyciągając ręce w stronę zdjęcia Śri Matadźi, a informacjami można dzielić się przez internet; z pewnością na całym świecie są pokrewne dusze, które chętnie podzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem.

## Rozdział 23

# Utracone zachody miłości

Jednak nie wyszliśmy jeszcze z gąszczu cierni. Łatwo jest śmiać się z Mai, gdy się z niej wyjdzie, ale zmaganie się w jej zmiennych splotach może wcale nie być powodem do śmiechu. W większości nawet nie wiemy, że jesteśmy zagubieni, i często zdumiewa mnie, jak odważnie wielu ludzi zмага się w okrutnym i bezsensownym świecie, w którym się znaleźli. Zdaniem Śri Matadźi jednak większość okrucieństwa i głupoty, z którymi się mierzyliśmy, wyrastała z nasion, które sami zasialiśmy. Nie było wątpliwości, że wyłaniamy się z długich wieków ignorancji w świat pełen cudów techniki. Był to jednak świat, w którym nawet najbardziej naukowy umysł mógł skrywać głębokie i tajemnicze skazy pod uporządkowanym poczuciem „ja” albo okazywać dziką przebiegłość w pogoni za osobistą ambicją, odrzucając te uchybienia jako nieistotne dla własnego rozumienia rzeczywistości.

Nietrudno było zauważyć, że postęp technologiczny znacznie wyprzedził naszą dojrzałość emocjonalną i społeczną. Rola, jaką racjonalny umysł odegrał w wyciąganiu naszej świadomości z uwarunkowań superego, była oczywiście pozytywna – a przynajmniej byłaby, gdyby nie przejął on dowodzenia nad stworzeniem. Nawet wtedy, jak mówiła Śri Matadźi, nie wyszliśmy całkowicie z ignorancji i ciemności przeszłości; schroniliśmy się w racjonalizowaniu wszystkiego, co

## Oczekując na lot

widzieliśmy, ale wciąż byliśmy kołysani i napędzani przez siły, których nie rozumieliśmy.

Podkreślała, że racjonalny umysł jest tylko jedną z naszych władz. Mógł wprowadzić równowagę do systemu, manipulować światem materialnym i dokonywać wyborów dotyczących przyszłości; ale dopóki sam system nie poddał się rozkwitowi procesu ewolucyjnego, pozostawaliśmy hybrydą; ani całkowicie fizycznymi, ani całkowicie duchowymi istotami, ale czymś pomiędzy. Z jej perspektywy staliśmy się bez wątpienia niezwykle sprytnymi i odnoszącymi sukcesy gąsienicami, ale traciliśmy nieco sens, jeśli nie osiągnęliśmy naszej metamorfozy, zwłaszcza gdy zjedliśmy już większość liści w okolicy.

Trudno było wiedzieć, od której nitki zacząć, by rozplątać złożoną sieć ludzkich spraw przedstawianą przez Śri Matadźi — a może dokładniej, nieprzewidywalne kaprysy ludzkiego ego, które ona wskazywała. Przypuszczam, że w zasadzie stawiała dwie tezy. Jedną było to, że nie docenialiśmy siebie jako poszukiwaczy, a nasze przeznaczenie okazywało się znacznie większe i wspanialsze, niż sobie wyobrażaliśmy. Było to coś, z czym mogłem się zgodzić, przynajmniej do pewnego stopnia, na podstawie własnego doświadczenia. Drugą było to, że życie nie jest usłane różami, z czym wcale nie było mi łatwo się pogodzić.

Śri Matadźi mówiła o poważnych pułapkach w zachodnim stylu życia, wykraczających poza jego nie zrównoważony wzrost i globalną nieodpowiedzialność, o potężnie niszczyielskich siłach działających za kulisami oraz o głębokiej i powszechnej ignorancji co do prawdziwej duchowości. Przedstawiała pewne zaskakujące korelacje i sprzeczności między tym, co wydawało nam się całkiem niewinnym, codziennym zachowaniem, a żywotnie ważnymi cechami systemu subtelnego. Według niej niektóre z naszych najbardziej swobodnych i głęboko zakorzenionych nawyków i przekonań były sprzeczne z

podstawowymi zasadami czakr i pozbawiały nas subtelnych głębi świadomości, które one podtrzymywały. Co więcej, powiedziała nam, powiązana natura systemu subtelnego oznaczała, że braki w jednym obszarze podważały inne aspekty jego działania, a ogólna sprawność instrumentu była niemożliwa, dopóki wszystkie jego części nie były skonfigurowane poprawnie.

Czasami czułem się tak, jakbym należał do zaginionej kolonii wielkiej cywilizacji, do której przybył podróżnik z daleka, by wskazać, że skrzynia, na której siedzę, to komputer, kable, na których wisi pranie, to przewody zasilające, a rama z rysunkiem wodza wioski to ekran wideo – nie wspominając już o nauce surfowania po internecie i radzenia sobie z wirusami komputerowymi. Byłem początkowo zaskoczony tym, jak wielką wagę Śri Matadźi przywiązywała do jakości i stabilności relacji osobistych i społecznych, nie tylko w kwestii naszego osobistego szczęścia, ale także w odniesieniu do naszego indywidualnego i zbiorowego wznoszenia duchowego. Kładła wysoki priorytet na fundamenty, które budowaliśmy w życiu, i nieustannie wpajała nam, że emocjonalne dramaty i rozproszenia mogą podważyć nasze wysiłki postępu na subtelniejszych poziomach.

Musiąłem sprostać wielu wyzwaniom, próbując żyć zgodnie z tymi priorytetami, a jednym z nich było zaakceptowanie jej sugestii, bym ożenił się z młodą damą z Polski, która zaangażowała się w Sahadźa Jogę. Śri Matadźi uważała, że ważne jest, bym miał partnerkę i stworzył dom dla mojego syna, który wciąż mieszkał z moimi rodzicami; a moja proponowana partnerka była w kłopotach, mieszkając nielegalnie w Wielkiej Brytanii, ponieważ polski rząd nie chciał odnowić jej paszportu.

Moje postrzeganie związków zmieniło się dość mocno od czasu poznania Śri Matadźi, ale mimo to nie było mi łatwo o tym myśleć. Widziałem, że układ ten byłby korzystny dla obu

## Oczekując na lot

stron, i bardzo chciałem stworzyć dom dla mojego syna. Wiedziałem też, że nie dokonywałem najlepszych wyborów partnerek w przeszłości, ale wciąż czułem dyskomfort na myśl o poślubieniu kogoś, z kim nie byłem emocjonalnie związany. Trudno było porzucić romantyczny ideał, chociaż zaczynałem rozumieć dość pragmatyczne podejście Śri Matadźi do relacji międzyludzkich, więc usiadłem i spróbowałem kontemlować sytuację w medytacji.

Czułem, że moje ego trochę się dąsa, bo nie będzie to romantyczna przygoda, ale po chwili wszedłem w głębszy, bardziej subtelny stan. Poczulem potężne poczucie pomysłności po lewej stronie, które ukoilo moje zmieszane emocje, a chłodne, błogie, roztopiające uczucie przepłynęło przez prawą stronę mojej czakry serca. Natychmiast zrozumiałem, że mój nieświadomy umysł aprobeuje to małżeństwo, i chociaż wciąż czułem pewien niepokój, zdecydowałem, tak jak ze wszystkim innym w Sahadźa Jodze, spróbować i zobaczyć, co się stanie.

Polska znajdowała się wtedy wciąż za „żelazną kurtyną”. Nasza droga do ołtarza okazała się dość wyboista, gdyż oprócz nieważnego paszportu moja narzeczona miała wciąż męża, który przepadł gdzieś w Katmandu. Był to znajomy znajomego z Niemiec Zachodnich; pojechał do Polski i poślubił ją tylko po to, by mogła zdobyć papiery na wyjazd na Zachód. Udało jej się uzyskać rozwód, nie ujawniając przy tym, że przebywa w kraju nielegalnie. Sam nasz ślub był równie stresującym przeżyciem – musieliśmy dopilnować, by urzędnik stanu cywilnego także nie zorientował się w sytuacji. Moja świeżo upieczona żona uczciła sukces, skacząc po krzesło i wymachując aktem małżeństwa nad głową, podczas gdy ja próbowałem jak najszybciej ewakuować ją oraz moich oszołomionych rodziców. Choć później otrzymaliśmy gniewny list z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, od tamtej pory żyjemy długo i szczęśliwie.

Zasadniczo, jak sądzę, dharmą była częścią życia dla wyższego celu niż gratyfikacja ego. Śri Matadźi była nieugięta w twierdzeniu, że ostatecznie tylko jedność z Bogiem zaspokoi pragnienie pełni, które nas napędzało, i że wszystko inne jest w porządku, ale powinno być zrównoważone i dharmiczne. Popierała małżeństwo, ponieważ reprezentowało ono zbiorowe uznanie związku i symbolizowało głęboką naturę relacji między męskim a żeńskim aspektem boskości. Powiedziała również, że ważne jest, abyśmy tworzyli dharmiczne rodziny, w których samorealizowane dusze mogą się rodzić i prosperować.

Przeszedłem przez sporo poszukiwań w duszy na temat miłości. Pierwszym, jak sądzę, było rozpoznanie, że boskie formy archetypów i subtelne jakości czakr były wzorcami, które kształtowały estetyczne ideały proporcji i piękna w nieświadomym umyśle, i że nieustannie szukaliśmy tych wyrazów piękna w fizycznych formach i osobowościach innych. Z każdą czakrą odzwierciedlającą wiele promiennych aspektów boskości, nieskończone wizje uroku mogły przeświecać przez każdego człowieka, i mogliśmy dostrzec magiczne głębie piękna i wspaniałości w duszy drugiego.

Wiedziałem jednak, że te unikalne cechy nie zawsze były takie, na jakie wyglądały, gdyż każda dusza miała własne motywy i pragnienia, a jej ego niekoniecznie odzwierciedlało jej wewnętrzną naturę, podczas gdy zmienny miraż Mai mógł stworzyć wszelkiego rodzaju fałszywe percepcje. Jeśli naprawdę chcieliśmy cieszyć się pięknem w innych, powiedziała nam Śri Matadźi, musimy najpierw znaleźć piękno w sobie; i osiągniemy to nie poprzez próbę posiadania innych kwiatów, ale poprzez podłączenie się do soku, który podtrzymuje sam proces życia. Wyjaśniła, że jakość życia zależy od jakości uwagi, która powinna być zanurzona w duchu, aby podtrzymywać odzwierciedlone w nas drzewo życia.

## Oczekując na lot

Stopniowo zobaczyłem, że jeśli moja uwaga była czysta i wycentrowana, energia systemu subtelnego mogła być zachowana i skupiona wewnątrz, redukując zewnętrzne rozpraszacze ego oraz pogłębiając i poszerzając kanał centralny, co z kolei otwierało czakry i wzbogacało jakość świadomości. Odwrotnie, energia była tracona, gdy uwaga utożsamiała się z ego, ponieważ była stale rozpraszana w projekcji pragnień i ambicji na świat zewnętrzny.

Gdy uwaga zaczęła oddzielać się od pragnień ego, stawało się coraz bardziej oczywiste, że wewnętrzne cechy, takie jak szacunek do samego siebie i jakość doświadczenia, były poszukiwane poprzez nabyty status społeczny i materialne trofea, a tożsamość zbiorowa poprzez utożsamianie się z religią, krajem, klasą, plemieniem czy kastą, a nawet gangami ulicznymi. Najwspanialsza jakość ze wszystkich, miłość i piękno boskości, była poszukiwana poprzez jej wielorakie odbicia w formach innych.

Śri Matadźi wcale nie była pod wrażeniem seryjnych romantycznych zauroczeń, którym się oddawaliśmy, mówiąc, że są one nierealne i destrukcyjne; tworzenie kolejnych wstrząsów nieudanej lub zdradzonej miłości uszkadzało i znieczulało ważne aspekty systemu subtelnego. Z jej perspektywy projektowaliśmy nasze pierwotne pragnienie boskości na świat zewnętrzny, szukając doskonałości i spełnienia we wszystkich, którzy skrzyżowali naszą ścieżkę, i inwestując naszą wiarę w dusze tak samo wadliwe i kruche jak nasze własne. Fascynacja i oczarowanie kolejnymi obiektami pożądania były inspirowane przez boskie archetypy, które one odzwierciedlały, a nie przez same jednostki.

Wyjaśniła, że obezwładniająca intensywność zakochania może być wyzwolona przez wizję reprezentowaną w innej

osobie, ale to głęboka tęsknota za jednością z boskością była tym, co ona przywoływała; i opisała mit „zbawienia przez romans” w zachodnim społeczeństwie jako rujnąjącą ofiarę na ołtarzu ducha, którą siły rynkowe wykorzystywały w pełni. Nie powiedziała, że ludzie nie mogą zakochać się w sobie głęboko w sposób dharmiczny, tylko że jest to rzadkie i nie jest czymś, do czego powinniśmy dążyć za wszelką cenę, zwłaszcza jeśli szukamy boskości.

Według Śri Matadźi, jeśli systemy subtelne partnerów były czyste, zrównoważone i wysoce rozwinięte, mogły spontanicznie się uzupełniać, dając poczucie intensywnej jedności. Niemniej jednak — jak twierdziła — nawet tak idealne doświadczenie bywa jedynie tymczasową sielanką, naznaczoną cieniem ostatecznej straty i smutku, o ile nie jest częścią większego duchowego przebudzenia.

Oczywiście relacje mogą funkcjonować poprawnie nawet w warunkach dalekich od ideału. Tym, co martwiło Śri Matadźi, było raczej ciągłe zmienianie partnerów w pogoni za fantazją. Zachęcała nas, byśmy w potencjalnych towarzyszach życia szukali czegoś więcej niż tylko nieodpartej atrakcyjności i zaufali świadomości wibracyjnej, która lepiej wskaże prawdziwy potencjał związku.

Śri Matadźi zachęcała do małżeństwa jako stabilnego fundamentu życia rodzinnego, ale to postawa i głęboka zaangażowania w związek były ważne, a nie sama instytucja małżeństwa. Nie trzeba było być w związku ani mieć rodziny, by postępować w samorealizacji, ale życie rodzinne oferowało szczególną kombinację wzbogacenia i samopoświęcenia, dzięki której wiele można było się nauczyć i przepracować, a ponowne przeżywanie udręk dzieciństwa z perspektywy rodzica było edukacją samą w sobie. Z pewnością wydawało się to ważnym czynnikiem w osiągnięciu prawdziwej dojrzałości w życiu. Wolność stanu wolnego miała swoje zalety, choć samodyscyplina

## Oczekując na lot

była w niej zarówno trudniejsza, jak i bardziej konieczna, i łatwiej było popaść w skrajności. Najważniejszą rzeczą było rozpoznanie dharmicznych granic w zachowaniu indywidualnym i społecznym oraz poświęcenie życia dążeniu do wewnętrznego wzrostu duchowego i zbiorowej emancypacji ludzkości.

Wśród Sahadża Joginów istniały różne postawy wobec aranżowanych małżeństw. Niektórzy wybierali lub byli już związani z partnerami spoza Sahadża Jogi, ale większość z nas czuła, że ważne jest posiadanie partnera, który dzieli nasze wartości i aspiracje. Śri Matadźi zniechęcała nas jednak do ciągłego rozpraszania uwagi poprzez szukanie chłopaków i dziewczyn między sobą. Było to coś, z czym czuliśmy się komfortowo, ogólnie rzecz biorąc, zwłaszcza panie, ponieważ ułatwiało to interakcje społeczne i duchowe bez bycia ciągle podrywanych przez przedstawicieli płci przeciwnej. Zamiast tego sugerowała małżeństwa na bazie wibracyjnej między parami, które niekoniecznie spotkały się wcześniej, przy okazjach, gdy Sahadża Jogini z różnych części świata spotykali się w Indiach lub na międzynarodowych pudżach.

Była zwolenniczką małżeństw między różnymi narodowościami, ponieważ mówiła, że pomaga to rozpuszczać bariery między różnymi krajami i religiami. Ci, którzy chcieli wziąć ślub, zgłaszali swoje nazwiska i często duża liczba par brała ślub razem w ceremonii Sahadża. Było jednak całkowicie możliwe odrzucenie proponowanego partnera lub anulowanie ustaleń, jeśli to konieczne, przed zawarciem ślubu cywilnego lub w dowolnym momencie. Poza tym niektórzy jogini decydowali się na małżeństwo ze sobą z własnej inicjatywy.

Obawy Śri Matadźi dotyczyły nie tylko spirali frustracji i rozczarowań w indywidualnych relacjach, ale także skutków tych wszystkich zerwanych związków dla stabilności, jakości i

## *Utracone zachody miłości*

perspektyw społeczeństwa jako całości. Widziałem, że mnóstwo ludzi nauczyło się radzić sobie z trudami różnorodnych relacji, nawet jeśli głębsze, bardziej subtelne uczucia były stępione i pomniejszone; ale Śri Matadzi martwiła się rosnącą liczbą ofiar, jakie ten proces pociągał za sobą wśród coraz bardziej osłabionych i zagubionych osobowości w zachodnim społeczeństwie, oraz pełzającymi negatywnymi skutkami dla jakości świadomości na każdym poziomie. Spędzała dużo czasu, mówiąc o procesach degeneracji, które mogą mieć miejsce w społeczeństwie adharmicznym, i o sposobie, w jaki zbiorowa uwaga była stopniowo podważana, gdy coraz więcej jednostek traciło spójność z całością i zaczynało działać w radykalny sposób.

Prawdopodobnie rzeczą najbardziej zbliżoną do boskości w codziennym ludzkim doświadczeniu jest miłość, a u jej rdzenia namiętność i tajemnica seksu oraz prokreacji. Jej moc i fascynacja są niezrównane, jej potężny napęd do rozmnażania – ważnym mechanizmem ewolucyjnym; ale jest unikalna w zakresie sprzecznych doświadczeń, które może obejmować, od pełnych miłości i magicznych po zdeprawowane i sadystyczne. Wydaje się, że seks może zachować stopień zmysłowej intensywności bez względu na to, jak bardzo oderwie się od miłości, i chociaż jego jakość może być smutno pomniejszona, dla niektórych wydaje się być jedynym sposobem, w jaki mogą czuć cokolwiek.

Poglądy Śri Matadzi na seks w zachodnim społeczeństwie były dość proste i pragmatyczne. Mówiła, że wszystko rozgrywa się w naszych głowach, a w samym jego przeżywaniu byliśmy boleśnie nieudolni; i gdy mój system subtelny zaczął się oczyszczać, uświadomiłem sobie, że nigdy nie rozumieliśmy zasad gry w sprawach miłości i seksu. Zupełnie niepotrzebne było wieszanie się w pokoju hotelowym, próbując obejść uścisk ego na intensywności uczuć. Odkryłem na nowo coś, co wiedziałem już we wczesnych doświadczeniach z LSD: że

## Oczekując na lot

miłość seksualna zaledwie sugeruje prawdziwą intensywność błogości boskości. Seks na LSD mógł osiągnąć dla niektórych niesamowite wyżyny przyjemności, ale przegapiliśmy prawdziwe źródło bogactwa u stóp tęczy.

Według Śri Matadźi reprodukcja seksualna była regulowana przez czakrę Muladhara u podstawy kręgosłupa. Opisała ją jako jedyną czakrę umieszczoną poza rdzeniem kręgowym i jedyną czakrę, z której uwolnienie prany, czyli boskiej energii, mogło być doświadczane w centralnym układzie nerwowym przed samorealizacją. Nawet wtedy tylko ułamek boskiej mocy był uwalniany podczas orgazmu (ale wystarczający, by zachęcić nas do prokreacji!). Według niej brakującym magicznym składnikiem w jakości, intensywności i jedności miłości i seksu, a co ważniejsze w samym duchowym wznoszeniu, była czystość, a dokładniej niewinność.

Nie mówiła o idealizmie Walta Disneya, ale o wrodzonej czystości wysokoenergetycznego wymiaru ducha. Śri Matadźi opisała niewinność jako świadomość bez ego i potężną jakość boskości samą w sobie, manifestowaną i utrzymywaną przez czakrę Muladhara zarówno na poziomie mikrokosmicznym, jak i makrokosmicznym, gdzie tworzyła fundament zarówno systemu subtelnego, jak i całego stworzenia. Powiedziała, że niewinność leży u podstaw wszystkiego, na czym nam naprawdę zależy, a branie jej za pewnik grozi pogorszeniem każdego aspektu naszego życia. Utrzymywała w rzeczywistości, że jakość naszego życia została już znacznie podważona. Według niej w masturbacji nie było nic zdrowego, a ja dodałbym, że nic zdrowego nie było też w próbach gwałtownego tłumienia takich rzeczy. Problemem była prymitywna i skarłowaciała natura naszej świadomości w tych mrocznych i nieoświetlonych czasach, i zacząłem dostrzegać, że w zrównoważonym, dharmicznym społeczeństwie najwyższego poziomu integralność duchowa istoty – jej głębia i jakość radości oraz spełnienia – byłaby taka,

że potrzeba seksu poza dojrzałym, dorosłym związkiem po prostu by nie powstała, coś, czego zachodni umysł był prawie niezdolny sobie wyobrazić.

Nie chodziło o „upadek” z Ogrodu Eden w sensie biblijnym – co Śri Matadźi nazwała alegorią o fazie ego w ewolucji i nieuniknionym losem podróży do samorealizacji. Miało to więcej wspólnego z subtelnością (lub jej brakiem) kultury i czasów, w których żyliśmy, oraz wiedzą i wolą utrzymania uwagi dostrojonej do boskich jakości czakr. Dharma nie była też alfą i omegą wszystkiego; poszukiwanie było również ważne, ponieważ ego miało wyraźną tendencję do stawania się zadowolonym z siebie i ustalonym w swoich postrzeganiach i celach życiowych.

Śri Matadźi powiedziała nam, że w starożytnej przeszłości istniały zaawansowane kultury, które pod wieloma względami żyły na znacznie wyższym poziomie niż my, aczkolwiek na wcześniejszym etapie ewolucyjnym, gdzie kolejne czakry miały się dopiero rozwinąć w psychice. Stało się to problemem, w rzeczywistości, według niej, ponieważ rozwinęły niezwykle moce nadświadome, które czyniły ich wzorowymi w charakterze i niezwykłymi w walce, ale utrudniały i odwracały uwagę od procesu ewolucyjnego. Opisała znaczną część inkarnacji Kryszny jako zaangażowaną w zakończenie dominacji wspaniałej, ale dumnej i nieelastycznej klasy wojowników w Indiach oraz w ustanowienie świadomości jedności Boga i gry zbiorowego bytu w życiu.

Jak na ironię, według Śri Matadźi, najwyższy przełom oświecenia nastąpił w najbardziej prymitywnym stadium ego (do którego to czasu prawdopodobnie przeżyło ono swoją datę ważności i stało się zbyt pełne siebie dla własnego dobra!). Śmiała się i mówiła, że lotos musiał wyrosnąć z błota; i że mędrcy przepowiedzieli w starożytnych czasach, iż rozkwit

## Oczekując na lot

zbiorowej samorealizacji nastąpi w najciemniejszym punkcie Kali Jugi.

„Musicie mieć zamęt, by szukać prawdy” – powiedziała – „i by być poddanym próbie”.

W jej oczach byliśmy jak dzieci, nieświadome naszej prawdziwej natury i celu, błędzące w niebezpieczeństwach, których nie rozumieliśmy. Wiedziałem, że jakość i spontaniczność seksu były wskaźnikiem zdrowej i zrelaksowanej osobowości, a obsesyjne i destrukcyjne zachowania seksualne były objawem szaleństwa i bólu, ale wciąż słuchałem jej słów z pewnym zakłopotaniem. Kiedyś postrzegałem represję seksualną jako źródło wszelkiego zła, ale coraz bardziej obskurna natura rozwijających się „wolności” seksualnych na zachodzie wykazywała niewiele oznak zmierzania w kierunku jakiegokolwiek oświecenia. Teraz zmagiałem się, by pogodzić różnice między równowagą a zahamowaniem, spontanicznością a porzuceniem zasad, i co gorsza, znalazłem się w sytuacji konieczności rozważenia konfliktu bardziej złowrogiego rodzaju.

## Rozdział 24

# Niebezpieczne związki

Śri Matadźi mówiła o nieustannym ataku na niewinność. Według niej był on częścią znacznie większej i starszej walki — między ewolucyjną mocą boskości a negatywnymi mutacjami nagromadzonymi przez tysiąclecia. Było to coś, o czym mówiła już wcześniej w ogólnych zarysach, ale wchodząc głębiej w temat, powiedziała, że najbardziej niebezpieczna manifestacja tego zjawiska miała swoje źródła tysiące lat temu na Wschodzie. Oczywiście cechy i funkcje seksualności oraz słabości ego zawsze stanowiły potencjalną piętę achillesową w rozwoju człowieka, ale to należało do zupełnie innej kategorii.

Powiedziała nam już, że wśród ludzi tamtych czasów miał miejsce trwały, zbiorowy ruch uwagi w kierunku zorientowanego na przyszłość, mentalno-fizycznego „kanału słonecznego”, w którym praktykowano skrajny ascetyzm w pogoni za nadświadomymi mocami. Mówiła też wielokrotnie, że każde skrajne ludzkie zachowanie generuje pęd w lewym i prawym kanale, który prowadzi prędzej czy później do wahnięcia w przeciwnym kierunku. Według niej było to coś, co mogło manifestować się indywidualnie z życia na życie i zbiorowo w społeczeństwach przez pokolenia. W przypadku skrajnie prawostronnego zachowania starożytnych Indii, powiedziała, ostatecznie powstał reaktywny pęd w kierunku skrajnego pobłażania seksualnego, dając początek ruchowi tantrycznemu,

## Oczekując na lot

który zdobił swoje świątynie niezliczonymi kopulującymi parami.

Niestety praktyki tantryczne nie poprzestały na ludzkim doświadczeniu; posunęły się do prób seksualizacji relacji między ludzką świadomością a boskością. Destrukcyjny potencjał tego rodzaju transgresji niekoniecznie był oczywisty dla zachodniego umysłu, ale według Śri Matadźi próba przebudzenia kundalini poprzez praktyki seksualne była całkowitym przeciwieństwem pozbawionej ego niewinności, której dusza potrzebowała, by zbliżyć się do boskości, gdzie relacja była relacją dziecka i matki. Przypuszczam, że można by to opisać jako próbę narzucenia prymitywnej, niskoenergetycznej funkcji z jednego poziomu istnienia na niezwykle czystą, wysokoenergetyczną funkcję innego. Jednak nawet to porównanie nie oddaje haniebnej natury tego skojarzenia. Całkowita dysproporcja między nieskazitelną czystością kundalini a wulgarną naturą ewolucyjnych śmieci musi zostać bezpośrednio doświadczona, aby mogła zostać zrozumiana – pomyślcie o oleistych ściekach w basenie i podnieście to do znacznej potęgi. Zaczęło tu chodzić o coś znacznie więcej niż o zbędność seksu na wysokoenergetycznych poziomach istnienia.

Jakkolwiek ignorancy czy naiwni mogli być pierwotni inicjatorzy praktyk tantrycznych, działanie przeciwko czystości kundalini w ten sposób zdawało się dawać początek pewnym szczególnie paskudnym mutacjom świadomości. Według Śri Matadźi praktyki te stały się głównym ogniskiem oporu i wrogości wobec boskości, starą, złośliwą nienawiścią, która nawiedzała zbiorową psychikę ludzkości.

Stanowiły one fundamentalną zasadę praktyki czarnej magii — powiedziała — w której niszczenie i degradacja niewinności znieważały boskie zasady w czakrach, powodując wycofanie uwagi bóstw i tworząc próżnię w psychice, przez którą

mogły manifestować się negatywne duchy. Było to coś, co wykryłem w moich wczesnych dniach na LSD i zinterpretowałem jako zbiorowy ból i frustrację stłumionej seksualności. Nie udało mi się rozpoznać mrocznego niezadowolenia czającego się w jej uniwersalnych profanacjach ani podstępnej natury jej pornograficznego hymnu na cześć śmierci miłości.

To było źródło historii o „niebezpieczeństwie” przebudzenia kundalini, powiedziała nam Śri Matadźi, bo jeśli ludzie próbowali obudzić kundalini poprzez praktyki tantryczne, mogła nastąpić gwałtowna reakcja, wywołana nie przez kundalini, ale przez Ganeśę, zasadę niewinności w czakrze Muladhara. Wyjaśniła, że ten potężny archetyp kontroluje dostęp do nieskazitelnej czystości pierwotnej mocy i takie zachowanie było jedną rzeczą, której nie tolerował. Mógł wywołać mdłości i drżenie ciała oraz fale intensywnego gorąca, zimna i bólu, powiedziała, które manifestowały się w istocie emocjonalnej i fizycznej poprzez lewy i prawy współczulny układ nerwowy. Mogło się to zdarzyć nawet, jeśli Ganeśa wykrył takie prostackie wibracje z drugiej lub trzeciej ręki – według niej – poprzez tych, którzy naiwnie próbowali podążać za naukami innych, uważanych za oświeconych i szczerych.

Śri Matadźi opisała akumulację negatywnej karmy prawej strony, czyli karmy nadświadomej, jako odgrywającą równie destrukcyjną rolę w historii ludzkości, ale na mniej subtelny poziomie. Przedstawiła prostackie poziomy zbiorowego nadświadomego umysłu jako zawierające niezliczone ambitne, fanatyczne i agresywne dusze, które karmiły się chaosem i nienawiścią i czerpały przyjemność z niszczenia pokoju i stabilności dharmy. Tworzyły one róg ego, tak jak seksualna degradacja tantryków tworzyła róg superego, i razem rzuciły mroczny i złowrogi cień na losy ludzkości.

## Oczekując na lot

Mówiła o tym ciężkim zbiorowym brzemieniu jako obejmującym rzesze negatywnych bytów, które nienawidziły miłości i niewinności, i nieustannie dążyły do ich poniżenia i zniszczenia; i mówiła o sposobie, w jaki byliśmy manipulowani i wykorzystywani w materialistycznym społeczeństwie, gdzie granice dharmy były stale łamane, by wywołać szok, nowość i sensację. Z pewnością nietrudno było zauważyć, że niewinność i pomyślność były systematycznie wypłukiwane z naszego życia, nawet jeśli zajęło trochę czasu zaakceptowanie bardziej złowrogiej strony obrazu, który malowała Śri Matadźi. Jednak w miarę jak poprawiała się jakość mojej uwagi, zacząłem dostrzegać, że wiele rzeczy, które wydawały się same w sobie stosunkowo nieszkodliwe, zdawały się przyczyniać do ogólnej dywersji i tłumienia ducha.

Zauważyłem to nawet w dość przeciętnych formach ogólnej rozrywki, na przykład gdy znajomi włączyli dość typowy film z dużą ilością akcji i efektów specjalnych, podczas gdy ja akurat doświadczałem wysokiego stanu subtelności. Normalnie z przyjemnością obejrzałbym go z nimi, ale nagle nie mogłem uwierzyć w jego przemoc i barbarzyństwo, w to, jak brutalna i nieustępliwa była akcja i jak ogłuszający wydawał się hałas. Nie mogłem tak naprawdę patrzeć na ekran, bo czułem, że obrazy zniszczą piękny stan, w którym byłem. Nie chodziło o to, że byłem niezdolny do oglądania go – wciąż mógłbym docenić film na pewnym poziomie, ale wiedziałem, że subtelne doświadczenie, którym się cieszyłem, zamknęłoby się, gdybym to zrobił, a było ono o wiele bardziej interesujące niż film. Więc wyszedłem z pokoju, nauczysz się kolejnej lekcji o tym, jak niewrażliwymi może nas uczynić ego.

Nauka nie pomogła w tej kwestii, z radością informując nas, że życie jest przypadkowym i bezsensownym procesem, ani psychiatria, podążając za machinacjami Freuda zamiast za

subtelnością i głębią Junga. To typowe, że ego mogło proponować istnienie nieskończonej liczby przypadkowych, bezsensownych wszechświatów jako rozsądne i realistyczne, a wiarę w inteligentny cel stojący za stworzeniem jako głupią i absurdalną. Zostawiło nas to z niewielką szansą na znalezienie sensu w czymkolwiek i otwartymi na niemal każdy wpływ, który pojawił się na naszej drodze.

Śri Matadźi mówiła o zbiorowych trendach w społeczeństwie, o rozpoznawaniu, jak małe zmiany w indywidualnym zachowaniu są częścią wzorca wpływającego na kierunek i pęd całości, i jak wartości dharmiczne podtrzymują zbiorową energię i spójność, podczas gdy siły negatywne ją niszczą. Obraz, który uformował się podczas długich rozmów i debat z nią, był taki, że zawsze istniało przyciąganie między męskim i żeńskim aspektem boskości, ale że precyzyjnie dostrojona interakcja była utrzymywana na wielu różnych poziomach, aby taniec dualności mógł trwać. W ludzkim społeczeństwie działało to trochę jak różnica potencjałów w złożonym obwodzie elektrycznym. Potencjał między płciami energetyzował zachowania społeczne na wiele różnych sposobów, ale musiał przepływać przez precyzyjnie dostrojoną matrycę kontroli i równowagi, by utrzymać stabilność i harmonię w życiu ludzkim oraz wzbogacić i rozwinąć jakość świadomości. Ciągłe dążenie do zwarcia tego potencjału dla dramatycznego efektu było bezcelowe i niszczycielskie.

To, jak mówiła Śri Matadźi, było powodem, dla którego poczucie relacji szanującej ducha było ważne w społeczeństwie dharmicznym, ponieważ pozwalało interakcjom społecznym pozostać wolnymi od planów ego, szczególnie w sytuacjach, gdzie uwikłania natury romantycznej lub seksualnej były niewłaściwe. Uważała, że dążenie do impulsywnych pragnień w każdej możliwej sytuacji jest niezwykle destrukcyjne, zwłaszcza kosztem ustalonych relacji i obowiązków. Utrzymywała, że

## Oczekując na lot

dharmiczna komórka rodzinna jest ważna nie tylko dlatego, że odzwierciedla archetypowe siły u korzeni stworzenia, ale także dlatego, że tworzy idealny ochronny kokon, w którym mogą rozwijać się duchowe subtelności dzieci, i że staje się to coraz ważniejsze w miarę zbliżania się procesu ewolucyjnego do końca.

Relacje nie polegały tylko na dążeniu do egocentrycznych potrzeb i pragnień, powiedziała nam, gdyż rzeczy, po które sięgaliśmy, mogły skrzywdzić nas, jak również rodzinę i społeczeństwo, w którym żyliśmy. Egocentryczne, egoistyczne zachowanie mogło zdeprecjonować subtelną sieć relacji społecznych i rodzinnych oraz podważyć zbiorową głębię i jakość doświadczenia. Porównała rodzinę do atomu w strukturze materialnej, w którym załamanie dharmy i spójności w jednej rodzinie mogło uwolnić zradykalizowane ego, by zdestabilizować członków innej, w niszczyielskiej reakcji łańcuchowej, która mogła nabierać tempa.

Z pewnością trudno było szukać szczęścia pośród nieustępliwej presji materialistycznego społeczeństwa, w którym żyliśmy. Gdzie duchowość była mitem lub ułudą, a namiętności ego hulały swobodnie, pojęcia dharmy i niewinności były śmieszne i rządził kompromis – nikt nie przyglądał się zbyt głęboko stylowi życia drugiego z obawy, że będzie musiał przyjrzeć się bliżej własnemu. Ego chłonoło otoczenie jak gąbka, gromadząc warstwę po warstwie sztuczną tożsamość, będąc miotanym i nakłanianym do dostosowania się do panującego poziomu świadomości. Ciało, umysł i emocje rozpadały się na oddzielne, walczące frakcje, a dusza błąkała się w zamęcie, szukając pocieszenia, gdzie tylko mogła.

Oczywiście niewielu ludzi skakało prosto w najgorsze ekscesy autodestrukcyjnych zachowań, ale widziałem, jak ubóstwo prawdziwych emocji i odświętny blichtr zachodniego

społeczeństwa mogły kusić nas do ignorowania ostrożności i przekraczania kolejnych granic. W społeczeństwie bez niewinności i dharmy było niewiele miejsca na prawdziwą miłość, a wiele sfrustrowanych dusz wydawało się skazanych na pogoń za pustymi snami o emocjonalnym spełnieniu. Jeśli rany emocjonalne były głębokie, seks mógł stać się kompulsywny, a emocje przejęte przez pikantną ekscytację; miłość i pożądanie mogły spleść się w syrenim śpiewie nieodwzajemnionej tęsknoty.

Podczas gdy seks zajmuje ważne miejsce w soczewce ludzkiej świadomości, Śri Matadźi opisywała go jako najmniej istotny aspekt ludzkiej osobowości z punktu widzenia boskości oraz jako mechanizm, który stawał się w zasadzie zbędny pod koniec fazy ego w ewolucji. Odwrócenie uwagi od ego w tym względzie mogło być jednak prawdziwym problemem i demonstrowało ważną część *raison d'être* stylu życia dharmicznego; utrzymywało uwagę w centrum, ego i superego w równowadze oraz świadomość w czystości, pozwalając żyć w sposób zarówno radosny i spełniający, jak i zgodny z procesem ewolucyjnym.

Bajeczna boska istota, która ostatecznie rozwijała swoje skrzydła w powodzi nieskazitelnego piękna, nie była ani męska, ani żeńska, ale to najwyższe pragnienie serca mogło zostać zrealizowane tylko wtedy, gdy pochodziło z najgłębszej części naszej istoty: czystego pragnienia kundalini. Śri Matadźi ostrzegła nas, że próba pochwylenia tej nieuchwytniej intensywności jaźni poprzez sfragmentaryzowane odbicia jej części w niespokojnej ludzkości oznaczała błądzenie coraz głębiej w tragiczną komedię ludzkich spraw i coraz dalej od rzeczywistości boskości. Nasze zmagania z miłością i zauroczeniem, z żądzą i pragnieniem, wyglądały zupełnie inaczej z drugiej strony lustra. Z perspektywy boskości byliśmy zagubionymi, naiwnymi duszami, emocjonalnymi ćpunami uwięzionymi w sieci iluzji utkanej przez ego i goniącymi za

## Oczekując na lot

tymczasowymi działkami podboju lub nabycia, albo oddającymi się wykwintnie tragicznym dramatom emocjonalnej agonii.

Ego często zdawało się reagować silniej na swoje nierealne projekcje na innych ludzi niż na rzeczywistość, przypuszczam dlatego, że mity ego były często naładowane ukrytym bólem lub niespełnionymi pierwotnymi potrzebami. Wyobrażam sobie, że pozostawaliśmy w dużej mierze nieświadomi tego, ponieważ postrzegaliśmy nasze nowe zachodnie wolności jako nowoczesne i oświecone, i nie braliśmy pod uwagę, że ulotna bańka współczesnego życia ma znacznie więcej wspólnego z modą, słabościami ego i sztucznym środowiskiem miejskim niż z ewolucyjną historią rasy ludzkiej.

Przekonanie każdego pokolenia, że jest sprytniejsze od poprzedniego, wydawało się być dość rutynową funkcją „instynktu stadnego” ego, syndromu z chronicznie krótkim czasem skupienia uwagi i bezkrytyczną identyfikacją z postawami i aspiracjami dnia. Każda kultura zawierała fundamentalną inercję zbiorową, która opierała się głębokiej zmianie i transformacji; wspólną konwencję ego, która obejmowała wszystkie jego wcielenia, od uczonych, ambitnych czy dogmatycznych po romantyczne, pobłażliwe i anarchiczne. Naukowcy dążyli do wybitności wśród rówieśników, uczeni religijni czepiali się szczegółów tłumaczenia w antycznych pismach, politycy gonili za tanią popularnością, a konsumenci walczyli o swój udział w łupach. Namiętne dramaty ludzkości, jak się wydawało, były rozgrywane w milcząco akceptowanych granicach, które przesłaniały przenikliwe oko czystej inteligencji; utrzymywała się przy tym selektywna ślepota, leżąca u podstaw zarówno starożytnego, jak i współczesnego umysłu.

„Ludzie w ogólności sądzą bardziej z pozorów niż z rzeczywistości” – powiedział Machiavelli setki lat temu. – „Wszyscy mają oczy, ale niewielu ma dar przenikliwości”.

Niewiele wydawało się zmienić, odkąd pisał tak cynicznie o słabostkach ludzkiej natury; samowiedza pozostała powierzchowna, jakość naszej świadomości słaba, a nasze percepcje przyćmione patyną wieków, jak stare budynki pociemniałe od wrośniętego brudu.

Trudno było oddzielić świadomość od ego, a różnica między planem ego a planem zewnętrznych gości psychicznych mogła być znikoma. Wszelkiego rodzaju niezadowolone dusze mogły czaić się za kulisami zachodniej imprezy towarzyskiej, według Śri Matadźi, a im słabsze było światło ducha, tym swobodniej wychodziły na powierzchnię. Zajęło trochę czasu przyzwyczajenie się do myśli, że czasami możemy zakochać się w duchach, albo duchy w nas, pomimo popularności filmu o tym tytule (*Uwierz w ducha*). Co zabawne, Śri Matadźi powiedziała, że wydarzenia przedstawione w *Uwierz w ducha* były w wielu aspektach całkiem trafne. Nierzadko zdarzało się, że niezadowolone dusze aranżowały nasze pragnienia i emocje, według niej, a nawet wchodziły w interakcje poprzez różnych ludzkich gospodarzy.

Mój pierwszy prawdziwy wgląd w tego rodzaju rzeczy nastąpił niespodziewanie pewnego dnia, kiedy ze zdumieniem dostrzegłem żeński byt psychiczny przyglądający mi się poprzez spojrzenie kolegi z pracy, który był gejem. Był miłym facetem i kimś, z kim się przyjaźniłem, nierzucającym się w oczy jako gej; w rzeczywistości nie odkryłem jego orientacji seksualnej aż do czasu po tym incydencie. Zobaczyłem po prostu, jak ten żeński byt manifestuje się przez jego osobowość i jak bardzo był z nim zidentyfikowany. Było to niezwykle doświadczenie, w istocie zbiorowa podświadoma manifestacja; ponieważ chociaż z czasem stałem się całkiem świadomy, że takie bezcielesne byty mogą działać przez ludzką psychikę, w miarę jak stawałem się bardziej wycentrowany, czułem reakcje wibracyjne w czakrach i wyczuwałem obecność duchów, zamiast je widzieć. Mogły być

## Oczekując na lot

one również czasami kojarzone z dziwnym lub nieprzyjemnym zapachem.

Problem polegał na tym, że niezadowolone dusze, które pragnęły interakcji z żywymi, nie były hollywoodzkimi bohaterami i heroinami według Śri Matadźi; były fundamentalnie słabymi i wadliwymi istotami duchowymi, i wielokrotnie ostrzegała nas, że nic dobrego nie może wyniknąć z zabawiania się ich marzeniami i aspiracjami.

Zacząłem dostrzegać, jak łamanie dharmicznego wzorca wystawiało psychikę na wszelkiego rodzaju uwodzicielskie wpływy, które mogły podważyć cechy ducha, przy czym silniejsze osobowości zmagaly się, gdy fundamenty kruszyły się, a słabsze szybciej ulegały apetytom szerokiej gamy dziwacznych bytów psychicznych. Wydawało się to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do bardziej rozwiązłych aspektów zachodniego społeczeństwa, gdyż dzikie ekscesy, nieograniczony seks i emocjonalne podniecenie były dokładnie tym, czego negatywne duchy potrzebowały, zwłaszcza gdy było to wolne od konsekwencji czy odpowiedzialności.

Stało się jasne, że każde uczucie mogło zostać zseksualizowane w adharmicznym i materialistycznym społeczeństwie i że seksualizacja uczuć mogła czynić je bardziej podatnymi na gry, w które lubiło grać ego. Gdy naładowane seksualnie romantyczne poszukiwanie intensywności i pełni stało się siłą napędową na pierwotnym poziomie, trudno było od niego uciec, pomimo jego często nierozstrzygniętej i kompulsywnie powtarzalnej natury. Wyglądało na to, że nie różnimy się od tak wielu innych, upadłych społeczeństw w przeszłości. Degeneracja zdawała się nieustannie przybierać nowe formy, często pod płaszczykiem wolności, podczas gdy samostanowienie i radykalizacja zachodniego stylu życia

wyniosły kaprysy jednostki ponad rodzinę, odpowiedzialność społeczną i interesy procesu ewolucyjnego.

LSD pokazało mi, że zachodni sen był dokładnie tym: żywym snem, z którego mieliśmy się obudzić w wyższej rzeczywistości. Zamiast tego widziałem, że nasza wizja przyszłości w stylu ultra-science-fiction była fatamorganą stworzoną przez ego w przekonaniu, że musi ono wymyślić własne przeznaczenie. Zadowolony z siebie, biologicznie ulepszony antybohater, którego wyobrażaliśmy sobie pędzącego po Galaktyce, był klasyczną nadświadomą projekcją, marzeniem przedłużającym fikcję, że nasz sprytny, pobłażający sobie materialny styl życia może trwać wiecznie.

Z pewnością zaczynaliśmy się budzić z długiego snu ego i rosło poczucie samoświadomości, ale był też kryzys tożsamości, ponieważ iluzja materialna była domem dla ego, a nie dla rodzącej się wewnątrz boskiej istoty. Próbowaliśmy wyzwolić się z ignorancji i uprzedzeń za pomocą racjonalnego umysłu, który sam był częścią problemu; ego przyznające sobie prawa i wolności bez obowiązków – rajski ptak próbujący wzbić się do lotu, wciąż będąc zamkniętym w kosmicznym jaju.

Ostatecznie, jak się wydawało, wszyscy staliśmy przed tym samym dylematem bez względu na nasze miejsce w porządku rzeczy: bawić się na placu zabaw ego czy dążyć do przekroczenia go. W tym celu Śri Matadźi była nieugięta, że ludzka osobowość musi odzwierciedlać archetypową równowagę energii żeńskiej i męskiej w systemie subtelnym i utrzymywać dharmiczne jakości czakr. Nie mogło być tu żadnego kompromisu, powiedziała, ponieważ system subtelny musiał odzwierciedlać obraz Wiraty, aby ewolucyjny „program” w pełni się załączył i proces integracji oraz transformacji mógł mieć miejsce.

## Oczekując na lot

Mogło to oznaczać trudne wybory dla ego silnie zidentyfikowanego ze stylem życia sprzecznym z dharma. Niespokojna pogoń za pożądanym emocjonalnym i seksualnym mogła powodować problemy zarówno u heteroseksualistów, jak i homoseksualistów, chociaż każdy styl życia miał do czynienia z różnymi rodzajami uwarunkowań i błędnych identyfikacji. Ostatecznie mity ego były powierzchowne w porównaniu z kundalini i, o ile osobowość nie była szczególnie skrajna, samorealizacja mogła być doświadczana i oceniana krok po kroku przed pełnym zaangażowaniem się w nią, z równie długą linią dostępną dla każdego. Musieliśmy mieć jednak wolność wyboru, ponieważ czyste pragnienie, które budziło kundalini, musiało być szczere i płynące z serca, a absolutna sfera ducha była poszukiwana całą naszą istotą.

## Rozdział 25

# Wojna w niebie

Sugestia, że możemy być opętani przez zaniepokojone lub obsesyjne duchy, była mało modna i stanowiła anatemę dla współczesnego umysłu, mimo że w rzeczywistości wielu ludzi na Zachodzie wierzyło w istnienie duchów. Ogólnie rzecz biorąc, wydawało się, że działa tu dziwna mieszanka wiary i niewiary. Jeden pogląd głosił, że duchy nie istnieją i że wiara w nie jest szkodliwa lub przynajmniej głupia, a drugi, że istnieją i wiara w nie jest korzystna; przebicie się przez zakorzenione postawy w tym względzie, w którąkolwiek stronę, mogło być niewdzięcznym zadaniem. Samopostrzeganie ego wydawało się być wykute w kamieniu bez względu na przyjęty światopogląd, a czasami jedynym wspólnym wątkiem zdawała się być jednakowa ignorancja co do wewnętrznej boskiej natury ludzkości.

Zwolennicy spirytyzmu wydawali się całkowicie nieświadomi wpływu psychicznego opętania na system subtelny, przynajmniej na krótką metę. Przesadny podziw dla zmarłych zdawał się rozwijać na Zachodzie w ostatnich czasach, gdzie niemal każdy dostrzeżony duch, prawdziwy czy wyimaginowany, był obdarzany tajemniczą mądrością i życzliwymi intencjami. Czasami wydawało się, że co drugi adept New Age ma jakiegoś psychicznego towarzysza jako duchowego przewodnika. Być może źródłem tego kultu jest wyolbrzymiony lęk materialistycznego ego przed śmiercią. Współczesnemu

## Oczekując na lot

człowiekowi trudno wyobrazić sobie świadomą egzystencję bez fizycznego ciała. Przypuszczam więc, że duchy postrzegane są jako kojący dowód na życie po śmierci, nawet jeśli one same wydają się dziwnie zaabsorbowane przyziemnymi ludzkimi sprawami.

Zaskakująco, media zaangażowane w symbiotyczne relacje psychiczne w spirytyzmie wydawały się być w stanie funkcjonować przez jakiś czas bez ujawniania się negatywnych objawów psychicznych, emocjonalnych czy fizycznych. Działo się tak mimo ciągłej interakcji z systemami subtelными wielu zaburzonych i podstępnych bytów. Jednocześnie ich czakry rejestrowały całkiem przerażające rzeczy w świadomości wibracyjnej zrealizowanej duszy: intensywne gorąco, drętwienie, gwałtowne mrowienie i dotkliwy ból. Prawdopodobnie w interesie bytów, które z nich korzystały, leżało utrzymanie ich funkcjonowania jako kanału, chociaż interesujące byłoby zobaczyć jakieś statystyki dotyczące długoterminowych skutków dla ich samopoczucia. Być może takie media miały silne osobowości lub były niewrażliwe w prawdziwym duchowym sensie i dzięki temu dłużej opierały się negatywnym wibracjom, gdyż często zauważałem, że poszukiwacze o subtelności i głębi zdawali się cierpieć bardziej z powodu skutków narkotyków i podejrzanych praktyk duchowych niż ich bardziej egocentryczni towarzysze.

Wydawało się, że istnieje szerokie spektrum interakcji między żywymi a umarłymi, z dużą liczbą tych bytów krążących na obrzeżach ludzkiej świadomości i szukających okazji do propagowania swoich interesów. Ich intencje mogły wahać się od relatywnie łagodnych do jawnie destrukcyjnych, ale nawet te najbardziej nieszkodliwe funkcjonowały jako pasożyt na systemie subtelным i odwracały uwagę od rzeczywistości. Dzieje się tak do dziś, ale nie jest to coś, co mocno wpływa na codzienną świadomość, ponieważ nasza uwaga nie jest szczególnie subtelna

i skupia się na wymaganiach twardej materialnej egzystencji. Jesteśmy również przyzwyczajeni do życia z konsekwencjami adharmy i psychicznych ingerencji; to, co przyziemne, niepomyślne i ekscentryczne, nie jest niezwykle, i nie jesteśmy świadomi, że tracimy o wiele wyższą jakość życia.

Eksplozja energii w latach sześćdziesiątych wniosła wibrujące nowe życie i kolor do wstrząśniętego powojennego świata, i przez chwilę wydawało się, że stoimy na progu zupełnie nowej ery świadomości, ale stoczyła się ona przez frustrację i rozpacz w nihilistyczny cynizm i materialistyczną samowolę, która teraz wydaje się być na dobrej drodze do stworzenia kompletnego duchowego pustkowie. Wydaje się, że następuje pełzające negatywne zawłaszczanie środowiska psychicznego na wszystkich poziomach, a ogólna jakość świadomości powoli degeneruje się w zbankrutowaną moralną gnuśność i pusty narcyzm.

Powierzchownie wpływ tych negatywnych bytów można dostrzec w takich rzeczach jak romantyzowanie mitu wampira – jego paralele z działaniami pasożytniczych bytów psychicznych są aż nadto oczywiste – oraz idiotyczne wprowadzenie obchodów Halloween w wielu zachodnich krajach (współczesny umysł jest zbyt bystry, by bać się takich prymitywnych przesądów). Na górnym końcu skali ekscytacja ego związana ze smakowaniem śmiałych nowych doświadczeń zaciera się z dreszczem negatywnego ducha przy podkopywaniu świeżego nowego systemu, a im bardziej skrajne staje się zachowanie adharmiczne, tym bardziej znaczącą rolę zdaje się odgrywać bezczeszczenie niewinności. Prawdopodobnie to właśnie leży u podstaw pedofilii.

Patrząc wstecz na erę psychodeliczną, mam wrażenie, że rozpoczęła się ona falą idealistycznego optymizmu, który wydawał się niepowstrzymany, z powszechnymi

## Oczekując na lot

doświadczeniami wysokoenergetycznymi i świtaniem nowej ery oświecenia, które wydawało się oczywiste i nieuniknione. Potem nagle to się skończyło. Sen umarł, ale zajęło trochę czasu uświadomienie sobie tego; jego najbardziej żarliwi apostołowie walczyli, by podtrzymać płomień, a tysiące wciąż gromadziły się pod jego sztandarem, podczas gdy powoli i nieuchronnie się rozpadał.

Podczas mojego czasu na scenie narkotykowej próbowaliśmy odzyskać prostotę i spontaniczność, otwierając się na siebie nawzajem tak całkowicie i szczerze, jak tylko potrafiliśmy. Dzieliliśmy doświadczenia bogatsze i głębsze niż cokolwiek, co znaliśmy wcześniej, ale odblokowaliśmy tajemnice poza naszym zrozumieniem i zgubiliśmy drogę. Podejrzewam, że mieliśmy zapas duchowej waluty z poprzednich żyć, której zawdzięczaliśmy wiele z naszych wysokich doświadczeń, i nie zrozumieliśmy, jak szybko to duchowe dziedzictwo może zostać wyczerpane. Nie mam też wątpliwości, że otworzyliśmy tamy do zbiorowej podświadomości i pozwoliliśmy niespokojnym duszom tam przebywającym wlać się do naszych systemów niczym armia wirusów. Prawostronne byty nadświadome również mogły wejść do gry, ale skrajne osobowości tego typu siały już spustoszenie w systemach subtelnych milionów poprzez brutalność i zniszczenie wojny, a pragnienie pokoju i miłości było wahnięciem w przeciwną stronę.

Jest to w pewnym sensie uproszczony pogląd, choć wystarczająco dokładny; wydaje się, że wiele czynników połączyło się, by odciąć „flower power” u korzeni, a duża część negatywnego wpływu zdaje się być wchłonięta przez czakrę Nabhi w splocie słonecznym. Wiele narkotyków, w tym alkohol, zdaje się mieć destrukcyjny wpływ na tę czakrę, niezależnie od ich toksycznego wpływu na narządy fizyczne, które ona podtrzymuje.

Śri Matadźi opisała Nabhi jako złożoną czakrę, która znajduje się w centrum ludzkich spraw i nie tylko utrzymuje równowagę i stabilność osobowości, ale także jakość świadomości, pokój i satysfakcję w życiu. Według niej stanowiła ona środek ciężkości w istocie ludzkiej, z jej dziesięcioma płatkami, czyli podspłotami, manifestującymi dziesięć podstawowych zasad dharmy, które leżały u podstaw zasadniczej siły i wagi charakteru danej osoby. Opisała również Nabhi jako fundamentalną siłę napędową procesu ewolucyjnego; generującą pierwotne pragnienie pożywienia w naturze i stopniowo uszlachetniającą je w istotach ludzkich w aspirację do schronienia, rodziny, spójności społecznej i kultury, a ostatecznie w pragnienie ducha.

W hinduizmie ewolucyjna zasada czakry Nabhi jest reprezentowana przez Wisznu, którego moc lub małżonka jest czczona jako Lakszmi, bogini bogactwa i dobrobytu. W typowo ludzki sposób ta jakość boskości została przełożona na rzekomy bankomat, który wydaje materialne bogactwa swoim petentom. Powodzenie rzeczywiście stanowiło część błogosławieństw Nabhi, jak powiedziała nam Śri Matadźi, ale jej najważniejszymi nagrodami były głębia i jakość stabilności oraz satysfakcji, jakie dawała w życiu, a także bogaty gobelin pokoju i harmonii, jaki tworzyła w rodzinie dharmicznej i, na poziomie zbiorowym, w kulturze społeczeństwa.

Idealne życie prowadzone w zgodzie z boskością rozgrywałyby się na poziomie wdzięku i godności niemożliwym do pojęcia dla zachodniego ego. Zamiast konkurencyjnego świata zaludnionego przez przyjaciół, wrogów i obiekty pożądania, duch postrzegałby boski dramat, w którym pierwotny byt odgrywa wiele różnych ról, a celem zbiorowej gry jest pogłębienie doświadczenia tajemnicy. Codzienne życie stałoby

## Oczekując na lot

się magicznym odegraniem żywego poematu, wibrującego, głęboko doniosłego i pełnego transcendentnego piękna.

Moc Lakszmi manifestowała się tam, gdzie rola żony i matki była wysoko ceniona, według Śri Matadźi, i była źródłem opieki i utrzymania w rodzinie na każdym poziomie. Była to rola, jak powiedziała, mało ceniona w naszym materialistycznym społeczeństwie, ponieważ nie generowała gotówki. Krótkowzroczna ambicja zdawała się wypatroszyć wiele rzeczy związanych z Nabhi, a branie narkotyków lub ciężkie picie degradowało ją jeszcze bardziej, przy czym wszystkie te rzeczy łączyły się, by podważyć jakość życia.

Zrozumiałem, że bogata i pomyślna natura boskości nie miała miejsca w ponurym życiu, jakie wiodłem jako dziki lokator (squatter). Nie miało to nic wspólnego z ubóstwem, gdyż widziałem najbiedniejsze rodziny w Indiach zapraszające nas do małych chat, gdzie atmosfera była gęsta od wibracji i przepełniona gościnnością. Zdałem sobie sprawę, że moje wyobrazone oderwanie od materializmu doprowadziło (zasadniczo) do prymitywnej egzystencji, która zapewniała jedynie surowe niezbędniki wymagane do osiągnięcia haju. Było to środowisko, które wypłukiwało z życia wszystko, co stabilne i wzniosłe, i stanowiło antytezę pomocy i wsparcia Nabhi.

Doświadczenia narkotykowe mogły wybić dziury w aurze i stworzyć otwory dla negatywnych bytów, by mogły wtargnąć do psychiki, według Śri Matadźi, która powiedziała, że ci intruzy czerpią przyjemność z ciągnięcia w dół tych, którzy szukają boskości. Powiedziała, że atak był jeszcze bardziej specyficzny i odśloniła kolejny rozdział w starożytnych kronikach opętania przez duchy, znanego tradycyjnie w Indiach jako *bhootavidya*, *tradycyjnie tłumaczone jako „wiedza o duchach”*.

Jak powiedziała, była to dobrze rozwinięta czarna sztuka, która wykorzystywała metody obezwładniania i przejmowania kontroli nad duchami zmarłych, by manifestować zjawiska psychiczne i kontrolować psychikę innych. Powiedziała, że była używana przez różnego rodzaju ludzi, którzy manipulowali duchami — czasem świadomie, a czasem nieświadomie, ale że niektórzy z guru, którzy przybyli na Zachód z Indii, byli mistrzami tego rzemiosła. Tworzyli sieć psychicznych sztuczek, powiedziała nam, i onieśmialali ufnych poszukiwaczy ryzami wzniosłych cytatów ze starożytnych pism sanskryckich.

Ci przebiegli operatorzy wydawali się zdolni do projektowania przekonujących iluzji na swój temat i wyzwalania u swoich zwolenników przytłaczających reakcji emocjonalnych, podobnych do tych doświadczanych w nierealnych romantycznych zauroczeniach. Nie mogli jednak obudzić świadomości wibracyjnej czakr, a to pozostawało jedynym niezależnym sposobem na ustalenie ich duchowych kwalifikacji. Nie wydawali się też zdolni do ukrycia swojej tantrycznej natury i jakaś forma rozwiązłości często stanowiła część ich credo, albo też plotki o niewłaściwym zachowaniu seksualnym wpływały od czasu do czasu.

Wszystkie te rzeczy, jak sędzę, przyczyniły się do dezintegracji sceny psychodelicznej. Stopniowe zanieczyszczenie naszych systemów subtelných nieuchronnie wykluczało nas z doświadczeń wysokoenergetycznych, a jedyna wizja rozproszyła się w miriady duchowych dążeń. Niebo pozostało niewzruszone naszymi wysiłkami i było świadkiem naszego naiwnego ataku i gorzkiego odwrotu z równą obojętnością, podobnie jak wyobrażam sobie, że pierwotne brzegi obserwowały pierwsze stworzenia próbujące wygrzebać się z morza na ląd. Jakoś jednak nie łączyłem mojej porażki w osiągnięciu boskości ani pogorszenia jakości mojego życia z moimi własnymi działaniami

## Oczekując na lot

czy ignorancją. Wydawało się niemożliwe, że doświadczenia narkotykowe, które otworzyły mnie na tak niesamowite rzeczy, mogły mnie niszczyć. Była to kłopotliwa i frustrująca sytuacja i mogłem zrozumieć tych, którzy obwiniali Boga i odwracali się w goryczy i rozpacz.

Byłem z pewnością dość naiwny w moim postrzeganiu Mai, która okazała się znacznie bardziej subtelna, niż sobie wyobrażałem. Przypuszczam, że na jakimś poziomie wierzyłem, iż wystarczy być świadomym, że ta materialna egzystencja jest iluzją, i z pewnością byłem zbyt oślepiiony przeblaskami wyższych wymiarów świadomości, by kwestionować naturę moich wysiłków zmierzających do ich doświadczenia. Przed moim feralnym tripem nie wierzyłem, że próba zbadania mojej wewnętrznej istoty może mnie skrzywdzić, a potem stałem się na tyle zdesperowany, by spróbować czegokolwiek. Patrząc wstecz, to przytłaczająca natura samego doświadczenia wysokoenergetycznego była niebezpieczna, ponieważ niemożliwe było mu się oprzeć, i rzucaliśmy się na jego nieskazitelne piękno jak ćmy do płomienia, dopóki nie zostaliśmy poparzeni i złamani.

Oczywiście najmądrzejsi lub szczęśliwsi badacze psychodeliczni poprzestali na jednym lub kilku głębokich doświadczeniach i czuli, że ich życie zostało wzbogacone przez zdobyte wglądy. Wiele mogło pozostać nieodkryte, ale stabilność i zdobyte doświadczenie były wystarczającą rekompensatą; chociaż nie zapobiegło to nałożeniu na postrzeganie lub rozumienie takich doświadczeń bardziej subtelnych uwarunkowań i błędnych identyfikacji.

Przypuszczam, że ostatecznym *coup de grâce* dla etycznego uzasadnienia doświadczenia narkotykowego było pojawienie się dopalaczy (*designer drugs*), co dopełniło upadku od eksploracji świadomości do hedonistycznego nadmiaru. Wkraczający

element przestępczy na scenie narkotykowej rozwinął tendencje przedsiębiorcze i zaczął tworzyć nową i bardziej zróżnicowaną gamę produktów. Narkotyki były skrojone tak, by wywoływać „imprezowe haje”, zwiększając energię fizyczną i intensywność emocjonalną, tak by ludzie mogli czuć się świetnie i tańczyć godzinami. Narkotyki te mogły wzmacniać poczucie tożsamości zbiorowej, ale w stosunkowo powierzchowny sposób, i pompowały ego w doświadczeniu, które było dostępne dla każdego bez względu na głębię i jakość jego osobowości.

Bogaci i sławni zdawali się być zainteresowani jedynie wzmacnianiem sprawności ego, podczas gdy ekstremalne mikstury na dolnym końcu rynku dostarczały euforycznej intensywności, która niszczyła osobowość w orgii nienasyconego pragnienia. Mam dziś poczucie, że kierunek, jaki obrała scena narkotykowa, nie mógłby być bardziej sprzeczny z pierwotnym duchem lat sześćdziesiątych, nawet gdyby został celowo zaplanowany.

Wraz z królewską jednością i ekstatyczną błogością boskości przychodzi uświadomienie sobie, że głęboka, nieświadoma tęsknota za tym stanem zawsze istniała w ludzkości i że używanie wszelkiego rodzaju narkotyków i sfermentowanych trunków było prymitywną próbą sięgnięcia po jej ukojenie i spełnienie. W dzisiejszych czasach, jak sądzę, wyczuwamy potrzebę wyższego, bardziej wibrującego życia, a jasne światła i cuda technologiczne współczesnego świata zdają się to obiecywać. Ale ekscytacja i optymizm młodości są nieuchronnie mielone przez bezlitosną maszynę finansową, loterię zerwanych relacji i stopniowe pogarszanie się jakości świadomości.

Pocieszamy się alkoholem lub próbujemy na nowo rozpalić ogień narkotykami i nie zdajemy sobie sprawy, że jeszcze bardziej podkopujemy naszą siłę lub to, do jakich wyżyn moglibyśmy

## Oczekując na lot

aspirować. Fałszywe ożywienie dopalaczy oszukuje nas i jesteśmy wabieni przez jego łatwy komfort jak węże do worka łapacza.

Moc doświadczenia wysokoenergetycznego w latach sześćdziesiątych z pewnością miała swój efekt. Rozeszła się echem po całym świecie, wstrząsając konwenansami społecznymi i alarmując materialny establishment; ale imperium kontratakowało, tworząc konsumentów Ery Wodnika z niezbędnymi akcesoriami stylu skrojonymi na miarę designerskiego ego. Czasami myślę, że stworzyliśmy świat, który jest jeszcze bardziej powierzchowny niż solidny imperializm, który go poprzedzał. Trudno jest porozumieć się z kimkolwiek na głębokim poziomie. W konwencjonalnym społeczeństwie tylko zarabianie pieniędzy i poprawność polityczna są traktowane poważnie, mówienie o religii jest tabu, a wszystko inne to żart. W „kontrkulturze” imperatywem jest wolność podążania każdą możliwą ścieżką życiową, kwestionowanie wiarygodności jakiegokolwiek stylu życia lub dążenia duchowego jest tabu, a wszystko inne to spisek.

Poszukiwacze zdają się porzucać wyżyny, do których kiedyś sięgali, co prawda z uzasadnieniem, jeśli chodzi o guru najwyższego kalibru, i wycofali się w tęskny, baśniowy świat kryształów, wiedzy o ziołach, barwnych praktyk jogi i tajemniczych energii. Nie to, żeby te rzeczy były koniecznie bezwartościowe, ale są to działania peryferyjne w porównaniu z prawdziwym potencjałem ducha. Niektóre działania New Age są w rzeczywistości niebezpieczne, ponieważ wiążą się ze ślepym kanałowaniem energii przez lewy i prawy system współczulny i mogą grać prosto na rękę naszym wścibskim przyjacielom duchom. Istnieje niewielka świadomość, że poszukiwacze mogą być podatni na nieznanne.

Perspektywa, którą Śri Matadźi rzucała na ludzkie doświadczenie, była zawsze dość trzeźwiąca. Przedstawiała

historię ewolucji jako rozległą panoramę, w której żyliśmy niezwykle krótkim życiem w bardzo ograniczonych horyzontach i w której niełatwo było rozpoznać długoterminowe konsekwencje naszych działań. Według niej — wbrew pozorom, także w przypadku nieszczęsnego Johna Lennona — karma nie była natychmiastowa, ale była nieunikniona, ponieważ przechowywaliśmy konsekwencje naszych działań w naszych czakrach.

Byliśmy wolni, by działać tak, jak chcieliśmy, powiedziała, ale ucieczka od karma mogła być tylko tymczasowa, jako że gra Mai rozgrywała się na niezmiennym tle wieczności, a my byliśmy sądzeni na szalach naszych własnych systemów subtelných. Mogło się to wydawać trudną pozycją, ale wydawało się to być ceną, jaką płaciliśmy za wolność wyboru naszego przeznaczenia. Nie był to też tak naprawdę proces pokutny, według Śri Matadzi, gdyż mówiła o dharmie nie w kategoriach dobra czy zła, ale jako o parametrach wymaganych do utrzymania i pilotowania samolotu, a o karmie nie jako o karze, ale jako o naturalnej konsekwencji ignorancji i zaniedbania. Uczyliśmy się na konsekwencjach, powiedziała, a nasze działania przesuwwały nas z lewej na prawą stronę w kolejnych wcieleniach, stopniowo zbliżając się do centrum w spiralnym ruchu w górę, jeśli ewoluowaliśmy, lub spadając w dół w coraz większe skrajności, jeśli nie.

System subtelny wydaje się zdolny do przyjęcia dużej kary z niewielkim widocznym efektem na powierzchni; reperkusje stają się oczywiste dopiero, gdy próbujemy odwrócić sytuację, i wydaje się, że wiele może nam ujść na sucho przez długi czas, zanim zostanie osiągnięty pewien punkt krytyczny i sprawy zaczną iść źle. Zbyt często wydaje się, że utykamy, skamieniali w ustalonej osobowości w pewnym wieku z niewystarczającą energią do zmiany i możemy jedynie czekać na śmierć, by uwolniła nas na kolejną szansę realizacji naszego przeznaczenia.

## Oczekując na lot

Wszystko to oczywiście nie figuruje zbyt w światopoglądzie przeciętnego ego, które jest przeważnie zbyt pochłonięte walką codziennego życia, by rozważać głębokie prawdy o swoim istnieniu. Większość z nas wie, że nie jesteśmy tak naprawdę złymi ludźmi, i zakłada, że bycie trochę niegrzecznym jest w porządku, zwłaszcza jeśli wszyscy inni to robią. Prowokowanie pioruna, by uderzył, jeśli przekroczy linię, to mniej więcej tyle, na ile nas stać, i pozostajemy w rodzaju zawieszenia, w którym skumulowane skutki naszych działań na system subtelny pozostają nierozpoznane. Jednak, choć nie każdy chce odlecieć w bajeczne kosmiczne sfery, życie w zgodzie z duchem jest głęboko satysfakcjonujące na każdym poziomie i mogłoby zapobiec ogromnej liczbie problemów, z którymi zmaga się rasa ludzka. System wartości oparty na subtelnych zasadach czakr poprawiłby jakość życia i wyeliminowałby destrukcyjne cechy ego, które marnotrawią i zanieczyszczają bogactwo i piękno naszej planety.

Przypuszczam, że powolne konsekwencje karmy odzwierciedlają ogromnie różne skale czasowe wyższych poziomów świadomości, zwłaszcza w odniesieniu do egzystencji ego, podobnej do życia jętki. Z pewnością zauważyłem, że kiedy coś zrzucało mnie z wysokiego stanu, czułem „blokady” w czakrach, nie doświadczając przy tym żadnej natychmiastowej zmiany w stanie bytu. Dopiero potem obserwowałem, jak całość powoli wali się przez godziny lub dni, zanim stan świadomości zniknął całkowicie. Z kolei przebudzenie na chwilę w wyższym świecie mogło utrzymać mnie tam przez godziny, dni lub tygodnie, i schodziłem tylko stopniowo z powrotem „na ziemię”. Podobnie, stopniowe tempo procesu duchowego wymagało wytrwałości, by pogłębić samorealizację, jako że znaczna ilość medytacji i uwagi na czakry była potrzebna, zanim te działania przyniosły owoce.

Jakkolwiek stopniowe mogły być te efekty, kumulowały się i rodziło się rosnące poczucie pędu, który nabierał tempa z każdym mijającym rokiem. Dziecięca beztroska, z jaką cieszyliśmy się towarzystwem Śri Matadźi w wczesnych dniach, rozwinęła się w bardziej skupione uznanie naszej odpowiedzialności za własne wznoszenie. Ostatecznie, powiedziała Śri Matadźi, każda dusza będzie sądzona według stanu jej systemu subtelnego, ale jej nacisk był zawsze na pozytywny potencjał samorealizacji na poziomie zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym.

Przeważnie mówiła promiennie o radości i spełnieniu, jakie przyniesie dojrzałość duchowa. Mówiła o nieszczęściu i chorobie, jakie mogą stworzyć brak równowagi i adharma, ale była mniej wylewna w odniesieniu do ponurych ostrzeżeń zawartych w wielu tradycjach duchowych na temat konsekwencji niespełnienia naszego potencjału duchowego. Moje wrażenie było takie, że był to temat, o którym nie lubiła zbyt wiele mówić. Śri Matadźi przypominała mi czasami zaniepokojoną matkę, martwiącą się, że jej młode będą musiały zmierzyć się z bezlitosnymi prawami rzeczywistości. Powiedziała jednak, że ci, którzy nie pragną ewoluować, ostatecznie stracą szansę na to, i przy okazji dawała bardziej złowrogie ostrzeżenia. „Nic nie może powstrzymać manifestacji prawdy” – powiedziała kiedyś – „i jeśli nie jesteśmy przygotowani, może ona zniszczyć wiele rzeczy”.

Główny problem zdawał się sprowadzać do faktu, że pierwotna walka między negatywnymi mutacjami psychicznymi a siłami ewolucji stała się z czasem bardziej subtelna i zinternalizowana, a ci starożytni wrogowie walczyli teraz w ludzkim umyśle. Łatwo było boskości zniszczyć negatywnych ludzi lub byty psychiczne, powiedziała Śri Matadźi, ale „wolna wola” naprawdę oznaczała całkowitą wolność. Według niej ludzka identyfikacja z pragnieniami i ambicjami negatywnych

## Oczekując na lot

duchów oznaczała, że dzieci boskości stały się w efekcie zakładnikami w kosmicznym dramacie, w którym boskość nie mogła bezpośrednio interweniować.

„Teraz bitwa pod Kurukszetrą [epicka bitwa opisana w Mahabharacie, w której Kryszna zaaranżował zniszczenie rządzącej klasy wojowników dominującej kulturę Indusu] toczy się w ludzkim mózgu” – powiedziała. W obecnym czasie zasada wolnej woli zdaje się wymagać, by ostateczna bitwa została stoczona przez same wschodzące istoty boskie.

Walka toczy się na wielu poziomach, w wielu przebraniach. Nawet instynkt duchowy został zaprzęgnięty do pracy przeciwko samemu sobie. Każda dusza ma wrodzone pragnienie boskości, ale umysł pracował nad stworzeniem własnych wizji, interpretując nauki prawdziwie oświeconych zgodnie ze swoim szczególnym rozumieniem i roszcząc sobie prawo własności oraz kontroli nad nimi. Obsesje przeszłości nie ograniczają się też do apetytów cielesnych; fanatycy religijni wydają się równie liczni i nawiedzają serca oraz umysły swoich duchowych spadkobierców, dalej umacniając dogmat i bigoterię. W połączeniu z plemienną mentalnością ego i jego skłonnością do przeplatania zapału religijnego z ambicjami materialnymi i politycznymi, oznaczało to katastrofę dla uniwersalnej zgody duchowej i prowadziło do niewypowiedzianej nietolerancji i okrucieństwa, nie wspominając o znacznej usterce w ewolucji świadomości.

Główna różnica między ogromną większością panditów i kaznodziejów na tym świecie a tymi, którzy za nimi podążają, polega na tym, że ci pierwsi przyjęli ustalony zestaw praktyk i przekonań, a ci drudzy wierzą w to, co im powiedziano. Nikt nie jest przebudzony w sferze boskości. Często, jak na ironię, uczniowie mają lepsze wibracje niż mistrzowie i są zupełnie nieświadomi, że ich aspiracje duchowe są przejmowane. Wzniecana jest niezgoda i namiętności, a my jesteśmy

napuszczani jedni na drugich, wiara przeciwko wierze, religia przeciwko religii, fanatyk przeciwko fanatykowi.

Jest to niestety bitwa, w którą zdajemy się lunatykować, znużeni i wyczerpani; jest niewiele twardego gruntu, na którym można by się oprzeć, a nasiona egoizmu manifestują katalog nieszczęść z każdej strony. Z pewnością pędzimy ku zniszczeniu ekosystemu, który dał nam życie, w orgii chciwości, a miliony lat pracy Ziemi są lekceważone przez mentalność teleturnieju, która bierze nasze cudowne istnienie za pewnik w najgłupszy możliwy sposób.

Problemem nie są tylko trudności, które sami sobie stwarzamy; są nim również granice tolerancji i cierpliwości ze strony bytu zbiorowego. Życie jest świadome i celowe na każdym poziomie i ma swoje własne rytmy oraz harmonie, a jeśli jest kalane i ignorowane wystarczająco długo, w naturze mogą narastać nieoczekiwane reakcje, które sięją katastrofy. Ziemia nie jest abstrakcyjną, organiczną Gają, wyjaśniła Śri Matadźi, ale ucieleśnionym archetypowym bytem. Jest aspektem pierwotnej matki, która zarządzała stworzeniem i ewolucją życia, a jej wrodzone i rutynowe procesy mogą spontanicznie wchodzić w interakcje z wyższymi funkcjami zbiorowego nieświadomego umysłu.

Pierwotny byt porusza się w miarę wzrostu mocy kundalini, a granica między światem wewnętrznym i zewnętrznym staje się mniej wyraźna, gdy nasze nieświadome ja wchodzi w interakcję z żywym środowiskiem. Uniwersalna komunikacja i transkulturowe aspiracje młodych odzwierciedlają rodzącą się świadomość zbiorową, pozytywne zmiany, ale splecione ze szczątkami fazy ego ewolucji. Wydaje się, że im bardziej zbliżamy się do świadomości zbiorowej, tym bardziej nasza karma odbija się w świecie wokół nas, a nasz starożytny ziemski dom reaguje z powoli narastającym gniewem na naszą destrukcyjną

## Oczekując na lot

nieodpowiedzialność – lub być może siłą sugeruje, że nadszedł czas, by przebić się przez zewnętrzną skorupę ego. Nie tylko żywą ziemią musimy się martwić. Pierwotny byt jest obecny wszędzie w istnieniu, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, od sfer subatomowych po najpotężniejsze galaktyki i dalej. Istnieje nieskończona liczba sposobów, w jakie może on bawić się delikatną równowagą sił, które nas podtrzymują, jeśli tak zdecyduje. Jest obecny nawet w naszych najsłynniejszych myślach i nieustannie płata figle skomplikowanym intrygom, próżnościom i ambicjom, które uważamy za takie sprytne.

Pozostajemy uparcie nieświadomi, że istniejemy dzięki łasce ogromnego zbiorowego bytu, którego zamysł jest daleki od codziennych trosk ludzkiego ego. Chociaż działa on w ogromnej skali czasowej, jego cierpliwość jest determinowana przez jego cel – Śri Matadźi była wyraźnie zaniepokojona, że nastąpią konsekwencje, jeśli nie obudzimy się z naszych głupich obsesji. Ziemia znosi występki ego, choć z malejącą tolerancją, dla dobra boskich dusz pod jej opieką, powiedziała nam Śri Matadźi, podczas gdy potencjalna moc rodzącego się bytu zbiorowego jest ogromna, z narastającymi siłami, które wywierają nieświadomą, ale potężną presję na ego. To opór wobec boskości jest problemem; procesy natury zmieniają się i płyną spontanicznie ze zbiorową nieświadomością, i my też moglibyśmy, gdybyśmy tylko potrafili się jej poddać.

Mam niewielkie doświadczenie tego, jak nawet częściowa manifestacja mocy i majestatu boskości może wpłynąć na nieprzygotowaną psychikę. Tsunami nadchodzi z wnętrza, a osobowość rozpada się w panice i zamęcie; wszystko, co znała, zostaje wyrócone do góry nogami i nie ma dokąd uciec. „Sąd ostateczny”, jak czuję, mógłby być tak łagodny i współczujący jak pieszczota matki lub tak nieubłagany i nieustępliwy jak fala sztormowa; ostatecznie tylko poddanie się uratuje zdrowie

psychiczne duszy, ale zdolność do poddania się jest błogosławieństwem niełatwym do zdobycia.

Zachodni sen wydaje się już w dużej mierze wyczerpany i zaczął wchodzić w okres upadku i rozkładu, chociaż utrzymywana jest fikcja, że wszystko można naprawić i nieograniczony wzrost może trwać. W rzeczywistości, podejrzewam, naciągnął się już za bardzo, z tak precyzyjnie zrównoważonymi i współzależnymi systemami finansowymi, komunikacyjnymi i transportowymi, że nieoczekiwane usterki w kluczowych obszarach mogą mieć katastrofalne skutki dla wszystkich. Niewiele, jak się wydaje, wyciągnięto wniosków z fiaska bankowego, a zbiorowa głowa pozostaje mocno zakopana w piasku, prawdopodobnie dlatego, że nie może pomyśleć o czymś nie do pomyślenia: że Titanic może faktycznie zatonać. Upadek materializmu nie musi być jednak katastrofą. Pewna ilość rozwoju materialnego nie jest zła, a duża część problemu zdaje się wynikać po prostu z identyfikacji ego z bogactwem materialnym jako pierwotnym źródłem bezpieczeństwa i samorealizacji. Jest to, jak na ironię, sytuacja, która zamienia ludzkość w niewolnika materii, a nie jej pana. Podejrzewam też, że najsubtelniejsze sekrety materii nie ujawnią się, dopóki nie dorośniemy.

Odkrycie, że nie jesteśmy najwyższą formą życia albo że z naszym istnieniem mogą wiązać się obowiązki i oczekiwania, nie musi być alarmujące ani opresyjne. Wiedza, że nie jesteśmy sami i że pierwotny byt podtrzymuje wszystko, co robimy, może przekształcić psychikę, podczas gdy dezintegracja materializmu może być pozytywną transformacją, jeśli rozpoznamy, że chętne pędy rzeczywistości duchowej przebijają się przez pęknięcia. Jeśli system wartości zostanie przeniesiony na wzbogacenie świadomości, możemy stanąć na solidnym fundamencie wieczności — nie ma się czego bać, a my stajemy się spadkobiercami niesamowitego dziedzictwa, które całkowicie przekracza tę materialną egzystencję.



## Rozdział 26

# **Dziwniejsze niż fikcja**

Sahadźa Joga pozostaje w pewnym sensie zagadką, ponieważ nie osiągnęła jeszcze pełnej dojrzałości, a jej prawdziwa natura wciąż się rozwija. Samorealizacja jest zjawiskiem uniwersalnym, ale każda dusza pozostaje unikalna, a tempo indywidualnego rozwoju zróżnicowane. Sahadźa Joginów można spotkać na różnych etapach procesu wzrostu i transformacji, który inicjuje samorealizacja; ma to niewiele wspólnego z długością czasu spędzonego w Sahadźa Jodze czy ważnością roli, jaką ktoś mógł odgrywać.

Ostatecznie drzewo życia musi wydać owoc – duchowa transformacja musi się dokonać i tylko to ma znaczenie. Drzwi Sahadźa Jogi są otwarte dla każdego; niektórzy wchodzą jednak z motywami i słabościami sprzecznymi z wartościami zbiorowej nieświadomości. W pewnym stopniu dotyczy to każdego z nas, a wszystkie takie rzeczy mogą zostać rozpuszczone w zbiorowym oceanie świadomości wibracyjnej. Duch wybacza wiele błędów, jednak ci, którzy okażą się niezdolni lub niechętni do porzucenia negatywnych, błędnych identyfikacji, mogą ostatecznie zostać poproszeni o przepracowanie swoich problemów na własną rękę przez jakiś czas lub poszukanie szczęścia gdzie indziej.

## Oczekując na lot

Zabawnie było obserwować, jak Sahadża Joga bywa określana mianem sekty, podczas gdy obejmuje ona tak różnorodną grupę swobodnie myślących intelektualistów i niepokornionych duchowych rebeliantów, choć nasze osobowości są splecione głębią wizji i świadomością wibracyjną zbiorowej nieświadomości. Przypuszczam, że każdy nowy duchowy zryw na świecie jest sektą dla ustalonego porządku, a religią dla jego potomków. Zachodni umysł nie ma prawdziwej tradycji relacji guru/uczeń i może osądzać jedynie według własnych wartości materialnych; jego obserwacje mogą być w niektórych przypadkach wystarczająco trafne, ale nie potrafi on łatwo wyobrazić sobie, co znaczyłoby znalezienie prawdziwego kwiatu pośród mitycznych reprezentacji jego wizerunku rozsianych po duchowym folklorze tego świata.

Praca nad ustanowieniem Sahadża Jogi nie była pozbawiona trudności. Zdarzały się ekscesy, szczególnie w początkowym okresie, nie wspominając o okazjonalnych przejawach megalomanii – co nie dziwi, biorąc pod uwagę silną mieszkankę tak zapalanej grupy poszukiwaczy i tak potencjalnie wybuchowych idei. Czy słyszę cichy śmiech z przyszłości? Tak, wiem, że to wciąż wczesne dni. Obawiam się, że nasi potomkowie mogą postrzegać nas bardziej jako grupę pełnych nadziei amatorów niż jako wzniosłych pionierów, za których czasem się uważamy, ale nigdy nie poznają przerażających realiów brzemienia, jakie poszukiwacze musieli dźwigać.

Pojawiały się problemy z niektórymi osobami, które wzięły na siebie odpowiedzialność organizacyjną lub reprezentacyjną w Sahadża Jodze; dotyczyło to zarówno ludzi wysokiego kalibru, jak i tych bardziej biurokratycznie nastawionych, ponieważ ego potrzebuje czasu, by się zmniejszyć po samorealizacji, i czasami może stać się bardziej subtelne i podstępne, zanim jego panowanie się skończy. Działanie jako pośrednik między Śri

Matadzi a resztą Sahadza Joginów było trudną i wymagającą rolą, a słabości i próżności danej osoby były poddawane dodatkowym naciskom, co czasami mogło prowadzić do problemów.

Na szczęście jest to pozycja, która staje się coraz bardziej zbędna w miarę pogłębiania się wewnętrznego doświadczenia joginów. Prawdziwym kręgosłupem Sahadza Jogi zawsze byli zwykli jogini, którzy zachowują ironiczne poczucie humoru i dążą do wysokich standardów w świadomości wibracyjnej, dzieląc się tym, co mają, z innymi. Była to długa, ciężka walka przeciwko rzeczom, które nienawidzą radości, spontaniczności i niewinności w życiu, a czasami proces „ubijania” przypominał bardziej bycie potrąszanym w betoniarce.

Trudno zrozumieć Sahadza Jogę, patrząc z zewnątrz, ponieważ jej wartości są poznawane z systemu subtelnego, a jej działania mają na celu zwiększenie intensywności doświadczenia wibracyjnego i jakości świadomości. Pojawiała się krytyka wymierzona w Śri Matadzi i jej pracę, i kuszące jest szczegółowe jej odparcie, ale wystarczy powiedzieć, że pieniądze zbierane w Sahadza Jodze są w rzeczywistości bardzo małe, relatywnie rzecz biorąc, i zostały wydane na projekty Sahadza na całym świecie. To zabawne, że zachodnie ego znajduje w tym błąd, podczas gdy jest całkiem zadowolone, czcząc bezwzględnych biznesmenów i pożerających pieniądze celebrytów. W rzeczywistości całkowicie możliwe jest poznanie Sahadza Jogi bez żadnych nakładów finansowych, a nawet płyty DVD, literatura itp. mogą być wypożyczone, jeśli to konieczne.

Podobnie jest z międzynarodowymi szkołami, które założyła Sahadza Joga. Intencją było danie naszym dzieciom szansy, przynajmniej na jakiś czas, by rosły i rozwijały się z dala od destrukcyjnych bzdur, którymi są bombardowane w zachodnim społeczeństwie. Jest to coś, co być może można

## Oczekując na lot

zrozumieć tylko po zobaczeniu głębi magicznego cudu i niewinności w oczach dzieci w wioskach Indii. Łatwo zapomnieć, że cały zachodni syndrom nastoletniego ego, źródło całego mnóstwa kłopotów na poziomie indywidualnym i zbiorowym, jest w dużej mierze wytworem sił rynkowych. Każdy Sahadża Jogin ma jednak wolny wybór w tej kwestii. Wysłałem moich dwóch synów z drugiego małżeństwa do szkoły Sahadża w Indiach na dwa lub trzy lata, podczas gdy moja siostra nie wysłała żadnego ze swoich dzieci, a mój brat wysłał jedno ze swoich tylko na rok.

Wszyscy moi synowie wyrosli na wspaniałych młodych mężczyzn, z pewnością znacznie bardziej zrównoważonych i dojrzałych niż ja kiedykolwiek byłem. Najmłodszy jest obecnie wciąż na uniwersytecie po zrobieniu sobie kilku lat przerwy, by zobaczyć trochę życia, a jego brat ukończył studia i obecnie podróżuje z plecakiem po Australii, Nowej Zelandii i Azji. Mój pierworodny również jest głęboką i spostrzegawczą duszą, która odbyła swoją część podróży i jest o wiele bardziej pisarzem, niż ja kiedykolwiek będę. Czuje wibracje dobrze, kiedy chce, i odpowiednio angażuje się w Sahadża Jogę. Młodsza dwójka jest również bardzo wrażliwa na świadomość wibracyjną, ale są jeszcze w wieku, w którym mogą brać wiele rzeczy za pewnik. Chciałbym zobaczyć, jak się ustatkowują i pogłębiają swoje doświadczenie Sahadża Jogi, ale decyzja do nich należy.

W 2004 roku siedziałem słuchając Śri Matadźi przemawiającej na pudży we Włoszech, kiedy ogarnęło mnie dziwne uczucie. Mówiła o miłości, mówiąc, że miłość jest najważniejszą rzeczą, że jest kluczem do wszystkiego, że tak naprawdę chodzi o miłość. Coś w sposobie, w jaki mówiła, przywołało mi na myśl piękny zachód słońca pod koniec dnia, i zdałem sobie sprawę, że czuję się całkiem smutny. „O nie” – pomyślałem nagle. – „To tak, jakby żegnała się z nami wszystkimi”. Pudża była potężna i mój nastrój stopniowo

## *Dziwniejsze niż fikcja*

rozpuścił się w morzu wibracji; nie zapomniałem o tym, ale trudno było czuć się źle z czymkolwiek przy czakrach tak wielu zrealizowanych dusz brzęczących energią wokół mnie. Nie wiedziałem też tak naprawdę, czy była to znacząca percepcja, i z czasem pozwoliłem jej odpłynąć w głąb umysłu.

Od pewnego czasu pojawiały się sporadyczne doniesienia, że Śri Matadźi cierpi na ataki nieokreślonych problemów zdrowotnych, ale w następnym roku zacząłem słyszeć, że dzieje się coś poważniejszego i że teraz „nie mówi”. Minęło trochę czasu, zanim zobaczyłem ją osobiście, a kiedy to się stało, było oczywiste, że „nie mówi” było czymś w rodzaju eufemizmu. W praktyce nie było jej już tam; wydawała się w dużej mierze nieświadoma swojego otoczenia, jej oczy ciągle zmieniały punkt skupienia w pozornie przypadkowy sposób, podczas gdy jej ciało wydawało się dręczone bólem i dyskomfortem.

Był to prawdziwy szok i niezwykle przygnębiające, i bardzo trudne do zrozumienia. Przez wiele lat wiedziałem, że Śri Matadźi poddawała swoje ciało wielkiej tapasji, czyli swego rodzaju pokucie, próbując przepracować problemy w naszych systemach subtelnych na własnych czakrach. Byłem w rzeczywistości świadomy, że miała wobec nas wyższe oczekiwania we wczesnych latach i stopniowo zdawała się przewartościowywać swoje podejście do naszego wznoszenia, zmniejszając nachylenie i wydłużając ramy czasowe naszej przewidywanej emancypacji.

Co się teraz działo, zastanawiałem się ze smutkiem? Czy poddała się i przeniosła do innej sfery, czy poświęcała wszystko, by przyspieszyć proces? Wibracje w jej obecności były z pewnością bardzo potężne, ale brakowało im obfitej radości i wykwintnego zapachu jej normalnej osobowości. Wiedziałem doskonale, że osobowość duchowa formatu Śri Matadźi istnieje na poziomie daleko wykraczającym poza ciało fizyczne, a ona

## Oczekując na lot

sama przy wielu okazjach mówiła, że jedynym pożytkiem, jaki ma ze swojego ciała, jest rozwiązywanie problemów ludzkości. Jednak to było innego rzędu niż cokolwiek, co kiedykolwiek sobie wyobrażałem, i bardzo trudne do poradzenia sobie na poziomie ludzkim. Mogłem sobie wyobrazić, jak musieli czuć się uczniowie Chrystusa, gdy został ukrzyżowany; jak bardzo musieli być skonsternowani.

Jednak po namyśle, wiele wielkich osobowości duchowych kończyło swoje życie w sposób, który wydaje się dziwny i niefortunny z ludzkiej perspektywy; Rama, Kryszna, Chrystus, Budda, Sokrates i Mahomet – wszyscy mieli traumatyczny koniec swoich dni na ziemi. Początkowo też ich duchowa wielkość nie była powszechnie oczywista. Dopiero z biegiem czasu ich nauki zaczęły naprawdę rezonować w zbiorowej psychice, podtrzymywane przez fundamentalne prawdy, które reprezentowali w zbiorowym nieświadomym umyśle.

Moim najlepszym przypuszczeniem jest to, że Śri Matadźi przepracowuje problemy w czakrze Adźña (w czole), gdzie uwaga ludzkości utknęła na dobre – gdzie istnieją osady ego i superego, całe szaleństwo ludzkiego umysłu, i gdzie dusza trzyma się najbardziej rozpaczliwie swojej identyfikacji z tą materialną egzystencją. Pewien jogin opowiedział mi o konfrontacji z niesamowitym, pierwotnym zagubieniem dziecka, które dostrzegł w spojrzeniu Śri Matadźi, gdy przechodził blisko niej; a gdy obserwowałem jej ruchy i wyrazy twarzy, stawałem się coraz bardziej pewien, że miał rację. To było jak bycie świadkiem bólu i zagubienia ślepej ludzkości walczącej o przebudzenie do swojej boskiej natury; jakby całkowicie zanurzyła się w bólach porodowych zbiorowego bytu.

Osobowość Śri Matadźi zawsze miała głęboko nieuchwytny warstwę. Bez wątpienia dzieje się też wiele innych rzeczy; z pewnością Sahadźa Jogini zostali zmuszeni do

stawienia czoła scenariuszowi, w którym całe ich zrozumienie, słabości i błędne identyfikacje są testowane do granic możliwości. Maja otaczająca ją pozostaje tak potężna jak zawsze, w rzeczywistości potężniejsza, a my pozostajemy w rodzaju zawieszenia, w którym jasność musi się dopiero ustalić. Jedno jest pewne: zbiorowe pole doświadczenia wibracyjnego nigdy nie było silniejsze, a poczucie, że przeznaczenie ludzkości pędzi ku jakiemuś kulminacyjnemu zakończeniu, rośnie cały czas.

W swoim obecnym stanie fizycznym Śri Matadźi znajduje się pod opieką rodziny, która z miłości do niej stara się pomóc w zachowaniu i kontynuowaniu jej dzieła [tekst powstał w 2010 r., rok przed śmiercią Śri Matadźi – przyp. tłum.]. Są to dobrzy i dharmiczni ludzie, ale nigdy w pełni nie zrozumieli Sahadźa Jogi (choć jedno z wnucząt Śri Matadźi jest z pewnością wyjątkowe pod tym względem). Żyli zbyt blisko góry, jak sądzę, i pławili się w bogato wibrującym środowisku, które stworzyła Śri Matadźi, nigdy nie rozpoznając prawdziwej głębi i wielkości jej osobowości.

Na razie Sahadźa Jogini odczuwają potrzebę spotkań ze Śri Matadźi i cieszenia się intensywnością i spełnieniem zbiorowego doświadczenia wibracyjnego, a rodzina Śri Matadźi jest chętna, by uczestniczyła w pudżach, więc zewnętrznie sprawy pozostają w dużej mierze takie same. W jakim stopniu i na jakim poziomie Śri Matadźi rzeczywiście na to przystaje, nie jestem pewien; przypuszczam, że dramat trwa, dopóki oświecenie nie zostanie osiągnięte. Na szczęście większość Sahadźa Joginów ma głęboki i subtelny charakter i zachowuje własne zdanie, utrzymując rozwój swojego systemu subtelnego i oceniając wydarzenia w miarę ich rozwoju.

Prawdą jest, że nie wszyscy Sahadźa Jogini osiągnęli tę głębię zrozumienia; niektórzy, bardziej zidentyfikowani z prawą stroną, mają tendencję do postrzegania tego jako linearnego,

## Oczekując na lot

fizycznego procesu i zajmują się wprowadzaniem struktur organizacyjnych i materialnych na przyszłość, podczas gdy inni po lewej stronie mogą być niechętni do zaakceptowania, że cokolwiek się zmieniło. Pewna ilość zamieszania wydaje się być generowana przez całkowicie ludzki nawyk identyfikowania się z fizyczną formą Śri Matadźi. Wielu Sahadźa Joginów jest pocieszonych jej fizyczną obecnością i zadowala się cieszeniem zbiorowymi wibracjami na pudżach i czekaniem, aż „znowu przemówi”. Nieliczni być może poczuli się trochę zbyt komfortowo w tym scenariuszu, z rodziną Śri Matadźi starającą się jak najlepiej wypełnić pustkę uprzejmościami towarzyskimi.

Rodzina Śri Matadźi nie jest też jedyną podatną na Maję, która ją otacza. Są tacy w Sahadźa Jodze z kulturową tendencją lub osobistą skłonnością do przenoszenia mistyki boskości również na jej rodzinę, zamykając w ten sposób krąg iluzji w dość zabawny sposób. Rozróżnianie jest tu kluczem, zachowanie uważnego rozeznania przy użyciu wszystkich zdolności będących do dyspozycji zrealizowanej duszy. Potężne środowisko duchowe, które jest generowane przez zbiorową świadomość, gdy spotykają się zrealizowane dusze, jest nieocenione we wczesnych stadiach samorealizacji, ale rozwój wewnętrznej głębi doświadczenia jest równie ważną częścią równania, a nadmierne poleganie na wydarzeniach zbiorowych może czasami odwracać uwagę od koniecznej introspekcji lub ją rozcieńczać.

Śri Matadźi od czasu do czasu wychodzi ze swojego obecnego stanu, czasami mówiąc, a czasami siedząc i obserwując bez interakcji, ale w większości pozostaje wycofana z zaangażowania w świat zewnętrzny i istnieje ryzyko, że kontynuowanie spraw w ten sam stary sposób może opóźnić postęp duchowej dojrzałości. Zawsze uważałem za ważne pamiętać, że Sahadźa Joga jest środkiem do celu, a nie celem samym w sobie, a szczególnie teraz. Przypuszczam, że mam

## *Dziwniejsze niż fikcja*

szczęście, widząc już w przeszłości wielkie zmiany w sposobie, w jaki Śri Matadźi prowadziła wydarzenia, kiedy wszystko, do czego byłem przyzwyczajony, wylatywało w powietrze, a sprawy przechodziły do czegoś nowego.

Niektórzy traktują Sahadźa Jogę jak religię w tradycyjnym sensie; podążają za instynktem w poszukiwaniu prawdy i światła, a umysł był warunkowany przez całą historię, by umieszczać Boga wysoko i poza zasięgiem. Nie są tak naprawdę świadomi zdumiewających bogactw duchowych, które zostaną im podarowane; ale ostatecznie chmury się rozejdą i słońce zaświeci. Inni wydają się nie do końca chwytać pojęcie duchowego wznoszenia i flirtują trochę z wygodą i kompromisem, szczęśliwi, że mogą uczestniczyć w pudżach i cieszyć się wibracjami, ale niechętni do zmierzenia się ze swoimi głębszymi problemami i przepracowania ich.

Naleganie Śri Matadźi na całkowitą wolność osobistą zawsze tworzyło pewną dozę anarchii w Sahadźa Jodze i jest tu kilka „nieobliczalnych jednostek”, które unikają konfrontacji z samym sobą z mniej niewinnych powodów, osobowości nadświadome utknięte na poziomie czakry Adźńa, które dążą do statusu przywództwa i starają się narzucić własny pogląd na Sahadźa Jogę. Inni boją się prawdziwej wolności i próbują narzucić różne stopnie organizacji i kontroli. Ostatecznie tym ludziom kończy się lina lub przekraczają swoje ograniczenia, ale niedoświadczeni Jogini mogą zostać sprowadzeni na manowce. Walka z negatywnym dziedzictwem przeszłości toczy się w Sahadźa Jodze tak samo jak wszędzie indziej, ale staje się coraz subtelniejsza.

Nawet zbieranie i przechowywanie fizycznych pamiątek z życia Śri Matadźi, jej nagranych rozmów i pism, rzeczy, których używała, prezentów, które dała, ma w pewnych aspektach tylko względne znaczenie. Są unikalne i mają fantastyczne wibracje,

## Oczekując na lot

ale wszystko, czym Śri Matadźi jest, była i zawsze będzie – nieskończenie więcej niż to, co poznaliśmy w tym fizycznym wcieleniu – ostatecznie będzie doświadczane bezpośrednio wewnątrz.

Na jednej z ostatnich pudź, ku zaskoczeniu wszystkich, Śri Matadźi faktycznie wygłosiła potężną mowę, w której mówiła z mocą o tym, co oznaczałoby stanie się guru, i o zmianach, które wiązałyby się z tym dla tych, którzy to osiągnęli. Był to jednak niezwykle wyjątek. Trudno oddać fenomenalną naturę osobowości Śri Matadźi i trwały rezonans jej wpływu na psychikę. Nie jest łatwo porzucić sposób, w jaki rzeczy działały się przez tak długi czas. Okazała tyle mocy i wiedzy, taką głębię miłości i współczucia, że wydaje się niemożliwe, by światło o takim blasku mogło wycofać się w siebie, i naturalne jest pragnienie, by powróciło w swojej znajomej formie. To nie za silną i rozkazującą osobowością się tęskni, ale za niezwykłym poczuciem, że czasami, gdy mówiła, całe stworzenie mówiło wraz z nią.

Niemniej jednak Śri Matadźi zawsze miała w nas tyle samo wiary, ile my w niej, i wszystko, co zrobiła, miało swój powód, często taki, który stawał się oczywisty dopiero stopniowo. Może zrzucić brzemień, które zdecydowała się nieść, w pewnym momencie, ale w międzyczasie dała nam wszystkie narzędzia, których potrzebujemy, i mamy wiele nagrań wideo, na których mówi bardzo dogłębnie o Sahadźa Jodze. Przynajmniej na razie wszystko zależy od nas.

Śri Matadźi zawsze była niezwykłą osobą, siłą natury, a kiedy znałem ją najlepiej, była tak samo nieuchwytna i nieprzewidywalna, jak dynamiczna i głęboka, chociaż konsekwentnie praktyczna i sumienna w kwestii kondycji i poprawy czakr. Jednocześnie zawsze wspaniale było z nią przebywać, była nieskończenie kreatywna i czerpała radość z

## *Dziwniejsze niż fikcja*

najdrobniejszego szczegółu świata wokół niej. Jej słowa mogły działać potężnie na każdy aspekt bytu, zwłaszcza gdy przemawiała publicznie, chociaż ziejąca przepaść między percepcją ducha a percepcją ego mogła utrudniać zachodniemu umysłowi uchwycenie jej wizji.

Wiele z przekazywanych przez nią informacji było w rzeczywistości niedopowiedzianych, wyrażonych w prostych słowach, które pozostawiały wiele do rozpoznania i rozróżnienia przez słuchaczy. Nawet pozornie beztroskie lub przypadkowe komentarze niosły subtelny podtekst znaczeniowy dla tych, którzy mieli uszy do słuchania. Z pewnością jej słowa można było rozumieć na wielu poziomach. Nie rozpoznałbym niektórych rzeczy, do których robiła aluzje, bez pewnego doświadczenia wyższych poziomów świadomości, i bez wątplenia takie znaczenia rezonowały z jeszcze wyższymi wymiarami.

Rzadko podążała przewidywalnym, linearnym torem, jaki umysł wytycza w życiu. Na przykład architekt omawiający projekt budowlany Sahadza mógł stać się niecierpliwy lub zdezorientowany pozornie nieistotną dygresją, jaką Śri Matadzi wprowadzała podczas dyskusji o sprzecznych elementach koncepcji, by dopiero po czterdziestu minutach oraz wielu zakrętach i zwrotach odkryć, że idealne rozwiązanie było dokładnie tym, o czym mówiła na samym początku.

Te rozbieżności między codzienną rzeczywistością a percepcjami zbiorowej nieświadomości mogły czasami wypływać na powierzchnię w zaskakujący sposób. Pamiętam spotkanie ze wspaniałą młodą Sahadza Joginią (jak nazywa się żeńską przedstawicielkę gatunku) w Kapsztadzie wiele lat temu, która była dość zaniepokojona żywym snem, w którym miała miejsce konkretna sekwencja wydarzeń. Martwiło ją to, że każde z tych wydarzeń działo się teraz jedno po drugim w codziennym

## Oczekując na lot

życiu, w odstępach około tygodnia. Powiedziałem jej, że myślę, iż nie ma się czym martwić, że prawdopodobnie po prostu weszła w wysoki stan świadomości we śnie i miała wgląd w życie z innego poziomu percepcji. Mogła to być manifestacja nadświadoma, ponieważ była zorientowana na przyszłość, ale na pewnym poziomie zbiorowa nieświadomość obejmuje w sobie sfery podświadome i nadświadome, i nie widziałem w tym problemu. Dopiero gdy takie rzeczy zdarzają się często lub ktoś celowo dąży do ich doświadczania, może to być powód do niepokoju; pokazuje to jednak, że mogą istnieć bardzo różne perspektywy na codzienne życie z wyższych poziomów świadomości.

Bardziej uderzający przykład miał miejsce, gdy Śri Matadźi przemawiała po pudży w dniu następującym po pożarze na stadionie Bradford City w 1985 roku w Anglii. Powiedziała, że katastrofa na stadionie piłkarskim była straszna i że jedna część tłumu zaatakowała drugą, i zginęło wielu ludzi. Nie mogłem tego zrozumieć, ponieważ wiedziałem, że śmierć została spowodowana przez przypadkowy pożar, ale kilkanaście dni później miała miejsce katastrofa na stadionie piłkarskim w Belgii, gdzie atak opisany przez Śri Matadźi faktycznie się wydarzył, i dostałem gęsiej skórki, zdając sobie sprawę, że dla zbiorowej nieświadomości te dwa wydarzenia były połączone poza czasem. Przemoc na trybunach stadionu Heysel została odzwierciedlona w szalejącym ogniu w Bradford.

Podczas gdy Śri Matadźi niezawodnie generowała potężne pole wibracji na pudżach, które wprawiało czakry w brzęczenie na całe dni, rzadko dawała oczywisty pokaz mocy, którą władała. Z własnego doświadczenia wiedziałem, że potencjalna moc boskości jest ogromna i było wiele sposobów, na jakie mogłaby zaimponować, gdyby chciała. Być może jedynym wyjątkiem był sposób, w jaki budziła kundalini na skalę masową; bo niezależnie od tego, czy było ich mało, czy dużo, „chłodny powiew”

świadości wibracyjnej zawsze manifestował się u większości ludzi, którzy o to prosili w jej obecności, a w Indiach widziałem te liczby w tysiącach. Jest to opisane w starożytnej literaturze sanskryckiej jako jedna z mocy Boskiej Matki, ponieważ pierwotna kundalini Wiraty jest jednym z jej aspektów, i jest to powód, dla którego Sahadża Jogini nadali jej ten tytuł.

Wiele aspektów Pierwotnej Matki jest opisanych w Śri Lalita Sahasranamie, „1000 imion Bogini”, a jednym z największych i najbardziej enigmatycznych z nich jest *Śri Mahamaja*, „twórczyni iluzji i zamętu dla największych z Bogów”. Odnosi się to do Boskiej Matki w jej największej i najczystszej formie; oryginalną pierwotną moc, która generuje Wiratę, wielkie archetypy zbiorowej nieświadomości i całe Stworzenie. Jest przedstawiana jako esencjonalna natura wszystkiego, co istnieje, pozostająca niepoznawalna z wyjątkiem jej własnych warunków, oraz ostateczne źródło i rozstrzygająca zasada iluzji dualności. Jest również ostatecznym schronieniem i orędowniczką poszukiwaczy oraz procesu ewolucyjnego.

Moim doświadczeniem było to, że Śri Matadzi często działała jak lustro dla moich lęków, wątpliwości i słabości; patrzyły one prosto na mnie, a ja czasami wiłem się niespokojnie pod jej spojrzeniem. Było to jednak lustro z oceanem wibracji pływającym za nim i czułem się jednocześnie oczyszczony i ukojony przez miriady subtelnych energii pracujących w moim systemie. Z pewnością wokół Śri Matadzi istniała aura „iluzji i zamętu” na wielu poziomach. Jej sposób bycia mógł być zwodniczo skromny i pomagało pamiętanie o oszałamiających wyżynach majestatu i mocy, które dostrzegłem w niej przy okazji. Utrzymywała esencjonalną prostotę, która odciągała uwagę od tego, co okrężne i szczegółowe, ku temu, co abstrakcyjne i głębokie, a to mogło frustrować zawily umysł i testować pokorę oraz szczerść poszukiwacza. Ostatecznie jej celem było pogłębienie doświadczenia duchowego i

## Oczekując na lot

zrozumienia, a ego mogło beznadziejnie miotać się, próbując narzucić rozsądek i porządek na beztroską spontaniczność i figlarne mylenie tropów. Wydarzenia wokół Śri Matadźi rozgrywały się na najróżniejsze nieprawdopodobne sposoby, a sztuczka polegała na byciu świadkiem dramatu i uczeniu się z niego oraz, wraz ze wzrostem doświadczenia, na coraz większym cieszeniu się subtelnym humorem boskości.

Czy zatem Śri Matadźi jest inkarnacją archetypu, Boskiej Matki? To jest coś, co każda jednostka musi odkryć sama. Sahadźa Joga polega przecież na wewnętrznym doświadczeniu, a doświadczenie jest dostępne dla każdego. Jedyłą ceną jest odrobina pokory. Nie jest to coś, co współczesne ego potrafi łatwo przyjąć, ponieważ nie ma wzorca dla nieograniczonych głębi, które mogą być odkryte przez ludzką świadomość, i zawsze wypatruje własnych wad u innych ludzi. Istnieją oczywiście szablony manifestacji uniwersalnych archetypów, ale te mają tendencję do bycia branymi pod uwagę tylko wtedy, gdy są bezpiecznie zakotwiczone w przeszłości i wygodnie okopane w kompromisach i ambicjach społecznego *status quo*.

Rola Śri Matadźi w Sahadźa Jodze była z pewnością rolą matczyną. Niewątpliwie odegrała potężną i znaczącą rolę w rozwoju wydarzeń, ale z perspektywy każdej jednostki pozostała niezawodnie w tle, dając miłość i wsparcie, jednocześnie ucząc nas tego, co musieliśmy wiedzieć. Jej najbardziej kategorycznym przesłaniem było zawsze to, że musimy dorosnąć sami.

Zauważalne było również, że starała się działać w ramach parametrów praktyk i technik Sahadźa, których nauczała. Chociaż było wiele cudownych uzdrowień, nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności i zdarzeń związanych z Sahadźa Jogą, manifestowały się one wszędzie tam, gdzie działali Sahadźa Jogini; nie są wyłącznie związane z samą Śri Matadźi. W większości, poza subtelnymi

## *Dziwniejsze niż fikcja*

manifestacjami świadomości wibracyjnej, nie demonstrowała tajemniczych czy sensacyjnych mocy i raczej zachęcała nas do wiary we własny potencjał. Innymi słowy, podczas gdy jej rolą była rola matki dla jej duchowych dzieci, była jednocześnie żywym przykładem idealnej zrealizowanej duszy i pokazała nam, że wszystkim, co zmanifestowała w tym życiu, my możemy się stać.

Wydaje się dość jasne, że w dynamice Sahadża Jogi zachodzi fundamentalna zmiana, z punktem ciężkości przesuwającym się od polegania na fizycznej interwencji Śri Matadźi ku wyłanianiu się czegoś nowego i istotnego wewnątrz nas. To tak, jakbyśmy byli zmuszani do doświadczenia jej osobowości na wyższym poziomie; ale ustalony pęd tego, co znane, wymaga czasu, by go okiełznać, i trudno może być oddzielić to, co dzieje się wewnątrz, od nieświadomej reakcji na fizyczną bliskość Śri Matadźi i zbiorowy bodziec innych Sahadża Joginów. Zbiorowe doświadczenie z innymi zrealizowanymi duszami jest zawsze ważne, oczywiście, ale Śri Matadźi nie musi być fizycznie obecna, a w miarę wzrostu głębokiego wewnętrznego doświadczenia może ono być podtrzymywane w mniejszych zgromadzeniach.

W moim własnym przypadku potwierdzenie tych zmian nie mogłoby być głębsze. Nastąpiło ono podczas intensywnego epizodu doświadczenia wysokoenergetycznego, które trwało dwa lub trzy tygodnie i zostało poprzedzone potężnym i dramatycznym snem. We śnie byłem dzieckiem i napotkałem potężną istotę, którą rozpoznałem jako Ponurego Żniwiarza lub Anioła Śmierci. Była to masywna i budząca grozę męska postać, anioł wojownik, którego zbroja i broń były pokryte krwią i posoką pola bitwy. Chwycił mnie za rękę:

– Musisz pożegnać się ze wszystkimi – powiedział, górując nade mną.

## Oczekując na lot

– Do widzenia wszystkim – powiedziałem, pełen obaw, ale zaskakująco zdecydowany.

– Dobra robota – powiedział, a cień uśmiechu złamał jego surowe oblicze.

Spędziłem parę dni, zastanawiając się, czy było to przeczucie mojej śmierci, i w pewnym sensie nie mogąc się jej doczekać; potem zdałem sobie sprawę, gdy zostałem niespodziewanie wrzucony w doświadczenie wysokoenergetyczne, że było to jakieś głębokie przywiązanie mojego ego, od którego zostałem uwolniony. Moja kundalini wzniosła się z ogromną siłą bez ostrzeżenia pewnego ranka, gdy wysiadałem z samochodu, by odwiedzić klienta:

*Nagle staję się świadomy ego i superego w mojej głowie. Wydają się obejmować delikatną matrycę złotych włókien, których symetria jest zaburzona w losowych miejscach przez zgrubiałe węzły lub przeszkody jakiegoś rodzaju. Jednocześnie niektóre z tych „węzłów” są uderzane przez wybuchy subtelnej energii z prędkością i precyzją błyskawicy, niemal jak sekwencja uderzeń lasera, i natychmiast się rozpuszczają. Czuję się tak, jakbym był utknięty lub powstrzymywany w jakiś sposób przez te „węzły”, trochę jak spadochroniarz zaczepiony na drzewie, i wystarczająco dużo tych „zaczepów” zostało zwolnionych, bym mógł się zeslizgnąć.*

*Nie mam pojęcia, co dokładnie się stało; to tylko kolejny zaskakujący przebłysk boskiej „technologii” w działaniu; ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo ogromna kolumna energii wznosi się przez moją istotę, tak szeroka, że wydaje się szersza niż moje ciało. Zanim docieram do drzwi wejściowych klienta, jestem w innym świecie, moja świadomość stopiona z większą Jaźnią, która przenika wszystko wokół mnie. [Dlaczego kontynuowałem pracę? Wydawało się to po prostu normalne – naturalnie występujące*

## *Dziwniejsze niż fikcja*

wysokie stany są bardzo różne od obezwładniającej dezorientacji, która może wystąpić na haju narkotykowym].

*Moja „Jaźń” wypełnia każdą przestrzeń, do której wchodzę, i płynę pogodnie po biurach i domach, próbując z uśmiechem skupić się na mojej pracy, podczas gdy ludzie wokół mnie zerkają ukradkiem nad i wokół siebie, wyczuwając, że dzieje się coś dziwnego, ale niezdolni do zrozumienia, co to jest. Świadomość mojej większej istoty cofa się i staje się bardziej peryferyjna, gdy koncentruję się na pracy, i zalewa mnie z powrotem, gdy przestaję. Spędzam dużo czasu zaparkowany i ciesząc się wiejskim krajobrazem.*

*Myję ręce pod kranem i widzę, że woda jest pełna światła. Siadam, by zjeść posiłek, i nagle znowu jestem małym chłopcem, mającym zjeść posiłek przygotowany przez moją matkę. Jestem zafascynowany intensywnością emocji, która nasycza jedzenie, tym, jak świadomy jestem, że zrobiła to moja matka, i jak bardzo jego pożywność wyraża jej miłość do mnie. To niezwykle, jak głęboko kiedyś kopałem w poszukiwaniu tego rodzaju doświadczenia, i dziwię się, że prosta niewinność i poddanie ujawniły więcej niż wszystkie sesje pierwotnego krzyku i „spotkań”, przez które przebrnąłem.*

*To dziwne, jak młoda jest moja matka, wydaje się zaledwie dziewczyną, i jak bardzo mnie kocha. Jej miłość jest jak bogate wino lub odurzający nektar, pachnąca, intensywna i oddana mojemu dobru. Stopniowo dostrzegam czystą esencję ducha w tej miłości, iskrzącą świadomość, która przenika poza jej granice. Jest to czysta, lśniąca świadomość, bez koloru czy formy, a jednak potężna kwintesencją piękna i wspaniałości, jak morze płynnego diamentu. Nieskazitelna czystość przeplata się z niepokalaną miłością, a wielki duch Ojca i wszechmogąca święta Matka są jednym.*

*Seria ogromnych, starożytnych istot spogląda na świat moimi oczami — ucieleśnienie niesamowitej wiedzy i mocy. Są to bóstwa,*

## Oczekując na lot

*które znam. Siedząc przy biurku w biurze typu open space, dryfuję głębiej i głębiej w spokój i bezruch. Odpuszczanie jest bezwysiłkowe i niezwykle satysfakcjonujące; to tak, jakby pojedyncza nić delikatnie rozplątywała wzory mojej osobowości, niczym rzędy wełnianego swetra. W końcu, łagodnie, moja ludzka tożsamość rozpuszcza się całkowicie.*

*Pozostaje tylko czysta pustka — kryształowe naczynie, przez które Duch Święty przepływa w absolutnej ciszy, wznosząc się miarowo przez jego dokładny środek. Spoglądam w dół na moją dłoń i widzę, że stała się całkowicie przezroczysta, jakby zrobiona ze szkła, i jest pełna światła. Coś rozwija się w mojej głowie, ostatnie błogosławione uwolnienie, i nagle, szokująco, Śri Matadźi wnika we mnie. Tak to odbieram. To zdumiewające, jakby „pobrała” samą siebie skądś nade mną.*

*Jest błysk niedowierzania, gdy czuję, jak wchodzi w moją istotę, i długa, zdumiewająca chwila, w której staję się Śri Matadźi; całkowicie czysty, przesycony błogością i pełen światła i mocy. Nagle wiem wszystko, a wszystkie moje czakry wchodzą do akcji jak rodzaj boskiej broni, uwalniając wibracje z ogromną siłą. Ostatnia pozostałość ego reaguje; czuję się zaniepokojony mocą i wielkością tego wszystkiego, tym, jaki efekt takie intensywne energie mogą mieć na ludzi wokół mnie, i „wyskakuję” z powrotem z doświadczenia, siedząc oszołomiony przy biurku, próbując pojąć, co się stało.*

*Powoli doświadczenie pogłębia się ponownie, ale w łagodniejszy sposób. Widzę, że wszystkie czakry stają się jednością w Sahasrarze, gdy moje ego się rozpuszcza, i doświadczam tego jako wejścia Śri Matadźi w moją istotę. Przez chwilę zdaję sobie sprawę, że proces samorealizacji jest kompletny i zmanifestował się w pełni.*

Doświadczalem już wcześniej Śri Matadźi odbitej we mnie, oczywiście, ale w znacznie mniej kompletny i mniej dynamiczny sposób; być może był to przeblysk przyszłości, kiedy wyciągnęła

## *Dziwniejsze niż fikcja*

mnie z Mai na chwilę. Wiele z wysokich poziomów świadomości, których doświadczyłem w Sahadza Jodze, było inicjowanych przez chwilowe „stanie się” Śri Matadzi, w istocie, i pojawiała się ona w formie wielu różnych archetypów, by otworzyć drzwi do nowych wymiarów istnienia.

Tym, którzy mogą czuć się onieśmieleni myślą o przytłaczającym doświadczeniu tego rodzaju, albo dlatego, że nie mogą sobie wyobrazić, by przydarzyło się to im, albo dlatego, że boją się, że tak się stanie, powiedziałbym, że niewielu ludzi zdaje się musieć przechodzić przez tego rodzaju kosmiczne obręcze, jak ja to robiłem. Jest to dziedzictwo, jak sądzę, szkód, które wyrządziłem sobie na głębokich i subtelnym poziomach w starych, złych czasach; być może kundalini mogła rozwiązać te rzeczy tylko na tych samych poziomach wysokoenergetycznych, na których zostały stworzone.

Teraz, kiedy doświadczam manifestacji mojej większej jaźni, jest to łagodny, subtelny proces, który tylko powoli nabiera tempa; podziw i zachwyt pozostają, ale jest to jak spotkanie ze starym przyjacielem, znajoma i kojąca obecność; a scenariusz przypomina jak wdzięczne dziecko obsypywane prezentami niż alpinistę wspinającego się w zębach wichury.

Wszechprzenikająca moc manifestuje się przez każdą zrealizowaną duszę w większym lub mniejszym stopniu, a w wyższych stanach świadomości radość i piękno są doświadczone w stanie jedności, który czyni wszelkie rozróżnienia ego równie zbędnymi. W Sahadza Jodze świadomość zbiorowa rośnie w zależności od kalibru sumy zrealizowanych dusz, a nie przez jakąkolwiek hierarchiczną elitę. Każda zrealizowana dusza jest równa pod tym względem i od każdego można się czegoś nauczyć, bez względu na to, jak nowy czy niedoświadczony może być. Mam dla nich wszystkich ogromny szacunek, bo wiem, jak ciężko pracowali, by ustanowić swoją samorealizację, i wbrew

## Oczekując na lot

jakim przeciwnościom utrzymali swoje marzenie o wyższym życiu. Chemicznie naładowane dzikie dziecko może śmiać się ze spokojnego tempa Sahadża Jogina, gdy mija go pędząc sto mil na godzinę, ale Sahadża Jogini uczą się, jak kontrolować i utrzymywać pojazd, i miną dymiące ruiny swoich lekkomyślnych kuzynów wystarczająco szybko, nieustannie przyspieszając.

Cóż, przypuszczam, że to doprowadza mnie do końca mojej opowieści, która jest również błędząca, niekompletna i niefachowa w formie. Jej celem jest nakreślenie szerokiego obrazu, a dotarcie tutaj zajęło mi już zbyt dużo czasu; szczegóły można wypełnić zgodnie z indywidualnym zainteresowaniem i pragnieniem.

Szczerze mówiąc, żałuję, że ktoś inny nie mógł napisać tej książki. Zostałem dość mocno zraniony w tym życiu i posunąłem się do uszkodzenia siebie jeszcze bardziej, i nie czerpałem szczególnej przyjemności z otwierania się w ten sposób. Mimo to nie mogłem wymyślić innego sposobu na przekazanie tego, co chciałem, i starałem się zrobić to tak prosto i szczerze, jak potrafię.

Na pewnym poziomie doświadczenie duchowe staje się niemożliwe do opisania i próba zrobienia tego wydaje się bezcelowa. Przypuszczam, że jedną zaletą bycia roztrzaskanym na tak wiele sposobów i przejścia przez tak wiele procesów, gdy kundalini składała kawałki z powrotem, jest to, że byłem w stanie przynajmniej spróbować opisać moją podróż.

Wiem, że jest wiele dusz walczących o znalezienie prawdy na tym świecie, i chciałbym zadedykować to, co napisałem, każdemu z was. Życzę wam, aby wasza podróż zaprowadziła was do nieskazitelnej radości i piękna boskości, do tego ekstatycznego rozpuszczenia tożsamości w bajecznej pieśni stworzenia.

Śri Matadźi odeszła z tego życia 23 lutego 2011 roku, więc mamy naszą odpowiedź – wszystko zależy od nas. Nowa era świta w Sahadźa Jodze, wiele zamętu trwa, ale głębokie doświadczenie się mnoży. Świat stoi u progu ogromnych zmian i wstrząsów, a coś wielkiego wznosi się przez chaos. Dla mnie te czasy odzwierciedla potężny sen, który miałem, oraz e-mail od Sahadźa Jogini opisującej swoje uczucia na jednej z pierwszych zbiorowych puź zorganizowanych bez fizycznej obecności Śri Matadźi:

*We śnie Śri Matadźi poprosiła wszystkich o zbudowanie ogromnej świątyni na festiwal Kryszy (archetypu kontrolującego czakrę Wiśuddhi w gardle, która reprezentuje m.in. zbiorową świadomość Wiraty). Był to ogromny budynek, którego główna struktura była już na miejscu, i był to zarówno dom Śri Matadźi, jak i budynek publiczny. Sama Śri Matadźi tam była, kierując wydarzeniami, i jak zawsze była świetlista, dynamiczna i zachęcająca. Wiele z wewnętrznej architektury budynku zostało już wcześniej skonstruowane, a jej duże sekcje były nagle dostarczane w wielkiej ilości wielkimi ciężarówkami, umożliwiając nam łatwe ponowne złożenie ich na miejscu z ogromną prędkością. Pomimo przemysłowej wydajności tego procesu, wszystkie elementy konstrukcyjne były bardzo wysokiej jakości i pięknie wykonane, i obejmowały wspaniałe zestawy wykwinnych posągów, dekoracyjnych reliefów i bogato rzeźbionych mebli. Wiele setek posągów przedstawiało Kryszy, pięknie ręcznie rzeźbionych w marmurze i lśniących złotem oraz jaskrawymi kolorami. Zapewniono znaczne środki na nasz dobrostan, z wygodnymi udogodnieniami i wsparciem dla naszych potrzeb; a ludzie przychodzili, by pokazać nam, jak tańczyć podczas pracy, tak że cały proces budowy przebiegał jak rodzaj gigantycznej muzycznej sztuki scenicznej lub wielkiego tradycyjnego tańca ludowego, w którym wszyscy brali udział.*

## Oczekując na lot

*W e-mailu o pudży:*

*„Kulminacyjną częścią było aarti na koniec pudży”. (Aarti oznacza „światło” i odnosi się do ceremonii, w której ozdobne metalowe tace zawierające płonąca kamforę są ofiarowywane boskości). „Kilka osób z przodu trzymało tace aarti, ale mnóstwo innych ludzi zaczęło podchodzić do przodu, panie i panowie, by dotknąć ramienia innej osoby i być częścią aarti. Nie planowałam iść, ale coś mnie popchnęło, by też podejść. Wszyscy blisko siebie z prawą ręką na ramieniu osoby z przodu. Wiele, wiele osób dołączyło, prawie wszyscy. Wszyscy śpiewaliśmy aarti (tradycyjną pieśń o tej samej nazwie) i wibracje były niesamowite, dosłownie czułam, jak wszyscy staliśmy się jak ściana, jedno wielkie ciało, a Śri Matadźi całkowicie manifestowała się w nas, przez nas w jedności. Naprawdę czułam, jak była we wszystkich nas, i staliśmy się jej ciałem. Ona naprawdę istniała w nas. To było przytłaczające uczucie miłości, boskiej miłości, łzy wzruszenia i miłości spływały po twarzach wielu ludzi. Śri Matadźi była tam tak głęboko, tak namacalnie, tak bosko”.*

## Rozdział 27

# Kwiaty w deszczu

Myszę, że ostatnie słowa powinny należeć do Śri Matadźi – do tekstu, który napisała dawno temu:

### **Do Moich Dzieci Kwiatów**

*Gniewacie się na życie*

*Jak małe dzieci,*

*Których matka zaginęła w ciemności.*

*Dąsacie się, wyrażając rozpacz*

*Z powodu bezowocnego końca waszej podróży.*

*Przywdziewacie brzydotę, by odkryć piękno,*

*Nazywacie wszystko fałszem w imię prawdy.*

*Wyczerpujecie emocje, by napętnić puchar miłości.*

*Moje słodkie dzieci, moi najdrożsi,*

*Jak możecie zaznać pokoju, tocząc wojnę*

*Ze sobą, ze swą istotą, z samą radością?*

*Dość już waszych wysiłków wyrzeczenia,*

*Sztucznej maski pocieszenia.*

*Odpocznijcie teraz w płatkach kwiatu lotosu*

*Na kolanach waszej łaskawej Matki.*

*Ozdobię wasze życie pięknym kwieciem*

*I wypełnię wasze chwile radosną wonią.*

*Ukoronuję wasze głowy boską miłością,*

*Bo nie mogą dłużej znieść waszej męki.*

*Pozwólcie, że ogarnę was oceanem radości,*

*Byście zatracili swą istotę w tej Większej,*

*Która uśmiecha się w kielichu waszej Jaźni,*

*Skryta w tajemnicy, by droczyć się z wami przez cały czas.*

*Bądźcie świadomi, a znajdziecie Go –*

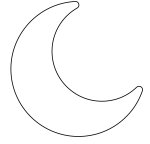
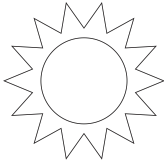
*Wibrującego w każdym waszym włóknie błogą radością,*

*Okrywającego cały Wszechświat światłem.*

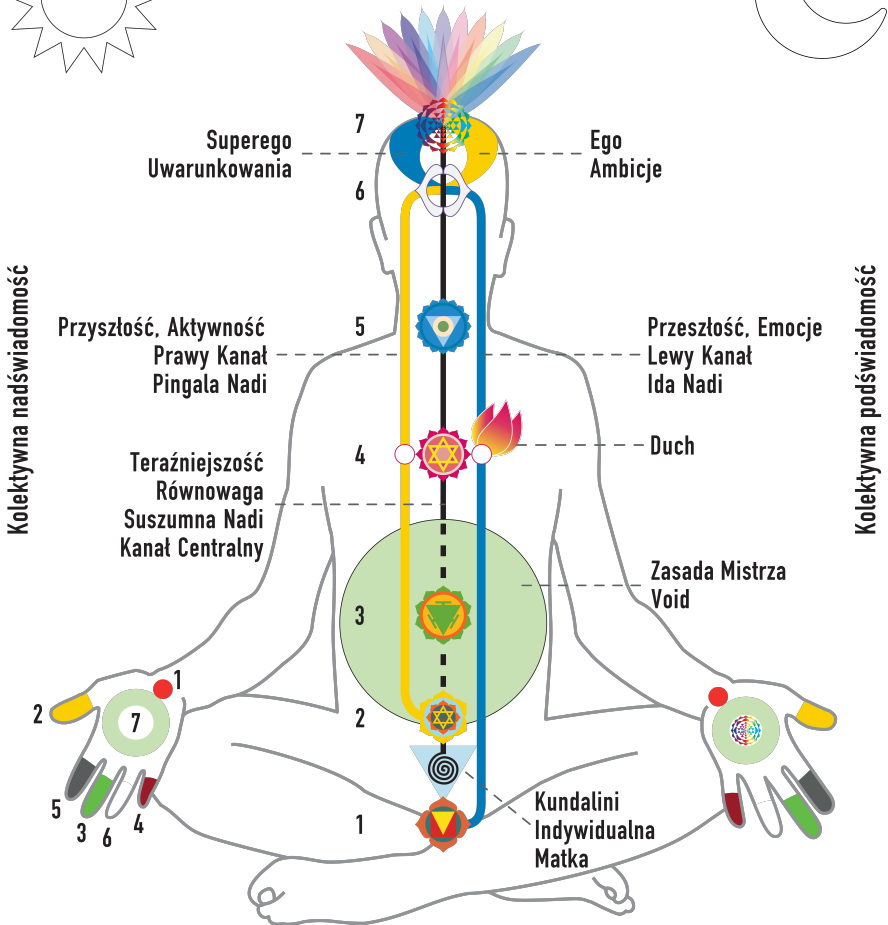


Śri Matadźi Nirmala Dewi, początek lat 70.

# Diagram



## Kolektywna superświadomość



<u>1 Muladhara</u>	<u>2 Swadhiszthana</u>	<u>3 Nabhi</u>	<u>4 Anahata</u>	<u>5 Wiśuddhi</u>	<u>6 Adźña</u>	<u>7 Sahasrara</u>
niewinność	kreatywność	spokój	miłość	kolektywność	przebaczenie	integracja
pomyślność	czysta wiedza	satisfakcja	odporność	dplomacja	współczucie	oświecenie
czystość	czysta uwaga	godność	radość	dyskrecja	moralność	joga